

**Biblioteka
LingVariów**

Tom 18

Mirosława Sagan-Bielawa

Dziedzictwo pozaborowe

**Spółeczna świadomość językowa
Polaków
w Drugiej Rzeczypospolitej**

**Uniwersytet Jagielloński
Wydział Polonistyki**

Mirosława Sagan-Bielawa

DZIEDZICTWO POZABOROWE

SPOŁECZNA ŚWIADOMOŚĆ JĘZYKOWA POLAKÓW
W DRUGIEJ RZECZYPOSPOLITEJ

Biblioteka „LingVariów”

T. 18

Redaktor naukowy serii

Mirosław Skarżyński

Mirosława Sagan-Bielawa

DZIEDZICTWO POZABOROWE

**Spółeczna świadomość językowa Polaków
w Drugiej Rzeczypospolitej**

Z prac Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego

Biblioteka „LingVariów” T. 18

Mirosława Sagan-Bielawa

DZIEDZICTWO POZABOROWE

**SPOŁECZNA ŚWIADOMOŚĆ JĘZYKOWA POLAKÓW
W DRUGIEJ RZECZYPOSPOLITEJ**

**Księgarnia Akademicka
Kraków 2014**

Recenzent
prof. dr hab. Maria Strycharska-Brzezina

Redakcja
Mirosław Skarżyński

Korekta
Joanna Guzikowska

Skład i łamanie
Małgorzata Manterys-Rachwał

Okładka
Paweł Sepielak

Publikacja dotowana
przez Wydział Polonistyki UJ

ISBN 978-83-7638-473-3

© Wydział Polonistyki UJ oraz Mirosława Sagan-Bielawa 2014

KSIEGARNIA AKADEMICKA
ul. św. Anny 6, 31-008 Kraków
tel./fax 431-27-43, 422-10-33 w. 11-47
akademicka@akademicka.pl
www.akademicka.pl

SPIS TREŚCI

Czym jest „dziedzictwo pozaborowe”? (zamiast wstępu)	7
Rozdział 1. Opis socjolingwistyczny polszczyzny od początku XX wieku do roku 1939	19
Rozdział 2. Społeczna świadomość językowa – wprowadzenie do zagadnienia	37
2.1. Społeczna świadomość językowa Polaków – przedmiot i zakres pracy	37
2.2. Pojęcie świadomości językowej	42
2.3. Funkcja stereotypu w świadomości społecznej	52
2.4. Aspekty badania społecznej świadomości językowej	59
2.5. Metoda badań społecznej świadomości językowej dwudziestolecia międzywojennego	68
2.6. Charakterystyka źródeł	71
Rozdział 3. Symbolika pozaborowych nazw własnych w społecznej świadomości Polaków	75
3.1. Stare nazwy – nowe regiony	77
3.2. Zmienność konotacji – przypadek Galicji	90
Rozdział 4. Stereotyp polszczyzny dzielnicowej	101
4.1. Warszawa i Królestwo Polskie jako wzorzec językowy	105
4.2. Galicja urzędników	117
4.3. Wielkopolska – „pracowity i oszczędny Wojtek, ale Wojtek”	124
Rozdział 5. Wariantywność języka jako dziedzictwo pozaborowe	131
5.1. Wariantywność językowa i partykularyzm dzielnicowy	132
5.2. Norma i prowincjonalność	139
5.3. Warianty „dzielnicowe”	153
Rozdział 6. Germanizm, rusycyzm – świadomość „obcego”	171
Podsumowanie	197
Źródła	205
Literatura	211

CZYM JEST „DZIEDZICTWO POZABOROWE”? (ZAMIAST WSTĘPU)

Spoleczna świadomość językowa jest elementem szerszej kategorii świadomości społecznej, która stanowi o tym, jak postrzegamy siebie jako społeczeństwo, co nas łączy i jak się odróżniamy od innych. Na tę świadomość składają się obrazy, oceny, opinie, które podzielane są przez innych członków grupy, a przynajmniej panuje takie przekonanie, że są podzielane. Pojęcie świadomości społecznej łączy się często z pojęciem tożsamości albo nawet stosuje się odnośne terminy wymiennie. Władysław Lubaś określa tożsamość jako „zbiorową i indywidualną świadomość wspólnych cech z innymi”, a sam termin *tożsamość* traktuje jako synonim *identyfikacji* (Lubaś 2008: 134).

Tożsamość jest świadomością samego siebie. Tożsamość społeczna, etniczna to świadomość przynależności do grupy, wzmacniana przez elementy symboliczne. Symbole będące podstawą kultury¹ są według Antoniny Kłoskowskiej (1991a: 46), „interpretowane zawsze indywidualnie, ale często manifestowane i przeżywane zbiorowo”. W kulturze narodowej funkcję takiego symbolu pełnią korelaty – przedmioty, którym przekazuje się jakieś szczególne dyspozycje, okazuje szacunek i przywiązanie (np. godła, sztandary, hymny), i które są elementem identyfikacji na zewnątrz grupy, w skali międzynarodowej (por. Kłoskowska 1991b: 59). Jednym z takich symboli podtrzymujących poczucie wspólnoty w społeczności jest język.

Mówiąc o relacji język – tożsamość albo język – świadomość społeczna, skupiamy się więc na funkcji symbolicznej (identyfikacyjnej) języka, postrzegamy go jako element kultury symbolicznej. Jak pisze Władysław Lubaś,

„Język identyfikuje” / „spełnia funkcję identyfikacyjną” znaczy to samo, co „informuje o tym, że posiada zdolności / jest materialnym znakiem do utożsamiania różnych jednostek (osób), które mogą o sobie powiedzieć, że dzięki mojemu / naszemu językowi czuję bliską więź z osobą / ludźmi, którzy mój / nasz język też uznają za swój” (Lubaś 2009: 109).

Język uznaje się za jeden z najważniejszych czynników narodotwórczych (Szul 2009: 22), ale w skali globalnej nie możemy powiedzieć, że język jest warunkiem koniecznym utrzymania tożsamości. Przykłady Szwajcarii czy Irlandii pokazują, że

¹ To właśnie kultura jest, według A. Kłoskowskiej, podstawą społeczności.

może istnieć zarówno społeczność wielojęzyczna w jednym państwie, jak i państwo jednonarodowe może funkcjonować w warunkach swoistej dwujęzyczności, gdzie podstawową funkcję komunikacyjną i funkcję symboliczną (tożsamościową) przypisuje się dwóm różnym językom. W przypadku polskiej tożsamości język bardzo ściśle wiąże się z narodowością.

Polska tożsamość narodowa, jak podkreśla Antoni Furdal,

wiąże się ściśle z pojęciami *świadomości historycznej, tradycji i dziedzictwa*, a przede wszystkim ciągłości, która jest ich niezbędnym warunkiem (Furdal 2005: 187).

Żywotne do dzisiaj autostereotypy Polaka (katolika, patrioty, człowieka honoru) mają swoje źródła w tradycji walk narodowowyzwoleńczych w czasie, kiedy ziemie polskie pozostawały pod zaborami (Błuszkowski 2003: 239–243). Nowożytny model narodu wykształcił się i utrwalił w XIX wieku, w okresie zaborów. Świadomość etnosu nie była jedynym wyznacznikiem podziału na swoich i obcych (również mniej lub bardziej obcych) na ziemiach polskich. Poza zróżnicowaniem etnicznym wpływ na kształtowanie się polskości miały: zróżnicowanie społeczne, przynależność państwowa w XIX wieku, wcześniejsza federacyjność Rzeczypospolitej oraz religia (Łepkowski 1973: 233–237).

Stopień świadomości społecznej wśród ludzi jednego języka był rozmaity. Jak stwierdza Teresa Kulak (1998: 9), w wyniku rozbiorów „katastrofa państwa dotknęła przede wszystkim szlachtę”. Na bazie podziału stanowego (szlachta, mieszczaństwo, chłopci, plebs miejski, inteligencja) wytworzyło się wśród chłopów mówiących i niemówiących po polsku przekonanie, że Polak i szlachcic „to jedno i to samo” (Łepkowski 1973: 234). Niewykształceni mieszkańcy miasta byli bliżsi świadomościowo stanom panującym, lepiej wykształconym. Trzeci wyznacznik – wyznanie – ukształtował stereotyp Polaka-katolika, opozycję wobec Niemców-ewangelików, prawosławnych Rosjan i żydów. Podział terytorialno-państwowy z kolei utrwalił obraz narodu jako federacji Polski i Litwy, później w świadomość społeczną wrastała podziały narzucone przez zabory – Galicjanin, Poznańczyk, Królewiatek, Podolak.

Z licznych patriotycznych haseł, żywotnych w polskiej kulturze do czasów współczesnych, z których część przywoływanych jest między innymi w literaturze historycznojęzycznej (zob. Klemensiewicz 2002: 732–734; Walczak 1999: 212–213), przypomnę tylko jedno autorstwa filozofa mesjanisty Bronisława Trentowskiego: „trzy kamienie węgielne narodowości naszej: język ojczysty, wiara katolicka, szlachectwo polskie” (Trentowski 1847: 18).

Jerzy Bartmiński (2007a: 16) używa w odniesieniu do tej tradycji dziewiętnastowiecznego nurtu romantycznego „ojczyzny-polszczyzny” określenia „sakralizacja języka narodowego”. Tradycja ta powoduje między innymi, że „historyczna wizja polszczyzny była dotychczas, i w dużym stopniu wciąż jest, zdominowana przez wielką grupę społeczną, jaką jest naród” (Miodunka 2011: 180). Sprawia też, że jako naruszenie integralności państwa i narodu są odbierane starania Ślązaków o uz-

nanie śląskiego języka regionalnego. Wcześniej podobnie odnoszono się do starań Kaszubów.

Stereotypem utrwalonym w polskiej świadomości społecznej jest niezanikające przekonanie o upadku polszczyzny, powracające regularnie w dyskusjach na temat stanu języka w Polsce. Andrzej Markowski zwraca uwagę, że zainteresowanie Polaków językiem przejawia się głównie w apelach o ratowanie języka i przeciwdziałanie anglicyzacji, wulgaryzacji i prymitywizacji (Markowski 2005a: 536), a więc wynika z poczucia zagrożenia. Pesymistyczny ogląd sytuacji językowej w Polsce współczesnej koreluje z sytuacją z okresu zaborów, kiedy Onufry Kopczyński pisał w *Grammatyce* tzw. pozgonnej: „losy bytu naszego bardzo go chylą ku zgubie i język też za sobą ciągną” (cyt. za: Klemensiewicz 2002: 666).

Kwintesencją podejścia Polaków do języka jako sprawy narodowej – na co zwraca uwagę Władysław Miodunka (2011: 190) – jest preambuła do *Ustawy z dnia 7 października 1999 r. o języku polskim*, w której znajdujemy bezpośrednie odwołanie do okresu niewoli. Jeden z pięciu punktów preambuły mówi, że parlament Rzeczypospolitej Polskiej uchwała niniejszą ustawę:

(...) zważywszy na doświadczenie historii, kiedy walka zaborców i okupantów z językiem polskim była narzędziem wynaradawiania (...) (Dz.U. 1999, nr 90, poz. 999).

Ze względu na to, że polska świadomość językowa została w dużym stopniu ukształtowana pod wpływem wydarzeń XIX wieku, możemy określić ją lub jej elementy mianem *dziedzictwa pozaborowego* wpisanego w tożsamość narodową Polaków.

Spółeczna świadomość językowa oparta jest na doświadczeniu zbiorowości, wyrażanym w przekonaniach składających się na obraz języka polskiego (taki obraz jest kształtowany, utrwalany i przechowywany w świadomości społecznej). Pokazuje on: 1) język polski, jaki jest; 2) język polski, jaki powinien być. Owe schematy myślenia są w dużej mierze stereotypami, czyli jednostronnymi, generalizującymi obrazami pewnej zbiorowości, które zbliżonymi metodami starają się opisać zarówno językoznawcy, jak i socjologowie, etnografowie, filozofowie. Składają się na nie ogólne opinie na temat polszczyzny, nieoparte konkretnymi przykładami, jak i bardziej szczegółowe analizy zachowań językowych, słownictwa (ze szczególnym uwzględnieniem nazewnictwa geograficznego i jego pochodnych), wariantowości językowej, wpływu języków obcych. Dlatego też w swojej pracy posługuję się terminem *dziedzictwo pozaborowe* dla nazwania postawy wobec języka jako symbolu, charakterystycznej dla Polaków, a szczególnie dla przedstawicieli inteligencji, w okresie po odzyskaniu niepodległości. Postawę tę odziedziczyli po dziadkach i ojczach, którzy walczyli o niepodległość, a przede wszystkim o utrzymanie polskości. Wypracowali przez to postawę nieufności wobec obcego, a obcym było to, co antynarodowe – jak zauważyła Barbara Skarga (1973) – niekoniecznie cudzoziemskie, innego wyznania czy z innej klasy społecznej. Elementem dziedzictwa pozaborowego

stał się też nowy podział regionalny i wynikająca z tego skłonność Polaków do dzielenia się na swoich i tych „zza kordonu” – innych Polaków, którzy w świadomości sąsiadów przejmowali cechy właściwe typowym mieszkańcom państwa, którego byli obywatelami.

Odmienność „zakordonowych” wizerunków, powiązana również z uwarunkowaniami gospodarczymi i politycznymi powodowała, że w publicystyce początku XX wieku dość często wyrażano zwątpienie w trwałość narodu polskiego. Według Jana Ludwika Popławskiego, Jana Kasprówicza, Stanisława Przybyszewskiego za pięćdziesiąt lat narodu mogłoby nie być (Kulak 1998: 16–18).

Odzyskanie niepodległości wpłynęło na stosunki między poszczególnymi grupami narodowościowymi i regionalnymi w Polsce. Florian Znaniecki (1930) pokazał na przykładzie badań mieszkańców Poznania, jak bardzo może się zmienić postawa wobec innej grupy społecznej, etnicznej itd. pod wpływem ewolucji czynników społecznych, politycznych, czyli pod wpływem zmiany „podłoża styczości”² – jak nazywał to Znaniecki – dwóch grup. Przed rokiem 1919 Polacy z Poznania nie podzieliali dążeń narodowościowych i państwowych Niemców (czyli mówiąc inaczej, opierali się przymusowej germanizacji), natomiast z Polakami z innych zaborów łączyły ich dążenia niepodległościowe. Po roku 1918 uległ zmianie charakter styczości Polaków i Niemców, gdyż pozostali w Poznaniu Niemcy musieli zrezygnować z dawnych planów germanizacyjnych. W odbiorze tamtejszych Polaków stali się zatem rodowitymi (jak oni) Poznańczykami, których się rozumie w kwestiach kulturalnych, obyczajowych i społecznych bardziej niż przybyszów z innych dzielnic (Znaniecki 1930: 182–183). Znamienne, że jako obcych traktowano tych rodaków, którzy osiedlali się w Poznaniu (życie codzienne było tu podłożem styczości). Gości wystawy krajowej – zarówno z Niemiec, jak i z Polski – traktowano bardziej przychylnie.

Okres zaborów ukształtował nowy podział regionalny, regiony nazywano po odzyskaniu niepodległości dzielnicami. Zróżnicowanie dzielnicowe, odmienność „typów” wielkopolskich, galicyjskich i królewickich były rozważane na poziomie spraw wagi państwowej, również na łamach prasy rządowej:

Niechętnie się to głośno przyznaje, ale nietrudno to wyczuć, że „Galicjanin” nie uchodzi w Królestwie za swojaka równouprawnionego bez reszty... Traktuje się go jako gościa raczej...

Wiadomo, że wiekowe rozszczepienie polityczne i utrudnienia wzajemnego przenikania się wytworzyły pewne różnice w typach Królewika i Galicjanina. Królewik rad przekomarzał się z ospałym nieco obywatelem „Golicji i Głodomarii” na temat przerostu skłonności do poprzestawania na małym, byle pewnym, braku szerszej inicjatywy i śmiałości do puszczania się na bystre wody życia. Galicjanina znów często przyprawiała fantazja Królewika o lekki zawrót głowy i nastroczała mu za-

² „Ludzie o układach, których nie podzielamy, są jednak dani jako obcy o tyle tylko, o ile stykamy się z nimi na podłożu tych właśnie układów” (Znaniecki 1930: 182).

rzut powierzchowności i niekarności. (...) Zawsze posiadały one [różnice – M.S.-B.] przeciwwagi dużo cięższe; nigdy nie brakło w sercu Galicjanina uznania dla tragicznego przywileju większej męki narodowej Królewia, który ze swej strony nigdy nie odmawiał Galicjaninowi zasług dla kultury narodowej. (...) Gdy powstała kwestia budowy urzędów polskich, odezwały się tu i ówdzie w Królestwie głosy strwożone grożącym rzekomo „zalewem” urzędników galicyjskich. (...) Toteż w początkach tworzenia się w Królestwie nowych instytucji byliśmy nieraz świadkami objawów jakiejś – uczciwszy uszy – galicianofobii. Powstała jakby doktryna Monroego w zmniejszonym formacie: Królestwo dla Królewia³ (M.Sz. 1918: 1).

Warto tu też przypomnieć opinię historyka prawa, ówczesnego profesora i późniejszego rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, Stanisława Kutrzeby wyrażoną w jego pracy *Polska odrodzona*. Omawiając konsolidację ustawodawstwa w nowym państwie, zaczął od obciążeń, jakimi rozbiory obarczyły „charakter i umysłowość” Polaków, a o trzech dzielnicach pisał w następujący sposób:

Oczywiście ta różnorodność urzędów [chodzi o ustrój państwa – M.S.-B.] odbiła się na psychologii społeczeństwa przyzwyczajonego w zaborze pruskim do posłuszeństwa prawu, w Galicji do większej swobody życia politycznego, w Królestwie Kongresowym do liczenia głównie na własne siły. Ale znowu z drugiej strony w zaborze rosyjskim fatalnie odbijała się deprawacja czynownictwa, przez co społeczeństwo przyzwyczało się tam do nieszanowania, obchodzenia przepisów prawnych; w Galicji za wiele było oglądania się na pomoc ze strony państwa, brak rozmachu; Poznańskie zbyt zasklepiało swój widnokrąg w pracy codziennego życia (Kutrzeba 1988: 117).

Po odzyskaniu niepodległości nasilił się konflikt między stronnictwami z różnych zaborów. Politykom pochodzącym z Galicji zarzucano, że wyolbrzymiają swoją rolę w tworzeniu nowego państwa. Na łamach „Wiadomości Literackich” można było przeczytać:

Wszędzie i zawsze Galicja stoi na pierwszym miejscu w stosunku do innych dzielnic Rzeczypospolitej, posiada monopol na rozum i takt polityczny, na wyrobienie i rutynę urzędniczą (Więckowska 1926: 5).

Z kolei Galicja zarzucała Królestwu, zwłaszcza Warszawie, nadmierne dążenie do centralizacji⁴.

Rozbiory ukształtowały również w świadomości społecznej nowe stereotypy dotyczące tych dzielnic. Funkcjonowały one w okresie międzywojennym na różnych

³ W cytatach z publikacji sprzed 1939 r. ortografia została uwspółcześniona w zakresie: 1) pisowni łącznej i rozdzielnej; 2) pisowni końcówek N. i Msc. -ym, -im, -ymi, -imi; 3) pisowni wielkich i małych liter; 4) pisowni bezokoliczników na -c (np. móc, strzec); 5) zasad użycia liter j, i, y.

⁴ Omówione tu poglądy na temat relacji wielkopolsko-galicyjsko-królewiackich zob. (Suchodolski 1970; Mauersberg 1976; Nałęcz 1978; Notkowski 1978; Piskozub 2008).

plaszczynach i w różnym zakresie, częściowo funkcjonują do dziś. Przykładem stereotypizacji na płaszczyźnie nieoficjalnej są przezwiska nadawane mieszkańcom poszczególnych regionów, np.: *bose antki*, *chaziaje*, *łańcuchy* (za łańcuchem = ‘za granicą’), *zgojaki* (‘tacy z krzaków, agresywni’), *skorce*, *wróble* (‘szare ptaki’), *jebity* (< *job twoju mać*) – o mieszkańcach Kongresówki, *prusaki*, *bażanty* (‘zamożni’), *pyry* – o Wielkopolanach, *galicjoki* – o mieszkańcach Galicji itp.⁵ (zob. Niewiara 2009: 66–70; Schmidt 1997: 17–40; Skudrzyk, Urban 2010: 84–138). Podział dzielnicowy zyskał poza tym wymiar anegdotyczny:

Mówią, że wśród mężczyzn wszystkie rozmowy kończą się anegdotami, facecjami czy wreszcie mniej lub więcej sprostym dowcipem na temat kobiet. Oczywiście nie ma reguły bez wyjątku. Jest przecież jeszcze jeden „odwieczny” temat, ale ten jest nieśmiertelny specjalnie u nas w Polsce. (...) Porusza się go bez końca: w kawiarni, w pociągu, w poczekalni, na wiecach, w sejmie, w prasie. Jak grypa przechodzi różne fazy nasilenia. Przygasa, aby zawsze zyskać na sile – nie wymiera jednak nigdy. Tym tematem to *dzielnicowość* (Piechocki 1937: 3).

Lektura prasy międzywojnia pokazuje, że nakładają się na siebie granice regionów ukształtowanych w okresie zaborów i tradycyjny przedrozbiorowy podział kraju. Zacierała się świadomość, że Małopolska to nie tylko zabór austriacki, ale też część dawnego Królestwa Kongresowego, Wielkopolska z kolei nie ogranicza się wyłącznie do obszaru byłego zaboru pruskiego, ale obejmuje również miasta takie jak Kalisz i Ostrów Wielkopolski.

Poczucie odrębności trzech dzielnic zachowało się w świadomości społecznej i funkcjonuje w skali ogólnopolskiej⁶ w postaci przypisywanych regionom preferencji wyborczych lub specyfiki gospodarczej (zob. Podraza 1999: 35–36; Hryniewicz 2008; Zarycki 2008). Przywoływane jest w analizach politycznych, tak jak w poniższym tekście z listopada 2010 roku:

Tradycjonalizm reprezentowany przez południe (tradycjonalizm jest jednym z najważniejszych wyznaczników tzw. syndromu południa) i wschód, przez wielu komentatorów przeciwstawiany jest podobno modernizacyjnym wartościom wyznawanym, przez mieszkańców ziem zachodnich, co ma podkreślić wyjątkowość podejmowanych przez „byłych” poddanych niemieckiego Kaisera, wyborów politycznych. Dla wielu prusactwo ma być wyznacznikiem europejskość i wyższego stopnia społeczne świadomości... (chłopek56)⁷.

⁵ Przezwiska *galicjok* i *bosy antek* używane były w szerszym zakresie jako nazwy każdego nieautochtona, np. w Poznaniu czy na Pomorzu.

⁶ Nie bez przyczyny w rozmowie z nowo mianowanym starostą miechowskim dziennikarz nadmienia: „Jest Pan pierwszym od niepamiętnych czasów starostą miechowskim. (...) Nie obawia się Pan przyszłości? Pomijając nawet wciąż jeszcze widoczne rozdziały – tu Kongresówka, tam Galicja – faktem jest, że dla Krakowa będziecie zupełnie nowym partnerem...” (*Powiat dla wszystkich*, „Dziennik Polski” 14 XI 1998; za: NKJP).

⁷ We wszystkich cytatach zaczerpniętych z forów internetowych zachowuje się pisownię oryginalną.

Podział pozaborowy przejawia się w postaci odmiennych zwyczajów, np. w formie obchodzenia tradycyjnych świąt, jak i w postaci lokalnych antagonizmów między małymi, sąsiadującymi ze sobą miejscowościami. Cenną ilustracją zróżnicowania są badania etnograficzne prowadzone w okresie powojennym, uwzględniające położenie granicy między zaborom pruskim a dawną Kongresówką (Karwicka 1985; Święch 1985; Schmidt 1997; Kłodnicki 2005).

Również badania dialektologiczne pokazały znaczny wpływ granic zaborowych na zasięg leksyki gwarowej (zob. Sobierajski 2003). Badania prowadzone przez Jacka Schmidta (1997) wzdłuż dawnej granicy między Prusami a Rosją⁸ pokazują antagonizmy wśród tamtejszej ludności. Współcześnie prawie każda tamtejsza miejscowość ma swój punkt „opozycyjny” po drugiej stronie dawnej granicy, która nie stanowiła wcześniej granicy krain geograficznych, ale było to „dzieło polityków i geodetów państw zaborczych” (Schmidt 1997: 12). Co ważne w tych badaniach i co pokazuje zakorzenienie „dziedzictwa pozaborowego”, to fakt, że przebieg granic jest uświadamiany przez kolejne pokolenia mieszkańców okolic. Dla mieszkańców dawnych terenów pogranicznych odrębność stanowi wiedzę oczywistą: „Wszyscy o tym wiedzą (...), to przecież widać gołym okiem” (ibid.: 14).

Z prac językoznawczych należy wymienić tu niewielki artykuł Walerego Pisarka (1975) *Wyobrażenia o polskich typach regionalnych*. Ankietowani w badaniach Ośrodka Badań Prasoznawczych (1150 mieszkańców ówczesnych województw wrocławskiego i krakowskiego) podawali jedno słowo, „które najlepiej charakteryzuje” Górala, Warszawiaka, Poznaniaka, Ślązaka, Kaszuba, Krakowiaka, Mazura⁹. Okazało się, że ponad pół wieku po odzyskaniu niepodległości zróżnicowanie regionalne nosi piętno zaborów, choć polecenie zawarte w ankiecie w żaden sposób do niego nie nawiązywało.

Świadczą o tym dwa fakty: 1) najbardziej żywotne okazały się stereotypy dotyczące Warszawiaka, Poznaniaka i Krakowiaka – w ankietach uderza powtarzalność pewnych cech i bogactwo materiału; 2) kilku ankietowanych odmówiło odpowiedzi jako osoby „wolne od dzielnicowych uprzedzeń” (Pisarek 1975: 75). Walery Pisarek ten drugi fakt uznał za przejaw „porozbiorowych kompleksów w świadomości starszego pokolenia”, nakazujących traktować zróżnicowanie regionalne jako „coś wstydliwego” (ibid.). Warto przytoczyć najpopularniejsze określenia mieszkańców trzech regionów:

1) Warszawiak: *cwaniak* (72% odpowiedzi), *sprytny*, *inteligentny*, a poza tym *ważniak*, *pewny siebie*, *zarozumiały*, *dumny*, *patriota* (5%)¹⁰,

2) Krakowiak: *centuś* (39% odpowiedzi), *skąpy*, *wesoły*, *patriota*, *pracowity*, ale i *snoob* (8%),

⁸ Słupca, Strzałkowo i 58 innych miejscowości.

⁹ Zachowuję pisownię W. Pisarka.

¹⁰ Pisarek zwraca uwagę, że w przeciwieństwie do dwóch pozostałych, Warszawiaka nikt nie nazwał skąpym (ibid.: 77).

3) Poznaniak: *dobry gospodarz* (28% odpowiedzi), *dobry rolnik i organizator, gospodarny, zapobiegliwy i zaradny, oszczędny, skąpy, sknera, chytry, pracowity, solidny, czysty*.

Współczesna konotacja warszawiaka, krakowianina¹¹ i Wielkopolanina została ujęta również w badaniach etnolingwistycznych nad nazwami wartości (Bartmiński (red.) 2006). „Dziedzictwo pozaborowe” to także stereotypy grup etnicznych utrwalone w polskich gwarach, co pokazały badania Anny Tyrpy (2009). Częściowo powielają one stereotypy ogólnopolskie, tzn. powszechnie znane / podzielane przez ogół Polaków, np. obraz Rosjanina jako wroga, człowieka groźnego czy nieokrzesanego, etnonim *Moskal* używany jako wyzwisko. Istnieją jednak w tradycji ludowej pieśni zdradzające perspektywę poddanego jednego z trzech zaborczych mocarstw, uczestnika dziewiętnastowiecznych wojen, np. austriacko-pruskich, i trzeba zauważyć, że jest to spojrzenie prostego żołnierza, który utożsamia się ze swoim władcą, swoim dowódcą, cieszy się z porażki wroga, np. Francuza, który w polskiej historii nigdy wrogiem narodu polskiego nie był: „Tam Francuzy sobaki uodpierają ataki” (za: *ibid.*: 205). Teksty z zaboru rosyjskiego ukazują negatywnie Austriaka, podobnie jak teksty z Warmii i Mazur. Społeczeństwo ziem polskich to również ci, którzy jakiegokolwiek przynależności do narodu nie odczuwali, również chłopci posługujący się polskim dialektem, ale związani wyłącznie z lokalną wspólnotą wiejską, wciągający w sprawy międzynarodowe wyłącznie jako mięso armatnie.

Pozaborowe stereotypy mają długą, ponadstuletnią tradycję, której nie zaszkodziły ani II wojna światowa, ani następujące po niej zmiany sprzyjające nowej regionalizacji, takie jak przyłączenie tzw. Ziemi Odzyskanych, utrata regionów wschodnich, kolejne reformy administracyjne i podziały województw. Referowane przez W. Pisarka (1975) badania Ośrodka Badań Prasoznawczych oraz prowadzone pod kierunkiem Janusza Ziółkowskiego w latach sześćdziesiątych XX wieku badania socjologiczne mieszkańców Poznania (Znaniecki, Ziółkowski 1984) pokazały, że „inne dzielnice” to w przekonaniu respondentów głównie Galicja, Królestwo i kresy, które przeciwstawiano „typowi kulturowemu poznańsko-wielkopolskiemu”¹².

Aby pokazać, jak żywotne są te stereotypy, wystarczy zajrzeć choćby do popularnego podręcznika socjologii. Obok przykładów flegmatycznych Anglików, Francuzów biegłych w sztuce miłości, leniwych Murzynów, Żydów z talentem do interesów pojawiają się tam przykłady stereotypów na poziomie zbiorowości „mniejszej skali”, a tu w pierwszej kolejności krakowianie w odróżnieniu od warszawiaków czy poznaniaków (Sztompka 2009: 300).

Stereotyp Galicji i Kongresówki jest żywotny na rozmaitych forach internetowych. Na forum *historycy.org* pojawił się w kwietniu 2005 r. wątek „Stereotypy, czyli jak się widzimy”, który zainicjowało następujące pytanie:

¹¹ Tutaj badano stereotyp mieszkańców miast (Krakowa, Warszawy), nie regionów.

¹² Określenie J. Ziółkowskiego.

Czy w dzisiejszej Polsce są jeszcze stereotypy z czasów rozbiorów? Chyba tak, bo np. u nas pyry to ludzie, którym chodzi tylko o kasę, a co do posłoci to tylko dorabiają ideologie. Hanys to taki pyr, tylko jeszcze ciemniejszy, siedzi w kopalni i nie wie kuma, tylko jęczy, że za Niemca to mu było lepiej. Ci z Galicji to śmieszni faceci patrzący tylko na pochodzenie, tytuły i oczywiście wazelinarze. Jak to się Litanię Loretańską zmieniło? Zamiast „Królowo Polski módl się za nami”, to było „Królowo Galicji i Lodomerii...” tylko my, z kongresówki jesteśmy prawdziwymi patriotami, walczyliśmy o Polskę, robiliśmy powstania...

Żeby nie było, że kogoś obrażam, to o tych z kongresówki jest opinia, że nadają się tylko do rozwalania, warchoły, żaden rząd im się nie podoba. I coś w tym jest (historycy.org).

Wypowiedź otrzymała między innymi następujące komentarze:

U nas kiedyś mówiło się o takich – zalancuchowcy (od lancuchow, którymi kiedyś znakowano granice pomiędzy pruskim a rosyjskim zaborem). Nie było większej obelgi. Tylko pyry to kolebka polskości-pracowici, sumienni, odważni i najbardziej polscy. Kongresówka jest nierobotna, brudna i awanturnicza. A Piłsudski to tfu, Wilniuk, który z Polską miał niewiele wspólnego (Fiodor, *ibid.*).

Spółeczeństwo się wymieszało, ale nadal mit „chlopa galicyjskiego” w prasie i mowie potocznej występuje (Krzysztofer, *ibid.*).

A nie lubią ludzie Warszawki, bo nie rozumieją jak najwięksi patrioci, najprzemilejsi ludzie mogą wywodzić się, jak to powiada jedna pani, „ze stepów Azji” (Barkida, *ibid.*).

W sierpniu 2012 r. internauci odpowiadali na zadane na forum „Gazety Wyborczej” pytanie, dlaczego krakowianie jeżdżą odpoczywać na południe Polski, a nie na północ:

Przynajmy szczerze, że na północ od Krakowa zaczyna się inny świat. Niby granicy od dawna już nie ma, ale Kongresówka wychodzi na każdym kroku. I to zdecydowanie nie są moje klimaty... (forum.gazeta.pl).

Stereotypowe cechy przypisywane do dziś mieszkańcom Wielkopolski lub dawnej Kongresówki (zwłaszcza Warszawy) funkcjonują na przykład w rozpoczynającym reportaż prasowy opisie Jasienicy, miejscowości w województwie mazowieckim:

Do Warszawy jedzie się niecałą godzinę. Czysto, cicho. Dwa tysiące mieszkańców, przystanek kolejowy. Porządnie jak w jakiejś Wielkopolsce¹³. Nowe boisko obok szkoły, nowe farby na murach, nowe płoty. Sielanka. Trzej miejscowi żule piją z mazowiecką fantazją na sielankowej łące (Cieśla 2013: 12).

¹³ Tu i we wszystkich cytatach rozstrzelenia pochodzą od autorki książki.

Powróćmy jednak do okresu międzywojennego i postawmy pytanie: czy okres rozbiorów spowodował powstanie nowych odmian polszczyzny, odmian o charakterze neoregionalnym? Czy można mówić na początku XX wieku, u progu odzyskania niepodległości, o zróżnicowaniu dzielnicowym polszczyzny? Czy zróżnicowanie to nie zrodziło się w umysłach ówczesnej polskiej inteligencji pochodzącej z różnych państw, czy nie wynikało ono po prostu ze zniechęcenia, rozczarowania niełatwą sytuacją społeczną młodego państwa?

Postawy purystyczne w stosunku do języka zrodziły się w XIX wieku w obliczu zagrożenia wynarodowieniem. Kazimierz Nitsch wskazywał na związek polityki językowej z podejściem samych użytkowników do własnego języka, zwracając uwagę, że nie ma „prześladowania” ze strony purystów tam, gdzie nie ma prześladowania politycznego, „gdzie język żyje życiem pełnym, gdzie rozbrzmiewa swobodnie w szkole czy sądzie” (Nitsch 1913: 175). Zrodzone w wyniku zewnętrznych restrykcji poczucie zagrożenia wspólnoty językowo-kulturowej przetrwało w Drugiej Rzeczypospolitej, ale polegało tym razem na wyszukiwaniu „wroga wewnętrznego” w obrębie wspólnoty, a więc powodowało nasilenie zjawiska puryzmu językowego, usilnego poszukiwania i podtrzymywania jednolitości, rozumianego jako przejaw patriotyzmu. Różnorodność mogła być według purystów takim zagrożeniem.

*

Głównym założeniem pracy jest teza, że społeczna świadomość językowa opiera się w dużym stopniu na stereotypowym postrzeganiu: 1) zjawisk językowych; 2) grup społecznych posługujących się określonym językiem lub jego odmianami. Świadomość taka jest potoczna, nie należy jej brać za pewnik naukowy, ale też nie należy odrzucać jako bezwartościowej. Świadomość potoczna jest cenna. Zadaniem nauki jest ją zbadać, wyjaśnić, a nawet i wykorzystać.

Stereotypowość myślenia zostanie pokazana głównie na materiale publicystycznym z okresu dwudziestolecia międzywojennego. Problem „dziedzictwa zaborowego” pojawia się zarówno w czasopismach specjalistycznych, jak i w gazetach codziennych. Nie wygasa przez dwadzieścia lat. Na gruncie językoznawczym, na łamach „Języka Polskiego” dyskusja o różnicach między dawnymi dzielnicami pozaborowymi toczyła się jeszcze w pierwszych latach po II wojnie światowej (zob. K[arski] 1949; Karski 1950; Słucki 1950).

W 1934 roku Władysław Tarnawski, filolog (anglista), profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, ocenił, że „przelew atramentu” w sprawach językowych będzie trwał jeszcze długo¹⁴.

Może i doprowadzi do podniesienia się poziomu językowego w prasie polskiej. W każdym razie zaś jest prawdziwym zwierciadłem umysłów. Na artykułach języ-

¹⁴ Chociażby ze względu na brak innych tematów niedrażniących cenzorów, jak pisał.

kowych można robić studia nad psychologią indywidualną i dzielnicową (Tarnawski 1934b: 583).

Jako szczególnego rodzaju zachętę do zainteresowania się tytułowym zagadnieniem społecznej świadomości językowej potraktujmy fragment listu do redakcji *kra-kowskiego „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”*:

Przyszły badacz ducha obecnej epoki – niechajże sięgnie do miesięcznika „Poradnik Językowy” i niechaj spróbuje scharakteryzować „ducha” epoki, która wydaje publicystów wymyślających od świni Małopolanom¹⁵. Niechże sięgnie do innych poważnych źródeł i niech zbada – ile Warszawa ma Małopolsce do zawdzięczenia dziś, za czas ostatniego szesnastolecia, i niech ten badacz w końcu napisze, co taki pan szkalujący Małopolskę wie o roli i znaczeniu Małopolski w dziele montowania aparatu państwowego w niepodległej Polsce (*Poradnik* 1935: 5).

Polska prasa okresu międzywojennego nie odwołuje się do pojęcia stereotypu dzielnicowego. Mowa jest właśnie o charakterze narodowym / dzielnicowym, duszy narodu, zwierciadle umysłów itp., a w związku z tym o duchu języka, poczuciu językowym. Badanie świadomości na podstawie indywidualnych, rozproszonych wypowiedzi niesie ze sobą pewne ograniczenia badawcze. Konieczne jest uwzględnienie zarówno subiektywizmu tego obrazu, jak i jego stereotypowości (częściowego tylko odzwierciedlenia rzeczywistości).

Drugie ograniczenie jest narzucone przez samą sytuację socjolingwistyczną przedwojennej Polski. Polacy, którzy mieli najbardziej rozbudzoną świadomość społeczną, również społeczną świadomość językową, to głównie inteligencja i szlachta. Na marginesie pozostawiamy zagadnienie świadomości mieszkańców wsi. Polacy, których dotyczy niniejsze opracowanie, stanowili w Drugiej Rzeczypospolitej trzon kulturowy wśród innych narodowości zamieszkujących państwo. To im najbardziej zależało na utrwaleniu polskiej państwowości, nadawali kierunek polityce kulturalnej i oświatowej.

Polską tożsamość chciałabym opisać z perspektywy wewnętrznej. Poza obszarem zainteresowań pozostawiam pogranicza, w sensie terytorialnym – pogranicza etniczne (kresy, Litwinów, Rusinów, Białorusinów i inne mniejszości narodowe) oraz mentalne „pogranicze” polsko-żydowskie.

Choć w zebranych przeze mnie materiałach pojawia się sylwetka kresowca i kwestia języka kresowego (zob. Nitsch 1920b; Szyperski 1933a; Szpunar 1934b), pozostawiam na marginesie polskie Kresy Wschodnie i tzw. kresy zachodnie, ponieważ relacje narodowościowe miały tam zupełnie odmienny, własny charakter. Niech za uzasadnienie posłużą słowa Polaka z kresów, który perspektywę, z jakiej sam opisał dwudziestolecie międzywojenne, przedstawiał następująco:

¹⁵ Chodzi o wielkopolski ekspresywnizm *galicjok* (o czym w następnych rozdziałach).

(...) moje stanowisko jest szczególnie, być może określone przez fakt, że urodziłem się na Litwie, nie w Polsce, i że jej sprawy oglądałem z Wilna czy też z perspektywy wileńskiej. Znaczy to, że Polska Warszawy, Krakowa i Poznania była dla mnie niejako na zewnątrz moich pierwszych doznań i doświadczeń (Miłosz 1999: 9).

Z tego samego powodu pomijam zagadnienie tożsamości etnicznej i świadomości językowej Ślązaków, których przed I wojną światową łączyło z Wielkopolanami wspólne państwo, ale dzieliła tradycja wielowiekowej odrębności politycznej od Rzeczypospolitej. Ich spojrzenie na sprawy językowe i stosunek do polskości różni się od świadomości Polaka z centrum.

O narodowościach zamieszkujących na przełomie XIX i XX wieku teren dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów Andrzej Piskozub pisał:

Każdy z nich miał swoją *core area* – strefę rdzeniową – w której jego przedstawiciele stanowili większość mieszkańców. Dla Polaków owa *core area* to zachodnia część Galicji, Kongresówka i Poznańskie; dla Ukraińców gubernie kijowska, podolska i wołyńska oraz wschodnia część Galicji; dla Białorusinów gubernie mohylewska i mińska; dla Litwinów gubernia kowieńska; dla Łotyszów gubernia kurlandzka (Piskozub 2008: 197).

Analiza świadomości językowej odwołująca się do podziału na Galicjan, Królewian i Wielkopolan dotyczy więc tego obszaru rdzennego, gdzie Polacy mieli być zdecydowaną większością w skali guberni czy prowincji¹⁶. Jest to obszar umowny, można powiedzieć symboliczny, bo jego granice wewnętrzne i zewnętrzne nie zostały wyraźnie określone, są rozmyte i stopniowalne¹⁷. W przybliżeniu jesteśmy w stanie określić, gdzie znajdowała się historyczna Galicja i Królestwo Polskie, ale położenie geograficzne jest tutaj drugorzędne. Mówiąc o Galicjanach, Wielkopolanach, Królewianach, odwołujemy się do mapy mentalnej (zob. Chlebda 2002), którą mamy uwarunkowaną kulturowo w naszych głowach. Moglibyśmy powiedzieć za Antonim Podrazą „Małopolska to mentalność” (Podraza 1999: 35).

¹⁶ A. Piskozub określa liczbę ludności polskiej w Galicji Zachodniej na 79% ogółu (w części wschodniej Galicji – 21%), w Królestwie Polskim – 74%, w prowincji poznańskiej – 56% (Piskozub 2008: 198).

¹⁷ „Granice regionu nie są granicami podziału rozłącznego, lecz zbiorem punktów o szacowanym stopniu przynależności” (Chojnicki, Czyż 1993: 25).

ROZDZIAŁ 1

OPIS SOCJOLINGWISTYCZNY POLSZCZYZNY OD POCZĄTKU XX WIEKU DO ROKU 1939

Polszczyzna wyznaczonego umownie okresu lat 1918–1939 miała zdecydowanie inną funkcję w życiu narodu niż wcześniej, kiedy stanowiła o „ponadzaborowej jedności kultury”¹ (Klemensiewicz 2002: 496). W 1920 roku Kazimierz Nitsch pisał:

Że światowa wojna, wskrzeszenie samodzielnego państwa i odbywające się wielkie przekształcenia społeczne będą także dla języka polskiego epoką przełomową, to pewna: zbyt wiernym jest język towarzyszem i odbiciem wszystkich stanów kulturalnych społeczeństwa, by takie zmiany mogły się na nim nie odbić. Ale zbyt blisko jeszcze stoimy tych przemian, by je móc ująć i osądzić (Nitsch 1920c: 24).

Wydarzenia czasu I wojny światowej stworzyły nowe możliwości. Nie tylko odrodzenie państwa polskiego, ale również zmiany społeczno-polityczne, które zachodziły w Europie (załamanie się ustroju monarchicznego, demokratyzacja życia, nastroje rewolucyjne), spowodowały, że wzrosła świadomość społeczna narodu. Język ogólny stał się bardziej dostępny, można powiedzieć, że stał się ogólnonarodowy. W opracowaniach historycznojęzykowych przyjmuje się rok 1918 jako datę graniczną na pewnym etapie rozwoju języka. Założenie to zdecydowanie bardziej wynika z czynników pozajęzykowych niż z sytuacji wewnątrzsystemowej. Lata po odzyskaniu niepodległości są uznawane za początek unifikacji języka ogólnego (Wyderka 2001: 426).

Stanisław Borawski wskazuje, że rok 1918 zapoczątkował trwającą do dziś epokę, którą nazywa dobą współpracy ogólnonarodowej. Mówiąc o współpracy, Borawski nie odrzuca zróżnicowania socjalnego i kulturowego użytkowników polszczyzny, ale za nadrzędne uznaje „konsekwencję i jednolitość programową, jeśli idzie o pielęgnowanie i upowszechnianie kultury narodowej” (Borawski 2000: 196).

Z kolei Stanisław Dubisz wyznacza rok 1920 jako datę graniczną między dwoma okresami w ewolucji polszczyzny jako środka komunikowania w obrębie polskiej wspólnoty komunikatywnej. W przedziale poprzedzającym czas odbudowy państwa (lata 1863–1920) wzrosła ranga komunikacji pisanej, która objęła swym zasięgiem coraz szersze kręgi społeczeństwa. Natomiast następny okres (1920–1960), sięgający

¹ Trzeba pamiętać, że kategoria narodu polskiego w XIX wieku jest rozmyta.

już czasu Polski Ludowej, to stopniowa demokratyzacja zbiorowej komunikacji mówionej, co zawdzięczano między innymi rozwojowi techniki (Dubisz 2007: 35–36).

Niniejszy rozdział zarysowuje sytuację socjolingwistyczną polszczyzny na początku XX wieku, czyli u schyłku okresu rozbiorów i w okresie po odzyskaniu niepodległości, ale uwzględnia również wcześniejsze stulecie. Opis epoki w historii języka o umownie wyznaczonych granicach (w przedziale między dwiema wojnami) jest pewnym wyzwaniem badawczym. Zenon Klemensiewicz, którego *Historia języka polskiego*² zawiera chyba najpełniejszy i wszechstronny opis polszczyzny dwudziestolecia, zwraca uwagę, że trudno w wypadku doby nowopolskiej (od lat siedemdziesiątych XVIII w. do roku 1939) wyróżnić jakieś jednolite wewnętrzny-jkowe wyznaczniki podziału:

Nie mogą ich dostarczyć stosunkowo nieliczne, raczej drugorzędne i nieznaczące w mowie tych paru pokoleń dokonujące się zmiany wewnątrz systemu gramatycznego. Wyraźniejsze są zmiany w zasobach leksykalnych, ale nie dotyczą trzonu słownictwa, tylko jego warstw peryferyjnych i w znacznej mierze są uwarunkowane regionalnie (Klemensiewicz 2002: 496).

Polshczyzna początku XX wieku jest jeszcze dziewiętnastowieczna, bo trudno nie mówić o jej dziewiętnastowości, kiedy sytuacja polityczna i kulturalno-społeczna zmienia się wyraźnie dopiero w drugim dziesięcioleciu XX stulecia – stopniowo – po rewolucji 1905 r., po wybuchu I wojny światowej i po odzyskaniu niepodległości³. O znaczącym wpływie dziejów XIX w. na rozwój polshczyzny współczesnej pisze S. Dubisz (2005). W podobny sposób przedstawia rolę okresu zaborów Stanisław Gajda (2001b: 29), uznając za umowne daty graniczne wieku XIX lata 1795–1918. Stanisław Dubisz, nazywając XIX wiek stuleciem „eklektyczności” – ze względu na dynamikę myśli filozoficznej, gwałtowny rozwój gospodarczy i oscylowanie między tradycją walk wyzwolenicznych a polityką ugody – stwierdza, że na tym tle polshczyzna wydaje się elementem dość stabilnym. Zwraca też uwagę na ówczesną charakterystyczną rolę języka polskiego w utrzymaniu tożsamości narodowej. Z wieku XIX wywodzi się symbolika polshczyzny jako „krwioobiegu ojczyzny” (tak Karol Libelt, *O miłości ojczyzny*, 1844). W wiek XX Polacy (coraz szersze kręgi społeczeństwa) wchodzą z nacjonalistycznym nastawieniem do swego języka. Władysław Lubaś (2009: 444) pisze, że polshczyzna po powstaniu Drugiej Rzeczypospolitej znajdowała się „w dobrej kondycji systemowej i prestiżowej”.

² Pierwsze wydanie w oddzielnych tomach ukazywało się w latach 1961–1972.

³ Ewa Umińska-Tytoń, przesuwając na potrzeby swoich badań granicę XIX wieku do roku 1918, a nawet dalej (do wybuchu II wojny światowej), tłumaczy to następująco: „Warunki zaborów wyznaczały sposób funkcjonowania języka, poziom świadomości językowej, a także sprzyjały stabilizacji form życia społecznego, w tym także towarzyskiego” (Umińska-Tytoń 2011: 19). Z perspektywy badaczki zwyczajów językowych polskiej arystokracji (tzw. polshczyzny salonów) nic się w obyczajach nie zmieniło do czasu okupacji hitlerowskiej.

Podkreśla się, że to Oświecenie ukształtowało nowoczesny polski język literacki (Gajda 2001b: 29; Lubaś 2009: 443–444). Po ostatecznej utracie niepodległości w 1795 roku język polski wszedł w wiek XIX z ukształtowanym, dość stabilnym systemem gramatycznym (Klemensiewicz 2002: 495). Wiek XIX odznaczał się wysokim poziomem języka artystycznego, innowacyjnością w literaturze, przyniósł też rozwój terminologii specjalistycznej w różnych dziedzinach – medycynie, naukach przyrodniczych, technicznych, prawnych. Było to słownictwo względnie (z uwagi na odmienne warunki w trzech zaborach) uporządkowane. Wydawano specjalistyczne słowniki terminologiczne. Roman Szul (2009: 258) wzmocnienie języka polskiego w okresie niewoli narodowej nazywa „ewenementem w skali międzynarodowej i świadectwem witalności narodu polskiego”.

Najwybitniejszą badaczką historii polszczyzny w interesującym nas okresie jest bez wątpienia Irena Bajerowa, autorka trzytomowego opracowania *Polski język ogólny XIX wieku. Stan i ewolucja* (Bajerowa 1986, 1992, 2000a) oraz prac na temat ewolucji polszczyzny dwudziestowiecznej (Bajerowa 2001a, 2001b, 2002). Ponadto do najważniejszych prac, w których obszernie omawia się rozwój języka ogólnego w wieku niewoli i po odzyskaniu niepodległości, należy zaliczyć *Język polski. Pochodzenie, powstanie, rozwój* Tadeusza Lehra-Spławińskiego (1978), wspomnianą *Historię języka polskiego* Zenona Klemensiewicza i *Zarys dziejów języka polskiego* Bogdana Walczaka (1999). Problem różnicowania regionalnego języka w okresie zaborów poruszał Wojciech R. Rzepka (1993, 1999). Zagadnienia te są uwzględniane także w innych pracach z historii języka XIX wieku, ale traktuje się je tam na ogół marginalnie. Spośród odmian regionalnych polszczyzny najbardziej interesuje badaczy język polski na Kresach Wschodnich, często w powiązaniu z zagadnieniem języka artystycznego (języka autorów), nacechowanie regionalne zauważa się również w badaniach prasy (Uźdźicka 2009). O zmianach w dziewiętnastowiecznym słownictwie z perspektywy współczesnej polszczyzny pisała Danuta Buttler (m.in. 1982a). Bogaty zbiór regionalizmów leksykalnych znajdujemy w pracy Mirosławy Białoskórskiej (1992). Z najnowszych prac dotyczących regionalizmów w słownikach Lindego, wileńskiego i warszawskiego, należy wymienić pracę Agnieszki Piotrowskiej-Wojaczyk (2011).

W okresie powojennym samo dwudziestolecie nie cieszyło się szczególnym zainteresowaniem językoznawców. W październiku 1978 roku odbyła się w Warszawie zorganizowana przez Komitet Językoznawstwa PAN sesja naukowa odwołująca się w tytule do roku 1918 „Język polski i językoznawstwo polskie w sześćdziesięciolecie niepodległości (1918–1978)”. Jej plonem jest zbiór ponad 40 referatów wydanych pod tym samym tytułem (Rieger, Szymczak (red.) 1982). Dotyczy on przede wszystkim badań współczesnego języka polskiego, na ogół od lat międzywojennych, ale nie skupia się w szczególności na specyfice tamtego okresu, nie wyróżnia go jako etapu w rozwoju polszczyzny. Podobny punkt widzenia obserwujemy w artykułach w tomie *Polszczyzna XX wieku. Ewolucja i perspektywy rozwoju* (Dubisz, Gajda (red.) 2001). Autorzy w większości odnoszą się do polszczyzny drugiej

połowy XX wieku, co może świadczyć o wspomnianej „dziewiętnastowieczności” polszczyzny początku XX wieku. Język dwudziestolecia nie był opozycją dla języka okresu powojennego.

Teresa Smółkowa pisze, że wewnętrzna historia języka w zasadzie nie wymaga podziału sześćdziesięciolecia 1918–1978 na trzy okresy (okresem pośrednim mają być lata 1939–1945), poza leksyką, która w największym stopniu podlegała wpływowi zmian w życiu społecznym (Smółkowa 1982: 227). Natomiast pozostałe zmiany (fleksyjne, słotwórcze, fonetyczne, składniowe) są skutkiem jednego ciągłego procesu. Leksyki dotyczy artykuł D. Buttler, w którym autorka porównuje tendencje w rozwoju słownictwa po I i II wojnie światowej. Zwraca uwagę m.in. na większą „otwartość” języka PRL na zapożyczenia, ich stabilizację i asymilację, w odróżnieniu od bardziej purystycznie nastawionego dwudziestolecia (Buttler 1982b: 58–59).

Na uwagę zasługuje artykuł Bogusława Krei, tematycznie częściowo zbieżny z artykułem D. Buttler. Jako jeden z nielicznych używa Kreja terminu *integracja językowa* w odniesieniu do sytuacji Polaków po odzyskaniu niepodległości, podkreślając, że często zapomina się, iż „dwudziestolecie miało również swoje problemy integracyjne” (Kreja 1982: 163).

Twierdzenie o pozaborowym podziale polszczyzny przewijające się w pracach historycznojęzykowych ma samo w sobie cechy stereotypu. Język polski w XIX wieku nie był przecież jednolitym tworem, składał się z (co najmniej) kilku odmian⁴. Były to gwary, polszczyzna regionalna (używana przez wyższe, wykształcone warstwy społeczne), gwary miejskie, polszczyzna literacka. Tworzyła się nowoczesna terminologia specjalistyczna, administracyjna (styl urzędowy). Generalizacje w rodzaju:

na terenie każdego z zaborów język rozwijał się w dużej mierze samodzielnie, niezależnie od przeobrażeń polszczyzny na pozostałym obszarze kraju (Piotrowska-Wojaczyk 2011: 10),

zawierają część prawdy (można powiedzieć za badaczami stereotypów: „ziarno prawdy”) o sytuacji polszczyzny. Podział zaborowy niewątpliwie miał wpływ na rozwój polszczyzny (lub też na jego zahamowanie w niektórych dziedzinach), ale zabory nie doprowadziły do rozpadu systemu na trzy niezależne języki. Odmawia się zaborom jakiegoś trwałego wpływu na tworzenie się odmian regionalnych języka ogólnego, czyli dialektu kulturalnego:

Nie wiemy, jakie są granice między polskimi dialektami kulturalnymi. Podstawą podziału nie są zapewne granice dawnych zaborów (...), mimo że najczęstsze, powierzchowne stanowisko przygodnych dyskutantów (często nie lingwistów), zabierających głos na omawiany temat, jest właśnie takie. Nieporozumienie wynika tu w dużej mierze z nierzadkiego utożsamiania Małopolski z Galicją (Furdał 1965: 250).

⁴ W zależności od przyjętej klasyfikacji zmienia się liczba i status tych odmian.

Irena Bajerowa podkreśla, że niezależnie od niesprzyjających okoliczności zewnętrznych jest to „zwykły” etap rozwoju języka, a dzielnice różnią się przede wszystkim tempem rozwoju innowacji językowych. Małe zróżnicowanie regionalne dotyczy interesujących nas dzielnic „rdzennych” – Wielkopolski, Małopolski, Mazowsza. Małopolskę cechuje przywiązanie do starej normy, Warszawa wykazuje znaczniejsze tempo rozwojowe, Wielkopolska nie dorównuje Warszawie, ale jest „szybsza w rozwoju” niż Małopolska, preferuje formy ekspansywne. Najbardziej zachowawcze są Pomorze, Śląsk i kresy. Zbliżaniu się odmian języka ogólnego sprzyja stosowanie tych samych podręczników w dwóch, a nawet trzech zaborach. Do ujednolicenia sposobu i treści nauczania przyczynia się również popularność wśród nauczycieli gramatyki Antoniego Małeckiego (Bajerowa 2000a: 152–165).

Przejawem dbałości o język jako o dobro narodowe są licznie powstające w XIX wieku wydawnictwa poprawnościowe, gramatyki języka polskiego, poradniki, pierwsze większe opracowania słownikowe (zob. Urbańczyk 1993: 10–48; Klemensiewicz 2002: 666–680).

Okres zaborów w Polsce to czas panowania takich prądów filozoficznych i powiązanych z nimi kierunków literackich, jak romantyzm, pozytywizm i naturalizm. Jest to czas rozwoju polskiej literatury pisanej przecież po polsku nie tylko w zaborach, ale także poza obszarem dawnej Rzeczypospolitej, na przykład we Francji, gdzie znajdowała się duża i znacząca grupa polskiej emigracji. To właśnie literatura, a od drugiej połowy XIX wieku świetna publicystyka utrzymały świeżość i dynamikę rozwojową polszczyzny i nie bez przyczyny podkreśla się ich znaczenie w kulturze narodowej. W odniesieniu do okresu przełomu XIX i XX wieku trafna jest nazwa *poliszczyna literacka*, bo właśnie język literatury był tym standardem wspólnym, który mógł łączyć Polaków niezależnie od miejsca zamieszkania. Słowo pisane, czyli literatura, prasa, a dopiero później (od lat dwudziestych XX wieku) radio to czynniki, które warunkowały ewolucję języka w interesującym nas okresie, na co zwrócił uwagę Klemensiewicz (2002: 527–528).

Jak podkreśla S. Dubisz (2005: 597–598; 2007), komunikacja pisana stała się w drugiej połowie XIX wieku czynnikiem demokratyzującym polszczyznę w obrębie całej wspólnoty. Na co dzień była to bardziej swobodna odmiana standardu, z pewnymi cechami regionalnymi, określana mianem dialektu kulturalnego.

D. Buttler upatruje w sytuacji polszczyzny na przełomie wieków XIX i XX przyczyn nieznacznej tylko regionalizacji współczesnego języka literackiego (ogólnego). Zwraca uwagę, że nie miała szans rozwinąć się wówczas odmiana interdialektalna, w opozycji do standardu literackiego wykorzystywana przez inteligencję w komunikacji codziennej. Na przeszkodzie stał właśnie podział zaborowy, słaby rozwój gospodarczy, niewielka ruchliwość społeczna. Rozwój gwar ludowych i rozwój języka ogólnego szły osobnymi torami. Inteligencja pochodzenia szlacheckiego posługiwała się w wielu sytuacjach zróżnicowanymi komunikacyjnie tą samą odmianą mówioną polszczyzny (Buttler 1982a: 21–22).

Wspomniane „ziarno prawdy” o utrwalaniu się podziałów zaborowych dotyczy na pewno polszczyzny mówionej (którą znamy jedynie ze świadectw pisanych, więc nasza wiedza jest niepełna) i szeroko pojętej polszczyzny urzędowej.

Jako przykład świadczący o traktowaniu polszczyzny zza kordonu jako odmiennego (kulturowo) języka niech posłuży fragment pamiętnika Stanisława Jabłonowskiego *Złote czasy i wywczasy*, w którym autor wspomina, jak przeszedł z zaboru austriackiego do Kongresówki w 1830 r.

Z młodzieżą zrazu nie sympatyzowaliśmy wcale; bo czyż to było możliwe, gdy my mówili „dorzuć trzasek na kominek”, a oni „ciśnijże tam wiórów na kominek” – co było śmiesznem, nieprawdą? (cyt. za: Bystron 1924/1995: 71).

Wojciech R. Rzepka (1999) podkreśla, podobnie jak I. Bajerowa (2000a), że różnice regionalne po stabilizacji w XVIII wieku polegały nie tyle na odmiennym nasyceniu dialektyzmami, ile na niejednakowym tempie innowacji. Zbliżone stanowisko zajmuje A. Piotrowska-Wojaczyk, kończąc analizę zawartości dziewiętnastowiecznych słowników następującym wnioskiem:

(...) regionalizacja dziewiętnastowiecznej polszczyzny polegała z jednej strony na przechodzeniu wyrazów ogólnych do zasobów leksyki regionalnej (poprzez wygłoszenie na jednym obszarze, zachowanie na innym), z drugiej na procesie odwrotnym, gwaryzmy (wyrazy gminne, ludowe) przechodzą do języka literackiego (Piotrowska-Wojaczyk 2011: 173).

Regionalizacja języka w XIX wieku (zwłaszcza w drugiej połowie) w zakresie potocznej polszczyzny mówionej, czyli mówionej polszczyzny ogólnej i gwary miejskiej, polegała głównie na oddziaływaniu gwar ludowych i języków zaborców (Rzepka 1999: 14–15). Wojciech R. Rzepka proponuje nazwać te ówczesne innowacje regionalizmami-zapożyczeniami wewnętrznymi i regionalizmami-zapożyczeniami zewnętrznymi (ibid.: 16).

Niewątpliwie na polszczyznę oddziaływały języki dominujące w państwie zaborczym (rosyjskim, pruskim czy austro-węgierskim) i obce wzorce kulturowe. Na poziomie lokalnym wpływało to na polszczyznę potoczną, polszczyznę ogólną codziennych kontaktów, jak również na miejscowe gwary – w zależności od składu etnicznego miejscowości i stopnia przemieszania ludności polskiej i niepolskiej. Na poziomie ogólnonarodowym⁵ zagadnieniem koronnym jest status języka polskiego jako języka urzędowego, języka nauczania i języka religii. Przypomnijmy, że to lite-

⁵ Używam tu określenia *poziom ogólnonarodowy* za W. Lubasiem (2013b), przy czym należy zaznaczyć, że w wypadku zaborów jest to pojęcie względne – należałoby może użyć określenia *poziom ogólnopaństwowy*, bo na przykład dla mieszkańców Poznania końca XIX wieku językiem poziomym oficjalnym był niemiecki, we Lwowie był to zarówno polski, jak i niemiecki, w Warszawie zdecydowanie rosyjski. Sytuacja ta zresztą zmieniała się wielokrotnie od końca XVIII wieku do odzyskania niepodległości w 1918 roku.

ratura, teatr oraz działalność dziennikarska, a nie inne sfery – administracyjna czy oświatowa, pozwoliły rozwinąć się polszczyźnie XIX wieku. W szkolnictwie i urzędach język polski w najlepszym wypadku był używany jako język drugi, pomocniczy („krajowy” w Galicji w okresie autonomii), w najgorszym zaś był językiem zakazanym (zabór pruski w okresie *Kulturkampf*, zabór rosyjski w okresie „nocy apuchtinowskiej”). Szkoły służyły upowszechnieniu języka literackiego w niewielkim stopniu, Polacy zamieszkali w trzech różnych państwach przeszli przez trzy odmienne systemy edukacyjne. Poza tym poziom nauczania, zwłaszcza w szkołach wiejskich, nie był zbyt wysoki. Z drugiej strony ograniczanie obecności języka polskiego w życiu szkolnym przynosiło skutek odwrotny od zamierzonego. Na początku XX wieku dzięki strajkom szkolnym, w których uczestniczyło około osiemdziesięciu tysięcy uczniów, wzrosło poczucie odrębności narodowej wielu Polaków żyjących w państwie pruskim, wzrosła też świadomość znaczenia języka ojczystego, co było ważne, zwłaszcza w środowiskach chłopskich⁶.

Należy przy tym podkreślić, że polityka językowa w stosunku do Polaków była kształtowana w ciągu ponad stu lat rozbiorów w rozmaity, często diametralnie różny, sposób. Każdy z trzech zaborów przeżywał zarówno okres restrykcji, jak i liberalnego podejścia do języka miejscowego – w zależności od bieżącej koniunktury politycznej (zob. Ogonowski 2000: 13–23; Szul 2009: 249–258). Zależnie od funkcji, jaką pełniła polszczyzna w danym okresie i na danym terytorium, rozwija się ona mniej lub bardziej dynamicznie w stosunku do reszty terytorium polskiego (przedrozbiorowej Rzeczypospolitej), co powoduje jej zróżnicowanie w postaci rozmaitych innowacji, archaizacji itp. zjawisk opisywanych w literaturze językoznawczej.

Skutek był taki, iż po odzyskaniu niepodległości według zgodnego świadectwa różnych źródeł regionalne zabarwienie ówczesnej polszczyzny potocznej było tak wyraźne, że po kilku zaledwie zdaniach można było bez trudu odróżnić mieszkańca byłej Galicji (...) od mieszkańca Kongresówki czy Poznańskiego, nie mówiąc już o mieszkańcach kresów północno- czy południowo-wschodnich. Zarazem jednak w nowych warunkach te różnice regionalne narzuciły się z całą ostrością świadomości obywateli wspólnego już teraz państwa (Walczak 1999: 225–226).

Różnice między zaborami to według Lehra-Spławińskiego przede wszystkim regionalizmy fonetyczne, słownikowe, rzadziej różnice w zakresie składni. Swoje rozważania na temat sytuacji po I wojnie światowej podsumowuje stwierdzeniem:

wszystkie te odmianki i różnice (...) ścierają się ustawicznie i wyrównują. Raz jedna, raz druga wybija się w nim na widownię zależnie od tego, skąd pochodzą i jaką odmianą mowy posługują się ludzie przewodzący narodowi pod względem kulturalnym, społecznym i politycznym (Lehr-Spławiński 1978: 397).

⁶ O paradoksalnie pozytywnym wpływie *Kulturkampf* na świadomość Polaków zob. (Trzeciakowski 1977: 119–120; Bajerowa 2001a: 21).

Ścieranie się wzorców dotyczyło na pewno polszczyzny oficjalnej, urzędowej, specjalistycznej. Świadczy o tym zakres prac komisji rządowych pracujących nad uporządkowaniem terminologii w wielu dziedzinach, na przykład w prawie, administracji, komunikacji, o czym informowały między innymi „Język Polski” i „Poradnik Językowy”. Komisje te korzystały również z pomocy tworzonych od XIX wieku słowników terminologicznych, w tym z dorobku inż. Karola Stadtmüllera i jego ojca, autorów polsko-niemieckich słowników technicznych (Klemensiewicz 2002: 630–631). Odbływały się również – jeszcze w okresie rządów Rady Regencyjnej – specjalne szkolenia dla urzędników:

Nowe zasady organizacji sądowej i biurowości, wywołane koniecznymi zmianami w ustawodawstwie, wymagały zaznajomienia z nimi średniego i niższego personelu urzędniczego, który przywykł do dawnych form biurowych i kancelaryjnych. Poza tym należało wdrożyć tych pracowników w rytm polskiej terminologii prawniczej, aby uchronić styl kancelaryjny od naleciałości językowych z doby poprzedniej (*Rocznik pylon* 1918: 1).

Po roku 1918 powszechnie narzekano na germanizmy i rusycyzmy w pismach urzędowych. Obiektem ataków prasowych (i politycznych) były zwłaszcza formy pochodzące z Galicji, a przynajmniej takie, które o „galicyjskość” posądzano. O germanizmach w polszczyźnie urzędowej Lehr-Splawiński pisał:

Z biegiem lat, gdy stanowiska urzędowe zaczęli zajmować ludzie młodszy, nie pamiętający już niemieckiego urzędowania i mający za sobą studia fachowe polskie, język urzędowy galicyjski uwolnił się w znacznym stopniu spod tych niemieckich wpływów, chociaż zachował do końca, a nawet przekazał urzędom wolnej Polski niejeden z dawnych nawyków (Lehr-Splawiński 1978: 381).

Słownictwo potoczne różniące zaborzy przedstawione zostało przez Antoniego Danysza (1914). Ponieważ autorowi nie udało się uniknąć nieścisłości, zwłaszcza w rozróżnianiu leksyki wschodnio- i zachodniogalicyskiej, za dopełnienie jego opisu należy uznać artykuł K. Nitscha (1914). Sądząc z zawartych w nim uwag, w których Nitsch pisze między innymi, że nie zna z Krakowa niektórych form określonych przez A. Danysza jako typowe dla Galicji (*ibid.*: 264–265), w zestawieniach tych opierano się głównie na indywidualnym poczuciu językowym. Pewne wyobrażenie o leksyce potocznej trzech zaborów daje też praca Henryka Ułaszyna (1938).

Zróżnicowanie polszczyzny u progu odzyskania niepodległości przedstawiają niektóre publikacje językoznawców, np. Nitscha i Jana Rozwadowskiego, żywo zainteresowanych społecznym funkcjonowaniem języka zanim jeszcze ukształtowała się cała teoria opisu socjolingwistycznego. W 1902 r. na łamach nowo powstałego „Poradnika Językowego” ukazał się artykuł Rozwadowskiego *Język literacki a mowa żywa*, w którego tytule zasygnalizowany został podział polszczyzny na dwie zasadnicze odmiany: 1) język literacki, „w którym do nas przemawia nasze piśmien-

nictwo”, nazywany też przez autora językiem piśmiennym lub mową książkową, język uroczysty, staranny; 2) język potoczny, tytułowa mowa żywa, „tak zwanych klas wykształconych”, czyli „naczelnej warstwy narodu”, „mowa codzienna, opierająca się o szerokie warstwy narodu” (Rozwadowski 1902: 17–18). Autor podkreślał, że są to dwie odmiany używane przez ludzi wykształconych, ale uwarunkowane sytuacyjnie:

(...) zupełnie tak, jak piszemy, mówimy tylko wyjątkowo, w chwilach napięcia całej duszy na wyższy ton: z kazalnicy, z katedry, w sejmie itd. (ibid.: 17).

Podział ten pomijał, jak zaznaczył sam autor, dialekty ludowe („narzecza ludowe”).

O różnicowaniu terytorialnym i społecznym języka ogólnego pisał Nitsch w wielokrotnie cytowanym i przytaczanym w literaturze językoznawczej artykule *O wzajemnym stosunku gwar ludowych i języka literackiego*, opublikowanym w „Języku Polskim”. Stosunkowo wyraźną jednolitość języka literackiego w porównaniu z ówczesną polszczyzną mówioną tłumaczył następująco:

(...) zjednoczenie wzrokowe objęło wszystkich czytających te same książki, zjednoczenie słuchowe tylko tych, co naprawdę osobiście z sobą obcowali, co się porozumiewali ustnie nie w chwilach wyjątkowych, ale w życiu codziennym (Nitsch 1913: 172).

Za J. Rozwadowskim podział mowa żywa – język pisany zastosował T. Lehr-Spławiński (1978: 379–397), omawiając różnicowanie języka polskiego po odzyskaniu niepodległości. Pisał, że mowa żywa – różnicowana potoczna odmiana polszczyzny – używana jest przez inteligencję oraz „znacznie większość” mieszkańców miast i uczącej się w szkołach ludności wiejskiej. Natomiast język „piśmienny” spełnia wobec niej rolę unifikującą, niwelując „dążności odśrodkowe”, charakterystyczne dla narzecza o dużym zasięgu terytorialnym, powstałego na podstawie różnych dialektów i ulegającego „rozbieżnym wpływom kulturalnym” kilku ośrodków życia kulturalnego i ekonomicznego, również spoza terytorium narodowego (ibid.: 389).

Postawmy pytanie, ile osób w Polsce posługiwało się wówczas na co dzień polszczyzną literacką? Ilu czytelników mogła mieć prasa codzienna publikująca interesujące nas teksty? Do jakich środowisk docierały takie czasopisma jak „Język Polski” czy „Poradnik Językowy”?

Należy sobie uzmysłowić, że obraz świadomości językowej wyłaniający się z artykułów prasowych i listów do redakcji odnosi się do niewielkiej części polskiego społeczeństwa, której liczebność trudno dokładnie ustalić. Polszczyzną ogólną na pewno posługiwały się inteligencja i ziemiaństwo. Ale nie można też postawić znaku równości między przynależnością do inteligencji i przynależnością do grupy użytkowników wspomnianej odmiany języka. Irena Bajerowa ocenia, że inteligencja

pielęgająca polszczyznę literacką w drugiej połowie XIX wieku liczyła niewiele, bo około 150 tysięcy osób (Bajerowa 2001a: 21, 2001b: 26). Stanisław Gajda (2001a: 177) podaje, że na początku XX wieku zaledwie 150–200 tysięcy Polaków (około 10%) posługiwało się językiem literackim⁷. Można zaryzykować stwierdzenie, że polski język ogólny (literacki) był językiem elitarnym, mniej rozpowszechnionym, niż sugerowałaby to liczebność osób wykonujących zawody inteligentkie. Inteligencja na ziemiach polskich niekoniecznie posługiwała się językiem polskim – po pierwsze ze względu na odmiennosć dotychczas obowiązujących języków urzędowych, po drugie ze względu na zróżnicowanie narodowościowe tej warstwy społecznej. Po odzyskaniu niepodległości grupa inteligentów w nowym państwie mogła liczyć znacznie powyżej miliona osób – przy założeniu że do inteligencji zaliczymy wszystkich urzędników, pracowników biurowych w przemyśle i transporcie, nauczycieli, oficerów. Opracowania historyczne mówią, że inteligencja na ziemiach polskich „u progu niepodległości” stanowiła około 5% ludności (Roszkowski 2003: 119; Leczyk 2006: 122), czyli przy znacznie wahającej się w latach 1914–1921 populacji mogło być to 1,3–1,75 miliona osób⁸. Wśród nich około 10% stanowiła tzw. inteligencja twórcza, czyli przedstawiciele wolnych zawodów, pisarze, naukowcy, publicyści, lekarze, prawnicy, co w przybliżeniu odpowiadałoby liczebności grupy, o której pisali Bajerowa i Gajda.

Na początku XX wieku kontakt z odmianą ogólną, przede wszystkim mówioną, mieli na pewno niewykształceni mieszkańcy miast: rzemieślnicy, robotnicy, drobni sprzedawcy, służba. W granicach nowego państwa 75,4% ogółu mieszkańców stanowiła ludność wiejska (Belina-Wójcikiewicz 1938: 47), w zdecydowanej większości posługująca się gwarą, nie zaś ponadregionalną odmianą języka. Według Nitscha, „chłop normalnie nie posługuje się jeszcze obniżonym językiem książkowym” (Nitsch 1913: 281). Sytuację socjolingwistyczną Polski po odzyskaniu niepodległości przedstawiał on takimi słowami: „Kto nie mówi językiem książkowym, ten mówi po polsku źle” (Nitsch 1922a: 33). Chociaż negatywne odbieranie gwary nazywał on „normalnym ujęciem rzeczy”, „naturalnym objawem różnic społecznych” spotykanym w różnych częściach świata, podkreślał jednocześnie, że właśnie w Polsce zjawisko to jest nasilone, język „warstw ludowych” spotyka się z lekceważeniem, a nawet z pogardą. Trzeba zaznaczyć, że autor cytowanego artykułu apelował szczególnie o zmianę nastawienia do mowy ludowej Kaszubów i Ślązaków, którzy dopiero znaleźli się w granicach państwa polskiego i najmniej ze wszystkich mieli do czynienia w przeszłości z polszczyzną literacką.

Gwary na wsi były na początku XX wieku podstawowym językiem, choć nie można powiedzieć, że wiejska rzeczywistość językowa była identyczna na całym obszarze. Nitsch wskazuje Galicję i Królestwo Polskie jako tereny, na których

⁷ Ani I. Bajerowa, ani S. Gajda nie podają źródeł tych danych liczbowych.

⁸ W 1914 r. na późniejszych ziemiach państwa polskiego miało mieszkać ponad 30 mln ludzi, w 1921 r. – 27,3 mln (Leczyk 2006: 106).

najszybciej, choć nie bez wyjątków, zanikają gwary. Wymienia ponadto zjawiska sprzyjające wyzbywaniu się gwar przez chłopów, a raczej – sprzyjające nabywaniu umiejętności posługiwania się polszczyzną ogólną, przede wszystkim w odmianie mówionej. Co warto podkreślić, nie ma tu znaczenia zamożność warstwy chłopskiej czy poziom rolnictwa. Ważne stały się za to takie czynniki, jak migracje zarobkowe, stosunki gospodarcze i rozwój szkolnictwa ludowego.

Chłopi uwolnieni od obowiązku pańszczyzny uzyskali możliwość kształcenia i awansu społecznego, z czym wiązała się konieczność opanowania polszczyzny ogólnej. Na wsi z dialektem kulturalnym mogli się zetknąć i przynajmniej częściowo go opanować zatrudnieni w miejscowym dworze. Gwary ulegały wpływowi języka ogólnego, szczególnie wtedy, kiedy ich użytkownicy utrzymywali częste kontakty z mieszkańcami miast, zwłaszcza wykształconymi. Proces ten nasilił się w okresie międzywojennym, gdy polszczyzna ogólna rozszerzyła zakres oddziaływania, przede wszystkim w sytuacjach oficjalnych, co na przykładzie gwary podhalańskiej pokazał Zbigniew Gołąb (1954). Jednak i wieś, jak świadczy przypis Edmunda Klicha do tłumaczenia artykułu Ottona Jespersena, nie pozostawała bez wpływu na język miasta:

Co się tyczy miast, to ich mieszkańcy z tym większym uporem trzymają się miejscowego dialektu, w im większym stopniu zmuszeni są żyć z okolicznej ludności wiejskiej, w takim np. Nowym Targu słyszy się daleko czystsza podhalańszczyznę, niż w Zakopanem (Jespersen 1913: 123).

Nie bez wpływu na język polski pozostawało zróżnicowanie etniczne ziem zaborowych. Polacy żyli na pograniczu kultur, a więc stykali się z innymi językami, nie tylko zaborców, ale też Żydów, Litwinów, Białorusinów, Ukraińców, Słowaków, Czechów. Języki części tych grup stały się językami mniejszościowymi w Drugiej Rzeczypospolitej. I były to dość znaczne grupy mniejszościowe, stanowiące łącznie około 30% obywateli, natomiast osoby podające jako swoją narodowość polską stanowiły 69,2% ludności spisanej w trakcie pierwszego spisu powszechnego w 1921 roku (*Rocznik* 1925/1926: 26).

Polszczyzna była językiem dość sporej grupy ludności żydowskiej jako język drugi lub pierwszy. Według danych ze spisu powszechnego w 1931 roku liczba ludności deklarującej język żydowski lub hebrajski jako ojczysty wynosiła około 2 732 500 (około 8,6% w skali kraju). Przewyższała ją natomiast znacznie liczba osób wyznania mojżeszowego (3 114 000), co świadczy o statusie polszczyzny w tej grupie mniejszościowej (*Statystyka Polska* 1938: 15). Co typowe dla języków w kontakcie, nie była ona wolna – zwłaszcza jako język drugi, wyuczony – od wpływu drugiego kodu, czyli jidysz, o czym pisała Maria Brzezina (1986). Stąd też powszechne w pierwszej połowie XX wieku narzekanie, że polszczyzna zmienia się pod wpływem jidysz.

Sytuacja językowa w nowym państwie była zatem dość skomplikowana, co być może, trudno sobie wyobrazić ze współczesnego punktu widzenia, zwłaszcza że opis

socjolingwistyczny Nitscha z początku wieku XX pokazuje tendencje charakterystyczne również dla drugiej połowy stulecia – zanik i zróżnicowanie środowisk gwarowych – i przez to wydaje się bliski współczesności.

Dane liczbowe pokazują jednak inne proporcje w układzie społecznym. Obecnie mniejszości narodowe i etniczne to zaledwie 3,65%⁹ mieszkańców, ludność wiejska to 39,2% społeczeństwa (*Raport* 2012: 47) i tu trzeba zaznaczyć, że jest to ludność o wiele bardziej zróżnicowana niż społeczność wiejska sprzed stu lat. Jest bardziej wykształcona, mobilna zawodowo, posługująca się gwarą w ograniczonym zakresie. Wielu obecnych mieszkańców wsi pracuje w mieście, a więc na co dzień funkcjonuje w obu środowiskach. Natomiast na początku XX wieku społeczności wiejska i miejska były od siebie oddalone kulturowo i językowo.

W pierwszej połowie XX wieku występują tendencje, które kontynuuje druga jego połowa. Już wówczas występowało zjawisko dezintegracji jakościowej języka, choć nie na taką skalę jak po II wojnie światowej. We wspomnianym artykule Nitscha pojawia się problem języka pierwszego pokolenia inteligencji pochodzenia chłopskiego (po II wojnie światowej stanowiła ona trzon tzw. nowej inteligencji). Za przykład posłużyli mu księża przenoszący gwarowe nawyki wymawianiowe do języka ogólnego (Nitsch 1913: 282).

Zdaniem Stanisława Szobera większy dostęp ludności wiejskiej do zawodów inteligentkich przyniósł po odzyskaniu niepodległości kryzys języka. Był to według niego element „żywiłowej walki między starym a rodzącym się światem” (Szober 1937: 65), charakteryzującej czas wielkich przemian społecznych, większego dostępu do wykształcenia średniego i wyższego. Jak widać, nie jest to problem powstały dopiero po II wojnie, choć w polskiej literaturze socjolingwistycznej wiąże się go przede wszystkim z okresem Polski Ludowej, kiedy rozwój wielkich ośrodków przemysłowych i intensywna urbanizacja kraju spowodowały niespotykany wcześniej napływ ludności wiejskiej do miast (Kurkowska 1981; Kurek 2008).

Szczególnymi przedstawicielami przedwojennej nowej inteligencji byli awansujący w pierwszym pokoleniu inteligencji pochodzenia żydowskiego, którzy podobnie jak chłopci aspirowali językowo do warstw wyższych. I tak samo jak inteligencja chłopska byli obwiniani o rozchwianie normy literackiej i szczególną podatność na obce wzorce, czego przykład znajdujemy w poradniku Władysława Niedźwiedzkiego. „Izraelici, nawet inteligentni, wykształceni”, mieli szerzyć zwyczaj nadużywania zaimków dzierżawczych, błędy typu *ubrać kapelusza, suknię, w książkę brakuje kartka* itp. (Niedźwiedzki 1917: 196). Antoni Słonimski w „Wiadomościach Literackich” narzekał, że cechą Żydów jest „bagatelizowanie najświetniejszych zdobyczy ducha ludzkiego”, w tym języka, który kaleczą (Słonimski 1924: 3). „Lepiej już, żeby pisali wyłącznie po hebrajsku, niż źle po polsku” – wtórował mu Mieczysław Grydzewski na łamach tegoż czasopisma (jam. 1925: 3).

⁹ Jest to procent ludności o narodowości innej niż polska oraz ludności określającej podwójnie swoją tożsamość wg spisu powszechnego z 2011 roku (*Raport* 2012: 105).

Wpływ na postrzeganie gwar ludowych jako dobra narodowego miała niewątpliwie twórczość Stefana Żeromskiego (np. *Snobizm i postęp*) i jego nawoływanie do czerpania inspiracji z materiału gwarowego. W okresie międzywojennym oficjalny stosunek do gwar na płaszczyźnie ogólnonarodowej miał zmienić się na mocy zarządzeń związanych z Polskim Programem Regionalizmu (PPR) z 1926 roku. Ruch regionalistyczny pod hasłem „Jedność państwa i zróżnicowanie terenowe” miał być elementem polityki integracyjnej państwa w zakresie gospodarki, samorządności i kultury. W tej ostatniej dziedzinie podkreślano znaczenie tzw. regionalizmu literackiego (Kolbuszewski 1993) oraz badań etnograficznych i językowych:

Regionalizm w twórczości literackiej polega na ukazaniu w całej pełni duszy człowieka w związku z jego najbliższym otoczeniem. Człowiek, język, krajobraz oraz całokształt kultury danej okolicy, jako rezultat działań człowieka o pewnych właściwościach rasowych i odziedziczonych tradycjach na rodzimym terenie, — to sprawy najbliższe dla regionalizmu literackiego. Ma on kult dla wyzyskania w zakresie tematów literackich podań miejscowych, zdarzeń historycznych oraz wszystkiego, co może dać ludowa tradycja literacka. Łącznie w zakresie historycznym i krytycznoliterackim regionalizm zwraca szczególną uwagę na to, jakie warunki terenu i rasy sprzyjają większemu lub mniejszemu udziałowi danej okolicy w twórczości literackiej oraz, jakie przyczyny wpływają na większe lub mniejsze zajęcie się poetów jakimś krajem. Regionalizm zwraca się do badania terenu oraz właściwości etnograficznych i językowych, które znalazły swoje odzwierciedlenie w twórczości literackiej (PPR 1926: 222).

Program został podpisany przez członków Rady Naukowej Sekcji Powszechnych Uniwersytetów Regionalnych ZNP Szkół Powszechnych, w tym m.in. przez Witolda Doroszewskiego, Kazimierza Nitscha, Jana Stanisława Bystronia i Franciszka Bujaka. Za prekursora idei regionalizmu w Polsce uznaje się Antoniego Patkowskiego, nauczyciela z Sandomierza, zafascynowanego ruchem regionalnym powstałym we Francji. Idea ruchu zakładała, że rozwój społeczny i gospodarczy będzie przebiegał sprawniej w powiązaniu ze wzmocnieniem wartości lokalnego dziedzictwa kulturowego (Kwaśniewski 1993). W Drugiej Rzeczypospolitej po kilku latach porozbiorowej integracji przebiegającej z trudem w niektórych dziedzinach zakładano, że połączenie ruchu społecznego i formuły ideologicznej będzie narzędziem pomocnym w niwelowaniu konfliktów „międzyregionalnych” i umocni wizerunek państwa wielokulturowego (Kasprzyk 2010: 39).

W okresie międzywojennym sytuacja socjolingwistyczna gwar przypomina współczesną, z początku XXI wieku, kiedy wycofywaniu się gwar z kontaktów lokalnych i indywidualnych towarzyszy odrodzenie ruchu regionalnego, wspierane odgórnie przez politykę – w tym wypadku: politykę krajową i unijną (por. hasło „Europa regionów”).

Na czym dokładnie polegało zróżnicowanie regionalne i socjalne polszczyzny ogólnej w pierwszych dziesięcioleciach XX wieku? Tadeusz Lehr-Spławiński

w syntezie przygotowywanej podczas II wojny częściowo odnosi się właśnie do podziału dzielnicowego, podkreślając wagę zróżnicowania wymowy:

Każdy z czytelników wie z doświadczenia, jak łatwo jest według sposobu mówienia, a zwłaszcza wymawiania, odróżnić Polaka pochodzącego z dawnych ziem wschodnich Rzeczypospolitej od mieszkańca obszaru rdzennie-narodowego, a baczniejszy obserwator odróżni dalej pośród tych ostatnich znowu mieszkańców Warszawy od krakowian czy poznaniaków (Lehr-Spławiński 1978: 391).

Materiał fleksyjny, składniowy i leksykalny znajdujemy w tekstach pisanych. Natomiast z perspektywy stu lat cechy regionalne („dzielnicowe”) wymowy możemy rekonstruować wyłącznie na podstawie rozproszonych danych, opisów gramatycznych, wydawnictw poprawnościowych i opracowań takich jak na przykład wspomniana książka Lehra-Spławińskiego.

Bogusław Dunaj zwrócił uwagę, że ustalenie rzeczywistego stanu wymowy w interesującym nas przedziale czasu jest trudne z uwagi na ograniczenia techniczne. Nie mamy dostępu do w pełni wiarygodnego materiału fonetycznego, a ówczesna stabilizacja normy ortograficznej utrudnia analizę cech wymawianiowych na podstawie zapisanych tekstów, metodę stosowaną tradycyjnie w badaniach historycznojęzykowych (Dunaj 2001: 75). Wydaje się, że większość późniejszych opisów polskiej wymowy w okresie międzywojennym (Romana Zawilińskiego, T. Lehra-Spławińskiego, Alfonsa Szyperskiego) nawiązuje do charakterystyki polskich dialektów kulturalnych Nitscha z 1913 roku.

Trudno powiedzieć, które z powtarzających się cech wymawianiowych były w świadomości językowej Polaków uznawane za gwarowe („gminne”), a które stanowiły wyróżnik regionalnej odmiany języka inteligencji, czyli tzw. dialektu kulturalnego. Stwierdzenia, że po wymowie poznaje się mieszkańca Wielkopolski, krakowianina czy warszawiaka, nie są informacją o statusie społecznym przedstawiciela danego regionu lub miasta. Nie wiadomo, czy jest to mieszkaniec małego miasteczka, wsi, warszawskich przedmieść czy też wykształcony poznaniak, warszawiak. Czy jego wymowa jest uznawana za niższą, gwarową, czy jest to wymowa kulturalna, niedyskwalifikująca człowieka w życiu publicznym. Językoznawcy pierwszej połowy XX wieku przestrzegają przed artykulacją, która ośmiesza inteligenta. Dokonują więc opisu tego, co we współczesnej socjolingwistyce nazywa się społeczną waloryzacją wariantu (Lubaś 2013a). Można stwierdzić jednak, że wartościowanie poszczególnych form ma zbyt często źródło w osobistym poczuciu językowym, ponieważ czasami wydają się przeczyć sobie nawzajem.

Lehr-Spławiński (1978: 391–396) wymienia cechy fonetyczne wyróżniające mieszkańców Kresów Wschodnich, następnie wskazuje różnice między mową kulturalną Małopolski Zachodniej z Krakowem, Wielkopolski z Poznaniem i dawnego Mazowsza z Warszawą, czyli fonetykę międzywyrazową, realizację *n* na granicy morfemów przed *k*, mieszaną wymowę połączeń *ke*, *ge* / *kie*,

gie¹⁰, wielkopolską realizację grup *tv*, *kv*, *sv* itd. oraz upraszczanie grup spółgłoskowych (*rany*, *wyszy*). Natomiast Nitsch inaczej przedstawia społeczną waloryzację tych cech. Pisze, że wymowa typu *na Saskie Kiempe* jest uznawana w Warszawie za gminną, a więc nie należała wówczas do dialektu kulturalnego (Nitsch 1913: 193). Podobnie uznaje za niedbałą wspomnianą redukcję grup spółgłoskowych (ibid.: 197). Tytus Benni w poradniku *Ortofonia polska* kwalifikuje z kolei krakowsko-poznańskie *η* tylnojęzykowe na granicy morfemów (*Halińka*, *nagańka*, *Janińka*, *okieńko* itp.) jako wymowę gwarową¹¹ charakterystyczną dla Małopolski i zaleca w związku z tym wymowę *n* przedniojęzykowego „tak jak w innych okolicach oraz w języku wykształconym” (Benni 1924: 24). Również zmiękczone *n* (*cieńki*, *panieńki*)¹² uznaje on za „niewłaściwe”. Ani Nitsch, ani Klemensiewicz nie nazywają artykulacji *η* tylnojęzykowego cechą gwarową. Nitsch podkreśla nawet związek *n* zębowego w typie *pierścionki*, *panienki* z podłożem gwarowym: takie realizacje „szerzyć się mogą”, bo znane są wielu gwarom ludowym i są przejrzyste morfologicznie (Nitsch 1913: 195). Zenon Klemensiewicz w *Prawidłach poprawnej wymowy polskiej* (1930) nie uznaje wymowy *η* tylnojęzykowego za błąd, „zwłaszcza w wymowie szkolnej” (Klemensiewicz 1946: 18). Dodajmy, że ci trzej językoznawcy w latach dwudziestych XX wieku współpracowali ze Związkiem Artystów Scen Polskich nad opracowaniem wzorca wymowy scenicznej i opracowywali ogólne zasady poprawnej wymowy nie tylko na potrzeby teatru, ale również z myślą o szkolnictwie.

Wielkopolsce Lehr-Spławiński przypisuje również bardzo ekspansywną w XX wieku tendencję do przesuwania akcentu na drugą sylabę od końca w formach czasownikowych *byliśmy*, *widzieliśmy*¹³. Z cech fleksyjnych wymienia mazowiecką końcówkę narzędnika I.mn. *-my* (*rękamy*, *nogamy*). Przed Wielką Wojną bagatelizował ją Nitsch jako ograniczoną do jednej formy (Nitsch 1913: 196). Niedługo po odzyskaniu niepodległości cechę tę wypomina warszawiakom – a więc nie traktuje jej neutralnie – Andrzej Gawroński, pisząc, że „formy te słyhać nawet w ministeriach warszawskich i to bynajmniej nie tylko z ust woźnych” (Gawroński 1921a: 31). Z kolei Zdzisław Stieber nadmienia, że w okresie międzywojennym dość powszechna u warszawskiej inteligencji była wymowa typu *łypa*, *łyst* (Stieber 1956: 117), już rażąca po wojnie¹⁴.

¹⁰ Wpływ podziału rozbiorowego widać, zdaniem Nitscha, w mieszanu artykulacji *ke*, *ge* (*drogie gięsi* / *droge gęsi*), której zasięg wychodzi poza obszar dialektu mazowieckiego i obejmuje również małopolską i wielkopolską część Królestwa Polskiego (Nitsch 1913: 193–194).

¹¹ W odróżnieniu od *n* w wyrazach zapożyczonych, gdzie wzorcowe jest *η* tylnojęzykowe przed *k*, *g*.

¹² Cecha polszczyzny kresowej, spotykana również u inteligencji (Kurzowa 1983: 80–81).

¹³ Według Nitscha taki akcent „tyle osób razi” mimo swojej ekspansywności (ibid.: 198).

¹⁴ Kwiryna Handke pisze, że w okresie powojennym była to wymowa odczuwana „bądź jako nacechowana, bądź jako niepoprawna” (Handke 1997: 9), w innym opracowaniu uznaje ją za cechę „ludzi niewykształconych czy mniej dbałych o poprawność” (Handke 2001: 219). Są to waloryzacje już bardziej współczesne.

Inteligencja pierwszej połowy XX wieku zachowywała jeszcze częściowo artykulację dawnego *e* pochylonego, odmienną od *e* jasnego, jako *i* lub *y*, mimo że w ortografii oznaczenie pochylenia w postaci litery *é* usunięto uchwałą Akademii Umiejętności w 1891 roku. Na początku XX wieku, przed wybuchem I wojny światowej, wymowa ta nabierała charakteru recesywnego, o czym pisał Nitsch (1913: 174–175), ilustrując wywód przykładami własnej zróżnicowanej wymowy (*zji, świca, tyż, syr, ale grzech, rzeka, saletra*). Stopniowo następowało ujednolicenie artykulacji *e* jasnego i *e* pochylonego. W świadomości językowej wykształconych Polaków zrodziło się wówczas przekonanie o gwarowym pochodzeniu form zleksykalizowanych typu *syr, świca*, o czym miały świadczyć nieprzychylnie reakcje rozmówców po usłyszeniu ich z ust profesora krakowskiego uniwersytetu.

O przedwojennych tzw. dialektach kulturalnych krótko wspomniała w swoim artykule K. Handke. Jako właściwości regionalne wymowy okresu międzywojennego wymienia powtarzające się w wielu pracach i utrwalone w tradycji opisu gramatycznego udźwięcznianie i ubezdźwięcznianie na granicy międzywyrazowej oraz zróżnicowanie artykulacji *n* na granicy morfemów, a ponadto – jako trzecią cechę – podaje krakowsko-poznańską wymowę grup spółgłoskowych *str̥, tr̥*, typu *čy, čeba* (Handke 1997: 7–8)¹⁵. Nasuwa się tu pytanie o przynależność uproszczeń grup *trz, drz* do międzywojennego dialektu kulturalnego: czy była to przed wojną wymowa właściwa dla inteligenta z Polski południowo-zachodniej, czy raczej wymowa, której inteligent powinien unikać¹⁶. Klemensiewicz (1946: 25) współczesnych sobie użytkowników polszczyzny przed wymową *czeba* przestrzega, bo nie jest ona wynikiem konieczności, lecz „następstwem zaniedbania pożądanego wysiłku o staranną, choć wcale nie sztuczną postać wymawianiową”.

Podsumowując, należy jeszcze raz podkreślić, że polszczyzna okresu międzywojennego, jaką znamy z opisów językoznawczych, to przede wszystkim polszczyzna w opisie cząstkowym, głównie na tle ówczesnych zmian historycznych. Zmiany systemowe, jakie się dokonały w latach 1918–1939, są nie do uchwycenia, głównie dlatego, że konkretne daty wyznaczające ten okres są cezurą umowną z punktu widzenia historii języka. Poza tym jest to okres bardzo krótki. Procesy językowe, które wówczas zachodziły, tworzą *continuum* z okresem wcześniejszym i późniejszym, co zawdzięczamy po części naszym przywiązanym do ojczyzny-polszczyzny przodkom, którzy starali się zachować język dla potomnych.

¹⁵ Te trzy cechy wymienia jako regionalizmy współczesnego języka polskiego w innej swojej pracy, już bez ograniczenia do dwudziestolecia (Handke 2001: 219).

¹⁶ Problem uproszczonej artykulacji tych grup w języku inteligencji i jej ekspansywności pojawia się w pracach na temat polszczyzny drugiej połowy XX wieku (zob. Furdal 1965: 239; Kurkowska 1981: 33; Kurek 2008: 62). H. Kurkowska stwierdza, że „w porównaniu z okresem międzywojennym uderza »wyższy« zasięg społeczny wielu regionalizmów, przede wszystkim fonologicznych” (ibid.: 33) i tu właśnie wymienia jako przykład wymowę typu *čysta* ‘trzysta’.

Warto spojrzeć na język początku XX wieku i ówczesną świadomość językową ze współczesnego punktu widzenia, jak uczyniła to I. Bajerowa (2002), analizując trwałość pewnych zjawisk z zakresu poprawności językowej, trwałość – mimo ewoluujących kryteriów ich oceny. Zauważa ona, że sto lat temu „język ogólny był jeszcze jakby naturalniejszy, bardziej »potoczny«” (Bajerowa 2002: 40), a więc dystans pomiędzy polszczyzną oficjalną (kulturalną) a nieoficjalną musiał być wyraźniejszy, chociażby na poziomie nacechowania stylistycznego słownictwa. Jednocześnie wskazuje z jednej strony na długą tradycję takich zjawisk, jak tendencja do nieodmianiania nazwisk, dyskusyjność zasad tworzenia i użycia nazw żeńskich zawodowych oraz nazwisk żeńskich, ograniczanie nazw stopni pokrewieństwa (rozdzielenie typu *stryj, stryjenka / wujek, ciotka*), zjawisko nadmiernej terminologizacji języka ogólnego (potocznego, codziennego), z drugiej zaś strony na wulgaryzację odmiany kulturalnej (oficjalnej) polszczyzny. Sposób pokazania problemów poprawnościowych przyjęty przez Bajerową przypomina, że stosunek nam współczesnych do zagadnień językowych nie jest wyłącznie wytworem obecnych czasów, często sięga korzeniami okresu sprzed kilkudziesięciu (co najmniej) lat.

ROZDZIAŁ 2

SPÓŁECZNA ŚWIADOMOŚĆ JĘZYKOWA – WPROWADZENIE DO ZAGADNIENIA

2.1. Społeczna świadomość językowa Polaków – przedmiot i zakres pracy

Przedmiotem opisu w niniejszym opracowaniu jest rzeczywistość społeczna, w jakiej funkcjonował język polski w dwudziestoleciu międzywojennym. Monografia kładzie nacisk na czynniki pozajęzykowe przejawiające się w świadomości językowej społeczeństwa Drugiej Rzeczypospolitej. Tytułowe dziedzictwo pozaborowe jest kodem kulturowym, czyli „sposobem postrzegania rzeczywistości narzuconym podmiotowi poznającemu przez uwarunkowania społeczne” (Schaff 1981: 24). Warunkował on przez ponad sto dwadzieścia lat istnienie narodu polskiego, rozumianego jako wspólnota kultury (zob. Ossowski 1967; Znaniecki 1990; Kłoskowska 1991a, 1991b, 1996), oparta na wspólnych wyobrażeniach i przekonaniach:

Ojczyzna – to nie jest pojęcie geograficzne, które można scharakteryzować bez odwoływania się do postaw psychicznych jakiejś zbiorowości. Obszar jakiś staje się ojczyzną o tyle tylko, o ile istnieje zespół ludzki, który odnosi się doń w pewien sposób i w pewien sposób kształtuje jego obraz (...) Ojczyzna istnieje tylko w rzeczywistości subiektywnej grup społecznych, które są wyposażone w pewne elementy kulturowe. Cechy jakiegoś terytorium nie zależą od tego, co kto o nich myśli. Cechy ojczyzny są zawsze funkcją obrazów, które z jej imieniem łączą członkowie pewnej zbiorowości (Ossowski 1967: 203).

Jak pisze Antonina Kłoskowska,

ład każdej kultury, pozwalający mówić o jej strukturze, wynika z podporządkowania postaw kierujących działaniami określonym wzorom i normom (Kłoskowska 1991a: 22).

Owe wzory i normy tkwią w świadomości, dokładniej w świadomości społecznej, którą Piotr Sztompka definiuje jako

zbiór szeroko rozpowszechnionych i akceptowanych w danej zbiorowości poglądów, idei i przekonań, które stają się wzorcami czy schematami myślenia wpajanymi jej członkom i egzekwowanymi przez społeczny nacisk (Sztompka 2009: 307).

Składnikiem zbioru jest świadomość językowa odnosząca się do wzorców komunikacyjnych obowiązujących we wspólnocie. Język jest drugim obok terytorium tradycyjnym wyznacznikiem wspólnotowości. Na poziomie wspólnoty narodowej funkcjonuje on jako środek komunikacji ludzi należących do jednej grupy, skupionych wokół niego nie tylko ze względu na podstawowe funkcje przynależne językowi, ale także jako wartości utrzymujące ich tożsamość. Rolę tę nazywa się *rozmaicie*. Autorzy *Socjologii języka* przedstawiają ją jako zespół funkcji. Pierwszą nazywają *funkcją jednoczącą* i wiązą ją z *funkcją separującą*, która polega na przeciwstawieniu się innym językom narodowym. Kiedy język narodu staje się językiem państwowym, zyskuje *funkcję prestiżową* (Bokszański, Piotrowski, Ziółkowski 1977: 68).

Rola języka w kształtowaniu się tożsamości indywidualnej i grupowej, w tym tożsamości narodowej, była analizowana przez Stanisława Gajdę, który mówi o *funkcji socjetalnej* języka, polegającej na integrowaniu ludzi w grupy, i *funkcji reprezentacyjno-symbolicznej*: język jako znak grupy (Gajda 2008: 10–11). Władysław Lubaś stosuje termin *funkcja identyfikacyjna*, ponieważ język identyfikuje, informuje, jest znakiem w procesie utożsamiania jednostek z innymi, w procesie, który prowadzi do powstania poczucia więzi z grupą (Lubaś 2009: 109). Roman Szul używa, podobnie jak Lubaś, terminu *funkcja identyfikacyjna* oraz – jako synonimu – *funkcja symboliczna*:

Jeśli chodzi o funkcje języka, to z interesującego nas tutaj punktu widzenia najważniejsze są dwie:

- funkcja komunikacyjna – służąca porozumiewaniu się ludzi,
- funkcja symboliczna (identyfikacyjna) – powodująca utożsamienie się ludzi z danym językiem, a tym samym integrująca ludzi w społeczność (Szul 2009: 23).

Mówiąc o funkcji polszczyzny w świadomości społecznej Drugiej Rzeczypospolitej, będziemy używać terminu *funkcja identyfikacyjna* lub *symboliczna* języka¹.

Aby odróżnić rozumienie świadomości językowej jako części świadomości społecznej od innych ujęć refleksyjnego użycia języka, będziemy nazywać ją społeczną świadomością językową. Traktujemy więc tu refleksję nad językiem jako narzuconą kulturowo. Ma ona charakter konstruktu zbiorowego, ponadindywidualnego, opierającego się na wspólnych przekonaniach, a raczej na potrzebie wspólnych przekonań. Przejawów takiej a nie innej świadomości oczekuje się we wspólnocie. Na takich podstawach kształtuje się „całość żywotnych w społeczeństwie (...) sądów i wyobrażeń związanych z językiem w ogóle” (Bartol-Jarosińska 1986: 27). Ten sposób rozumienia świadomości znajduje zastosowanie nie tylko w badaniach dużych grup społecznych jak naród, ale również mniejszych grup –

¹ Trzeba tu zaznaczyć, że jest to termin o innym zakresie niż używana również w językoznawstwie *funkcja identyfikacyjna* / *symboliczna*, równoznaczna z *funkcją referencyjną*, *przedstawieniową*, polegającą na wskazywaniu przedmiotów przez wyrażenia językowe (por. EJO: 187; EJP: 91).

lokalnych, środowiskowych, zawodowych, mówiąc ogólnie: mających poczucie tożsamości.

Powstanie Drugiej Rzeczypospolitej to czas, w którym zmienia się zakres funkcji identyfikacyjnej polszczyzny. Zmienia się relacja język – naród, zostaje ona uzupełniona o dodatkowy element i już pod koniec I wojny światowej można mówić o relacji język – naród – państwo. Następuje legitymizacja polszczyzny jako języka państwowego.

W okresie zaborów inny był wymiar społeczny i polityczny „bycia polskojęzycznym”. Dotyczyło to zarówno stosunków z władzą, jak i z innymi Polakami mieszkającymi za granicą. W społecznej świadomości językowej pierwszych lat po odzyskaniu niepodległości istniała silna potrzeba nadrobienia lat niewoli. Język stał się językiem państwa, więc niezbędne było zakończenie kodyfikacji ortografii, opracowanie terminologii w wielu dziedzinach. Nasilił się puryzm językowy, którego ofiarą pada również zróżnicowanie regionalne.

W granicach nowego państwa znajdowali się Polacy z różnych zaborów. Chociaż mieszkańcy wszystkich dzielnic mieli już wcześniej wyrobione zdanie o swoich sąsiadach tego samego języka, zaczyna się ich postrzegać jako nowych „obcych”. Nowych, bo w innym charakterze: współobywateli. Pojawiają się antagonizmy dzielnicowe, zwłaszcza w miastach, w których licznie zamieszkuje ludność napływowa z innych części Polski. Tak było na przykład w Poznaniu (Dworecki 1998; Wysocka 1998), gdzie po I wojnie światowej nastąpiła na dużą skalę wymiana ludności².

Tradycyjnym miejscem sporów jest stolica, tam ścierają się poglądy polityczne, a przy tej okazji wypomina się sobie nawzajem przynależność do Wiednia, Berlina, Petersburga (zob. Kamińska-Szmaj 1994).

Świadomość językowa Polaków w Drugiej Rzeczypospolitej to nie tylko świadomość tożsamości narodowej, ale i poczucie przynależności regionalnej, które nabiera nowego kształtu. Ważnym pojęciem stosowanym w niniejszej pracy jest szeroko rozumiana regionalizacja, czyli kształtowanie się regionów oraz neoregionalizacja, czyli modyfikacja granic ukształtowanych wcześniej regionów.

Regionalizacja przebiega na płaszczyźnie kulturowo-społecznej i nierzadko towarzyszy temu procesowi integracja lub dezintegracja jakichś wspólnot komunikacyjnych (Zabrocki 1972). Dawna dzielnica pozaborowa jest takim właśnie nowym regionem. Społeczna świadomość językowa na poziomie tak rozumianego regionu jest elementem świadomości regionalnej, opartej na poczuciu odrębności własnego terytorium i społeczności oraz na przekonaniu o wspólnocie wartości przejawiających się we właściwościach gospodarczych, kulturowych i politycznych, które jako

² Porównanie pruskich i polskich danych statystycznych z lat 1910 i 1921 pokazuje, że nastąpił w tym czasie znaczny odpływ ludności niemieckiej (spadek z 41,78% do 5,5% mieszkańców). Ludność polska w 1918 roku stanowiła 57% mieszkańców Poznania, a w 1921 już 93,7% (Walczak 1992: 69; Dworecki 1998: 91). Inteligencja napływowa kształtowała po 1918 roku życie naukowe i artystyczne Poznania oraz szkolnictwo (zob. Wysocka 1998).

wartości pozytywne należy wzmacniać i kultywować (Damrosz 1988: 10–13; Chojnicki, Czyż 1993: 31). Warunki funkcjonowania wspólnoty regionalnej są zbieżne z tymi, które kształtują wspólnotę narodową, ale w mniejszej skali. Zarówno jedna, jak i druga płaszczyzna identyfikacji opierają się na poczuciu odrębności i przekonaniu o istnieniu wspólnych wartości. Problemem Drugiej Rzeczypospolitej było pojawienie się konfliktów związanych z nierozróżnianiem identyfikacji (wspólnotowości) narodowościowej i regionalnej.

Znaczenie granic zaborowych nie może być ani przeceniane, ani niedoceniane. Nie można ich przeceniać, ponieważ nie były one tak szczelne, żeby Polaków podzielić. Ponadto trzeba pamiętać, że koncepcja państwa narodowego była na początku XIX wieku stosunkowo młoda, więc w pierwszym okresie zaborów poziom świadomości narodowej był ograniczony. Dla przeciętnego człowieka wartość stanowiła przede wszystkim wspólnota lokalna, a ta pozostała niezmienna mimo przesunięcia granic państwowych. Z drugiej strony należy uwzględnić, że wśród Polaków wytworzyły się w okresie zaborów odrębne typy społeczności na bazie kontaktu kulturowego z sąsiednimi narodami, tzw. więz nawykowa, o której pisał Stanisław Ossowski (1967: 210–211). Wytworzyły się też wskutek tego stereotypy (np. o pracowitości Poznańczyków, tolerancji Galicjan, fantazji i niepokorności Polaków z Królestwa itp.), które na zasadzie samosprawdzającej się przepowiedni wypełniane są treścią do dzisiaj.

Celem badań jest pokazanie społecznej świadomości językowej jako rodzaju refleksji kształtowanej pod wpływem zmian społecznych (powstanie nowego państwa), które zachwiały ustaloną relację między ojczyzną ideologiczną a ojczyzną regionalną.

Czyją świadomość badamy? Zawarte w tytule określenie „świadomość językowa Polaków” sygnalizuje, że chodzi o część wieloetnicznego społeczeństwa Drugiej Rzeczypospolitej, tę, która przyznaje się do narodowości polskiej niezależnie od tego, czy ma własne państwo, czy nie. Jest to mniej więcej od roku 1918 wspólnota nadrzędna, inaczej grupa dominująca, której „język, tradycje, obyczaje, normy i wartości traktowane są jako »oczywiste« i obowiązujące wszystkich” (Bokszański 2008: 29–30). Czuje się ona złączona więzami nie tylko państwowymi, ale przede wszystkim narodowymi. Badaniami została objęta ta część Drugiej Rzeczypospolitej, która w tamtym okresie stanowiła „rdzeń” państwa polskiego. Analiza nie dotyczy świadomości językowej mniejszości etnicznych.

Do powyższego czynnika dochodzi drugi, równie ważny: kryteria społeczne, przy czym nie został on dobrany celowo, ale wynika niejako ze specyfiki oddziaływania języka ogólnopolskiego jako kodu używanego przede wszystkim przez szeroko rozumianą inteligencję. Badamy zatem przede wszystkim świadomość językową warstw wykształconych, bo głównie one korzystały z gazet i czasopism, były autorami wypowiedzi prasowych. Należy założyć, że uogólnienia sformułowane na podstawie takiego a nie innego materiału nie dotyczą całego społeczeństwa, ale raczej jego wyedukowanej części. Nie można powiedzieć, że jest to świadomość ludzi niewykształconych.

Poza sferą symbolicznej jedności językowo-narodowej pozostali chłopci posługujący się gwarą. Z powodu braku wykształcenia i analfabetyzmu tej warstwy społecznej wzorzec literacki polszczyzny był jej niedostępny. Budząca się dopiero w XIX wieku świadomość narodowa chłopów polegała do tej pory na poczuciu odrębności kulturowej i religijnej od innych regionów, natomiast mało istotny był wpływ polskiej literatury. Chłopi byli odrębni językowo, a świadomość tej odrębności wśród inteligencji zależała od stosunku do warstw niższych. Mogła być to więc świadomość odmienności, ale i bogactwa kulturowego wsi, tradycji zawartej w spotykanych w dialektach archaizmach. Mogła być też językowa odmienność chłopów widziana jako dowód niższego, gorszego statusu, braku wykształcenia. W drugiej postawie przeważały ślady tradycyjnego rozumienia pojęcia narodu (*natio*) jako wyniku rozwarstwienia społecznego. Z punktu widzenia integracji narodowej różnicowanie lokalne języka mogło być czynnikiem kłopotliwym. Rzutowało to na postrzeganie jakiegokolwiek innej odrębności językowej, również tej przejawiającej się na płaszczyźnie języka ogólnego jako „nienarodowej”.

Wyobrażenia o języku własnym vs języku innych wpływają na obraz Polski jako zamieszkałej przez trzy „plemiona” mówiące różnymi językami. Społeczna świadomość językowa opiera się na mapie mentalnej Polski, po której „porusza się” obywatel Drugiej Rzeczypospolitej. Tutaj określone (nie wszystkie)³ elementy języka i odmiany językowe mają swoje miejsce i powiązania – relacje podobieństwa, opozycji, cechy typowe, centrum i peryferie. Dziedzictwo pozaborowe jest „warstwą geologiczną” na tej mapie. Niniejsza praca pokazuje moment utrwalania się, „krzepnięcia” tej warstwy w świadomości Polaków w okresie bezpośrednio po odzyskaniu niepodległości. Jest to podstawa analizy następujących zjawisk:

- 1) postawy Polaków wobec wariantowości języka (społecznej⁴ i geograficznej);
- 2) postawy wobec rzekomych i rzeczywistych zapożyczeń, czyli funkcjonowania pojęcia germanizmu, rusycyzmu lub regionalizmu (prowincjonalizmu) w społecznej świadomości językowej;
- 3) konotacji nazw własnych odziedziczonych po okresie zaborów.

Dlaczego określone środki są postrzegane – słusznie lub nie – jako obce? Co przemawia w społecznej świadomości językowej za piętnowaniem pewnego rodzaju środków językowych, podczas gdy inne odbierane są pozytywnie? Jeżeli forma X przypisywana jest w świadomości ogółu jednej grupie, to jakie fakty społeczne za tym przemawiają?

³ Cechą mapy mentalnej, nadbudowanej nad mapą geograficzną, jak podkreśla Wojciech Chlebda (2002: 9–10), jest jej wybiórczość.

⁴ Społecznej *sensu stricto*, bo związanej ze stratyfikacją społeczną (przynależnością do klas / warstw społecznych: inteligencji, robotników, chłopów).

2.2. Pojęcie świadomości językowej

Na wstępie powiedzieliśmy, że społeczna świadomość językowa jest podporządkowana kategorii świadomości społecznej, na którą składają się obrazy, oceny, opinie wspólne dla członków całej – mniejszej lub większej – grupy społecznej. Badania społecznej świadomości językowej mają więc charakter analizy socjolingwistycznej.

Pojęciem *społecznej świadomości językowej* posłużyła się po raz pierwszy Danuta Bartol-Jarosińska (1986).

Pojęcie społecznej świadomości językowej określić można szeroko jako całość żywotnych w społeczeństwie – lub jakiejś grupie społecznej – sądów i wyobrażeń związanych z językiem w ogóle, czyli z różnymi zjawiskami języka oraz jego funkcjonowaniem. Tak rozumiana społeczna świadomość językowa stanowi część ogólniejszej świadomości społecznej (Bartol-Jarosińska 1986: 26).

Społeczna świadomość językowa to poglądy i idee, które są głoszone publicznie i zyskują popularność. Poglądy indywidualne mogą być podstawą tworzenia społecznej świadomości, ale poglądów jednostki nie można uważać w każdym wypadku za typowe dla całej grupy. Ważna jest *powtarzalność*.

Aby wyjaśnić, czym jest społeczna świadomość językowa, należy najpierw pokazać, jaki jest zakres tego terminu, albo raczej – czym jest, a czym nie jest społeczny wymiar świadomości językowej i w jakim jeszcze ujęciu może pojawić się termin *świadomość językowa*. Trzeba pamiętać, że definicja socjolingwistyczna (społecznej świadomości językowej) jest tylko jednym z kilku ujęć pojęcia świadomości językowej, a poza tym termin ten nie należy tylko do językoznawców. Posługują się nim psycholingwiści, neurobiolodzy, socjologowie. Z kolei językoznawcy odwołują się do ogólnego, nadrzędnego w ich przekonaniu, pojęcia świadomości, której elementem ma być właśnie świadomość językowa. Jak piszą Marian Bugajski i Magdalena Steciąg, istnieje ponad sto pięćdziesiąt definicji pojęcia świadomości językowej, które określają mianem *transdyscyplinarnego* (Bugajski, Steciąg 2012b: 29). Sam tom, w którym znalazło się powyższe stwierdzenie (Bugajski, Steciąg 2012a), doskonale ilustruje, jak jeden termin może połączyć różne pola badawcze (m.in. poprawność językową, teorię nauczania języków obcych, zaburzenia mowy, dialekty polonijne, wątki etnograficzne, język religijny). Niestety, pokazuje też, że można, wychodząc od definicji opartej na konkretnym założeniu, zmierzać ze swoimi wnioskami w innym kierunku⁵. Odwrotnością są prace, które w ogóle nie odwołują się do tego pojęcia, ale dotyczą właśnie świadomego użycia języka i/lub refleksji nad

⁵ Np. świadomość językowa blogujących matek, którą Małgorzata Idzikowska (2012) definiuje za M. Bugajskim jako praktyczną zdolność swobodnego władania językiem i wydawania o nim sądów, ma przejawiać się w językowo-kulturowym obrazie macierzyństwa i rodziny, co raczej pokazuje uwarunkowania kulturowe rodzicielstwa niż umiejętności językowe.

językiem. Katarzyna Czarnecka przywołuje terminy używane w językoznawstwie: *opinie, odczucie, poczucie, rozumienie, poglądy, sądy* (Czarnecka 2000: 30), za którymi ukrywa się to samo pole badawcze⁶.

Jeżeli w tekście naukowym pojawia się wyraz *świadomość*, niekoniecznie musi on być terminem naukowym. Przegląd słownikowych definicji tego wyrazu doprowadza do wniosku, że łatwo przekroczyć granicę między potocznym a naukowym rozumieniem pojęcia:

SJP PWN:

1. zdawanie sobie sprawy z czegoś;
2. wspólne dla określonej grupy ludzi poglądy i cele;
3. stan przytomności;
4. charakterystyczna dla człowieka zdolność poznawania i oceniania siebie i otoczenia.

WSJP:

1. zdolność – zdolność człowieka do poznawania rzeczywistości i samego siebie;
2. przytomność – stan umysłu człowieka, który jest w stanie odbierać wszystkie informacje pochodzące ze świata zewnętrznego;
3. część psychiki – część psychiki człowieka pozostająca pod jego kontrolą;
4. zagrożenie – posiadanie wiedzy o czymś;
5. społeczna – zbiór wiadomości i poglądów wspólnych dla jakiejś grupy.

Niewłaściwy dobór wstępnej definicji może stać się pułapką metodologiczną, ponieważ definicja świadomości przyjęta za filozofami, socjologami lub psycholingwistami niekoniecznie koreluje z założeniami badań prowadzonych przez językoznawcę. Od tego, czy przyjmiemy, że świadomość jest stanem umysłu (psychologia), czy akceptowanym społecznie schematem (np. świadomość ekologiczna, świadomość ryzyka, świadomość przynależności), zależy dalsze postępowanie.

Wyczerpujące omówienie wcześniejszego stanu badań nad szeroko pojętą świadomością językową znajdziemy w pracach z ostatnich lat, Stanisława Cygana (2011) oraz Krzysztofa Maćkowiaka (2011). Wartościowe pod tym względem jest też studium języka uczniów Katarzyny Czarneckiej (2000). Autorzy wymienionych publikacji podkreślają zgodnie, że pojęcie świadomości językowej, choć ugruntowane w lingwistyce, jest różnie rozumiane (Cygan 2011: 27–28), nieostre, „nie ma jasno zarysowanych granic znaczeniowych” (Maćkowiak 2011: 27). Ponadto K. Czarnecka zwraca uwagę, że w polskiej literaturze przedmiotu pojawia się kilka metod badania świadomości językowej, jednak nie wszystkie opracowania zawierają szczegółowy opis techniki pozyskiwania materiałów, a badacze rzadko dzielą się wątpliwościami metodologicznymi (Czarnecka 2000: 27). Jest to istotnie wadą polskich prac językoznawczych, ponieważ pod hasłem świadomość kryją się rozmaite

⁶ K. Czarnecka (2000: 30) zauważa, że w podobny sposób zastępuje się ogólne pojęcie świadomości w innych dyscyplinach naukowych, np. *percepcja, poczucie, poglądy*.

zagadnienia, a brak objaśnień metodologicznych utrudnia interpretację materiału i odczytanie intencji autora. Maria Przybysz-Piwko dyskusje terminologiczne podsumowuje następująco:

Polemika wokół problemu świadomości jest przykładem polemiki, w której strony podają nieprzystawalne do siebie argumenty (Przybysz-Piwko 2005: 43).

Jej rozważania podsuwają również odpowiedź badaczowi zmagającemu się z nadmiarem (albo też brakiem) definicji: „...o wiele łatwiej określić, jak się przejawia świadomość, niż ją zdefiniować” (ibid.: 44; por. tytuł pracy S. Cygana 2011).

Spróbujemy zatem wskazać podobieństwa i różnice między badaniami społecznej świadomości językowej a innymi obszarami językoznawstwa, które wiążą język ze zdolnością postrzegania i analizy.

EJO wiąże termin *intuicja językowa* (jako przedmiot zainteresowania gramatyki generatywnej):

Znajomość języka charakteryzująca każdego spośród jego użytkowników i pozwalająca wydawać opinię o takich aspektach wypowiedzi jak ich poprawność czy niepoprawność, sensowność i nonsensowność, synonimiczność, parafrazowalność (EJO: 261)

z hasłem *świadomość językowa*:

zdolność formułowania sądów o wyrażeniach językowych (np. o ich poprawności czy walorach stylistycznych) i o stosunkach zachodzących między nimi (takich jak synonimia, sprzeczność). W różnym stopniu rozwinięta charakteryzuje każdego użytkownika języka (EJO: 590).

Termin *poczucie językowe* podaje EJP:

(...) społecznie uwarunkowana psychiczna wrażliwość osób mówiących danym językiem, która umożliwia im odróżnienie form zgodnych lub niezgodnych z obowiązującą aktualnie normą językową. Niektórzy językoznawcy utożsamiają tradycyjne pojęcie p.j. z pojęciem kompetencji językowej (...) wprowadzonym przez gramatykę generatywną (EJP: 254).

Wspomniana w wyżej cytowanej definicji *kompetencja językowa* nawiązuje do aspektu świadomościowego języka, przy czym kładzie się nacisk raczej na nierefleksyjne użycie języka:

Inni generatywiści [poza Chomskim] akcentując świadomościowy aspekt języka definiują język jako rzeczywistość psychiczną (umysłową), która leży u podstaw mówienia i tworzy kompetencję użytkownika języka (EJP: 133–134).

Chodzi o znajomość implicytną, nie uświadamianą, pozwalającą użytkownikom języka rozumieć i wypowiadać coraz to nowe zdania, w tym ogromną większość takich,

których nigdy poprzednio nie słyszeli, odróżniać zdania gramatycznie poprawne od niegramatycznych (...), parafrazować wyrażenia przez formułowanie wyrażen synonimicznych, rozpoznawać wieloznaczność zdań (...). Posiadanie takiej kompetencji tłumaczy się faktem zinternalizowania przez użytkowników języka reguł jego gramatyki (EJO: 305).

Kompetencję oddziela się od performancji (wykonania). W definicji Kazimierza Polańskiego (EJO) pomija się problem odróżniania tego, co nabyte przez człowieka w procesie nauczania, od tego, co odziedziczone. Aspekt społecznego funkcjonowania języka jest całkowicie pomijany. Natomiast EJP w haśle *kompetencja socjolingwistyczna* odnosi kompetencję do uwarunkowań społecznych:

Umiejętność odpowiedniego (tzn. zgodnego z obowiązującymi wzorami kulturowymi) zachowania się językowego w określonej sytuacji społecznej. Stanowi ważny składnik ogólnej kompetencji językowej (czyli znajomości języka i norm jego użycia), która z kolei jest częścią szerszej kompetencji kulturowej (komunikacyjnej) oznaczającej całokształt umiejętności zachowania się kulturowego (EJP: 161).

Wydaje się, że definicja *kompetencji* w EJP jest w stanie obsłużyć wszelkie możliwe aspekty świadomościowe języka. Relacja język – świadomość opiera się w każdej definicji na założeniu, że istnieje jakaś norma, reguła czy mechanizm rządzący zjawiskami językowymi, ale regulacja ta może mieć podłoże zarówno w dyspozycji psychicznej, fizjologii, jak i w uwarunkowaniach kulturowych.

Różne stanowiska badawcze próbuje pogodzić Tadeusz Zgółka (1996), mówiąc o warstwach świadomości językowej, warstwach świadomościowego zaplecza komunikacji językowej. Warstwy te to uniwersalna matryca językowa, kompetencja językowa, kompetencja komunikacyjna, poczucie językowe. Mamy tu więc przejście od tego, co wrodzone, dane nam jako ludziom, poprzez umiejętności nabyte w wyniku socjalizacji aż po jednostkową postawę wobec języka wyrażającą się we własnej twórczości językowej.

Krzysztof Maćkowiak pogrupował prace odwołujące się do pojęcia świadomości językowej w pięć podstawowych typów. Ujęcie socjolingwistyczne jest jednym z nich, cztery pozostałe to ujęcie normatywne, opisowo-rejestrujące, psycholingwistyczne i kulturowo-antropologiczne (Maćkowiak 2011: 27–42). Ze względu na nieostre rozgraniczenia między poszczególnymi typami Maćkowiak postuluje, aby przede wszystkim odróżnić indywidualną („zdolność do odbierania i rozumienia”) i społeczną świadomość językową („zbiorowy konstrukt myślowy”) (ibid.: 43).

Językoznawstwo normatywne wiąże swoje badania ze świadomością normy rządzącej zachowaniami językowymi. K. Maćkowiak przywołuje tu jako prekursora S. Szobera i jego zbiór *Na straży języka* (1937):

Autor [Szober – M.S.-B.] łączył świadomość językową ze zdolnością oceny nie tylko tego, co się mówi, lecz także, w jaki sposób się mówi. Punktem odniesienia miał być

zbiór aprobowanych społecznie form językowych oraz norm ich użycia (Maćkowiak 2011: 30).

Szober nie używał terminu *świadomość językowa*, lecz *samoświadomość językowa*⁷, dzięki której można kontrolować „nieświadome poczucie językowe” (por. Szober 1937: 61). Natomiast w odniesieniu do tego, co nazwalibyśmy obecnie normatywną świadomością językową, stosował określenie *duch języka* w powiązaniu z indywidualnym *poczuciem językowym*:

To poczucie, jako wytwór indywidualnych doznań i przebiegów językowych, jest osobistą własnością jednostkowych dusz ludzkich; ponieważ jednak rozwój językowy każdego człowieka odbywa się pod bezpośrednim wpływem otaczającego go środowiska społecznego, więc poczucia językowe ludzi, pozostających w bliższych z sobą stosunkach bądź z powodu przynależenia do jednego i tego samego zawodu, bądź wskutek zamieszkiwania wspólnego terytorium, nabierają wielu cech jednakowych. W ten sposób rodzi się tzw. „duch języka”, powstaje średnia norma poczucia językowego oddzielnych grup społecznych i prowincjonalnych. Taką średnią normę posiada również język literatury i warstw wykształconych narodu; ona właśnie jest podstawą orientacyjną poprawności językowej (ibid.: 47–48).

Współczesna i bardzo często cytowana normatywistyczna definicja świadomości językowej M. Bugajskiego brzmi następująco:

przez świadomość językową rozumiałbym znajomość języka charakteryzującą jego użytkowników, pozwalającą im na swobodne władanie językiem ojczystym, na tworzenie i rozumienie coraz to nowych wypowiedzi⁸ (...); świadomość językowa zatem – to takie używanie języka, z którego osoba posługująca się nim zdaje sobie sprawę, nawet jeśli brak jej językoznawczego przygotowania (Bugajski 2006: 47–48).

Jest to wiedza w pewnym stopniu intuicyjna. Bugajski zdaje sobie sprawę z istnienia „samoświadomości” czy „amatorskiej świadomości lingwistycznej” jako przejawu samorzutnej refleksji nad językiem⁹. Natomiast wyuczoną (specjalistyczną) wiedzę językową określa mianem świadomości lingwistycznej:

⁷ Terminu *samoświadomość językowa*, ale w innym znaczeniu (jako składnika świadomości językowej) używa W. Chlebda: „zdolność człowieka do uświadamiania sobie samego siebie jako *ja-mówiącego*, sam proces uprzytomniania sobie podmiotowości swojego mówienia (bycia podmiotem ciągu aktów mówienia pojmowanego jako »zwracanie-się-do-kogoś«), wreszcie będący rezultatem i wypadkową tej zdolności i tego procesu – konstrukt mentalny o charakterze względnie stałym, wchodzący w skład świadomości językowej, a poprzez nią – i w skład świadomości człowieka w ogóle” (Chlebda 1995: 21).

⁸ Jak sam zauważa, jest to ujęcie zbliżone do kompetencji w generatywizmie.

⁹ W innej publikacji (Bugajski, Steciąg 2012b) Bugajski wychodzi poza przypisywane mu ujęcie normatywne. Wprowadza obok świadomości językowej, pojęcie świadomości komunikacyjnej (znajomość języka jako narzędzia komunikowania w konkretnych sytuacjach

znajomość zasad budowy i rozwoju języka oraz reguł dotyczących posługiwania się nim. Chodzi tu zarówno o znajomość systemu, normy, jak i normy skodyfikowanej. Świadomością lingwistyczną będą się więc charakteryzować przede wszystkim zawodowi językoznawcy i wszyscy ci, którzy mają lingwistyczne przygotowanie (Bugajski 2006: 48).

Ujęcie, które K. Maćkowiak (2011: 32–34) nazywa opisowo-rejestrującym (zbliżone do normatywistycznego, ale z przesunięciem akcentu na charakter społeczny języka), opiera się na następującej definicji: „ogół sądów o języku i poglądów na język zarówno jednego użytkownika języka, jak i grupy użytkowników” (Skudrzyk, Urban 2000: 141). Obie autorki zwracają uwagę, że

świadomość językowa jednostki zawsze uwarunkowana jest w dużym stopniu sądami i poglądami na język grupy społecznej, z której się ta jednostka wywodzi lub grupy, z którą się utożsamia (ibid.: 141).

Podobnie brzmi definicja świadomości językowej w pracach A. Markowskiego:

ogół sądów o języku i poglądów na język, które są charakterystyczne dla jakiejś osoby albo panują w pewnym środowisku lub grupie społecznej (Markowski 2005b: 123).

Sądy te i opinie zależą od wiedzy językowej (wykształcenia) i w dużej mierze bywają warunkowane wiedzą intuicyjną (Skudrzyk, Urban 2000: 141; Markowski 2005b: 123). Markowski wprowadza pojęcie postawy wobec języka:

Najistotniejszym, bo ujawnianym, składnikiem świadomości językowej są postawy użytkowników wobec języka, którym się posługują. Należy przez nie rozumieć względnie trwałe stanowiska zajmowane w sprawach językowych, zawierające zbiory sądów i poglądy, uzasadniane w kategoriach racjonalnych lub emocjonalnych (ibid.: 126).

Andrzej Markowski wymienia tu poszczególne rodzaje postaw: puryzm, konserwatyzm, perfekcjonizm, logizowanie w języku, liberalizm językowy, indyferentyzm, abnegację i postawę naturalną oraz postulowaną postawę racjonalną wobec języka (ibid.: 126–140). Ewolucję tych postaw omawia S. Dubisz, pokazując jednocześnie przesunięcia semantyczne pojęcia *purizm językowy*: od znaczenia zdecydowanie pozytywnego w okresie oświeceniowym do negatywnego we współczesnym słowniku (Dubisz 1999).

Psycholingwistyka skupia się na predyspozycjach językowych człowieka, stosunku mowy do procesów poznawczych. W tej dziedzinie świadomość językowa

i konwencjach) i dyskursywnej (krytyczna świadomość językowa: język jako medium w obrazowaniu rzeczywistości społecznej, wyraziciel i kreator postaw).

na ogół rozumiana jest jako zdolność umysłu ludzkiego do odzwierciedlania obiektywnej rzeczywistości, jako swego rodzaju percepcja poznawcza (Przybysz-Piwko 2005: 42).

Ujęcie psycholingwistyczne bada uświadamianie (np. przez dziecko) reguł języka, co przejawia się w praktyce celowym użyciem określonych środków językowych. Charakter tak rozumianej świadomości językowej ujawnia się najpełniej wtedy, gdy świadomość zostaje zaburzona (np. w schorzeniach neurologicznych) lub dopiero się rozwija (u dzieci). Kompetencja językowa¹⁰ według psycholingwistów jest nieuświadamiana, zdolność zdystansowania się wobec normalnego użycia języka to *świadomość metajęzykowa*. Choć świadomość językowa w opisie psycholingwistycznym wydaje się najbardziej odległa od socjolingwistycznego rozumienia, socjolingwistyka mogłaby się inspirować w zakresie przygotowania metody (chodzi głównie o ograniczenia badawcze – umiejętność odróżnienia wiedzy proceduralnej od wiedzy deklaratywnej: *umiem mówić i tak mówię – wiem, jak należy mówić, ale niekoniecznie tak mówię*, ewentualnie: *badany X mówi w taki sposób – badany X twierdzi, że mówi / należy mówić w taki sposób*).

O ile psycholingwistyka skupia się na możliwościach badania świadomości językowej jako potencjału poznawczego człowieka, o tyle socjolingwistyka i etnolingwistyka przyjęły, że świadomość językowa jest wytworem ludzkiego rozumu, efektem życia w społeczeństwie, postawą, a nie uwarunkowaną fizjologicznie zdolnością (postawa wobec czegoś, czyli indywidualna świadomość jest różna od „stanu psychicznego” (ES-4: 369)). Wszelkie dane, jakie są dostępne badaczowi, zostały „przefiltrowane” przez ludzkie doświadczenie. Oba nurty badawcze zajmują się zbiorowością jako obszarem tworzenia się świadomości językowej. Zarówno prace etnolingwistyczne, jak i socjolingwistyczne odwołują się do świadomości społecznej i wartościowania kulturowego, jakie ta świadomość narzuca, na przykład na styku tradycyjnej kultury wiejskiej i miejskiej, polszczyzny literackiej i gwarowej (np. Kurek 1995: 95–144; Pelcowa 2006; Kurek 2008: 141–172; Cygan 2011: 130–149; Pelcowa 2012). Ujęcia antropologiczne i socjologiczne zbliża do siebie tożsamościowy aspekt języka, świadomość językowa jest bowiem warunkowana poczuciem przynależności do wspólnoty lub poczuciem odrębności. Tożsamość opiera się na języku rozumianym: 1) emblematycznie – przez fakt społeczny mówienia własnym językiem odrębnym od innych, uzewnętrzniania tożsamości w tekstach (np. stylizowanych na gwarę); 2) mentalnościowo – język wystawia świadectwo swoim nosicielom; tu ważne pytanie o wartości, jakie język „realizuje, utrwała, przekazuje” (Bartmiński 2007a: 12).

Ujęcie socjologiczne skupia się bardziej na pierwszym aspekcie. Zarówno w przywołanej wcześniej definicji D. Bartol-Jarosińskiej, jak i A. Markowskiego o świadomości stanowią sądy na temat języka i są one zawsze uwarunkowane przynależnością do grupy. Andrzej Markowski oczekuje, że sądy te będą oddziaływać na

¹⁰ Czyli to, co w ujęciu normatywnym jest składnikiem świadomości językowej.

zachowania językowe, natomiast Bartol-Jarosińska oddziela wyraźnie świadomość językową od praktyki językowej, ponieważ, jak tłumaczy, w praktyce językowej odbija się stosunek do języka, ale z drugiej strony poglądy na temat języka, a ściślej na normę językową, niekoniecznie muszą znaleźć odbicie w konkretnych zachowaniach opiniodawcy (Bartol-Jarosińska 1986: 27–28). Choć, jak pisze, rozmiijanie się świadomości i praktyki „winno być zjawiskiem interesującym dla językoznawcy” (ibid.: 28).

Takie rozmiijanie się praktyki i świadomości pokazują zresztą badania nad przełączaniem kodu i interferencją językową, choć nie zawsze odwołują się do pojęcia świadomości językowej. Mówi się tu o świadomym i nieświadomym (albo uświadamianym i nieuświadamianym) przechodzeniu z jednego kodu na drugi, np. o „świadomym wprowadzaniu cech dialektalnych”, „zjawiskach uświadamianych”, „świadomym działaniu” itp. (Kąs 1994: 30; Kurek 1995: 109; Handke 1997). W socjolingwistyce rozpatruje się zjawiska przełączania kodów i interferencji z dwóch punktów widzenia: 1) komunikatywności wypowiedzi, świadomości normy językowej; 2) społecznej oceny kodów. Józef Kąs (ibid.: 25–26) nazywa je „kulturowo-językowymi motywacjami wyboru kodu”.

W pracach z zakresu lingwistyki kulturowej (etnolingwistyki) świadomość językowa jest przejawem zdolności do postrzegania i wyodrębniania pewnych zjawisk w otaczającym nas świecie, co wiąże ten nurt z filozofią poznania czy filozofią umysłu. Jak pisze Janusz Anusiewicz,

Człowiek może być zrozumiany i opisany przez twory własnego intelektu, woli, emocji – twory psychiki i świadomości ludzkiej. Takim typowym wytworem świadomości ludzkiej¹¹, mającym jej wyraźne piętno, jest język, obok religii, sztuki, nauki, czyli – mówiąc najogólniej – ludzka kultura (Anusiewicz 1995: 43).

„Językowy” jest sam mechanizm, za którego pomocą budujemy obraz w umyśle, dokonujemy kategoryzacji rzeczywistości. Przedmiotem badań kulturowych jest „wrażliwość językowa prostego człowieka” (Pelcowa 2001: 99), przejawiająca się w kreowaniu otaczającego go świata, tłumaczeniu nazw, etymologizowaniu. Badania językowego obrazu świata skupiają się na wartościach ustalonych w nazewnictwie, formułach, stałych związkach wyrazowych. Kładzie się tu nacisk na mechanizm powstawania nazwy – metafory i metonimie będące efektem oddziaływania świadomości ludzkiej (Tokarski 1999; Rutkowski 2007: 206–236).

Pojemność terminu *świadomość językowa* i szerokie rozumienie jej społecznego charakteru sprawiają, że niektóre opracowania dotyczące społecznej świadomości językowej robią wrażenie eklektycznych pod względem metodologicznym. Ten

¹¹ Trzeba tu też wspomnieć o psychologizującym językoznawstwie początku XX wieku i pracach J. Rozwadowskiego, który traktował język jako wytwór i warunek ludzkiej kultury (por. Rozwadowski 1913: 1). Niejednokrotnie podkreślał w swoich pracach (zob. Czelakowska 2010), że w języku zawiera się całe ludzkie „doświadczenie”, ludzkie „wyobrażenia”.

eklektyzm wynika z natury opisu społeczno-kulturowego. Świadomość społeczna wybiera z rzeczywistości elementy istotne – musimy założyć, że jest wieloaspektowa. *Społeczne istnienie języka*, zwłaszcza jeżeli weźmiemy pod uwagę rozmaite funkcje języka, od komunikatywnej po symboliczną, jest określeniem wieloznacznym. Zwraca na to uwagę Barbara Klebanowska:

To bliższe zetknięcie się z problematyką współczesnej świadomości językowej jaśniej mi uprzytomniło znaczny stopień jej komplikacji, spowodowanej przede wszystkim tym, że poglądy na język i sposób jego użycia występują we wspólnym do rozwikłania splocie ze stereotypami, sentymentami i resentymentami, z poglądami na kulturę, tradycję, na uwarstwienie społeczne, na stosunki polityczne w naszym kraju (...) Bez współpracy z socjologami językoznawca nie da tu sobie rady (Klebanowska 1981: 376–377).

Wiedza o języku (opinie o języku) jest kształtowana pod ogromnym wpływem czynników zewnętrznojęzykowych, w takim więc społecznym ujęciu świadomość językowa składa się z elementów różnej treści i wagi, nie jest ona jednak „luźnym konglomeratem różnych mniemań i wiadomości”, ale odznacza się pewną stabilnością (Bartol-Jarosińska 1986: 27). W badaniach świadomości językowej grupy społecznej (regionalnej, etnicznej, zawodowej, warstwy społecznej itp.) łączy się zatem na jednym terenie badawczym odmienne metody (normatywne, opisowe, socjolingwistyczne, etnolingwistyczne). Przykładem takiego eklektyzmu jest wspomniana praca D. Bartol-Jarosińskiej (1986). Badała ona świadomość dwutorowo – pierwsza część pracy dotyczy świadomości jako zdolności do postrzegania zjawisk językowych, zróżnicowania językowego, opinii na temat polszczyzny własnej i innych osób uzyskanych w trakcie wywiadów. Robotnikom (respondentom) zadawano następujące pytania:

1. Jak Pan ocenia język publicznych wypowiedzi (w środkach masowego przekazu, w przemówieniach osób oficjalnych)?
2. Na czym polega łatwość mówienia i kto ze znanych osób mówi tak pięknie i zrozumiale, że z przyjemnością się go słucha?
3. Czy ważne jest dla Pana, jak mówią dzieci, żona (narzeczona). Czy zauważa Pan różnice w języku własnym i dzieci?
4. Czym się różni sposób mówienia robotnika od ludzi z innych grup społecznych i zawodów?
5. Co się Panu nie podoba w języku dzisiejszych Polaków? (ibid.: 31).

Druga część to obraz językowo-kulturowy, który pokazuje słownictwo społeczno-polityczne widziane oczami robotników (materiał ankietowy zebrany jesienią 1981 roku, dobór słownictwa, jak i charakter odpowiedzi z wyraźnym „piętnem tych dni” (ibid.: 60)).

Inną pracą łączącą wątki kulturowo-antropologiczne i socjolingwistyczne jest książka Jolanty Tambor (2008). W pierwszej części – socjolingwistycznej – bada ona

świadomość językową jako „sądy, poglądy, opinie przeciętnych użytkowników gwary” (ibid.: 118) dotyczące jakości używanego języka / używanej odmiany, co zbliża się w założeniu do pytań stawianych przez Bartol-Jarosińską (1986). Są to pytania według schematu: jaki jest język, jaki powinien być, jaki był i jaki będzie ich zdaniem. Dalsza część pracy, rozdział *Wizerunek Ślązaka – przeszłość i teraźniejszość*, dotyczy stereotypów funkcjonujących w świadomości etnicznej, jak nazywa ją autorka.

Z kolei Kinga Geben (2003) zajęła się polszczyzną młodych Polaków na Wiśliczynie w ujęciu normatywistyczno-kulturowym, co sygnalizuje już w tytule, rozdzielając pojęcia świadomości i kompetencji językowej. Jej badania dotyczą zarówno refleksji nad samą normą językową, którą pokazują ankiety leksykalne, jak i refleksji nad sytuacją języka polskiego na Litwie. Tę drugą przedstawiają kwestionariusze z pytaniami o znajomość czynną / bierną języka polskiego, jego prestiż, sytuacje użycia, ewentualny związek z deklaracją narodowości własnej i rodziców, stosunek emocjonalny do kraju zamieszkania. Kinga Geben łączy więc zagadnienia wiedzy deklaratywnej z rzeczywistymi i uświadamianymi umiejętnościami posługiwania się językiem polskim.

Wieloaspektowość świadomości językowej pokazują też historyczne ujęcia, poczynając od syntezy Z. Klemensiewicza (2002), T. Lehra-Spławińskiego (1978) i B. Walczaka (1999), które z założenia łączą wątki językowe z historią polskiego społeczeństwa.

Z. Klemensiewicz pisał, że stosunek do języka może być dwojaki: bezrefleksyjny oraz świadomy, wyrażany między innymi dbałością „o najlepsze użycie”. Refleksja językowa zaś – co dowodzi wielopłaszczyznowości świadomości – powoduje, że

język staje się wartościowym składnikiem osobowości, cenioną częścią mienia społecznego, szanowanym wskaźnikiem odrębności narodowej (Klemensiewicz 2002: 261).

Irena Bajerowa, łącząc wątki normatywne, socjolingwistyczne i kulturowe, ważne dla historii języka, użyła terminu *świadomość językowo-kulturowa*, w której jak podkreśliła, należy szukać źródła normalizacji, będącej zawsze w centrum jej zainteresowań badawczych (Bajerowa 2000b: 13)¹². Świadomość językową średniowiecza pokazał K. Maćkowiak (2011), kładąc nacisk zarówno na powiązanie zagadnień językowych z procesem kształtowania się świadomości narodowej, jak i na rozwój świadomości normatywnej.

Tu warto dodać, że niezależnie od tego, czy badamy język współczesny, czy jego odległy w czasie stan, świadomość językowa jest najczęściej w jakimś stopniu uwarunkowana historycznie, powiązana z tradycją, zwłaszcza jeżeli badamy grupy

¹² Zwróćmy uwagę, że w ostatniej swojej publikacji I. Bajerowa (2010: 39) pisze o eklektyzmie historii języka jako dziedziny badań. Tę wieloaspektowość badań, o której mówimy, wiąże z „wszystkimi sposobami funkcjonowania języka w społeczeństwie”, które opracowanie historycznojęzykowe powinno uwzględnić.

etniczne, regionalne lub diaspory narodowościowe. Na świadomość językową Ślązaków (Tambor 2008) i Polaków na Litwie (Geben 2003) bez wątpienia wpłynęły dzieje terytorium, na którym żyją obecnie. Można powiedzieć, że współlistnieje ona z innym elementem świadomości społecznej: społeczną pamięcią przeszłości, czyli świadomością dziejów zbiorowości, której jest się członkiem (świadomością istnienia przodków, ciągłości w czasie, pamięci wydarzeń).

Pamięć społeczną odróżnia się od świadomości historycznej, rozumianej jako stopień wiedzy o przeszłości, „z punktu widzenia pożądanego stopnia poinformowania oraz zgodności ze stanem nauki historycznej i przyjętych przez nią interpretacji” (Szacka 1988: 164). Stosunek społecznej świadomości językowej do zakresu świadomości językowej w ujęciu normatywnym lub opisowo-rejestrującym przypomina właśnie stosunek społecznej pamięci przeszłości do świadomości historycznej. Zarówno stopień upowszechnienia wiedzy historycznej, jak i językowej odnoszony jest do jakiegoś ustalonego lub postulowanego stanu (normy). Zbiorowość tę wiedzę interpretuje.

Podsumowując powyższe rozważania na temat znaczenia terminu *świadomość językowa*, należy powrócić do zdefiniowanego przez D. Bartol-Jarosińską pojęcia *społecznej świadomości językowej*. Niniejsze opracowanie traktuje ją jako przedmiot opisu socjolingwistycznego. W ujęciu socjolingwistycznym świadomość językowa jest składnikiem świadomości społecznej, która wykorzystuje pojęcie języka lub same zjawiska językowe do: 1) budowania i umacniania, a także podkreślania więzi grupowej; 2) odróżniania grup własnych i cudzych (mogą to być przekonania jednej grupy na temat innej); 3) budowania prestiżu grupy. Postrzeganie zjawisk językowych (ich uświadamianie) jest wtedy odbiciem / dopełnieniem obrazu grupy społecznej. Społeczną świadomość odrębności mają zarówno duże grupy (narody), jak i małe wspólnoty środowiskowe (młodzieżowe, zawodowe itp.).

Socjolingwistyczne badania świadomości językowej są zbliżone zarówno do ujęcia opisowo-rejestrującego, normatywnego, jak i do kulturowo-antropologicznego. Z dwoma pierwszymi nurtami badań łączy je zainteresowanie normą, a głównie wariantowością i zmianami w języku (uwarunkowanymi zróżnicowaniem społecznym, zmianami społecznymi), z trzecim – zainteresowanie świadomością społeczną, stereotypem, wyobrażeniem w umyśle człowieka.

2.3. Funkcja stereotypu w świadomości społecznej

W analizie społecznej świadomości językowej polegamy na opisie języka widzianego oczami konkretnego człowieka – najczęściej jego użytkownika lub osoby, która występuje jako interlokutor („widzi” wtedy język „z zewnątrz”). Postawa społeczności wobec języka nie jest postawą naukową. Wyraża się ona niekiedy w formie naiwnych (dla językoznawców rażących dyletantyzmem) sądów, z którymi trudno się dyskutuje. Opinie użytkowników języka bywają jednak też pewną wskazówką

dla językoznawcy. W badaniach socjolingwistycznych nie można lekceważyć nawet dyletanckich wypowiedzi, gdyż mimo wszystko zawierają one jakąś prawdę o języku lub grupie tego języka używającej. Z punktu widzenia badacza – zawierają prawdę o samym autorze opinii.

Wielu ludzi niewykształconych lub wykształconych, ale nie filologicznie, okazuje się bystrzymi obserwatorami zachowań językowych, „wiejskimi lingwistami” (określenie Małeckiego i Nitscha za: Reichan, Woźniak 2004: 14). Choć nie zawsze potrafią użyć właściwej terminologii, brakuje im narzędzi opisu, posługują się określeniami własnymi lub używanymi w miejscowej gwarze, np. *ślązaczyć* (o wymowie osoby pochodzącej ze Śląska (Skudrzyk, Urban 2010: 155)), *zaciąganie* (o wymowie charakterystycznej dla wschodniej Polski), *używać przekręceń* (o samogłoskach pochylonych w gwarze śląskiej (Tambor 2008: 124)), *sepielenie*, *sycenie*, *scypanie* (mazurzenie), *zawijanie* (dyftongiczna artykulacja samogłosek), *o wodniste* (a pochylone), *mowa kończysta* (archaizm podhalański), *bandziorki* (wschodnia Warmia o zachodniej, gdzie wymawia się szeroko nosówkę przednią *banda*, *ranka* (Cygan 2011: 42)).

Społeczna świadomość językowa nie jest wiedzą operacyjną, przejawia się w deklaratywnej wiedzy członków danej społeczności na temat ich języka, jego odmian, elementów i funkcji, a ponadto składa się na nią wiedza na temat języka / języków innych grup społecznych. Z naukowego punktu widzenia jest niepoparta doświadczeniem, przedrozumowa, niewymagająca szczególnego wykształcenia czy bazy intelektualnej, jest czymś, co moglibyśmy nazwać „obiegowymi opiniami”. To wyraz myślenia grupowego, myślenia w kategoriach wspólnoty, wchodzącego w ogólną świadomość społeczną z argumentem podstawowym: „tak myśli wielu innych” (Sztompka 2009: 293). K. Czarnecka utożsamia świadomość językową grupy społecznej, jaką jest np. środowisko uczniowskie, z potocznym postrzeganiem świata. Za Peterem Scherferem (1983: 24–38) przedstawia ona świadomość językową jako:

1. formę wiedzy potocznej;
2. rodzaj zdolności, którą dysponują członkowie danej grupy społecznej (świadomość kształtowana jest w wyniku socjalizacji);
3. świadomość ponadindywidualną;
4. intencjonalną (świadomość czegoś, zawsze nakierowaną na przedmiot);
5. częściową, nieuporządkowaną, otwartą, skłoną do paradoksów (nie tworzy systemu);
6. zdeterminowaną przez język;
7. historyczną (rozwija się w czasie i przestrzeni);
8. podatną na sterowanie i manipulację (emocjonalną).

Ponadto aspekty świadomości językowej mogą podlegać kodyfikacji (Czarnecka 2000: 21–24).

Zestawienie powyższe pokazuje, że społeczną świadomość charakteryzują wszystkie cechy przypisywane stereotypom, a więc rozpowszechnienie, uproszczenie, utrwalenie w tradycji, wartościowanie.

Badając społeczną świadomość językową, stajemy w pozycji eksperta, który musi popatrzeć na opisywane zjawisko (język) oczami naiwnego obserwatora. Ta perspektywa badawcza zbliża socjolingwistykę do etnolingwistyki. Narzędzia wykorzystywane niejednokrotnie i skutecznie w badaniach językowego obrazu świata mogą być przydatne w badaniach społecznego zróżnicowania języka. Można postawić znak równości między „społecznym” a „kulturowym”, uwzględniając fakt, że badania językowego obrazu świata to badania zdroworozsądkowego¹³ postrzegania świata, które jest również punktem odniesienia dla badań socjologicznych¹⁴. Przedmiotem badań nie jest jednak stereotyp językowy, jakim zajmuje się etnolingwistyka („struktura zakrzepła” w polszczyźnie). Jest to spojrzenie na język jako treść stereotypu (uprzedmiotowienie języka w stereotypach, w opinii publicznej), a nie – płaszczyznę, na której stereotyp się uzewnętrznia.

Ponieważ społeczna świadomość językowa, żeby istnieć, nie musi opierać się na wiedzy naukowej, jej podstawą jest stereotyp jako wiedza przedrozumowa, uproszczona, uogólniona, wyprzedzająca doświadczenie. Stereotyp, jak zaznaczali Daniel Katz, Kenneth W. Braly – autorzy pierwszych badań nad postrzeganiem innych grup etnicznych – „bierze się stąd, że najpierw definiujemy, potem dopiero obserwujemy” (cyt. za: Schaff 1981: 57). Jego naukowa definicja, o której będzie mowa w dalszej części pracy, zalega się z potocznym rozumieniem stereotypu:

funkcjonujący w świadomości społecznej skrótowy, uproszczony i zabarwiony wartościująco obraz rzeczywistości odnoszący się do rzeczy, osób, grup społecznych, instytucji itp., często oparty na niepełnej lub fałszywej wiedzy o świecie, utrwalony jeszcze przez tradycję i z trudem ulegający zmianom (USJP).

Jedną z licznych definicji naukowych mówi, że stereotyp to:

uproszczony obraz myślowy pewnej kategorii osób, instytucji lub zdarzeń, który w swych zasadniczych cechach jest podzielany przez dużą liczbę ludzi (Bokszański 2001: 6)¹⁵.

¹³ Ten rodzaj badań niesie ze sobą dwie zasadnicze trudności, które polegają na umiejętności balansowania między potocznym a naukowym obrazem świata: 1) potoczne jest to, co badamy (obraz świata, świadomość językowa); 2) na granicy potoczności stoją terminy, którymi operujemy jako terminami naukowymi (obraz, świadomość, stereotyp). Naukowe ujęcie wiedzy potocznej, czyli wiedzy „każdego i dla każdego” wydaje się na tyle atrakcyjne, że zaowocowało już wielką liczbą prac, w których właśnie zaciera się ta granica między opisem potocznym a naukowym, na co zwrócił uwagę Maciej Rak (2010).

¹⁴ W socjologii metodę badań, inspirowaną między innymi pracami Wilhelma von Humboldta, Edwarda Sapira i Benjamina Lee Whorfa, nakierowaną na poznanie i odwzorowanie pojęć i zjawisk rzeczywiście występujących w danej kulturze, nazywa się etnometodologią (Babiński 2004: 14–15; Piotrowski 1986: 62–64).

¹⁵ Definicja Bokszańskiego na podstawie słownika *The Fontana Dictionary of Modern Thought*, Londyn 1983, s. 601.

W niniejszej pracy przyjmuję, że termin *stereotyp* jest nadrzędny w stosunku do terminu *stereotyp językowy* i może przejawiać się w innych kodach niż językowy, tak jak ujęły to Krystyna Urban i Aldona Skudrzykowa:

STEREOTYP – (...) występujący w świadomości społecznej jakiś utrwalony tradycją, niezmienny pogląd lub uproszczona ocena i wartościowanie (negatywne lub pozytywne, a więc ściśle związane z emocjami) rzeczywistości (Skudrzyk, Urban 2000: 132).

STEREOTYP JĘZYKOWY – utrwalona językowo – m.in. w znaczeniach słów, metafor, związków frazeologicznych i przysłów (...) – identyfikacja stereotypu (ibid.: 134).

Stereotypem językowym, w moim rozumieniu, są wyrazy, zwroty, wyrażenia frazeologiczne, które utraciły wyraźny związek z pierwotnym (prymarnym) znaczeniem. Stereotypowość w postrzeganiu języka przejawia się w przypisywaniu specyficznych cech społecznych lub kulturowych jakiemuś pojedynczemu elementowi systemu językowego (np. artykulacji głoski, morfemom fleksyjnym lub słowotwórczym, schematowi składniowemu), słownictwu, jak również – w przypisywaniu określonych właściwości całym językom, odmianom językowym, stylom, np. gwara czy językowi urzędowemu.

Pojęcie stereotypu w naukach społecznych ugruntowało się dzięki Walterowi Lippmannowi, dziennikarzowi, komentatorowi politycznemu i nieformalnemu doradcy kilku prezydentów USA, choć jego książka *Opinia publiczna* (1922) definicji stereotypu jako terminu naukowego nie zawierała. Do kanonu nauk społecznych przeszła za to metafora autora – stereotypu jako „obrazu w naszych głowach”. Do teorii Lippmanna odwoływał się, prawdopodobnie jako pierwszy w Polsce, Józef Chałasiński:

definicje ludzi, przedmiotów, stosunków i sytuacji, których dokonujemy na każdym kroku i które przekazuje tradycja społeczna. Nie są one wynikiem logicznego rozumowania, lecz wynikiem doświadczenia, w którym dominującą rolę odgrywają procesy instynktowne. Niemniej one to właśnie składają się na najważniejszy dla nas świat znaczeń, które nazywamy rzeczywistością społeczną (Chałasiński 1935: 48).

Stereotyp jako termin naukowy wywodzi się z potocznego, znacznie wcześniej utworzonego na zasadzie metafory, określenia¹⁶. *Stereotypowy* to potocznie ‘typowy’,

¹⁶ Definicje stereotypu odwołują się zwykle do greckiego źródłosłowa drukarskiego terminu specjalistycznego, czyli stereotypu jako kopii pierwotnej formy drukarskiej, elementu płaskiego lub półokrągłego odlanego z metalu (np. ołowiu) albo tworzywa sztucznego (USJP), służącego do wielokrotnego drukowania, co sugerowałoby, że przenośne znaczenie terminu zostało przyjęte za W. Lippmannem. Jednak na początku XX wieku SW notuje użycie wyrazu *stereotyp* już w znaczeniu przenośnym, ilustrując cytatem ze Zdzisława Bittnera: „Coraz mniej typów, a coraz więcej stereotypów, oto hasło dzisiejszego społeczeństwa”, z objaśnieniem, że

działanie stereotypowe to działanie przebiegające w sposób przewidywalny, schematyczny, „bez zmian, zawsze taki sam, nieoryginalny; oklepiany, szablonowy, utarty” (USJP). „Powody potępienia tego zwrotu są stereotypowe: jest on bowiem rzekomo germanizmem” – pisał o wyrażeniu *ten ostatni* Józef Birkenmajer (1931a: 123), polemizując ze zdaniem Adama Antoniego Kryńskiego.

Stereotypy są wynikiem pewnej kategoryzacji, konceptualizacji świata, stanowiącej punkt wyjścia badań z zakresu psychologii, socjologii, politologii, literaturoznawstwa, historii. Krystyna Pisarkowa ujmuje interdyscyplinarność pojęcia następująco:

zjawisko psychologiczne, ale obecne w każdym społeczeństwie (więc socjologiczne) i przejawiające się w każdym języku (więc językowe) (Pisarkowa 1994: 215).

Interdyscyplinarność i wieloznaczność terminu powodują, że wokół stereotypu nadbudowuje się dodatkową terminologię lub próbuje się zastąpić go innym, bardziej jednoznacznym określeniem:

Co do terminów używanych przez autorów (często już w tytułach książek i artykułów), to oprócz wymienionych wyżej: *stereotyp*, *wyobrażenia (zbiorowe) o...*, *pojęcia o...*, *konotacja semantyczna*, pojawiają się następujące: *stereotyp językowy*, *stereotyp etniczny*, *metafory etniczne*, *postrzeganie*, *obraz*, *językowy obraz*, *językowo-kulturowy obraz*, *wizerunek*, *portret*, *(naród) w zwierciadle*, *wzajemne oceny*, *(naród A) w oczach (narodu B)*. Mimo tej różnorodności zasadniczo chodzi o to samo: co można wywnioskować z leksyki lub tekstów języka A na temat sposobu postrzegania przez naród A – narodu B (Tyrpa 2011: 15).

Zwraca się jednak uwagę, że obraz jest pojęciem szerszym niż stereotyp (Boksański 2001: 55–58; Chamot 2003: 19), gdyż może zawierać oceny subiektywne.

Psychologów społecznych, socjologów, językoznawców, filozofów, etnografów interesują rozmaite aspekty funkcjonowania stereotypu (udział w procesach poznawczych, relacja stereotyp – pojęcie, stereotyp – symbol, kwestia prawdziwości / zafałszowania rzeczywistości, emocjonalności, zwłaszcza ładunku negatywnego w stereotypie, werbalności). Literatura przedmiotu jest bogata na świecie i w Polsce, stan badań nad stereotypami został wielokrotnie omówiony (zob. np. Pisarkowa 1994; Schaff 1981; Anusiewicz 1995; Quasthoff 1998; Benedyktynowicz 2000; Boksański 2001; Błuszkowski 2003; Bartmiński 2007b; Święcicka 2012), więc w niniejszej pracy ograniczamy się do wskazania najważniejszych problemów związanych z definicją stereotypu i metodologią badań świadomości językowej.

chodzi tu o *postaci stereotypowe*, czyli – jak dalej się podaje – „stale jednakowe, szablonowe, oklepiane, banalne” (SW). Słownik Michała Arcta (1929) objaśnia hasła *stereotyp*, *stereotypia*, *stereotypowy*, *stereotypować* jako terminy drukarskie, choć w wypadku przymiotnika dodaje, że ma on również znaczenie przenośne: „ciągle jednakowy, banalny, czczy, szablonowy, ogólnikowy” (ibid.).

Uta Quasthoff (1998: 13–18) wymienia trzy pozytywne funkcje stereotypu¹⁷ (kognitywną, afektywną, czyli emocjonalną, i społeczną), podkreślając, że są one współzależne, współlistniejące. Funkcja kognitywna ułatwia poznanie obcej kultury i jej osobliwości. Funkcja afektywna pozwala na utrzymanie tożsamości i stabilności psychiki: dzięki stereotypom wytwarza się mechanizm obronny (stąd zainteresowanie psychoanalityków stereotypami negatywnymi). Funkcja społeczna pozwala na bycie w grupie lub poza grupą. Ta funkcja interesuje psychologię społeczną, w której przynależność do grupy społecznej określa się na podstawie własnego obrazu zbiorowego jej członków.

W badaniach społecznej świadomości językowej ważny jest społeczno-kulturowy aspekt funkcjonowania stereotypu, ponieważ to kultura wyznacza wzorce, normy, standardy, a stereotypy nabywa się w drodze socjalizacji (Bokszański 2001: 22–25). Charakter społeczny nadaje mu wysoki stopień rozpowszechnienia, normalne współżycie w społeczeństwie nie może się obyć bez stereotypów, choć jako „mądrości życiowe” mogą być one zarówno bezpieczne, jak i niebezpieczne (Quasthoff 1998: 12–13).

Stereotyp jest ambiwalentny. W odniesieniu do rzeczywistości stereotypy nie są ani obiektywne (poprzedzają myślenie), ani subiektywne (są wyobrażeniem zbiorowym). Dla Lippmanna ważny był aspekt poznawczy stereotypu – jego ekonomiczność pozwalająca w nadmiarze informacji poczuć się mimo wszystko bezpiecznie i swojsko¹⁸.

Niebezpieczeństwo, które niesie stereotyp, polega na zacieraniu prawdziwych, indywidualnych właściwości rzeczy, osoby, zjawiska. Walery Pisarek pisze o stereotypach, że „funkcjonując w świadomości społecznej, pomagają one myśleć i mówić o świecie, choć zwykle jego obraz upraszczają i fałszują” (Pisarek 1975: 73). Antonina Kłoskowska (2001: 91) stwierdza, iż taki sposób ujmowania rzeczywistości społecznej z jednej strony ją fałszuje, z drugiej, pełniąc funkcję „mapy”, ułatwia poruszanie się w nieznanym terenie. Andrzej Mirga wskazuje specyficzne pojmowanie prawdy w ujęciach stereotypowych:

stereotyp jest zawsze prawdziwy dla podmiotów go wyrażających (stąd definicja stereotypu jako wierzenia, przekonania itd.), lecz jest to prawdziwość nie natury logicznej, a psychologicznej, subiektywnej (...) Cygan choć nie chce – to musi, oczywiście ukraść (Mirga 1984: 59).

Jak zauważa Zbigniew Benedyktynowicz (2000: 113), do powstania stereotypu prowadzi przesadna racjonalizacja wyobrażenia symbolicznego. Paweł Boski (2001) przeciwstawia stereotypy wiedzy, zwracając uwagę, że współlistnieją one jako podstawa świadomości lub tożsamości grupy, przy czym wiedza i kompetencja powinny

¹⁷ Zaznacza, że negatywne funkcje są dobrze znane i działają jako toposy.

¹⁸ „Bezpieczeństwo” stereotypu polega na tym, że można bez obawy zabrać głos (być uczestnikiem debaty publicznej) bez specjalistycznego przygotowania czy szerszego oglądu problemu.

przewycięzać stereotypy, a raczej ich negatywne skutki. Stanem pożądanym jest więc względna równowaga między składnikami świadomości społecznej, przekonaniami, opiniami mającymi różne źródła.

Cechą stałą stereotypu, co podkreślają badacze, jest uproszczenie. Kwestią sporną jest natomiast jego emocjonalność: czy emocje są składnikiem definicji, czy też reakcją na stereotyp (co nie przeczy tezom o ambiwalencji stereotypu). Emocjonalność stereotypu podkreślał Adam Schaff (1981: 40–42). Uta Quasthoff (1998: 13) pisze o tendencji do wartościowania emocjonalnego. Ida Kurcz nazywa stereotyp reprezentacją poznawczą kategorii społecznych, która „może wiązać się z różnymi emocjami, ale sama nie jest emocją” (Kurcz 2001: 6). Zbigniew Greń (2001: 71–72) zwraca uwagę, że w powstawaniu językowego obrazu świata biorą udział zarówno czynniki intelektualne, jak i interpretacyjne, a więc te, które odzwierciedlają pewne emocje. Największy ładunek emocji zawierają uprzedzenia, które same w sobie są postawą, a nie reprezentacją pojęć językowych.

Stereotyp charakteryzuje dwuznaczność, dyspozycyjność, gotowość do wypełnienia treściami potwierdzającymi z góry założoną tezę. Wartościowanie wystawia go wówczas na emocjonalny osąd. Między stereotypami swoimi i obcymi może zaistnieć zgodność deskryptywna przy braku zgodności ewaluatywnej, na przykład skłonność do gromadzenia pieniędzy jest oceniana jako ich skąpstwo / chciwość i nasza oszczędność. Spędzanie wielu godzin w pracy – w zależności od punktu widzenia grupy – charakteryzuje wołu roboczego lub człowieka pracowitego (zob. Mirga 1984: 66; Kurcz 2001: 6). Regułą są pozytywne autostereotypy i negatywne heterostereotypy. Zbigniew Greń (2001: 73–77) wskazuje na dwoistość stereotypizacji, czyli łączenie cech typowych (*typowy Anglik jest flegmatykiem*) i peryferyjnych, zawierających ewaluatywność (*Anglik bywa też czyścioszkiem*).

Według A. Schaffa, który traktuje stereotyp jako kategorię poznania, „stereotypy są *zawsze* werbalne, gdyż występują *zawsze* jako treść jakiegoś słowa czy wyrazu” (Schaff 1981: 36). Zbigniew Benedyktynowicz polemizuje z tezą o werbalności stereotypów, te bowiem wyrażają się w gestach, praktykach, zachowaniach, istnieją też stereotypy ikoniczne w sztuce (Benedyktynowicz 2000: 92–94). Z kolei A. Mirga uznaje, że stereotyp odsyła do zachowań werbalnych i niewerbalnych. Wyróżnia dwa jego aspekty: 1) paradygmatyczny (świadomościowy); 2) syntagmatyczny (realizacja paradygmatu – treści stereotypu – w zachowaniach). Badacz, jak uważa, rekonstruuje stereotyp paradygmatyczny na bazie aspektu syntagmatycznego, bo tylko ten jest mu dostępny (Mirga 1984: 54). Zwrot *ty lutrze, ty Żydzie* może być jedynie stereotypem językowym, i tak zazwyczaj bywa, używanym wewnątrz własnej grupy i skierowanym do swoich. Nie musi stać za nim rzeczywisty układ stosunków społecznych, religijnych, narodowościowych (Benedyktynowicz 2000: 51).

Zwrócenie się do kogoś *ty Żydzie* nie oznacza, na zasadzie prostej motywacji, że adresat należy do określonego narodu, ale że przypisujemy mu cechy, które były / są przypisywane członkom tego narodu. Stereotyp językowy używany na co dzień jest używany bezrefleksyjnie. Nie zastanawiamy się nad tym, że obrażając osobę X,

zwracając się do niej w ten sposób (bo jest chytry, skąpy itp.), obrażamy jednocześnie innych, przypinając etykietę skąpca konkretnej narodowości. Wszystkie stereotypy łączy owa bezrefleksyjność zachowania. Stereotyp w znaczeniu ogólnym to przekonanie, które jeśli nawet pozostaje niezwerbalizowane, wywołuje określone powtarzalne i przewidywalne w danym społeczeństwie zachowania. Poza werbalizacjami (Mirga 1984: 66) realizacją stereotypu są zachowania kulturowe i transformacje na inny kod pozajęzykowy (rzeźba, film itp.). Stereotypowy okaz można narysować, np. typową matkę.

Kierując się stereotypami, człowiek sprawdza, gdzie ma portfel, widząc wchodzącego do autobusu Roma. Przywiązanie do stereotypu sprawia, że organizując w przedszkolu Dzień Babci, wyznacza się spotkanie na godzinę poranną, a nie na popołudnie, tak jak dla pracujących rodziców. Są to przejawy świadomości, w której tkwi stereotyp. Stereotyp uświadamiamy sobie wtedy, kiedy budzi on czyjś sprzeciw (np. Roma posądzonego o kradzież, pracujących babć, które nie mogą przyjść na poranne przedstawienie).

Niewerbalność dotyczy też wyrażania stereotypów przypisywanych językowi. Świadomość językowa wyraża się werbalnie i niewerbalnie (Chlebda 1995: 20), więc stereotyp dotyczący języka może zostać zwerbalizowany, może też wywoływać niezwerbalizowane reakcje, np. grymas, gdy słyszy się kogoś mówiącego w naszym przekonaniu niepoprawnie.

Według Dariusza Dolińskiego (2001) stereotyp bazuje na przeświadczeniu o istnieniu inności warunkującej niejako naszą własną tożsamość oraz na ludzkiej skłonności do porównywania „typowych” przedstawicieli grup. Zadaniem badacza jest ustalenie, co to znaczy, że ktoś jest inny i wnioskowanie, na czym polega przeciwieństwo. Stereotyp jest przekonaniem, na które powołujemy się lub możemy się powołać, uzasadniając własne zachowanie lub postawę wobec jakiegoś zjawiska, np. zachowania innego człowieka. Według Mirgi (1984: 59) stereotyp to „model swojego i obcego tkwiący w świadomości grupowej”. Elementami takiego modelu są: przedmiot stereotypu (grupa swoja / obca), treść stereotypu (cechy lub zespół cech przypisywanych przedmiotowi) oraz wartościowanie cech (wynikających z charakteru opozycji swój – obcy).

Nawiązując do podtytułu artykułu Dolińskiego (ibid.: 131), możemy zapytać: „Co to właściwie znaczy, że oni są inni?”. Oni to znaczy: Królewiaczy, Galicjanie, Wielkopolanie.

2.4. Aspekty badania społecznej świadomości językowej

Jak już wspomnieliśmy, badania świadomości językowej przedstawiają język w różnorodnych ujęciach, łącząc wątki normatywne, antropologiczne, socjolingwistyczne. Przedstawiane w nich elementy języka należą do obszaru zainteresowań różnych

działów językoznawstwa (np. kultury języka, onomastyki, dialektologii), a łączy je to, że są ważne dla danej społeczności jako podtrzymujące tożsamość. Pełnią funkcję identyfikacyjną i jako takie chętniej niż inne poddawane są społecznej ocenie. Do takich zjawisk językowych, które są ważne również dla podziału pozaborowego Polaków, należą: nazwy własne, warianty językowe i związana z nimi norma, zapożyczenia. Ten wielowątkowy z pozoru zestaw to zjawiska językowe tradycyjnie mocno powiązane ze świadomością społeczną, także ze świadomością narodową. Są ważne dla podtrzymania tożsamości, łączy je cecha „terytorialności”, powiązania języka z terytorium, z którym identyfikuje się naród.

2.4.1. Nazwy własne

Pierwszym aspektem ważnym w społecznej świadomości językowej są nazwy własne. Wydaje się, że w życiu społecznym mają one większą wartość konotacyjną (skarżeniową) niż apelatywy. Wprowadzanie nazw własnych do obiegu publicznego wychodzi często poza funkcję referencjalną wyrazu, wiąże się z wykorzystywaniem stereotypów, wyobrażeń, jakie ze sobą niosą. Nazwy własne mają treść, są nośnikami wartości ważnych dla określonej grupy społecznej, etnicznej, pokoleniowej, na co zwraca się uwagę, poczynawszy od Jerzego Kuryłowicza (1956) po prace z ostatnich lat, które *nomina propria* ukazują z perspektywy kulturowej lub też postulują taki punkt widzenia (np. Rzetelska-Feleszko 1993, 2001, 2007; Cieślíkowa 1999; Chlebda 2000, 2002; Bartmiński 2006; Wolnicz-Pawłowska 2006; Rutkowski 2007; Wojtyła-Świerżowska 2007). Z tego samego powodu nazwy własne stały się przedmiotem analizy również w opracowaniach historycznych z zakresu socjotopografii (zob. Tyszka 2001).

Z polskich powojennych prac, zajmujących się stereotypami zawartymi w konotacjach nazw, wskazać należy wspomniane wcześniej publikacje W. Pisarka (1975) i K. Pisarkowej (1994). Tradycję tę kontynuują liczne prace etnolingwistyczne¹⁹.

K. Pisarkowa analizowała znaczenia przenośne, związki frazeologiczne, derywaty słowotwórcze, przysłowia, synonimiczne nazwy przezwiskowe, przyporządkowanie epitetów nazwom narodowości. Stereotyp definiowała jako nadwyżkę wartości znaczeniowej nazwy własnej narodowości nad znaczeniem prymarnym:

Nadwyżki te są dla pewnych nazw tak bogate i mocne, że na skutek rozległej, raczej spójnej konotacji znaczeniowej wytwarzają wrażenie funkcji sekundarnej, która przy dużym zabarwieniu uczuciowym (na ogół negatywnym) góruje nad niby-prymarną. Przyjmuję, że właśnie owe stereotypy są równoznaczne z konotacją semantyczną nazwy narodu, która dzięki nim funkcjonuje jako nazwa pospolita w systemie lek-

¹⁹ Panoramę badań nad stereotypami narodowości (od prac J.S. Bystronia do roku 2010) przedstawiła Anna Tyrpa (2011: 13–21).

sykalnym na prawach szkodliwego pasożyta w swoim drugim, utajonym znaczeniu (Pisarkowa 1994: 216).

Nadwyżkę tę Czesław Kosyl nazwał wartością konotacyjną, czyli „utrwalonym w świadomości społecznej (więc powszechnym, a nie indywidualnym) zbiorem sądów i wyobrażeń o denotacie danej nazwy” (Kosyl 1978: 136) i ta definicja włącza również badania onomastyczne w nurt socjolingwistycznego badania świadomości językowej.

Wojciech Chlebda podkreśla, że korzystanie z nazw własnych opiera się właśnie na stereotypowym postrzeganiu świata, a w świadomości językowej człowieka funkcjonują uogólnienia związane z określonym toponimem, które pozwalają tworzyć i stosować w tekstach derywaty onomastyczne oparte na neosemantyzacji (*Afryka* ‘obszar biedy i zacofania’, *Jalta* ‘zdrada’, *Himalaje* ‘szczyt czegoś, osiągnięcie’) lub na derywacji słotwórczej (*częstochowskość*, *Pigalak*, *antyeuropa*) (Chlebda 2000: 250–251). Tworzą one mapę mentalną (Chlebda 2002), czyli sieć wyobrażeń, „nadbudowaną” nad mapami geograficznymi, stosunkowo niezależną od kartografii, wybiórczą, mocno wartościującą i narodowo nacechowaną, opartą na podobieństwach lub przeciwieństwach punktów geograficznych (a właściwie toponimów odpowiadających konkretnym punktom na mapie), np. duże ośrodki miejskie – małe ośrodki (prowincja). Mapa mentalna ma zatem trzy wymiary: długość i szerokość geograficzną oraz pionowe wartościowanie (ibid.: 15), oparte – jak każdy stereotyp – na wiązce cech przypisywanych toponimowi.

Są też nazwy własne, zwłaszcza antroponimy, oceniane na różnych poziomach świadomości językowej, np. pod względem estetycznym (ładne – brzydkie), prestiżowym (Jaracz 2007: 72–74), jako typowe – nietypowe dla danej grupy społecznej (Walczak 1988, 2010). Bywają też wyrazem uczuć patriotycznych, zwłaszcza w chwilach ważnych dla narodu, trudnych, tak jak np. imiona nadawane w okresie zaborów (Abramowicz 2007: 121). Antoni Furdal uznaje je za znaki językowe, które stanowią oparcie dla tożsamości:

Kiedy posługujemy się znakami, mamy do czynienia z faktami należącymi do trzech różnych płaszczyzn. W przypadku np. *Wawelu* są to: 1. zespół zamkowy na skale nad Wisłą, 2. wyobrażenie tego zespołu, 3. wyraz *Wawel*. (...) Wszystkie trzy składniki są ze sobą powiązane, mimo że istnieją w całkiem odmiennych sferach. Istotą znaku *Wawel* nie jest jednakże sam realnie istniejący zespół zamkowy, ale jego wyobrażenie powiązane ze słowem *Wawel* (Furdal 2005: 191).

Istnieje grupa toponimów i antroponimów, które są bazą społecznej pamięci historycznej, tak jak wspomniany wyżej *Wawel*, ogromną wartość konotacyjną ma *Kraków*, a we współczesnej historii Polski *Gdańsk*.

Toponimia to najbardziej zauważalna w świadomości społecznej grupa znaków o funkcji symbolicznej, dyspozycyjna, podatna na zmiany. Współcześnie znaczenie społeczno-kulturowe warstwy proprialnej uświadamiają nam momenty, w których

nazewnictwo zmienia się gwałtownie, na przykład jako „przypieczętowanie” zmian politycznych, oraz protesty pojawiające się po takich ingerencjach. Zmiana „szaty ideologicznej”, jaką pamiętamy z ostatnich lat XX wieku, to masowe zmienianie nazewnictwa miejskiego, usuwanie urbonimów słusznie lub niesłusznie kojarzących się z ustrojem socjalistycznym (Balowski 2010; Grzelak 2010). O tym, że ważnym nośnikiem zbiorowej pamięci są nazwy własne, świadczą postulaty nazywania ulic czy placów nazwiskami niedawno zmarłych osób, wynikające ze społecznej, a nie indywidualnej potrzeby uczczenia zasłużonego bohatera. Mówiąc o funkcji symbolicznej języka, warto wspomnieć też o wykorzystywanej w pięćdziesięciu jeden gminach²⁰ w Polsce możliwości, jakie daje *Ustawa z dnia 6 stycznia 2005 r. o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym* (Dz.U. nr 17, poz. 141 z późn. zm.), czyli o możliwości stosowania podwójnego nazewnictwa miejscowego i nazw ulic w gminach mniejszościowych²¹.

Toponimom i antroponimom należącym do obiegu publicznego przypisuje się moc sprawczą, performatywną. Ewa Rzetelska-Feleszko (1993: 155) zwróciła uwagę na fakt, że nazwy etniczne pełnią funkcję apelu („Bądź Polakiem”, „Chcemy być Kaszubami”) i przyczyniają się do wzmocnienia poczucia odrębności regionalnej. Są więc rodzajem aktu deklaracyjnego: „stań się”.

Jak dużą wagę przywiązuje się współcześnie do funkcji identyfikacyjnej nazwy, możemy pokazać na przykładzie oceny nazwy województwa śląskiego, obejmującego swym zasięgiem również Zagłębie Dąbrowskie, czyli część dawnego Królestwa Polskiego i zarazem część historycznej Małopolski. „Grzechem pierworodnym tego województwa jest jego fatalna nazwa” – to opinia wyrażona przez społecznika Dariusza Jurka ze stowarzyszenia Forum dla Zagłębia Dąbrowskiego, który w wywiadzie udzielonym „Dziennikowi Zachodniemu” mówił:

Niestety, wybrano najgorszą z możliwych wersji, gdyż nazwa województwo śląskie nie tylko zakłamuje rzeczywistość, ale jest także jedną z przyczyn powstawania współczesnych antagonizmów wśród mieszkańców tej jednostki administracyjnej (Jurek 2013).

W wypowiedzi uderza przypisywanie funkcji sprawczej nazwie administracyjnej, ukształtowanej niezgodnie z wielowiekową czy wieloletnią tradycją i stosunkowo nowej. Twierdzenie, że nazwa „zakłamuje rzeczywistość” i stanowi źródło późniejszych problemów społecznych, doskonale ilustruje etnolingwistyczne tezy o świetle ukrytym w słowach i przez te słowa interpretowanym. Nazwa własna z punktu widzenia społecznej świadomości językowej może zarówno wspierać budowanie tożsamości, jak i stygmatyzować.

²⁰ Stan na 21 maja 2014 r.

²¹ Gminą mniejszościową jest – w myśl ustawy – gmina, w której co najmniej 20% mieszkańców deklaruje się jako mniejszość etniczna lub narodowa.

2.4.2. Wariantywność językowa

O ile nazwy własne są w dużej mierze przykładem stereotypów językowych, o tyle inne elementy świadomości językowej są raczej stereotypami języka, czyli utrwalonymi społecznie przekonaniem na temat określonych elementów językowych i ich ewentualnej funkcji identyfikacyjnej. Stereotypy na temat języka mogą powstawać nie tylko na bazie zróżnicowania etnicznego, ale jakiegokolwiek zróżnicowania społecznego, np. ze względu na wiek, płeć, zawód, wykształcenie, religię. Stereotypy jakiejś grupy społecznej mają najczęściej podłoże w rzeczywistości pozajęzykowej, tworzą się w odniesieniu do prestiżu społecznego nadawanego grupie, podbudowują tzw. moc języka (Miodunka 2003). Wpływają na odbiór języka, którym się ta grupa posługuje. Wartościowanie narzuca sfera kulturowa, z którą się utożsamiamy lub do której aspirujemy, ideologia i tzw. „opinia społeczna”²².

Stereotypy przypisywane grupom wpływają też na kształtowanie się wzorców zachowania językowego. Wzorce językowe przejmują się od tych osób, które są dla nas swego rodzaju autorytetem, ten zaś opiera się na przesłankach innych niż językowe. Na przykład ktoś mówi według nas staranną polszczyzną i staramy się go naśladować. Ale równie dobrze możemy wskazać inny wzór – chcielibyśmy być tacy popularni, atrakcyjni czy skuteczni w działaniu jak ulubiony aktor, celebryta, polityk i przejmujemy jego sposób mówienia, ulubione zwroty itp., niezależnie od ich poprawności.

Z wariantywnością mocno związane jest pojęcie normy językowej, która z założenia powinna być akceptowana społecznie. Według Stanisława Urbańczyka (1977: 76) wariant normy pojawia się głównie wtedy, kiedy stykają się ze sobą dwa regionalizmy, ale poza tym czynnikami powodującymi wariantywność są: potrzeba stworzenia nowego elementu językowego lub niewiedza, że taki istnieje, potrzeba ekspresji, zanik motywacji gramatycznej czy analogia do innych form. Społeczna waloryzacja języka, o czym pisał W. Lubaś, jest socjolingwistycznym odpowiednikiem normy językowej, stanowiącej podstawę świadomości normatywnej. Władysław Lubaś proponował w swoich pracach metodę badania „wariancji totalnej”, obejmującej zarówno warianty tekstowe, jak i fakultatywne, co uzasadniał niemożnością oddzielenia czynników heteronomicznych i tautonomicznych, wpływających na dystrybucję jednostek językowych (Lubaś 2013a: 115–116).

O ile dla lingwisty wariantywność jest cechą naturalną języka, a trudnością może być na przykład typologia wariantów, o tyle dla użytkownika języka, zwłaszcza bez wykształcenia filologicznego, kłopotem może być samo istnienie wariancji w języku (Urbańczyk 1977: 78). Na wariant patrzy się potocznie nie jak na cechę systemową, cechę pewnej odmiany polszczyzny. W świadomości użytkownika języka wariant jest zawsze nacechowany i co typowe dla potocznego myślenia, z dwóch wariantów

²² W społeczeństwie polskim przełomu XX i XXI wieku najwyraźniej widać to w odmiennym wartościowaniu języków: rosyjskiego i angielskiego.

jeden będzie „lepszy”, a drugi – „gorszy”. Wtedy najczęściej ludzie kierują się własnym poczuciem językowym, a to niemal zawsze będzie sterowane zewnątrz-językowo, na podstawie wiedzy o świecie. Należy podkreślić, że we współczesnej społecznej świadomości językowej funkcjonuje potoczny obraz normy jako zespołu „jedynie słusznych” form, a potoczna świadomość nie jest w tej sytuacji tolerancyjna (Urbańczyk 1977: 82; Bugajski 2006: 48–49).

Wartościując język pod względem poprawności, jego użytkownicy na ogół odwołują się do autorytetu naukowego, „logiki”, poczucia „swojskości i obcości”, do tradycji historycznej, poczucia piękna, estetyki, funkcjonalności, przesadnej frekwencji, kryteriów stylistycznych, powołują się na uzus, pochodzenie regionalne (Lubaś 2013a: 119–120).

Wariantywność związana jest z potrzebą hierarchizacji zjawisk życia społecznego, wpisania w kategorie dobry – zły, lepszy – gorszy, bardziej – mniej. O tym, że w świadomości językowej Polaków utrwalił się stereotyp wyższości jednej formy nad drugą, świadczą powracające ciągle pytania kierowane do językoznawców, takie jak to dotyczące dwóch wariantywnych form czasu przyszłego złożonego:

Uprzejmie proszę o wyjaśnienie jak (i dlaczego) należy poprawnie powiedzieć: *Ania będzie kupować* czy też *Ania będzie kupowała*. Moje wątpliwości budzi połączenie czasu przyszłego w wyrazie *będzie* z czasem przeszłym w wyrazie *kupowała*. Natomiast forma bezokolicznikowa w ogóle mi się nie podoba (www.kul.pl/bedzie-kupowac-czy-bedzie-kupowala,art_20806.html; dostęp: 21 I 2014).

Hasło *czas przyszły złożony* umieszczone w Wikipedii zawiera następującą uwagę:

Choć zarówno forma z użyciem bezokolicznika, jak i forma z użyciem imiesłowu na *-ł* są poprawne, ta druga odczuwana jest jako nieco elegantsza; zaleca się jej preferowanie także ze względu na jej większą precyzję i wartość znaczeniową (<http://pl.wikipedia.org/wiki/>; dostęp: 21 I 2014).

Często o wyborze wariantu decydują czynniki, które można określić mianem estetycznych (forma po prostu „nie podoba się”, co może mieć podłoże estetyczne, ale może też być unikiem w sytuacji, kiedy opiniotwórca nie potrafi uzasadnić swojego odczucia) lub innego rodzaju ogólnikowe argumenty typu „choć poprawne, są mniej charakterystyczne dla polszczyzny”²³ (prawdopodobnie chodzi tu o frekwencję, ale określenie „mniej charakterystyczne” może się odnosić również do poczucia obcości), „brzmi sucho, mało komunikatywnie, po prostu gorzej się czyta”²⁴. Sło-

²³ <http://literufka.wordpress.com/2012/05/18/bede-gral-w-gre-czyli-memy-ucza-polszczyzny/>; dostęp 21 I 2014.

²⁴ http://forum.gazeta.pl/forum/w,86228,144642442,,_LWW_Dwie_formy_czasu_przyszle_go_w_jezyku_polskim.html?v=2; dostęp 21 I 2014.

wem, trudno uzasadnić istnienie form wariantywnych, zwłaszcza w wypadku wariantów gramatycznych.

Jeżeli poczucie językowe nie jest poparte kompetencją językową, ciąg skojarzeń, jakie pojawiają się, kiedy człowiek (ów przeciętny użytkownik) styka się z dwoma sposobami artykulacji, ze zróżnicowaną odmianą, budową wyrazu, z wieloma nazwami jednego desygnatu itp., prowadzi prostą drogą do utrwalonych społecznie stereotypów. Stereotypy są bezpieczne, bo nie wymagają dalszego objaśniania. Bywa również, że te gotowe szablony są wykorzystywane instrumentalnie, do zwalczania grupy lub ideologii, kiedy na przykład ośmiesza się język grupy, lub w celach perswazyjnych, kiedy chcemy grupę do kogoś lub do czegoś przekonać.

Jak pokazują badania etnolingwistyczne nad nazwami wartości (Bartmiński 2006: 278–283), waloryzowana jest odrębność językowa regionu. Opisywana między innymi z użyciem wyrażen: *gwara, gwary regionalne, określony język, mowa, sposób mówienia, dialekty, narzecze, słowo wywodzące się z jakiegoś regionu* itp. stanowi w potocznej świadomości ważny składnik ogólnego pojęcia „regionalizmu”.

W polskim społeczeństwie pokutuje od lat przekonanie, że gwara jest przykładem „zepsutej”, niepoprawnej polszczyzny, posługują się nią wyłącznie niewykształceni mieszkańcy wsi, mówią „po wiejsku”, ale przeciętny Polak nie powie raczej, że „po wiejsku” mówi mieszkaniec Podhala, bo tamtejsze odmiany gwarowe mają wysoki status, wynikający z tradycyjnie pozytywnego odbioru całej tamtejszej kultury²⁵.

Postawa, którą ogólnie można opisać: „jeżeli różnimy się językiem (różne są używane przez nas formy językowe), to któreś z nas mówi źle”, warunkuje w mniejszym, być może, stopniu zanikanie gwar, natomiast w większym stopniu – zanikanie regionalizmów. Gwary są zawsze kojarzone z odrębnym (ludowym / lokalnym) typem kultury, a to z kolei uzasadnia zróżnicowanie języka. Dążenie do ujednolicenia dotyczy bardziej regionalizmów funkcjonujących w polszczyźnie ogólnej (czy na jej obrzeżach), bo ta jest właściwa kontaktom ogólnonarodowym i utożsamiana z jakimś abstrakcyjnym (wyobrażonym) wspólnym typem kultury. *Ogólny* to znaczy ‘jednolity, powszechny, taki sam dla wszystkich’, a więc w jakiś sposób zaprzeczający wariację w języku.

Powiązanie wariantywności języka ze zróżnicowaniem regionalnym jest trudnością zarówno dla językoznawców, jak i dla dyletantów językowych (amatorów). Dla tych pierwszych problem tkwi w trudnościach metodologicznych – jak badać regionalizmy, które usytuowały się na granicy między językiem ogólnym a dialektami. Jak zdefiniować termin *regionalizm językowy*, aby pokazać precyzyjnie jego zakres i uwarunkowania normatywne? (Furdal 1965; Wyderka 2005; Pelcowa 2006; Kurek 2008: 97–99). Dla tych drugich trudnością może być sam fakt zróżnicowania języka ogólnego (potencjalne nieporozumienia na tle językowym) i tendencja do

²⁵ Por. następującą wypowiedź mieszkanki wsi (ur. w 1957 r.): „My to już mówimy czysto wiejsko, nie gwarom, bo gwara to takie górale, o, to już jes wtedy. Mota, bišta. Ślązoki to bym już gwarom powiedziała, że mówio, a my to tak czysto wiejsko mówimy (Cygan 2011: 296).

utożsamiania regionalizmów z gwaryzmami. Dwoistość zjawisk językowych podkreśla Joanna Okoniowa:

regionalizm to cecha językowo ograniczona w swym występowaniu do pewnego terytorium, dopuszczalna jednak z punktu widzenia poprawnościowego, będąca więc *dialektyzmem* w języku tzw. kulturalnym (Okoniowa 2003: 142).

Za K. Handke definiuje się polszczyznę regionalną jako

terytorialno-środowiskowy wariant ogólnej / kulturalnej / literackiej odmiany języka narodowego, który ma wszystkie istotne cechy tej odmiany, a ponadto pewien zasób cech odrębnych (Handke 1986: 12).

Za istotne cechy polszczyzny regionalnej K. Handke uznaje pełną sprawność funkcjonalną, istnienie wersji pisanej i mówionej, zachowanie podstawowych norm odmiany ogólnej, ale i zmienność historyczną. Wyróżnikiem odmiany regionalnej jest wykształcenie i kultura jej użytkowników (ibid.: 12–13). Odrębność polszczyzny regionalnej może wyrażać się w funkcjonowaniu elementów nieznanych polszczyźnie ogólnej, w braku pewnych cech ogólnopolskich lub ich innej frekwencji. Zenon Sobierajski zwraca uwagę na świadomościowy aspekt regionalizmu. Regionalizmy

są tolerowane w języku ogólnopolskim (czyli literackim). Natomiast dialektyzm czy gwaryzm takiego uznania nie posiada ani w języku ogólnopolskim, ani wśród inteligencji danego obszaru (Sobierajski 2003: 75).

Dalej jednak dodaje, że w swoich badaniach termin ten stosuje nieco szerzej, włącza bowiem do tej grupy dialektyzmy wyrazowe o większym zasięgu (w tym wypadku chodziło o cały obszar historycznej Wielkopolski w granicach z połowy XVIII wieku), bez względu na stopień ogólnopolskiej akceptacji. „Dziś bowiem takiej akceptacji może nie mieć, ale jutro ją zdobędzie” (ibid.: 75). Badacz podkreśla tym samym przejściowość / pograniczność form regionalnych. Ustalenie ich statusu wymaga szczegółowych badań terenowych „zasięgu przestrzennego poparcia dla poszczególnych dialektyzmów” w środowiskach ludzi wykształconych miast i miasteczek²⁶ (ibid.).

Regionalizm rodzi się w świadomości językowej jego użytkowników (co zostaje poparte lub nie przez językoznawców). Postawy, opinie, akceptacja społeczna, nie zaś wyłącznie zasięg terytorialny decydują ostatecznie o przynależności formy do regionalnej²⁷ odmiany polszczyzny ogólnej.

²⁶ Wydaje się, że badania takie można przeprowadzić również wśród powiększającej się grupy inteligencji wiejskiej (tzn. zamieszkałej na wsi).

²⁷ W rozumieniu innym niż u Klemensiewicza (1982), który „języki regionalne” traktował jako odmiany ludowe w opozycji do języka ogólnego.

2.4.3. Swój – obcy

Mowa zawsze była wyznacznikiem podziału na swoich i obcych. W świadomości językowej dość trwały jest taki podział przebiegający według szczegółowych kryteriów językowych, np. słownictwa i wymowy. Więź grupową tworzy się i podtrzymuje się przez wspólne cechy jednoczące. Są to cechy właściwe dla danej grupy, charakterystyczne tylko dla niej i pozwalające odróżnić ją od innych. Istotnym czynnikiem integrującym jest świadomość istnienia „innych” – grupy, która nie ma takich samych cech, ale takie, których nie ma z kolei nasza grupa. Przekonanie to ujawnia się w autostereotypach i heterostereotypach. Podział swój – obcy przebiega na rozmaitych płaszczyznach: od stosunków międzynarodowych po stosunki między najbliższymi wsiami, podziały międzypokoleniowe i społeczne, podział starzy – młodzi, uczniowie – dorośli, władza – społeczeństwo, język ogólny – gwara.

Język jest wyznacznikiem wspólnotowości, więc: „Mówić językiem niezrozumiałym dla otoczenia i nie rozumieć jego języka, to tyle samo, co nic nie znaczyć” (Chęciński 1935: 52).

Poczucie obcości jest wieloznaczne, zależne od tego, z jakiej perspektywy patrzymy na innych: z perspektywy członka innego narodu, grupy lokalnej, środowiskowej, osiedla itp. Trudność w komunikacji, niekoniecznie niezrozumiałość, ale niekiedy sam fakt odmienności, łączą się z podejrzliwością, nieufnością wobec innego:

Można się wywyższać poprzez język. Osobiście w zakładzie były mój przełożony (...) używał takich specyficznych słów, że była współpraca, pomimo że układała się dobrze na płaszczyźnie wzajemnego zrozumienia, ale niemniej jednak dawało to ujemne dla mnie skutki, bo używanie jakichś sloganów, zwrotów, ... to działało na mnie źle, nie tylko ja, ale paru innych pracowników potrafiło nie zrozumieć tych słów (wypowiedź 32-letniego robotnika pochodzenia chłopskiego, cyt. za: Bartol-Jarosińska 1986: 36).

Inność / obcość jest stopniowalna. Przeciętny Polak („statystyczny Kowalski”) jako przedstawiciel narodu posługującego się określonym językiem może wskazać „innych”: Słowaków, Czechów, Rosjan, Niemców, Amerykanów, Francuzów, którzy po polsku nie mówią. Ów Kowalski może też wskazać Kaszubów, Ślązaków, górali, których wyróżnia własna gwara lub język, choć po polsku też mówią. Kowalski zetknął się również z subkulturami (np. z hip-hopowcami, kryminalistami), które posługują się polszczyzną, ale odmienną od spotykanego na co dzień standardu. Nie można powiedzieć, że góral czy grypsujący kryminalista są tak samo obcy dla Kowalskiego jak Czech czy Amerykanin. Należą do ogólnej wspólnoty, ale jednocześnie jakoś się w niej wyróżniają. Należy podkreślić, że się wyróżniają, ale nie odróżniają się, bo zakładamy, że potrafią posługiwać się również językiem ogólnopolskim. Istnieją więc różne rodzaje obcości – obcość etniczna, społeczna, regionalna. Potoczne powiedzenie „znaleźć wspólny język” może zatem dotyczyć zarówno

kontaktów w obrębie wspólnoty narodowej, jak i kontaktów między nacjami. Jest to socjolingwistyczne ujęcie swojskości – obcości.

Obcość jest wpisana mocno w językowy obraz świata. O nazwach etnicznych, przezwiskach, określeniach sposobu mówienia jako wyznacznikach „obcego” w tradycji ludowej pisał w okresie międzywojennym J.S. Bystroń (1924/1995: 72–82). Swój to ten, kogo rozumiemy – ta definicja obowiązuje również w etnolingwistyce (Popowska-Taborska 1999: 58). Niemcy to nacja, której nazwę utworzono w języku polskim z użyciem prasłowiańskiego **němьcbъ* ‘ten, kto nie ma zdolności mówienia’, ‘ten, kto mówi niezrozumiale, niezrozumiałym językiem’ (SEBor), także (forma staroruska) ‘cudzoziemiec’ (Zierhofferowie 2007: 30). W języku potocznym Łodzi nazywano Niemców *szprechaczami* (gw. i pot. *szprechać* ‘mówić po niemiecku’ < niem. *sprechen* ‘mówić, rozmawiać’) (zob. Kamińska 2005: 247). Kategoria obcości może być wyrażana poza tym przez stosunek do form uznawanych za wpływy obce i ich funkcję w języku-biorcy, co ma swoje źródło w wartościowaniu narodowości, od której przejemuje się zapożyczenia. Aleksandra Niewiara nazywa to rodzajem umowy społecznej,

każącej nam uzgadniać, czy słowo z danego języka jest zgodne z potocznym wyobrażeniem o ludziach posługujących się tym językiem (Niewiara 1999: 167).

Ten rodzaj waloryzacji słownictwa prezentuje na przykład zdanie współczesnego historyka o wpływie carskich garnizonów wojskowych na rozwój słownictwa w Królestwie Polskim:

Obsceniczne, skatologiczne i obelżywe słownictwo polskie przejęło w owej epoce wiele terminów z rosyjskiego – co zresztą bynajmniej nie znaczy, że w każdym takim wypadku została wypożyczona rzecz razem z imieniem. Istniała bowiem i pierwiej, ale została przezwana po rosyjsku (Kieniewicz 1977: 108).

W świadomości społecznej narodu walczącego z innym czy okupowanego przez niego innowacje leksykalne i gramatyczne są rodzajem najeźdźcy, narzucającego obce wzorce. Nastawienie Polaków do zapożyczeń, ugruntowane długoletnim pozostawaniem pod zaborami, jest tego najlepszą ilustracją.

2.5. Metoda badań społecznej świadomości językowej dwudziestolecia międzywojennego

Omówione wyżej aspekty są głównymi wątkami badania społecznej świadomości językowej Polaków żyjących w dwudziestoleciu międzywojennym. W badaniach prowadzonych z perspektywy historycznej (dotyczy to zarówno językoznawstwa, jak i samej historii, socjologii, antropologii) metody ankietowe oraz wywiady i tak się nie przydają z oczywistych względów, o których historyk pisze następująco:

Cóż bowiem wiemy o potocznych mniemaniach klas prawie niemych i... większej części warstw oświeconych? Jak *ex post* rozpisać ankiety socjologicznego typu? Jakich metod używać w interesującej nas dziedzinie historii socjopsychologicznej lub socjopsychologii historycznej? (Łepkowski 1973: 237).

W badaniach świadomości językowej interesującego nas okresu o postawie użytkowników języka polskiego możemy wnioskować na podstawie dwóch rodzajów tekstów: publicystyki i listów czytelników do redakcji czasopism, zawierających oceny i pytania dotyczące samych zjawisk językowych, użytkowników polszczyzny, a także wyrażających opinie na temat działalności językoznawców, którzy przybliżali problem zróżnicowania polszczyzny. Metoda analizy tekstów prasowych była już stosowana w innych pracach badających świadomość językową w różnych aspektach: kulturowym, socjolingwistycznym, genologicznym (zob. Chlebda 1995; Zaśko-Zielińska 2002; Lubaś 2013a).

W okresie międzywojennym publicystyka miała znaczny wpływ na kształtowanie się świadomości językowej, na co zwrócił uwagę Z. Klemensiewicz (2002: 599–600). Nieocenionym źródłem informacji na temat świadomości społeczeństwa są wypowiedzi ówczesnych badaczy języka – odpowiedzi na pytania o konkretne środki językowe i polemika z wcześniejszymi publikacjami zawierającymi stereotypowe poglądy. Językoznawcy starali się raczej zachowywać obiektywizm w sporze międzydzielnicowym, choć oczekiwano od nich opowiedzenia się po którejś stronie.

Przedmiotem analizy są dwa typy tekstów:

1. teksty o tematyce językoznawczej (naukowe i popularne);
2. teksty o tematyce innej niż językoznawcza (politycznej, społecznej, kulturalnej), gdzie odniesienia do sytuacji językowej są uzupełnieniem, dygresją w stosunku do wątku głównego.

W tym drugim wypadku ważne jest, czy autor opinii generalizuje (*forma X jest...*, np. *niepoprawna*), czy też podaje uzasadnienie swojej opinii, na przykład formę X opisuje, biorąc pod uwagę zakres użycia (*formy X nie używa się potocznie, formy X nie używa człowiek wykształcony* itd.). Pozwala to ocenić zakres językowej refleksji: czy przejawy świadomości językowej, z jakimi mamy do czynienia, są efektem odniesienia się do jakiegoś ogólnego stereotypu, „powtarzaniem szablonu”, czy też na materiał językowy ktoś patrzy szerzej, jako człowiek o rozbudowanej kompetencji językowej.

Idealnym materiałem badawczym jest tekst, w którym spotykają się oba sposoby wyrażania opinii o języku – ogólne sformułowanie tendencji (np. *język polski jest zaśmiecony germanizmami*) z oceną wyrazu (w rodzaju: *listonosz to germanizm*). Wtedy wiemy, jaki byłby idealny stan polszczyzny i jaki jest jej stan niepożądany. W podanym przykładzie mamy wprost wyrażone przekonanie, że germanizmy są zjawiskiem niepożądanym, bo „zaśmiecają”. Wiemy również, jaka jest wiedza językowa autora. Wśród opinii niespecjalistycznych przeważają jednak proste generalizacje.

Należy odróżnić materiał badawczy od materiału językowego, jaki pojawia się w omawianych tekstach. Materiałem badawczym są teksty, a przedmiotem opisu, który powstaje na ich podstawie, postawy wobec zjawisk językowych ujmowanych jako abstrakcyjne „prawa” czy tendencje językowe (np. zapożyczenia jako temat ogólny, interferencja słownictwa gwarowego) oraz postawy wobec konkretnych elementów systemu językowego (np. artykulacji samogłosek pochyłonych, jednostek leksykalnych, nazw własnych, połączeń składniowych). Osobno zostały opisane nazwy własne jako jednostki leksykalne o szczególnym stopniu wrażliwości społecznej, czyli podatności na zmiany społeczne, polityczne, mody.

Materiał językowy pojawiający się w analizowanych tekstach to głównie formy leksykalne, połączenia składniowe, związki frazeologiczne, które możemy nazwać za Z. Bokszańskim „etnicznie relewantnymi”, czyli dającymi się sprowadzić do wyrażenia *X-owie są tacy a tacy* (Bokszański 2001: 112–113). W przypadku polszczyzny dwudziestolecia „etnicznie relewantne” są wszelkie sądy o języku odnoszące się w jakikolwiek sposób do Galicji (Małopolski), Królestwa Polskiego i Wielkopolski. Traktujemy bowiem każdą z trzech dzielnic pozaborowych jak rodzaj wspólnoty etnicznej.

Gdybyśmy mieli ocenić stopień wrażliwości językowej autorów analizowanych wypowiedzi, na przeciwnych biegunach umieścilibyśmy czytelnika – autora listu – jako laika w dziedzinie językoznawstwa oraz redaktora czasopisma językoznawczego jako eksperta. Dziennikarz, autor felietonu czy komentarza w prasie codziennej znajdowałby się gdzieś pośrodku skali, bliżej laika lub bliżej eksperta – w zależności od rodzaju wykształcenia (wykształcenie filologiczne stawiałoby go bliżej pozycji eksperta). Od dziennikarza bowiem można oczekiwać szczególnej kompetencji językowej, a także idącej za tym spostrzegawczości w obserwacji polszczyzny. Wielu dziennikarzy (dawniej i obecnie) to jednocześnie pisarze. Są to osoby niejednokrotnie bardzo sprawnie opisujące zaobserwowane przez siebie zjawiska językowe, charakterystyczne dla jakiegoś okresu lub grupy społecznej.

Z badanych tekstów prasowych można wyciągnąć wnioski na temat świadomości językowej trzech grup: 1) autorów tekstów; 2) adresatów tekstów; 3) osób będących bohaterami tekstów (czasami może to być bohater zbiorowy). Należy przy tym zwrócić uwagę na perspektywę, z jakiej pisze autor tekstu. Na sposób przedstawiania konkretnych zjawisk językowych, odmian polszczyzny czy grup posługujących się nimi wpływa to, czy się podziela pewne poglądy (stereotypy), czy też jest się ich oponentem. I tu możemy się odwołać do badań literaturoznawczych. Według Zofii Mitosek (2001) literatura pełni trojaką funkcję wobec stereotypów: utrwala je, kreuje i obnaża.

W pierwszym wypadku – charakterystycznym dla kultury masowej – między odbiorcą tekstu a samym tekstem „panuje obustronna życzliwość” (Mitosek 2001: 216), czytelnik utwierdza się we własnym obrazie świata, literatura odpowiada na zapotrzebowanie. W drugim wypadku postać literacka czy obraz literacki pozwalają opisać doświadczenia bliskie czytelnikowi, wyizolowane z kontekstu stają się

komentarzem do rzeczywistości, metaforą (np. Don Juan, Konrad Wallenrod, madame Bovary). Obnażanie stereotypów w polskiej literaturze kojarzy się z gombrowiczowską „gębą”, twórczością Stanisława I. Witkiewicza czy Sławomira Mrożka. Podobne funkcje w relacji rzeczywistość – stereotyp pełni prasowa publicystyka:

1. utrwała stereotypy – odpowiada na zapotrzebowanie czytelnika, utwierdza go we własnym przekonaniu, na przykład o degeneracji klasy politycznej, o ogólnoświatowym spisku żydowskim, o upadku polszczyzny, o braku w społeczeństwie wrażliwości na błędy językowe;
2. kreuje stereotypy – wątek, bohater, przedmiot opisu przechodzi do społecznej świadomości jako przykład negatywnej lub pozytywnej tendencji, zjawiska, np. język Mickiewicza czy Żeromskiego jako wzorce polszczyzny, regionalizmy wielkopolskie jako przykłady polszczyzny nieliterackiej;
3. obnaża stereotypy – tu konieczne jest intelektualne wyrobienie czytelnika albo raczej nastawienie na intelektualną przygodę (czego przykładem jest „Język Polski” i artykuły K. Nitscha, Witolda Taszyckiego i innych).

2.6. Charakterystyka źródeł

Trudnością wynikającą z przyjęcia takiej metody badawczej jest konieczność zmierzania się z materiałem rozproszonym w wielu czasopismach okresu międzywojennego, częściowo również sprzed I wojny światowej i z okresu po II wojnie światowej. Ogrom materiału badawczego poświadczają wzmianki w „Poradniku Językowym” z cyklu „Co piszą o języku?”, omawiające publikacje z prasy codziennej. I tak na przykład w zeszycie 1 z 1934 roku wymienia się ponad dwadzieścia tytułów publikacji z grudnia 1933 i stycznia 1934 roku. Są to niejednokrotnie tytuły czasopism lokalnych, obecnie trudno dostępnych, numerów niezachowanych czy zniszczonych.

Cenny materiał uzyskano z czasopism językoznawczych, „Poradnika Językowego” i „Języka Polskiego”. W pracy wykorzystany został materiał prasowy z czasopism i gazet codziennych, takich jak „Czas”, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, „Monitor Polski”²⁸, „Myśl Narodowa”, „Dziennik Poznański”, „Kurier Poznański”, „Kurier Warszawski”, „Kurier Łódzki”, „Gazeta Lwowska”, „Wici Wielkopolskie”, „Wiadomości Literackie”, „Gazeta Administracji i Policji Państwowej”. Eksцерpcją objęto roczniki z lat 1918–1939²⁹. W wypadku wymienionych czasopism

²⁸ „Monitor Polski” był wydawany od 6 II 1918 r. jako „gazeta rządowa” na mocy uchwały Rady Regencyjnej. Pierwotnie pełnił nie tylko funkcję dziennika urzędowego, ale miał także dział informacyjno-publicystyczny.

²⁹ Przedział czasowy jest tu nakreślony umownie, ponieważ nie wszystkie tytuły były wydawane przez cały ten okres. Na przykład „Wiadomości Literackie” wychodziły od roku 1924, „Myśl Narodowa” – od 1921, „Wici Wielkopolskie” ukazywały się w latach 1931–1937.

językoznawczych badaniami objęto dłuższy okres, wykorzystano również roczniki powojenne (1947–1950), ponieważ w nich operuje się jeszcze pojęciami język królewiacki i język galicyjski. W celach porównawczych sięgnięto po artykuły sprzed I wojny światowej (od 1901 roku), dziedzictwo pozaborowe stanowi bowiem ciągłość, jego źródła znajdują się w postawach z czasów przed odzyskaniem niepodległości, jest właściwie ich kontynuacją, ale w zmienionych warunkach społecznych i politycznych. W okresie od roku 1900 do 1939 najmniej zmieniają się uwarunkowania kulturowe, a kultura zawsze łączyła Polaków znajdujących się pod zaborami.

Analizie poddano publicystykę – co ważne – zróżnicowaną ze względu na profil czasopisma, odbiorcę czy zaplecze polityczne.

„Czas”, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, „Kurier Łódzki” i „Dziennik Poznański” to gazety codzienne nastawione na masowego odbiorcę. „Wiadomości Literackie” były tygodnikiem społeczno-kulturalnym, „Myśl Narodowa”, która od 1925 r. ukazywała się z podtytułem „Tygodnik poświęcony kulturze twórczości polskiej”, miała zbliżony profil, ale reprezentowała wyłącznie stanowisko endecji. „Wici Wielkopolskie” były miesięcznikiem regionalistycznym. Na tym tle wyróżniają się materiały drukowane na łamach „Poradnika Językowego” i „Języka Polskiego”, które traktujemy jako czasopisma specjalistyczne. Ale trzeba też pamiętać, że redakcje obydwu czasopism stawiały sobie jako jeden z celów działalność popularyzatorską. Zwłaszcza „Poradnik Językowy” w latach dwudziestych – pod kierownictwem R. Zawilińskiego – był zdominowany przez problematykę poprawnościową

Tematyka językowa pojawiająca się na łamach gazet w dużej mierze powtarzała zagadnienia poruszane w popularnych poradnikach *Najpospolitsze błędy językowe zdarzające się w mowie i piśmie polskim* Antoniego Krasnowolskiego oraz *Jak nie należy mówić i pisać po polsku* Antoniego Adama Kryńskiego, dlatego też uwzględniono je jako dodatkowe źródło materiału. Poza tym jako materiał porównawczy posłużyły amatorskie poradniki językowe wydawane przez miłośników języka polskiego (Czarkowski 1909/1920; Wróblewski 1926; Szyperski 1930; Szwed 1931; Szyperski 1933a). Dane przydatne w analizie pochodzą również z opublikowanych wypowiedzi respondentów ankiet socjologicznych „Czym jest dla ciebie miasto Poznań?” (Znaniecki 1931).

Szczególnym źródłem był zbiór felietonów Stanisława Wasylewskiego *Na końcu języka*, wydany po raz pierwszy w 1930 roku. Po pierwsze ze względu na tematyzację antonizmów językowych odpowiadającą niniejszej pracy, po drugie charakter felietonu pozwala traktować opinie wyrażane w nim jako odzwierciedlenie stereotypów tkwiących w świadomości Polaków.

Wśród autorów można wyróżnić dużą grupę osób znanych z imienia i nazwiska. Są to osoby publiczne, przedstawiciele nauki, dziennikarze, literaci, nauczyciele, między innymi Kazimierz Nitsch, Witold Taszycki, Stanisław Słoński, Roman Zawiliński, Jan Łoś, Oswald Balzer, Stanisław Wasylewski, Maria Dąbrowska, Gabriel Karski, Jędrzej Giertych, Adolf Nowaczyński, Władysław Tarnawski. W grupie tej znajdują się językoznawcy, literaci, osoby o pogłębionej świadomości językowej, choć zdarza się,

że w listach zaprzeczają, że mają taką świadomość³⁰. Są to postaci historyczne, łatwe do zidentyfikowania. Są też inne osoby nieanonimowe, które trudno nazwać postaciami historycznymi, ale musiały być znane w swoich środowiskach, chociażby z racji wykonywanego zawodu. Pamięć o nich mogła zachować się w skali lokalnej. Podpisując się, podają bliższe dane, takie jak miejscowość, zawód, stanowisko czy miejsce pracy, np. „Władysław Modrzewski, notariusz w Lublinie, prezes Lubelskiego Towarzystwa Prawniczego” (Modrzewski 1923: 126), podpisany gdzie indziej jako W. Modrzewski, „Ludwik Kobierzycki, dyr. Gimnazjum w Tomaszowie Lub.” (JP 1927: 95). Inni podają swoje dane, które moglibyśmy określić mianem danych socjolingwistycznych. Jeden z autorów przedstawia się jako „długoletni nauczyciel szkół średnich (polonista), uczący niemal wyłącznie na ziemiach b. zaboru rosyjskiego, przeważnie w granicach Królestwa Kongresowego”, podaje też rok urodzenia (1892) i informuje, że Warszawa to jego rodzinne miasto (Ślucki 1950: 48). Inny przykład to czytelnik podpisany inicjałami J.G., na którego list redakcja „Języka Polskiego” odpowiadała w roku 1948, „urodzony w Krośnie, wychowany tamże i w Uniwersytecie Jagiellońskim, a mieszkający w Radomiu” (*Różnice* 1948: 89). Jest to rzadko spotykane, wyczerpujące przedstawienie się, które ujawnia, w jakim środowisku żyje informator, jakie jest jego wykształcenie, z jakiego regionu pochodzi. W tej grupie mamy również osoby podpisane imieniem i nazwiskiem, czasami z nazwą miejscowości, ale z naszego punktu widzenia „anonimowe”. Wiele tekstów jest podpisanych inicjałami (np. *M.Sz.*, *x*, *Mak.*), nie wszystkie jesteśmy w stanie rozszyfrować.

Materiał badawczy ma tu więc charakter niejednorodny. Pierwszą grupę materiałów prasowych stanowią artykuły z czasopism językoznawczych: artykuły naukowe, polemiki, listy do redakcji i odpowiedzi na nie. Drugą artykuły publicystyczne z prasy codziennej, felietony i komentarze. Listy czytelników do redakcji można uznać za swego rodzaju dokumenty osobiste, które w sposób mniej lub bardziej bezpośredni ujawniają poglądy, interpretacje, motywacje ich twórców, przedstawiają własny ogląd rzeczywistości, ale są też autentycznym wyrazem (świadectwem) świadomości językowej.

Artykuły naukowe z czasopism językoznawczych z założenia powinny być obiektywne, a więc pokazywać świat (zjawiska) z perspektywy obserwatora i badacza języka, a nie zaangażowanego emocjonalnie użytkownika języka. W tych artykułach świadomość użytkownika języka jest zwykle przedmiotem opisu.

Analizowany materiał pokazuje wycinek badanej rzeczywistości. Przedstawione w prasie idee, poglądy, opinie nie są jedynie wyrazem indywidualnego przeświadczenia piszących, ale przez swoją powtarzalność w obiegu publicznym stają się elementem społecznej świadomości językowej. W niniejszej pracy traktuję je jako przejaw myślenia zbiorowego.

³⁰ Gabriel Karski (właśc. Michał Gabriel Karski), poeta i tłumacz, który wymieniany jest jako jeden z recenzentów *Słownika języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego, w artykule na temat zróżnicowania dzielnicowego przedstawia się jako „półlaik” (K[arski] 1949: 233).

ROZDZIAŁ 3

SYMBOLIKA POZABOROWYCH NAZW WŁASNYCH W SPOŁECZNEJ ŚWIADOMOŚCI POLAKÓW

Okres zaborów dokonał nowego podziału regionalnego. W społeczeństwie polskim po I wojnie światowej panowało mocno utrwalone poczucie odrębności trzech dzielnic, stąd w dyskursie toczącym się na ziemiach połączonych w jedno państwo nadal stosowano trójpodział: ziemie zaboru rosyjskiego – ziemie zaboru austriackiego – ziemie zaboru pruskiego. Mapa mentalna Drugiej Rzeczypospolitej, czyli wyobrażenie kraju zawarte w świadomości społecznej, to trzy główne regiony: Królestwo (Kongresówka), Galicja i Wielkopolska (Poznańskie). Ten obraz niewątpliwie był uproszczeniem, bo przecież w skład Drugiej Rzeczypospolitej weszły jeszcze Wileńszczyzna i kresy, pozostające poza obszarem Królestwa Polskiego, a oprócz Wielkopolski weszły także inne ziemie państwa niemieckiego: część Górnego Śląska, Pomorza Gdańskiego, Prus Wschodnich, Warmii. Świadomość Polaków była w tym przypadku wybiórcza – łączyły się trzy systemy państwowe, więc symboliczny podział nowego państwa wynikał niejako z przekonania o istnieniu jego „trzech nierównych połówek”¹. Przekonanie to zostało utrwalone przez publicystykę, która chętnie wykorzystywała liczbę trzy w chwytach stylistycznych i pisała o: „trzech częściach”, „trzech rozbiorach”, „trzech językach” (Rydel 1908: 85–86), „trzech narodach o odmiennej psychologii narodowej”, „trzech Polskach” „potrójnych Polakach” (Kulak 1998: 16), „trzech synach” (Nowaczyński 1921: 4) itp.

Mówiąc o różnicach międzydzielnicowych w okresie integracji, nie sposób pominąć sprawy stosunku Polaków do określeń nazywających terytoria dawnych zaborów, zwłaszcza tych nazw, które powstały po rozbiorach: *Galicja*, *Królestwo Polskie*, *Królestwo Kongresowe*. Onimy te jako odziedziczone po okresie niewoli były oceniane w sposób mniej lub bardziej uświadamiany. Poza klasyczną funkcją referencyjną przypisaną nazwom własnym miały funkcję symbolu wartości uznawanych lub odrzucanych przez wspólnotę narodową, zajmowały więc ważne miejsce w społecznej świadomości językowej Drugiej Rzeczypospolitej.

Nie bez wpływu na odbiór nazw własnych było przywiązanie Polaków do geografii ojczystej, popularność wśród polskich czytelników „wędrowek” literackich

¹ Powiedzenie „Polska została podzielona na trzy nierówne połowy” jest przypisywane gen. Danielowi Konarzewskiemu, jednemu ze współorganizatorów zamachu majowego, późniejszemu wiceministrowi spraw wojskowych (zm. w 1935 r.). Odwołał się do niego również Stefan Żeromski w *Przedwiośniu* (Markiewicz, Romanowski 2005: 218).

po kraju w granicach przedrozbiorowych, czemu służyła m.in. twórczość Wincen-
tego Pola, Marii Konopnickiej, Teofila Lenartowicza. Po odzyskaniu niepodległo-
ści geografia historyczna była ważnym składnikiem ideologii narodowców, którzy
wyznaczali dawnym regionom konkretną i swoistą rolę w życiu i kulturze narodu
(zob. Prokop-Janiec 2011). Wędrówki literackie po kraju stanowiły także podstawę
programu nauczania języka polskiego w szkołach okresu międzywojennego (Sagan-
-Bielawa 2010b).

O symbolicznej roli, jaką odgrywały nazwy w odtwarzanym państwie polskim,
i przypisywanej im sprawczej mocy kształtującej nową rzeczywistość, świadczy wy-
powiedź na łamach „Poradnika Językowego”:

Dopiero kiedy na wyznaczonych granicach staną słupy polskie, a mapy polskie po-
dadzą polskie nazwy i krajów² i prowincyj i miast i wsi składających Polskę, wte-
dy Polska stanie przed światem we właściwym sobie charakterze polskim... (*Trzeba
spolszczyć* 1919: 35).

Przytoczony cytat pochodzi z artykułu, który ukazał się niedługo po odzyskaniu
niepodległości, a dotyczył między innymi stosowanych ciągle niemieckojęzycznych
znaczków i stempli pocztowych (np. z napisem *Warschau*), używania niemieckich
i rosyjskich nazw geograficznych na biletach kolejowych i tablicach (np. *Bromberg*,
Bielostok, *Nowo Radomsk*, *Nowo Minsk* zamiast: *Bydgoszcz*, *Białystok*, *Radomsk*,
Mińsk Mazowiecki). Po ustanowieniu władz państwowych i zakończeniu działań
wojennych na ziemiach polskich konieczne stało się wprowadzenie oficjalnego na-
zewnictwa polskiego (nieoficjalne już istniało) i spolszczenie nazw, które nie miały
dotychczas polskich odpowiedników. Postulowano również odejście od toponimów
kojarzących się z niewolą. Było to sprawą prestiżu nowego państwa.

Niniejszą analizę ograniczymy do nazw geograficznych (geonimów)³ trzech
głównych terytoriów, które są podstawą mapy mentalnej jednoczącej się Polski, i ich
pochodnych. Nazewnictwo, o którym będzie tu mowa, wychodzi poza zbiór nazw
własnych w ścisłym rozumieniu, czyli w tym konkretnym wypadku – poza zbiór
nazw geograficznych. Są to nazwy jednostek administracyjnych oraz stałe połącze-
nia składniowe (*była dzielnica pruska*, *były zabór pruski* itp.), które są rodzajami
deskrypcji odnoszącymi się wyłącznie do jednego obiektu (obszaru jednostki admi-
nistracyjnej), mające ściśle wyznaczoną denotację, tak jak typowe *nomina propria*.
Można by je określić za Zofią Kaletą mianem nazw własnych „mniej prototypicz-
nych”, ponieważ mają ustalony szyk składniowy, odnoszą się do jednego objek-
tu, ale składają się z komponentów o wyraźnym znaczeniu leksykalnym (Kaleta
2005: 31). Są to nazwy najczęściej pomijane w onomastyce, choć Ewa Rzetelska-

² Chodzi tu o *kraj* jako nazwę części państwa (por. *Kraj Nadwiślański*).

³ W odniesieniu do nazw dzielnic pozaborowych będziemy używać też terminu *choronim* (zob.
Górniewicz 1988: 6). Nie jest to termin rozpowszechniony, jednak pozwala odróżnić w topo-
nimii nazwy większych obszarów od nazw miejscowości i mikrotoponimów.

-Feleszko zwraca uwagę na to, że w dużych wspólnotach, wśród których wymienia gminę, parafię, powiat oraz województwo, „trudno wyobrazić sobie, by dla indywidualnego wyróżnienia obiektów geograficznych mogły wystarczyć wyrazy pospolite” (Rzetelska-Feleszko 2001: 406).

Funkcji symbolicznej omawianego nazewnictwa nie można oddzielić od jego funkcji referencyjnej. W dyskusjach toczących się w pierwszych latach Drugiej Rzeczypospolitej ważna jest zarówno wartość metaforyczna nazwy (konotacja), jak i jej odniesienie do realiów (denotacja). Ujęcie to dotyczy zatem dwóch powiązanych ze sobą aspektów: 1) przesunięcia funkcji referencjalnej tych nazw oraz 2) ich funkcji pozareferencjalnej (symbolicznej).

3.1. Stare nazwy – nowe regiony

Wydaje się zrozumiałe, że nazywanie *zaborem* części Drugiej Rzeczypospolitej nasuwało negatywne skojarzenia z przeszłością, do której nie należało nawiązywać w czasie budowy nowego państwa. Argumentowano (tak np. autor artykułu w „Kurierze Łódzkim”), że używając nazw dawnych zaborów, „przypominać sobie będziemy ten nadzwyczaj smutny okres naszej historii”, a same nazwy są „uwłaszczające [*sic*] naszej godności narodowej” (Mak. 1924: 4). Trudno jednak było usuwać nazwy dawnych dzielnic z obiegu społecznego, ponieważ pamięć podziału zaborowego była trwała, potem przekazywano ją młodszemu pokoleniom, wychowanym już w Polsce Odrodzonej. Do tej sytuacji odnosiło się między innymi wystąpienie Karola Buczka na VI Zjeździe Historyków Polskich w 1935 roku, piętnujące niezmiennie przywiązanie do „dzielnicowości rozbiorowej”, które sprawia, że przykładowy uczeń z Częstochowy nie czuje przynależności do Krakowa – stolicy historycznej Małopolski – i obchodzi go to miasto tyle co Poznań, Lwów i Warszawa (Buczek 1935: 544–545). Słowa wygłoszone przez K. Buczka siedemnaście lat po odzyskaniu niepodległości odwołują się do „umysłów i serc” Polaków, czyli znów do polskiej godności, świadomości narodowej, poczucia tożsamości:

Od r. 1772, tzn. od daty pierwszego rozbioru, dokonują się w zakresie podziału terytorialnego, a co za tym idzie, i regionalnego, rewolucyjne zmiany, których skutki odczuwamy do dzisiaj. Tylko, że te porozbiorowe regiony historyczne, zachowujące zresztą moc do dzisiaj, są i z racji swej genezy, i swych następstw czymś, co nadaje się do jak najrychlejszego usunięcia, zarówno z nowego podziału administracyjnego, jak przede wszystkim z umysłów i serc, bo są to niezaprzeczenie rzeczy szkodliwe. (...) Na razie musimy albo ożywić dawne regiony z okresu przedrozbiorowego, albo czekać po prostu na wytworzenie się nowego podziału regionalnego państwa (ibid.: 544).

Nazw *Królestwo Kongresowe* (*Kongresówka*, *Królestwo*) – *Galicja* używano powszechnie przez cały okres Drugiej Rzeczypospolitej. Po odzyskaniu niepodległości akcentowano odejście od podziałów narzuconych przez zaborców, pisząc o byłej

Galicji, byłym Królestwie Polskim (lub byłej Kongresówce), byłym zaborze pruskim itd. Stosowano również termin *dzielnica*, który miał zastąpić *zabór*, wyraz o zdecydowane negatywnym znaczeniu:

1. zabieranie, zabranie a. to, co zabrano, zagrabienie, grabież, łupież, łupiestwo, zajęcie, zagarnięcie we władanie nieprawne, przywłaszczenie; (...) 2. prawo gwałtu, przemocy, którym się powoduje zaborca (SW).

Używanie nazewnictwa przywołującego dawne, historyczne podziały polityczne lub administracyjne nie było powodowane chęcią utrwalania tych podziałów i podsycania antagonizmów międzydzielnicowych. Wynikało raczej z potrzeby komunikacyjnej – na płaszczyźnie ogólnopaństwowej należało w ekonomiczny sposób określić trzy obszary, które przez ponad sto lat podlegały odmiennym ustrojom i przez długi czas miały odrębne struktury prawno-administracyjne⁴. Odrębność ta bardzo komplikowała zarządzanie państwem. Bezpośrednio po odzyskaniu niepodległości w jednym rządzie znajdowali się ministrowie, których kompetencje rozciągały się na całe państwo, oraz ministrowie, których działalność ograniczała się do jednego zaboru, na przykład do dawnego Królestwa (Kutrzeba 1988: 120–126). Wprowadzając w setkach tworzonych dokumentów nazewnictwo administracyjne, skupiano się przede wszystkim na funkcji referencyjnej nazwy, miało to bowiem swoje skutki prawne – ograniczało lub rozszerzało zakres obowiązywania uchwalanych przepisów. I w tej funkcji sprawdzały się najlepiej, przynajmniej początkowo, nazwy pozaborowe. Konieczność precyzyjnego wskazania zasięgu obowiązywania przepisów – zwłaszcza przy nieustalonych do końca granicach państwa – powodowała, że legislatorzy zmuszeni byli stosować bardzo rozbudowane deskrypcje, jak w tytule poniższego dokumentu:

Ustawa z dnia 3 grudnia 1920 r. o tymczasowej organizacji władz administracyjnych II instancji (województw) na obszarze b. Królestwa Galicji i Lodomerii z Wielkim Księstwem Krakowskim oraz na wchodzących w skład Rzeczypospolitej Polskiej obszarach Spisza i Orawy (Dz.U. nr 117, poz. 768).

Po odzyskaniu niepodległości utworzono jako podstawowe jednostki administracyjne województwa, których granice pokrywały się przeważnie z dawnymi granicami trzech państw zaborczych⁵. W sierpniu 1919 roku powstały one na dawnym terytorium zaboru pruskiego (województwo pomorskie i poznańskie) i Królestwa Polskiego (województwo warszawskie, białostockie, lubelskie, kieleckie, łódzkie). Obszar województw: krakowskiego, lwowskiego, tarnopolskiego i stanisławow-

⁴ Pomijam tu fakt, że dawne ziemie należące formalnie do różnych części Cesarstwa Austro-Węgier miały zróżnicowane prawodawstwo (Galicja, Śląsk Cieszyński, Spisz), podobnie jak ziemie wschodnie włączone do Cesarstwa Rosyjskiego („ziemie zabrane”) i b. Królestwo Polskie.

⁵ Województwo śląskie ostatecznie zostało utworzone z połączonych ziem austriackiego Śląska Cieszyńskiego i części pruskiego Górnego Śląska.

skiego, które utworzono w grudniu 1920 roku, miał odpowiadać obszarowi ziem wchodzących w skład dawnej monarchii austro-węgierskiej. Z upływem czasu, wraz z rozszerzaniem i stabilizowaniem granic państwa powstawały województwa: śląskie, nowogródzkie, poleskie, wołyńskie. Najpóźniej – na mocy ustawy z grudnia 1925 roku – powstało województwo wileńskie (wcześniejsza *Ziemia Wileńska*)⁶. Nazwy województw nie przyjęły się jednak od razu, nawet w obiegu oficjalnym, w aktach prawnych takich jak ustawy czy rozporządzenia Rady Ministrów.

Warto przyjrzeć się danym ilustrującym obieg publiczny (urzędowy) nazw dawnych zaborów. W tytułach aktów prawnych publikowanych w „Dzienniku Ustaw” i „Monitorze Polskim” w latach 1919–1939⁷ zdecydowanie przeważa określenie *była dzielnica (pruska, rosyjska, austriacka)*, użyte 310 razy w latach 1922–1929, potem już tylko sześć razy w następnym dziesięcioleciu. „Dziennik Ustaw” i „Monitor Polski” zawierają około 150 ustaw, zarządzeń i rozporządzeń ministerialnych, w których tytule użyto określenia *były zabór* – z tego 145 zostało opublikowanych do roku 1927, a pięć pochodzi z lat trzydziestych. Ostatnie akty prawne odwołujące się do podziału zaborowego to dokumenty znoszące pozostałości (można by tu nawet powiedzieć „relikty”) ustawodawstwa pruskiego: *Ustawa z dnia 25 stycznia 1933 r. o zniesieniu kar cielesnych w szkołach na obszarze b. zaboru pruskiego* (Dz.U. nr 9, poz. 54)⁸ oraz *Ustawa z dnia 15 czerwca 1939 r. o likwidacji Kasy Emerytalnej dla robotników kolei państwowych w b. dzielnicy pruskiej* (Dz.U. nr 55, poz. 347). Nazwy województw zawiera około 800 dokumentów z lat 1919–1939. W stosunku do liczby ponad 550 dokumentów z nazwami „pozaborowymi” (łącznie)⁹ nie jest to ogromna przewaga.

W pierwszych latach niepodległości tereny wchodzące wcześniej w skład Cesarstwa Austro-Węgier nazywano najczęściej *byłym zaborem austriackim*, *Galicją* (mniej więcej od lipca 1919 r. – *byłą Galicją*), np.

Rozporządzenie Rady Ministrów w przedmiocie administracji państwowej Galicji (Dz.P.P.P. 1919, nr 24, poz. 240).

Ustawa z dnia 26 lipca 1919 r. zmieniająca postanowienia galicyjskiej ustawy gminnej, obowiązująca na terytorium b. Galicji (Dz.U. nr 67, poz. 403).

⁶ Granice ówczesnych województw ulegały niewielkim korektom. W okresie międzywojennym pojawiały się również inne koncepcje podziału administracyjnego, a proces jego ujednolicania nie zakończył się do 1939 roku (zob. Miszczuk 2008: 301–305).

⁷ Korzystano z zasobów Internetowego Systemu Aktów Prawnych (www.isap.sejm.gov.pl), który obejmuje wszystkie roczniki „Dziennika Ustaw” (od 1919 r.) i wcześniejszego „Dziennika Praw Państwa Polskiego” (od 1918 do 1919 r.) oraz „Monitora Polskiego” od 1930 r.

⁸ W marcu 1939 r. ukazało się jeszcze zarządzenie Ministra Opieki Społecznej mówiące o *b. zaborze rosyjskim* („Monitor Polski” 1939, nr 94, poz. 211), ale powtarzało ono tytuł dokumentu, który znosiło.

⁹ Nie bierzemy tu pod uwagę nazw *Ziemia Wileńska*, *Kresy Wschodnie*, które również stosowano w tytułach aktów prawnych.

Ustawa z dnia 24 października 1919 r. w przedmiocie zmian niektórych postanowień ustaw gminnych, obowiązujących w miastach Galicji, jako też rozszerzenia zakresu działania galicyjskich rad miejskich (gminnych) (Dz.U. nr 88, poz. 479).

Rozporządzenie Ministra Sprawiedliwości z dnia 9 sierpnia 1920 r. o podwyższeniu opłat za doręczenia w sprawach cywilnych na obszarze b. zaboru austriackiego (Dz.U. nr 75, poz. 516).

Ustawa z dnia 3 kwietnia 1925 r. o zmianie niektórych przepisów prawa o stowarzyszeniach z r. 1867, obowiązującego na obszarze b. zaboru austriackiego (Dz.U. nr 43, poz. 297).

Równoległe już w 1919 roku pojawiła się w urzędowych dokumentach *Małopolska* na oznaczenie ziem byłego zaboru austriackiego. Ten choronim wzbudził największe kontrowersje w gronie ówczesnej inteligencji. Jego zasięg został bowiem rozszerzony na ziemie leżące poza historyczną Małopolską i ograniczony na północy. Część Małopolski (np. ziemia kielecka, sandomierska) należała do zaboru rosyjskiego, a więc stała się w wyniku takiego zabiegu nazwotwórczego innym regionem – nie Małopolską, ale Kongresówką. Intencją twórców urzędowego określenia byłej dzielnicy austro-węgierskiej było odcięcie się od nazwy *Galicja* narzuconej pod koniec XVIII wieku przez zaborcę. Jej historia sięga początku XIII wieku, kiedy Węgry przejściowo objęły we władanie terytorium Rusi Czerwonej, a król węgierski Andrzej II przyjął w 1215 roku tytuł *Rex Galiciae et Lodomeriae*, czyli „król Halicza i Włodzimierza”. Nazwa *Galizien* została propagandowo wykorzystana przez Habsburgów – „spadkobierców” dawnych władców Węgier – jako legitymizacja praw do ziem zabranych Polsce w 1772 roku i później. Traktowano ją więc jako spuściznę po okresie niewoli i upowszechniano nazwę geograficzną *Małopolska*, rozszerzając jej zakres na pogranicze polsko-wschodniosłowiańskie. *Małopolską Wschodnią* nazywano województwa południowo-wschodnie. Nie bez znaczenia zapewne był fakt, że chodziło tu o ziemie sporne, o które walczyli wówczas Polacy i Ukraińcy. Nowa nazwa podkreślała łączność części wschodniej z resztą dzielnicy i resztą kraju.

W Polsce przedrozbiorowej nie było nigdy województwa o tej nazwie, choć nazwy *Małopolska* (lub *Mała Polska*) używano pomocniczo, na przykład w sejmie, w sprawach dotyczących reprezentacji sejmowych, pospolitego ruszenia, pól elekcyjnych itp. Pierwotnie odnosiła się ona do trzech województw, potem jej zakres rozszerzył się na Ruś i Wołyń, aż w końcu – po unii lubelskiej w 1569 roku – prowincja małopolska obejmowała terytorium rozciągające się od granic Śląska po Dniepr. Tak pojmowana *Małopolska* była odróżniana od *Wielkopolski*, patrząc z naszego współczesnego punktu widzenia bardzo szeroko rozumianej, bo włączono do prowincji wielkopolskiej między innymi województwa mazowieckie, płockie, rawskie¹⁰ (Podraza 1999: 25–28).

¹⁰ Zwracał na to uwagę Kazimierz Nitsch, tłumacząc, że jeśli uzasadnia się historycznie tak szeroki zasięg *Małopolski*, tak też powinno traktować się nazwę *Wielkopolska*, rozszerzając ją na obszar Mazowsza (zob. Nitsch 1924: 46).

Próby neoregionalizacji za pomocą nazw historycznych *Wielkopolska*, *Mazowsze* zdarzały się w wypadku dwóch pozostałych zaborów, ale na dużo mniejszą skalę i nie na szczeblu urzędowym. „Dziennik Ustaw” i „Monitor Polski” z okresu międzywojennego nie zawierają żadnych przepisów, których właściwość miejscowa byłaby wskazana za pomocą geonimu *Mazowsze*. Raz tylko w tytule została użyta nazwa *Wielkopolska* – w *Rozporządzeniu Rady Ministrów w sprawie zniesienia linii celnej między dawnym Królestwem Kongresowym a Wielkopolską* (Dz.U. 1919, nr 58, poz. 351) i tu warto przypomnieć, że wspomniana linia celna, czyli była granica prusko-rosyjska, dzieliła historyczną Wielkopolskę na dwie części. Po jednej stronie granicy znajdował się Poznań, po drugiej również wielkopolski Kalisz. Byłe terytorium należące do Rosji było określane w polskim prawodawstwie jako *b. zabór*, *b. dzielnica*, rzadziej jako *Królestwo Kongresowe* (26 dokumentów) i *Królestwo Polskie* (siedem dokumentów). Incydentalne było użycie kolokwialnej *Kongresówki* w trzech rozporządzeniach z lat 1920–1921, np. *Rozporządzenie Kierownika Ministerstwa Spraw Wewnętrznych dotyczące meldowania się mieszkańców na terenie b. Kongresówki* (Dz.U. 1920, nr 63, poz. 424).

Toponim *Małopolska* w przeciwieństwie do dwóch pozostałych pojawiał się dość często w dokumentach urzędowych. Wyraźnie też widać, że zastępuje on nazwę *Galicja* lub *były zabór austriacki*, bo zestawia się go – jako nazwanie odrębnej części Polski – z nazewnictwem odnoszącym się do zaboru rosyjskiego, do którego historyczna Małopolska częściowo należała. Przykładem tego są następujące tytuły rozporządzeń:

Rozporządzenie Ministra Aprowizacji z dnia 29 lipca 1921 r. w sprawie uchylenia rozporządzenia z dnia 17 września 1920 r. w przedmiocie przerobu ziemioplodów na piwo w browarach b. Królestwa Polskiego i Małopolski w roku gospodarczym 1920/21 (Dz.U. nr 71, poz. 483).

Rozporządzenie Ministra Aprowizacji z dnia 14 czerwca 1921 r. w sprawie zwiększenia przerobu ziemioplodów na piwo w browarach b. Kongresówki i Małopolski w roku gospodarczym 1920/21 (Dz.U. nr 71, poz. 484).

Rozporządzenie Prezesa Głównego Urzędu Likwidacyjnego z dnia 12 stycznia 1921 r. w porozumieniu z Ministrem Skarbu, Przemysłu i Handlu, Rolnictwa i Dóbr Państwowych, oraz Robót Publicznych w przedmiocie utworzenia Głównej Komisji Szacunkowej we Lwowie i Miejscowych Komisji Szacunkowych w Małopolsce (Dz.U. nr 9, poz. 49)¹¹.

Ciekawym przykładem jest ustawa z 3 sierpnia 1922 r. Dokument ten nosił tytuł *Ustawa o zniesieniu stanu wyjątkowego w Małopolsce* i zawierał następujący artykuł:

¹¹ Dokument wymienia jako siedziby komisji szacunkowych m.in. Lwów, Tarnopol, Stanisławów i inne miasta powiatowe ówczesnych województw południowo-wschodnich.

Art. 1. Wprowadzony w Małopolsce rozporządzeniem austriackiej Rady Ministrów z dnia 25 lipca 1914 r. (nr 158 austr. Dz. Ust. P.) stan wyjątkowy znosi się (Dz.U. 1922, nr 64, poz. 568).

Wprowadzono tu polską nazwę geograficzną, mimo że zupełnie nie odpowiadała ona realiom, w których ustanowiono przepis znoszony przez tę ustawę. W 1914 r. miała ona inną denotację.

Małopolskę – choć nigdy nie była oficjalną nazwą jakiegokolwiek jednostki administracyjnej, ani austriackiej, ani polskiej – znajdujemy w dwudziestu dwóch dokumentach opublikowanych w dziennikach urzędowych. Poza jednym wypadkiem są to przepisy z lat 1919–1923. W tym samym przedziale czasu określenia *b. Galicja* użyto w tytułach trzydziestu dokumentów. Po roku 1923 nazwy te znikają z ustawodawstwa.

Postawa władz państwowych była niekonsekwentna, jeśli chodzi o stosunek do pozaborowego nazewnictwa. Ówczesne Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego wydało okólnik nr 1859/S z dnia 4 lipca 1923 roku, skierowany do kuratorów oświaty i poruszający właśnie problem niewłaściwego nazewnictwa używanego w dokumentach, typu *zabór austriacki*, *Kresy Wschodnie*, *Małopolska*, *b. Królestwo Kongresowe*. Ministerstwo piętnowało je jako

oznaczenia terytorialne używane w czasach Polski przedrozbiorowej, bądź też będące reminiscencją b. trzech zaborów, a niezgodne z obecnym podziałem państwa (cyt. za: Nitsch 1924: 45).

Natomiast inne ministerstwa i urzędy stosowały przytoczoną powyżej nomenklaturę, czego przykładem są tytuły rozporządzeń opublikowanych w „Dzienniku Ustaw” nr 11 z 1924 roku:

Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 14 stycznia 1924 r. w przedmiocie dalszego podwyższenia dodatków drożyznianych do rent pobieranych na podstawie ustaw o ubezpieczeniu od nieszczęśliwych wypadków w przemyśle i rolnictwie obowiązujących na obszarze b. dzielnicy pruskiej (poz. 96).

Rozporządzenie Ministra Sprawiedliwości z dnia 24 stycznia 1924 r. o dietach sędziów przysięgłych i mężów zaufania w b. zaborze austriackim (poz. 99).

Jeszcze w kwietniu 1938 roku na mocy ustawy (Dz.U. 1938, nr 29, poz. 256) zmieniono nazwę Galicyjska Kasa Oszczędności we Lwowie na Centralna Małopolska Kasa Oszczędności we Lwowie, co świadczy o tym, że w dwudziestolecie nazwa regionu historycznego utrwaliła się w świadomości językowej Polaków jako rodzimy odpowiednik obcej nazwy.

Omówione wyżej zróżnicowane nazewnictwo oficjalne pochodzi z dokumentów o najwyższej (nie licząc konstytucji) randze, oczekivalibyśmy tu więc rygoru w stosowaniu form nazw własnych właściwego kontaktowi ogólnonarodowemu, rygoru

przestrzeganego konsekwentnie, czyli pewnej stabilności – w przeciwieństwie do wariantowości rosnącej na lokalnym i indywidualnym poziomie komunikacji (por. Lubaś 2013b: 106–108). Współcześnie nazwy w rodzaju *województwo podkarpackie*, *województwo mazowieckie* nie mogłyby się pojawić w dokumentach urzędowych w innym wariancie, na przykład jako *Podkarpacie* czy *Mazowsze*, co zdarza się dość często w innych typach komunikacji, choćby w wypowiedziach dziennikarskich. Natomiast materiał z okresu międzywojennego nie świadczy o takim rozgraniczaniu. Jego zróżnicowanie i niestabilność pokazują dynamikę życia społecznego i politycznego pierwszych lat po odzyskaniu niepodległości, kiedy tworzone nowe państwo, scalano różne terytoria, ujednolicanano prawo, a towarzyszyły temu poszukiwania odpowiedniego nazwania rzeczy, których zmiany dotyczyły.

Wariantowość na poziomie ogólnonarodowym odpowiada w przybliżeniu wariantowości określeń dzielnic kraju na poziomie lokalnym. Najbardziej zróżnicowana w tekstach prasowych jest oczywiście nazwa dzielnicy poaustriackiej (*b. zabór austriacki*, *b. dzielnica austriacka*, *Galicja*, *Małopolska*). Czytelnik „Kuriera Poznańskiego” zapewne nie był zaskoczony, kiedy pod ogromnym tytułem *Groźne pożary w Małopolsce* („Kurier Poznański” 1934, nr 154: 1) znajdował wiadomości o pożarach w Drohobyczu, powiecie tarnopolskim i powiecie złoczowskim. Podobnie jak w wypadku aktów prawnych synonimiczność *Galicji* i *Małopolski* w potocznej świadomości językowej ówczesnych Polaków ujawnia kontekst, w którym pojawiają się one wymiennie. Zabory, zwłaszcza rosyjski i austriacki, były przeciwstawiane pod względem kulturowym, politycznym i gospodarczym, tak więc w publicystyce międzywojennej dość często spotykamy się z zestawieniami nazw zaborów, ich mieszkańców lub pochodnych od nich przymiotników, np.:

Zdawało się, że wspólne obrady tzw. Poznańczyków, Królewaków i Galicjan doprowadzą do zlania się dzielnic na arenie wychowawczych problemów („Gazeta Lwowska” 1919, nr 97: 2).

U nas w b. Galicji używają przeważnie wyrazu intendantura (Intendantz), w b. Kongresówce jest w powszechnym użyciu intendentura (PJ 1921: 96).

Tego nie wymyślił żaden Galicjanin, to jest produkt wyłącznie warszawski (Muczkowski 1925b: 135).

Natomiast obchodzi przepisy i oszukuje rząd wysoki procent kupców w Królestwie i Galicji (...) (Znaniński 1931: 102).

Oczywiście nawet w b. Kongresówce więcej jest germanizmów niż rusycyzmów, i to germanizmów nie zawsze tych samych, co w b. Galicji (Nitsch 1935: 138).

(...) puścizny używają Galicjanie, spuścizna zaś jest królewicka (Ślucki 1950: 48).

Nowy zakres nazwy geograficznej *Małopolska* (podobnie jak pochodnego od niej przymiotnika *małopolski* i etnonimu *Małopolanin*) pokazują analogiczne do wyżej cytowanych zestawienia:

(...) w Kongresówce jest to naleciałość ostatniej niemal doby, naleciałość „wojenna” pod wpływem Małopolski (...) w Małopolsce ministerstwo nie razi, bo dłużej tam żyje i osłuchano się z nim, w Warszawie drze ucho (...) (Rzewnicki 1921: 131).

Południu brzmi dla Królewiana nieco niemile (...) Czy w Małopolsce jest inaczej? (PJ 1921: 140).

W b. Kongresówce używa się wyrażenia „przepisywanie na maszynie”, w Małopolsce zaś najczęściej „przepisywanie maszynowe” (PJ 1925: 21).

Zasadniczo różnią się na gruncie poznańskim 4 typy kobiet, a mianowicie: rodzone Poznanianki, kobiety wychowane na obczyźnie, Kongresowianki i Małopolanki (Znaniński 1931: 121).

Inaczej zachowuje się Małopolanin i Kongresowiak (ibid.: 79).

Z Królewianami stykaliśmy się częściej i o Kongresówce wiedziało się znacznie więcej. Było ich zresztą sporo w Małopolsce, ale cieszyli się smutną sławą (Szpunar 1934a: 30).

W powyższych przykładach widoczne jest, podobnie jak w przytaczanych tytułach ustaw i rozporządzeń, przesunięcie denotacji nazwy *Małopolska*.

Małopolska nie może być częścią Kongresówki – wynika z cytowanych wypowiedzi – bo jest jej przeciwstawiana. W świadomości Polaków utrwała się więc obraz dwóch odrębnych obszarów, których granice się nie przecinają.

Historia nazwy byłego zaboru austriackiego pokazuje, jak próbowano odciąć się od zaborowej przeszłości, sięgając do tradycyjnego zasobu onimicznego. Druga Rzeczpospolita miała być kontynuacją pierwszej – Rzeczypospolitej szlacheckiej. Jednak to, co dla jednych było powrotem do dumnej przeszłości, dla innych stanowiło szarganie świętości. Historyk prawa, znawca ustroju dawnej Rzeczypospolitej Józef Siemieński w następujący sposób określił próby urzędowego zastępowania określeń zaborowych dawnymi nazwami ziem: „To są dawne zabory, które swoje kalectwo niewoli przykrywają gronostajowym płaszczem dawnej Rzeczypospolitej” (Siemieński 1925: 59). W wydanej w 1929 roku encyklopedii pod hasłem *Małopolska* znajduje się wzmianka, że niewłaściwe używanie nazwy „zostało też potępione przez oficjalną naukę (Zjazd geografów polskich w 1920 r.)” (EG: 319)¹². Taka swowolna repolonizacja nazewnictwa geograficznego budziła protesty w środowisku na-

¹² Za tę informację bardzo dziękuję Pani profesor Marii Strycharskiej-Brzezynie.

ukowym nie ze względu na przywiązanie do nazwy austriackiej, ale głównie z uwagi na nieadekwatność nazwy geograficznej w odniesieniu do obszaru. Nazwa rodzima miała utrwać – choć może w sposób niezamierzony przez jej użytkowników – porządek narzucony przez zaborców, bo starych granic zaborowych nie likwidowała, wprost przeciwnie – dostosowywała się do dziewiętnastowiecznego podziału. Nitsch, w którego przekonaniu utrwalaniem odrębności było zarówno stosowanie nazw zaborowych, jak i tworzenie „bardziej polskich” odpowiedników, powoływał się na materiały dialektalne, które dowodziły przynależności części południowej Królestwa Polskiego do dialektu małopolskiego oraz odrębności polszczyzny ziem południowo-wschodnich. Pisał między innymi:

Istotnie i śmiać się chce i płakać, kiedy człowiek z Kołomyi lub choćby ze Lwowa mianuje się Małopolaninem, nie uważa jednak za Małopolan mieszkańców Kielc czy Sosnowca (Nitsch 1924: 46).

Również w prasie codziennej znajdziemy uwagi na temat błędnego utożsamiania zaboru z prowincją dawnej Polski. Publicysta „Kuriera Warszawskiego” pisał o „profanacji polskiej historycznej nazwy” Małopolski (Rogowicz 1934). Krytyczny stosunek do neoregionalizacji sygnalizują także te wypowiedzi, które na marginesie innych zagadnień dotyczących byłego zaboru austriackiego wskazywały na brak związku między jego nazwą a nazwą regionu historycznego:

Gdy porównać prasę galicyjską (nie mówię: małopolską; małopolski Lublin, Kielce, Częstochowa w tym separatyzmie nie biorą udziału) do prasy innych dzielnic, dostrzega się w niej pewne właściwości, które nadają jej cechę odrębną (Giertych 1934: 495).

W prasie pojawiły się również oryginalne postulaty uporządkowania nazewnictwa. Mianem „smutnej humorystyki” nazwał K. Nitsch pomysły autora pewnego artykułu w „Kurierze Łódzkim”. Autor, choć jak sam zaznaczał, nie chciał zastępować obecnych nazw administracyjnych ani geograficznych, zgłaszał następujące propozycje oznaczenia części nowego państwa (Mak. 1924: 4): 1. Staropolska – określenie polskiej części Górnego Śląska (jako „prastarej dzielnicy polskiej”); 2. Wielkopolska („nazwa zresztą już od wieków używana”) – nazwa proponowana dla kresów zachodnich (tj. d. zaboru pruskiego), miała obejmować nie tylko Poznańskie, ale i Pomorze; 3. Ziemia Krakowska (Krakowskie) i Małopolska – dawny zabór austriacki; Małopolską miałyby być ziemie na wschodzie z Przemyślem, Lwowem i Tarnopolem („Obecnie zwiemy to Małopolską”); autor postulował, aby „ze względu na historyczne znaczenie” ziemię krakowską wyodrębnić za pomocą osobnej nazwy; 4. Wołyń, Polesie, Wileńszczyzna (od Białegostoku po Dźwinę) – nazwy dla poszczególnych części Kresów Wschodnich; 5. Mazowsze – nazwa proponowana dla „środkowej części” państwa, czyli obszaru dawnego Królestwa Polskiego; autor argumentował, że w przeważającej części jest to dawne Księstwo Mazowieckie.

Jak głęboka była nieświadomość tego człowieka, świadczą jego opinie na temat zakresu nazw *Galicja* i *Małopolska* oraz ich wzajemnych relacji. „Małopolskę często jeszcze nazywamy Galicją lub Zaborem Austriackim” – twierdził (ibid.), a jego sformułowanie sugeruje, że pierwotnie toponim *Małopolska* rzeczywiście odnosił się do całego obszaru późniejszego zaboru austriackiego. Wydaje się też, że Lwów miał być nie tylko stolicą landu (kraju) o nazwie Galicja, ale jednym z głównych miast historycznej Małopolski. Również inne jego propozycje (*Wielkopolska*, *Mazowsze*, *Wołyń*) świadczą o bardzo umownym traktowaniu denotacji nazw historycznych lub też po prostu o nieznamości geografii. Sam pomysł oddzielenia Krakowa od Małopolski pokazuje, jak bardzo zniekształcone w okresie zaborów i oderwane od rzeczywistości stało się wyobrażenie mapy dawnej Rzeczypospolitej.

Nowa referencja nazwy *Małopolska* w badanych tekstach prasowych odnosiła się wyłącznie do czasów międzywojennych; była to nazwa części obecnego państwa polskiego, która do 1918 roku znajdowała się w granicach Austro-Węgier. Kiedy pisano o okresie rozbiorów, używano choronimu *Galicja* lub pisano o *zaborze austriackim*. Ale znajdujemy również przykład, który tę kontrowersyjną w tamtym czasie nazwę *Małopolska* odnosi do okresu autonomii galicyjskiej. „Jako Małopolanin uczyłem się historii kraju rodzinnego w szkole” – pisał urodzony w Rzeszowie Julian Szpunar (1934a: 30), wspominając dzieciństwo. *Małopolska* oznaczała dla niego dawną Galicję, była jej synonimem, bo spośród Polaków właśnie poddani cesarza Austro-Węgier mogli uczyć się historii swojego narodu w szkole. Można się zastanawiać, czy takie użycie etnonimu *Małopolanin* ‘polski poddany cesarza Austro-Węgier’ nie jest już nadużyciem, fałszuje przecież obraz dziewiętnastowiecznej Galicji, którego ważnym składnikiem jest oryginalna nazwa własna.

Nazw *Kongresówka*, *Królestwo (Polskie, Kongresowe)* w okresie międzywojennym nie zwalczano tak jak *Galicji*. Drugą, największą pod względem powierzchni i centralną część państwa, czyli obszar byłego zaboru rosyjskiego, nazywano, odwołując się do historii dziewiętnastowiecznej, choć tu też dochodziło do uproszczeń, bo Kongresówka stanowiła tylko część ziem zagarniętych przez Rosję. W przeciwieństwie do nazwy austriackiej *Królestwo Polskie* pojawiło się w 1815 roku jako nazwa terytorium cieszącego się względną autonomią, namiastką polskiej państwowości¹³. Rzadkością wydają się użycia choronimu *Mazowsze* jako synonimu *Królestwa Kongresowego*. Mogła tu zaważyć tradycja przedzaborowa używania nazw województw i dwóch dużych regionów (*Mala i Wielka Polska*), wśród których *Mazowsza* nie było. Nie utrzymało się ono wcześniej jako nazwanie urzędowe, choćby półoficjalne. Postulaty, żeby były zabór rosyjski nazwać *Mazowszem*, upadły, choć na przykład Józef Birkenmajer (1925: 92) pisze o „przybyszach z Mazowsza i Małopolski” w Poznaniu, co miało oznaczać ludność napływową z dwóch zaborów. Przykładów, gdzie stawia się znak równości między tą nazwą krainy geograficznej

¹³ Od 1883 roku używano nazwy *Kraj Nadwiślański* (*Привислинский край*), choć niekonsekwentnie, nadal bowiem pojawiała się nazwa *Królestwo Polskie*.

a nazwą administracyjną z okresu niewoli, znajdujemy w prasie niewiele, podobnie jak w omawianych wcześniej tytułach aktów prawnych. Poniższy przykład pochodzi z... „Poradnika Językowego”:

Nie chcielibyśmy, aby się i do języka wkraśl partykularyzm tego charakteru, że to, jak się mówi w Warszawie albo w ogólności na Mazowszu (b. Kongresówka), jest decydujące (PJ 1927: 41).

Innym poświadczeniem jest wzmianka o sosnowieckim oddziale „Sokoła”, który według nieznaney z tytułu gazety, miał należeć do „prowincji mazowieckiej”, o czym wspomina Kazimierz Nitsch (1924: 47).

Wielkopolska w potocznej świadomości Polaków znajdowała się gdzieś za zachodnią granicą Królestwa Polskiego i Galicji. W okresie po odzyskaniu niepodległości używano niekiedy nazwy regionu (*Wielkopolska* lub *Poznańskie*) jako ogólnego określenia byłego zaboru pruskiego, z Poznaniem jako głównym ośrodkiem miejskim.

Wariant *Poznańskie* utrwalił się pod wpływem nazwy administracyjnej *Wielkie Księstwo Poznańskie*, nadanej części zachodniej Księstwa Warszawskiego przyłączonej do Prus w 1815 roku. Pierwotnie był to obszar autonomiczny, ale autonomię tę ograniczano i ostatecznie zniesiono w 1848 roku. Nazwę *Księstwo* zastąpiła w niemieckiej nomenklaturze *Prowincja Poznańska* (*Provinz Posen*)¹⁴. W zebranych materiale z okresu międzywojennego zanotowano tylko dwa przykłady, w których pojawia się określenie *Księstwo Poznańskie* (*Obowiązki nasze* 1919: 2; Kryński 1925: 39¹⁵) i wyłącznie w odniesieniu do czasu zaborów. *Poznańskie* (i jego derywaty: *poznański*, *Poznańczyk* / *Poznaniak*) mogą mieć taki sam zakres znaczeniowy jak *Wielkopolska* i pochodne, choć w pierwszym wypadku odróżnienie nazwy mieszkańca miasta (*poznańczyka*) od nazwy mieszkańca regionu może być trudne ze względu na nieustabilizowaną ortografię. O wariantowości nazwań świadczy identyczny kontekst, w jakim się pojawiają, np. kiedy zestawia się je z określeniami z innych zaborów: *Wielkopole* i *Galicjanie* (Danysz 1914), *Poznańczycy*, *Królewianie* i *Galicjanie* („Gazeta Lwowska” 1919, nr 97:2), *Kongresowianie*, *Poznańczycy*, *Małopole* (Świętochowski 1926:137), *Poznaniaki*, *Kongresowianie*, *Małopolanie* (Znaniński 1931: 121), *królewianie*, *galicyjscy*, *wielkopolskie* (Muczkowski 1925: 83), *poznańskie*, *galicyjskie*, *królewianie* (*Rozmaitości* 1931: 15).

Wydaje się, że w czasopiśmie językoznawczym przeważa jednak *Poznańskie* nad *Wielkopolską*, gdy charakteryzuje się polszczyznę ogólną w zaborze pruskim.

¹⁴ Jak pisano w *Przewodniku po Poznaniu i Wielkim Księstwie Poznańskim*, „choć król pruski nosi tytuł Wielkiego Księcia Poznańskiego, Niemcy, a szczególnie Prusacy jakby umyślnie zapominają o tym tytule i najchętniej, czyli raczej prawie wyłącznie piszą i mówią o prowincji poznańskiej” (Kościński 1909: 12).

¹⁵ W tym samym odczycie A.A. Kryński używa też nazw *Poznańskie* i *Wielkopolska*.

Prawdopodobnie jest to uwarunkowane większą świadomością zróżnicowania zakresu tych nazw¹⁶.

Do Wielkopolski w potocznym rozumieniu nie należały ziemie byłego zaboru rosyjskiego, w tym takie miasta jak Kalisz czy Ostrów Wielkopolski. Ten sposób myślenia odzwierciedla również jednostkowy, ale wymowny przykład wspomnianego wcześniej rozporządzenia w sprawie zniesienia linii celnej „między dawnym Królestwem Kongresowym a Wielkopolską”. Między wielkopolskimi obywatelami Prus i Rosji wytworzyła się opozycja kulturowa, pomijająca zupełnie regionalną przedrozbiorową wspólnotę i odbiegająca od tradycji historycznej Wielkopolski, o czym była mowa we wstępie. Nastąpiła tu podobna neoregionalizacja jak w Małopolsce.

W związku z tym *Wielkopolanami* stali się umownie wszyscy dawni obywatele Prus polskiego pochodzenia, niezależnie od tego, czy rzeczywiście mieli związek z historyczną Wielkopolską lub regionem poznańskim jako jej centrum, czy też nie. Wspomniana wcześniej propozycja dziennikarza „Kuriera Łódzkiego”, aby rozszerzyć nazwę na całe tzw. kresy zachodnie (Mak. 1924: 8) nie wzięła się z próżni. Wielkopolanami mogli być też na przykład Ślązacy. Tak pokazano w prasie Wojciecha Korfante go krótko po odzyskaniu niepodległości. Adolf Nowaczyński (1921: 4) chwalił – jak sam ich nazywa – Wielkopolan za ich wspaniałą postawę w czasie wojny, patriotyczne mowy w parlamencie berlińskim, wymienia jako bohaterów Wincentego Styczyńskiego¹⁷, Wojciecha Trąpczyńskiego i właśnie Korfante go. Korespondent krakowskiego „Czasu” w następujący sposób opisuje posłów do Sejmu pochodzących z byłego zaboru pruskiego:

Wpada również w oczy poseł Korfanty (...). Przemawia często, ale niezbyt gładko; może za długo był zmuszony używać w parlamencie języka niemieckiego. W ogóle twardy akcent wielkopolski rozlega się często w Izbie, najdobitniej u ministra Englicha, który swoje mowy doskonale odczytuje, stosując się do słabej akustyki sali. I na ławie ministrów najcharakterystyczniejszą postacią, obok prezydenta Rady, jest minister Hącia, a w końcu góruje nad salą z marszałkowskiego krzesła także Wielkopolanin p. Trąpczyński, postać sympatyczna i typowa (*Na sali sejmowej* 1919: 1).

Tu, znając biografie postaci wymienionych w tekście, można się zastanowić, czym był według dziennikarza „twardy akcent wielkopolski”. „Wielkopolanin mówi twardo, bezbarwnie czy jak jeszcze” – pisał Alfons Szyperski (1930: 9) o percepcji regionalnej wymowy w świadomości mieszkańców innych regionów (por. też Walczak 1992: 69). O „twardej i nieco chropowatej wymowie” wspominał również Jan Tadeusz Wróblewski (1926: 122), ale oprócz Wielkopolski wymieniał Śląsk, Pomorze, Małopolskę Zachodnią i łączył ten typ artykulacji zdecydowanie z językiem

¹⁶ Widać to na przykład w wypowiedzi K. Nitscha (1924: 49), który twierdził, że ówczesne województwo poznańskie mogłoby zostać wielkopolskim, gdyby zostało pomniejszone o Krajnę, a powiększone o kaliskie.

¹⁷ W. Styczyński, urodzony w Śremie, związany był przez długie lata z Gliwicami.

niemieckim. Opisywany przez dziennikarza „twardy akcent” w wypadku Wojciecha Korfantego nie miał nic wspólnego z podłożem dialektalnym wielkopolskim. Wymowa taka mogła być wynikiem interferencji języka niemieckiego oraz gwarowego, ale śląskiego ścieśniania samogłosek¹⁸. Korfanty był Górnoszlązakiem, inteligentem w pierwszym pokoleniu, któremu trudno było uniknąć mocno przyswojonych nawyków artykulacyjnych. Cechy wymowy wymienionych w artykule posłów mogły mieć zróżnicowane podłoże, natomiast w percepcji obserwatora zostały połączone w jeden twór kwalifikowany jako „wielkopolski” i nie wynikało to z samego charakteru ich języka. Można przypuszczać, że w świadomości dziennikarza *wielkopolski* nie oznaczało ‘pochodzący z krainy geograficznej zwanej Wielkopolską’, ale ‘pochodzący z byłego zaboru pruskiego’. Zakres pierwotnej nazwy regionu został tu więc wyraźnie rozszerzony. Jednak to rozszerzanie denotacji na całą zachodnią Polskę nigdy nie zachodziło na taką skalę jak w wypadku *Małopolski*. Było incydentalne, podobnie jak użycie choronimu *Mazowsze* w odniesieniu do Królestwa Kongresowego.

Mówiąc o starych nazwach nowych regionów Drugiej Rzeczypospolitej, trzeba na koniec zwrócić uwagę, że w tamtym okresie ujawniała się, charakterystyczna również dla czasów nam współczesnych, tęsknota za regionalnością jako kontynuacją pewnej tradycji historycznej. Wiąże się ona w społeczeństwie między innymi z chęcią wpływania na nazewnictwo administracyjne jako symbol regionu. Międzywojenny spór o tożsamość regionalną i związane z nią nazewnictwo przypomina sytuację w Polsce lat dwudziestych XX wieku, kiedy planowano reformę administracyjną i podział kraju na kilkanaście województw (regionów). Kryterium ciągłości historycznej było jednym z kilku (oprócz sprawności zarządzania, sieci osadniczej, możliwości odtworzenia powiatów), które ostatecznie wzięto pod uwagę, przygotowując reformę wprowadzoną 1 stycznia 1999 roku (Miszczuk 2008: 309). Współcześnie trzynaście z szesnastu województw swoimi nazwami nawiązuje do krain geograficznych (takich jak Mazowsze, Małopolska, Wielkopolska, Pomorze, Kujawy, Dolny Śląsk, Podkarpacie itd.), bez względu na fakt, że granice administracyjne mają inny zasięg¹⁹. Próbowano też wskrzesić niegdyśszą następczynię *wschodniej Galicji*, czyli *Małopolskę Wschodnią* (zob. Trafas 1998). W odróżnie-

¹⁸ Współczesne badania socjolingwistyczne prowadzone na Górnym Śląsku pokazały m.in., że informatorzy pytani o to, co znaczy mówić po śląsku, zwracali uwagę na artykulację samogłosek pochylonych i jako osoby nieznające terminologii językoznawczej ani podstaw dialektologii, nazywały ten sposób mówienia „śląskim akcentem”, „twardym akcentem”, mówieniem „grubo”, „jakby w dole”, „nisko” (Tambor 2008: 123–125).

¹⁹ Problem adekwatności nazw województw powraca co jakiś czas na łamy gazet, podobnie jak w okresie międzywojennym. Powodem niezadowolenia jest między innymi to, że województwo podkarpackie nie obejmuje wyłącznie Podkarpacia (jest to jego niewielka część), nazwa województwa małopolskiego jest zawężeniem nazwy *Małopolska*, województwo śląskie to również Zagłębie Dąbrowskie (małopolskie), ale bez Śląska Opolskiego i Dolnego Śląska, a Ślązakami nazywa się częstochowian itp.

niu od obecnego stanu krainy geograficzne nie zdominowały sieci administracyjnej Drugiej Rzeczypospolitej. Dwanaście województw (poza wołyńskim, poleskim, pomorskim, śląskim) wzięło nazwy od toponimów miejskich.

W społecznej świadomości językowej w Polsce usiłuje się nazwę administracyjną związać z nazwą geograficzną, która tradycyjnie odnosi się do pewnego obszaru historyczno-kulturowego. Nakładają się tu więc dwa odmienne aspekty kształtowania regionów: administracyjno-gospodarczy i kulturowo-historyczny (zob. Chojnicki, Czyż 1993: 31–32). W Drugiej Rzeczypospolitej względy administracyjno-prawne zdecydowały o czasowym utrzymaniu trójpodziału i o stosowaniu w obiegu publicznym związanego z tym dawnego nazewnictwa. Natomiast tradycyjne nazwy geograficzne miały służyć symbolicznej repolonizacji dzielnic zajmowanych przez obce państwa. Odwołując się do przedzaborowej przeszłości, w pewien sposób zaprzeczały one istnieniu odrębności kulturowej trzech dzielnic ukształtowanych po rozbiorach.

3.2. Zmienność konotacji – przypadek Galicji

Omawiając porozbiorowe nazwy regionów, wiele uwagi poświęciliśmy właśnie nazewnictwu byłego zaboru austriackiego, odznaczało się ono bowiem największą wariantowością na wszystkich poziomach kontaktów, od płaszczyzny ogólnonarodowej, czyli w dokumentach urzędowych, do indywidualnej, której przykładem było wspomnienie Juliana Szpunara (1934a). W pierwszych latach dwudziestolecia międzywojennego *Galicja* jako nazwa jednostki administracyjnej cesarstwa Habsburgów była niechcianym dziedzictwem pozaborowym. To wymuszało zmiany i powodowało początkową niestabilność nazewnictwa. Można mówić o negatywnej konotacji austriackiej nazwy zaboru. Jednocześnie historia tego choronimu jest spektakularnym przykładem ewolucji znaczenia metaforycznego nazwy własnej.

Konotacja nazwy własnej wykracza poza jej funkcję referencyjną, czyli funkcję wskazywania określonych obiektów w rzeczywistości pozajęzykowej, i staje się niejednokrotnie źródłem nowego znaczenia, nowej jednostki leksykalnej (zob. Kossyl 1978; Rutkowski 2007). Konotacja jest bowiem, jak definiuje ją Jurij Apresjan, asocjacją semantyczną, czyli:

odbiciem wyobrażeń kulturowych i tradycji związanych z danym wyrazem, panującej w danym społeczeństwie praktyki wyzyskiwania odpowiedniej rzeczy i wielu innych czynników pozajęzykowych (Apresjan 1995: 76).

Cechy asocjacyjne są podstawą metaforyzacji wyrazu, porównań, derywacji słowotwórczej, nadają mu „nowe życie”.

Wypowiadając się przeciw stosowaniu nazwy *Małopolska*, K. Nitsch stwierdzał, że „zmiana szyldu” nie zmieni Galicjanina, w duszy jest on „przynależny do Gali-

cji”, co brzmiało jak zarzut (Nitsch 1924: 46). Z perspektywy lat możemy już powiedzieć, że wizerunek tej części byłego terytorium Austrii z czasów współczesnych Nitschowi odbiega od wizerunku krainy, do której wartości odwołujemy się teraz, gdy mówimy *Galicja*. Szyld przetrwał, mówiąc przenośnie, odkurzony i wypolerowany. Warto się przyjrzeć ponadstuletniej ewolucji funkcji symbolicznej nazwy *Galicja* i znaczenia „bycia galicyjskim”. Skłania do tego zarówno współczesna, jak i historyczna waloryzacja onimu.

W rozważaniach wyjdziemy od konotacji, która jest bliższa świadomości współczesnych Polaków. Obecnie „twór narzucony, obcy, związany z traumą rozbiorów”²⁰, jak opisuje tę nazwę Ewa Wolnicz-Pawłowska, jest „nacechowany dodatnio i przez to wykorzystywany szeroko w marketingu” (Wolnicz-Pawłowska 2006: 369). Na początku XXI w. w potocznej świadomości *Galicja* jest odwołaniem do tradycji. Pomijając negatywne powiedzenie o nędzy galicyjskiej, można powiedzieć, że ma ona zdecydowanie pozytywny odbiór. Świadczą o tym liczne nazwy handlowe i odwołania w tekstach reklamowych, typu *galicyjskie przysmaki*, *galicyjskie klimaty*. *Galicję* lub jej derywaty mają w nazwie powstałe po 1989 roku restauracje, niewielkie bary, agencje reklamowe, szkoleniowe, lokalne radio (w Nowym Sączu), kluby sportowe, gospodarstwa agroturystyczne, wytwórnia wędlin²¹ itp.

Galicyjskość jest stereotypem, którego ważnym składnikiem jest obecnie szczególny stosunek do sfery dziedzictwa kulturowego. Mówi się o galicyjskiej atmosferze, galicyjskim klimacie w odniesieniu do życia kulturalnego, skupiającego się w takich miastach o długiej tradycji historycznej jak Kraków. W ankietach przeprowadzonych w 2000 roku wśród lubelskich studentów znajdujemy następującą definicję kognitywną krakowianina:

to, że się urodził w Krakowie, niekoniecznie musi tam mieszkać przez resztę swojego życia, ale wyrastając w określonej atmosferze, przyjmuje cechy „galicyjskie” (Bartmiński 2006: 254).

Nawiązanie do tradycji galicyjskiej ma wymiar nostalgiczny, ale może mieć również wydźwięk ironiczny, co pokazują przykłady z polskiej literatury:

Szczecin to duże miasto, choć wciąż nie metropolia. I nie ma tradycji. Nie Kraków. Tu w ogóle nie Galicja. Trzeba uważać, pełno jest takich bez korzeni, bez tradycji (I. Iwasiów, *Bambino*, Warszawa 2008, cyt. za: NKJP).

²⁰ Niemiecka nazwa (*Galizien*) powróciła w latach 1941–1944 na oznaczenie jednostki administracyjnej Generalnej Guberni (dystryktu lwowskiego), co też jest elementem traumy w nią wpisanej.

²¹ Co ciekawe, wspomniana wytwórnia znajduje się w województwie dolnośląskim. Została przedstawiona w artykule Agaty Ałykow *Swojskie smaki* („Słowo Polskie. Gazeta Wrocławska” z 12 V 2006), w którym powodzenie firmy na rynku tłumaczy się następująco: „Niemiecka wytwórnia wędlin Galicja stoi bowiem starą recepturą” (cyt. za: NKJP).

Mijam najbardziej galicyjski z instytuców, nobliwy budynek oznaczony tabliczką „Instytut Czasu Wolnego”. Tutejszego czasu, skamieniałego w pomniki i bibeloty – domowe pomniczki (M. Gretkowska, *Europejka*, Warszawa 2004, cyt. za: NKJP).

Zaskakującą historyczną rehabilitację *Galicji* we współczesnej przestrzeni kulturowo-społecznej przełomu XX i XXI wieku opisała Renata Hołda w artykule o wymownym tytule *W Galicji, czyli w Europie*:

Funkcjonuje ona w życiu publicznym jako określenie neutralne, o znaczeniu geograficzno-historycznym, używanym synonimicznie w stosunku do określenia Małopolska. Galicja w tym nowym ujęciu, w sposób oczywisty jest przeciwstawiana pozostałym regionom Polski, od których różnić się ma nie tylko mentalnością, „klimatem” rozumianym jako rodzaj kulturalnej atmosfery, ale i tradycjami politycznymi (Hołda 2006: 29).

W ciągu kilkunastu lat obserwujemy przejście nazwy i jej pochodnych od charakteru „bibelotowo-antykwarycznego” (ibid.), przejawiającego się w szeroko pojętych chrematonimach, do wykorzystywanego w polityce symbolu europejskiej jedności politycznej („Galicja tolerancji”).

Pierwowzorem państwa realizującego ideę wspólnoty wielu narodów miały być Austro-Węgry, a zaprzeczeniem Niemcy drugiej połowy XIX wieku i ich polityka *Kulturkampf*. W tym też aspekcie jako „galicyjski” określa się pewien etos służby państwowej, co ilustruje poniższy fragment wywiadu:

Ostatnio furorę robi jeszcze inne określenie: „galicyjski urzędnik w zarękwach”²².

Zarękwów nie noszę, a galicyjski? Na pewno z Krakowa, ale nie chciałbym, aby współpracownicy z Warszawy poczuli się dotknięci, bo mam szczęście wszędzie spotykać znakomitych ludzi. No i dla mnie nie jest ujmą być przypisanym do sfery urzędników. To wyróżnienie.

To właśnie wydaje się takie galicyjskie (...) (Miller 2011).

Mit galicyjskości podtrzymywany jest przez fakt, że dawnej Galicji już nie ma. Jej rozpad odbył się w dwóch etapach. Po I wojnie światowej Galicja weszła w skład nowego państwa polskiego, zmienił się jej ustrój polityczny. Począwszy od września 1939 roku, jako region ulegała stopniowej dezintegracji, aż przestała istnieć jako całość w ramach jednego państwa. Uwarunkowania geopolityczne, włączenie jej znacznych obszarów do Związku Radzieckiego, kontrowersyjna akcja „repatriacyjna” przyczyniły się do powstania mitu Galicji jako kresowej Arkadii. Wyobrażenie to podtrzymuje nostalgiczny nurt literatury kresowej, w tym twórczość Włodzimie-

²² Por. inny opis, gdzie konotacja wyrażenia *galicyjski urzędnik* została zredukowana do wyglądu zewnętrznego: „Malinowski, nienagannie ubrany, z przyszytym wąsem, wygląda jak galicyjski urzędnik” (M. Czuba, *Tajemna potęga tropików*, „Polityka” 2000, nr 2268, cyt. za: NKJP).

rza Odojewskiego czy ponowne wydania cyklu *Na wysokiej połoninie* Stanisława Vincenza. O Galicji pisze się w czasie przeszłym.

Na kartach tej książki powraca świat umarły – cuchnący brudem, zdechłą kurą gnijącą w kałuży i pachnący kolonialnym sklepem, pierwszorzędną kawą i egzotycznymi owocami. Przeróżający biedą i zacofaniem, fascynujący wyrastającymi tu talentami i prawdziwą wielokulturowością – taką, której nie ma już nigdzie (Jsherburt 2007)

– czytamy w recenzji książki Martina Pollacka o znamienym tytule *Po Galicji: o chasydach, Huculach, Polakach i Rusinach: imaginacyjna podróż po Galicji Wschodniej i Bukowinie, czyli wyprawa w świat, którego nie ma*.

Podkreślając wspólnotę grupy regionalnej (czy to małopolskiej, czy kresowej), dzisiejsi jej członkowie odwołują się do dziedzictwa Galicji, w tym do takich jej cech, które być może, nie wyróżniały tego regionu spośród innych, ale są dla tożsamości grupy ważne. Są to cechy przeszłości przedstawiane z naszej współczesnej perspektywy. O ile na przykład inny stereotyp regionalny, sławny „wielkopolski porządek” ma ciągłość historyczną, objawia się tu i teraz i możemy mu przypisywać konkretne zjawiska (np. wyniki ekonomiczne w działalności gospodarczej), o tyle wyznaczniki „galicyjskości” są głównie – używając określenia Waltera Lippmanna – „obrazem w naszej głowie”, o czym pisze między innymi Dariusz Czaja:

Ten obraz [Galicji – M.S.-B.] zdaje mi się raczej projekcją umysłu poznającego, który w poszukiwaniu tożsamości próbuje zakotwiczyć się w jakimś świecie o wyraźnych parametrach i ściśle wyznaczonych granicach, niż własnością samej rzeczywistości (Czaja 2011).

Przypadek Galicji pokazuje, że stereotyp, a więc i przypisywana nazwie własnej konotacja, ewoluują w czasie. Kiedy porównamy materiał współczesny z opiniami na temat Galicji powtarzanymi w okresie po odzyskaniu niepodległości, stwierdzimy brak zgodności ewaluatywnej, o której pisała Ida Kurcz (2001: 6), charakteryzując pojęcie stereotypu. Identyeczność deskryptywna współczesnego i przedwojennego stereotypu Galicji polega na wskazywaniu takich cech, jak współpraca z cesarstwem w ramach autonomii, co po odzyskaniu niepodległości było poczytywane za wstrętny lojalizm, a obecnie jest ukazywane jako postawa racjonalna, przejaw tolerancji i pokojowego współżycia narodów. Wybiórczość stereotypu Galicji polega na akcentowaniu idei wspólnej Europy jako idei monarchii Habsburgów, przy odsunięciu na dalszy plan zasady „dziel i rządź”, która przyświecała polityce Wiednia wobec Polaków i Ukraińców. Współcześnie funkcja symboliczna Galicji została ograniczona do wartości pozytywnych, tradycji, tolerancji, odpowiedzialności państwowej. Wykorzystuje się tę dawkę sentymentalizmu, którą zyskała w ciągu kilkudziesięciu ostatnich lat.

Tymczasem Galicja przełomu XIX i XX wieku, która następnie weszła²³ w 1918 roku w skład państwa polskiego, przedstawia inny obraz. Była to jedna z biedniejszych części Austro-Węgier. Nawiązując do trudnej sytuacji gospodarczej prowincji, mówiono złośliwie o *Golicji i Głodomerii*. Powiedzenie *nędza galicyjska*, które przetrwało do dzisiaj, oznaczało nie tylko ubóstwo ekonomiczne, ale na początku XX wieku również nędzę polityczną, brak inicjatyw niepodległościowych, „uśpienie” polityczne. O Galicji jako „kraju »inteligencji zawodowej« nierozzerwalnie z golizną spojonej” pisał Witold Noskowski (1934: 10). Wyrażenie *nędza galicyjska* stało się popularne dzięki książce Stanisława Szczepanowskiego *Nędza Galicji w cyfrach i program energicznego rozwoju gospodarstwa krajowego*. Dla samego autora *galicyjski* oznaczało ‘niepostępowy, zaściankowy’:

Wyłamaliście się z tradycji galicyjskich [wybierając autora jako przemysłowca na posła do Rady Państwa – M. S.-B.], ale nawiązaliście do tradycji polskich, do tradycji Sejmu Czteroletniego, Księstwa Warszawskiego, Kongresówki, Banku Polskiego i Towarzystwa Rolniczego Polskiego – do tego nieprzerwanego ciągu pracy obywatelskiej od Sejmu Czteroletniego do Andrzeja Zamojskiego, dążącej do zrównania naszego społeczeństwa z narodami ucywilizowanymi i do zaszczepienia w nim tych wszystkich zarodków samodzielnego rozwoju duchowego i ekonomicznego, które stanowią cywilizację nowożytną (Szczepanowski 1888: VI).

Obraz galicyjskiego urzędnika w okresie autonomii odbiegał od nienaganego wizerunku przywoływanego w tekstach współczesnych. W drugiej połowie XIX wieku był on bohaterem popularnej twórczości satyrycznej Jana Lema (np. powieści *Wielki świat Capowic*, *Koroniarz w Galicji*). W okresie międzywojennym właśnie ta grupa zawodowa stała się uosobieniem zła płynącego z byłego zaboru austriackiego. Negatywne postrzeganie Galicjan, przenoszonych służbowo do innych regionów i do stolicy, wzmacniała świadomość sytuacji międzynarodowej – monarchia austro-węgierska, której byli biurokratycznym filarem, właśnie się rozpadła jako twór słaby i niewydolny. Tak pisał o tamtejszym stanie urzędniczym Aleksander Świętochowski:

To powszechna prawie niechęć Kongresowiaków i Poznańczyków do Małopolan – to nie jakaś dzielnicowa nieprzyjaźń, ale słuszną odrazą do wcielonego w nich systemu biurokratycznego, najgorszego w całej Europie, wytrawiającego w duszach ludzkich wszelką samodzielność, wszelką twórczość, wszelkie odczuwanie życia społecznego. I ten właśnie zabójczy system został wprowadzony do zmartwychwstałej, długą

²³ Zwróćmy uwagę na przykłady, które świadczą, że językowy obraz Galicji w okresie formowania państwa w 1918 r. to twór zewnętrzny w stosunku do Polski. W lutym 1918 r. prasa pisze o „żądaniu zjednoczenia Galicji z państwem polskim” („Monitor Polski” 1918, nr 4: 2). Natomiast Maria Dąbrowska w swoich dziennikach zanotowała: „Galicja już włączona do państwa polskiego” (M. Dąbrowska, *Dzienniki 1914–1965*, t. 1, Warszawa 2009, cyt. za: NKJP).

niewolą osłabionej Polski. Ogólny przeciw niemu wstręt i skargi usiłują niektórzy obrońcy „galileuszów” odeprzeć przytoczeniem dzielnych i niezmechanizowanych jednostek. Nikt istnieniu tych wyjątków nie przeczy, ale jaka jest większość? (Świętochowski 1926: 137).

Ostatnie zdanie świadczy o tym, że mamy do czynienia ze stereotypem. Przykłady, które moglibyśmy znaleźć i podać jako zaprzeczenie stereotypu, dowód na to, że jest on uproszczeniem, są z góry odrzucane jako odbiegające od reguły, więc dla rozważań nieistotne albo raczej istotne jako wyjątek potwierdzający regułę. Trawestując zdanie A. Mirgi o Cyganie, który musi kraść (zob. Mirga 1984: 62), moglibyśmy powiedzieć: urzędnik galicyjski, choćby nie chciał, musi być tępym biurokratą. Stereotyp ten był podtrzymywany ze względu na fakt, który podkreśla Daria Nałęcz: inteligencja z Królestwa obawiała się utraty dotychczasowej pozycji (Nałęcz 1978: 118). Tworząc nowe państwo, zakładano, że pracownicy administracji galicyjskiej jako ludzie o szczególnym etosie pracy zastąpią carskich „czynowników”, wypełnią też lukę po Niemcach w zaborze pruskim. Podobnie wykształceni w Galicji nauczyciele mieli wspomagać szkolnictwo w pozostałych częściach kraju. Trzeba powiedzieć, że wymiana kadry miała swój skutek uboczny w postaci wędrowek po kraju w poszukiwaniu intratnych posad ludzi niekoniecznie dobrze wykształconych i przygotowanych do pracy, ale przekonanych o swej szczególnej misji²⁴. Galicjanin stał się synonimem ciasnoty umysłowej:

Ministerstwo, które reprezentowałem, wyraźnie zastrzegło, że bez mojej zgody żaden z ważniejszych aktów nie powinien wyjść z biura Komisariatu. Trzeba było mieć „galicyjski umysł”, by wprowadzić taką organizację, drażliwą i dla Biesiadeckiego, i dla mnie (M. Jałowiecki, *Wolne miasto*, Warszawa 2002, cyt. za: NKJP).

W prasie warszawskiej protestowano przeciw zjawisku „importu galicyjskiego”, czyli powoływaniu oprócz „zdolnych fachowców dla budowy polskiego państwa i szkoły”, także „darmozjadów, blagierów, niedołęgów i niedouków, którzy rzucili się z wilczym apetytem na tłuste posady w Królestwie” („Kurier Warszawski”, cyt. za: „Czas” 1919, nr 58: 1). Urzędnik miał opinię szczególnego rodzaju okupanta w pozostałych dwóch zaborach²⁵. Po Poznaniu krążyła w odpisach *Litania zrozpaczonych i zjednoczonych duchowo Polaków do Galicji* obrazująca działanie owego

²⁴ „Gazeta Lwowska” z 23 stycznia 1919 roku (nr 18: 3) informowała o etatach urzędniczych w Wielkopolsce, na Śląsku i w Prusach Zachodnich, zgłoszonych przez Naczelną Radę Ludową w Poznaniu. Dodatkowo opublikowano depezę komisariatu NRL, żeby jednak nie przyjeżdżać bez uzgodnienia do Poznania (co podobno robiło wielu chętnych z Galicji i Królestwa „z nadzieją natychmiastowego uzyskania posad”).

²⁵ Por. też wypowiedzi o ludziach z byłego zaboru austriackiego, które pochodzą z przedwojennych badań Józefa Chałasińskiego nad antagonizmami na Górnym Śląsku: „Najgorsi z przybyszów są Małopolanie. Jak jeden przyjdzie, to za sobą całą rodzinę sprowadzi i posadami obdziela” (Chałasiński 1935: 102).

„biurokratycznego, zabójczego” systemu, o jakim między innymi wspominał Aleksander Świątochowski:

(...) Kto obniżył markę polską do pół ceny papieru – Galicja,
Kto chce wydrzeć nam ziemię dla kuzynów – Galicja,
Kto wprowadza podatki bezcelowe – Galicja,
Kto naucza polityki w szkołach – Galicja (...) itd.
(cyt. za: Wysocka 1998: 108)

Sytuację powojenną w Wielkopolsce opisywał z perspektywy kilkunastu lat Witold Noskowski, używając pejoratywnych określeń „okupacja galicyjska”²⁶, „najazd”, „rządzeni tubylcy i rządzące przybłędy”, choć upływ czasu pozwolił mu dostrzec drugą stronę problemu i pokazać tak pogardzaną grupę w bardziej korzystnym świetle, jako zaczątek nowej, w założeniu lepszej administracji państwowej, tzw. „drożdże urzędnicze” (Noskowski 1934: 10).

Stereotyp przedwojennego Galicjanina utrwaliły żywotne do dziś przezwiska, świadczące o tym, że widziano go jako człowieka nieokrzesanego, barbarzyńcę, typ intruza czy kolonizatora. Samych przybyszów z byłego zaboru austriackiego określano antroponimami zbiorowymi: *Galilea*, *Galileoki*, *Galileusze*, *Galony* (Piotrowicz 1991: 28; Sarnowska-Giefing 1999: 87–91; Skudrzyk, Urban 2010: 94–95). Według Ireny Sarnowskiej-Giefing przezwiska te w Poznaniu zostały rozszerzone na wszystkich napływowych mieszkańców miasta, również na tych z Polski centralnej i wschodniej, o czym świadczy połączenie *Galilea z Kongresówy*.

Może zastanawiać motywacja antroponimów *Galilea*, *Galileusze*, stanowiących przykład paronomazji, powstałych na zasadzie podobieństwa brzmienia do nazwy *Galicja*. Można sobie zadać pytanie, jaka jest podstawa takiej motywacji, czy nie szukać jej w nazwie geograficznej kojarzonej z historią narodu żydowskiego. *Galilea* jako nazwa zaboru mogła pełnić podobną funkcję jak metaforyczne mianowania *Jeruzalem Zagłębia Dąbrowskiego* czy *Jerozolima Królestwa Polskiego* (Skudrzyk, Urban 2010: 250), które w odniesieniu do Będzina i Lublina są przykładem konceptualizacji miejsca jako terytorium zamieszkałego przez konkretną, charakterystyczną dla niego grupę społeczną (zob. Rutkowski 2007: 151). Byłby to znów przejaw stereotypowego, więc uproszczonego rozumienia *galicyjskości*. Galicja nie była dzielnicą bardziej niż na przykład Królestwo Polskie zasiedloną przez ludność żydowską (zob. Piskozub 2008: 197–199). Według źródeł historycznych (zob. Leczyk 2006: 114–115) najwięcej ludności żydowskiej zamieszkiwało województwa wschodnie i duże miasta (Kraków, Łódź, Wilno, Warszawę, Lwów). Co mogło się

²⁶ Według Zbigniewa Dworeckiego napływ urzędników z Galicji do Poznania nie miał charakteru masowego. Po odzyskaniu niepodległości 90% stanowisk w urzędzie wojewódzkim i starostwach objęła ludność miejscowa, a dane z 1923 roku pokazują, że tylko niecałe 2% tamtejszych urzędników urodziło się w Galicji, a mniej więcej tyle samo osób pochodziło z Królestwa (Dworecki 1998: 93–94).

utrwalić w świadomości społecznej, to fakt, że ludność żydowska koncentrowała się przeważnie w miastach i miasteczkach, niekiedy w nich przeważając. Jak pisze Maria Brzezina, „w naszym wieku niemal wszyscy Żydzi byli mieszczanami” (Brzezina 1986: 116). Stanowiło to kontrast z Wielkopolską przedstawianą w okresie międzywojennym jako dzielnica, w której jest najmniej Żydów. Pozostałe dwie dzielnice w oczach Poznaniaka mogły być więc *Galileą* ‘kraią gdzie mieszkają Żydzi’.

Sama nazwa mieszkańca byłego zaboru austriackiego stała się również przezwiskiem. *Galicjok* nabrał w Wielkopolsce osobliwego znaczenia, stał się potocznym ekspresywizmem. Julian Szpunar (1934b) w jednym z felietonów w miesięczniku „Wici Wielkopolskie” opisał zdarzenie, którego miał być naocznym świadkiem w Lesznie. W sposób humorystyczny pokazał rozdźwięk między pierwotną funkcją referencyjną etnonimu a jego wtórną nadwyżką znaczeniową o wyraźnym ładunku ekspresywnym. W anegdocie pewna kobieta wyzywała swojego męża, używając wspomnianego etnonimu w szeregu przekleństw:

Ty koślawy kapturku! Tożeś mnie wyćpnił z własnego domu. Pierzyne żeś mi wziął. Ty koślawo cholero! Żeby ci drugo gire przetrącili! Ty galicjoku! (...) A dyć to mój chłop, wygnoł mnie z domu i wpuścić mnie nie chce, cholera, galicjok (Szpunar 1934b: 70).

Zapytana, czy mąż pochodzi z Galicji, zaprzeczyła, tłumacząc dobór epitetu krótkim: „A bo świnia, proszę pana” (ibid.). Sam autor w celu podkreślenia komizmu sytuacji nawiązał do znaczenia podstawowego wyrazu *Galicjak* (‘pochodzący z Galicji’), pisząc: „przypuszczałem, iż kłótnia (...) ma posmak dzielnicowy, że ten drab zza parkanu to *przybłęda*, *intruz*, *Małopolanin* czy coś podobnego” (ibid.).

Świadome użycie kolejnego etnonimu, *Małopolanin*, częściowego synonimu *Galicjanina*, w szeregu wyrazów nacechowanych negatywnie (*przybłęda*, *intruz*) pokazuje stereotypowy wizerunek mieszkańca Galicji jako niechcianego przybysza. Zadziałał tu mechanizm metafory opartej na cechach umysłowości przypisywanej grupie, podobnie jak na przykład *żyd* ‘chyttry, skąpy’ (Rutkowski 2007: 141–142). Nie bez powodu Julian Szpunar zatytułował swój felieton *Z psychologii języka*. Przewisko to znajduje się w *Słowniku gwary miejskiej Poznania* obok takich form jak *galicjona*, *galicjuna* ‘kobieta prosta, nieobyta, często niedbałej powierzchowności’ (Sarnowska-Gieffing 1999: 87). Zanotowano je też w innych częściach kraju:

Prababcia mojej żony, mówiła do swego męża pochodzącego z Kielecczyny ty galicjaninie. Tak więc Galicja to nie tylko terytorium ale także sposób myślenia (chłopek56).

Powyższy cytat zawiera udane objaśnienie konceptualizacji tego ekspresywizmu. Nawiązując do badań konotacji semantycznej nazw narodowości, możemy stwierdzić, że *Galicjok* i jemu podobne przezwiska stały się przykładami „nazw niemal pospolitych”, jak określa je Krystyna Pisarkowa (1994: 229), apelatywów, których

konotacja semantyczna stanowi stereotyp grupy, w tym wypadku grupy regionalnej. *Galicja* pozostawała więc w centrum antagonizmów międzydzielnicowych jako obcy, który niechciany wkracza w inną przestrzeń kulturowo-społeczną.

Na tym tle konotacja nazw *Królestwo Kongresowe*, *Królestwo Polskie*, *Kongresówka*, *Królewiacy*, *Kongresowianie* przedstawia się dość ubogo. Nazwy te pierwotnie odwoływały się do pewnej niezależności, autonomii części zaboru rosyjskiego, także do idei postępu cywilizacyjnego, która powinna być wartością dla Polaków, o czym świadczy cytowana wcześniej wypowiedź S. Szczepanowskiego (1888: VI). W pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości, jak pisał K. Nitsch (1924: 47), *byłe Królestwo* jako nazwa „nie było w pogardzie”²⁷. Potoczna, ale pierwotnie neutralna *Kongresówka* doczekała się augmentatywnego derywatu *Kongresówka*²⁸: „Jeśli mi ktoś powie dzisiaj, że musi się *wziąć za francuski* albo *za geografię* – poznaję od razu, że to »Kongresówka« w złym gatunku” (Wasylewski 1957: 15–16). Współcześnie, w porównaniu z okresem międzywojennym, kiedy *Galicja* i pochodne zdecydowanie zyskały, *Kongresówka* nabrała konotacji ujemnej. *Kongresówka* to ‘bezugucie, bałagan, zaniedbanie, chamstwo’:

Szagajut po Moskwie, trafiam na ulicę Piotrogradzką. Zupełna Kongresówka. To kawałki Warszawy, Łodzi. Wzór zrujnowanego gustu (M. Gretkowska, *Europejka*, Warszawa 2004, cyt. za: NKJP).

Wystarczy porównać miejscowości, które kiedyś leżały przy granicy zaborów pruskiego i rosyjskiego: Lubicz Dolny i Górny, Golub i Dobrzyń. W Kongresówce tylko Warszawa w tym okresie mogła się poszczycić tramwajami, a na Pomorzu tramwaje jeździły w Toruniu, Bydgoszczy, Inowrocławiu i Grudziądzu. Nawet przedmieścia, dzielnice ubogie i zaniedbane, w Toruniu wyglądały znacznie lepiej niż np. w Łodzi (K. Przybyszewski, *Toruń dwóch narodów*, rozm. M. Litwin, „Gazeta Miejska” 2000, nr 1(44), cyt. za: NKJP).

To, co kibole w Kielcach śpiewali o premierze na meczu z Piastem, utwierdziło mnie w przekonaniu, że mój pradziadek miał rację. W czasach zaborów po drugiej stronie kordonu (granica zaboru austriackiego z tzw. Kongresówką) mieszkało chamstwo i prostactwo. Panował tam brud smród i ubóstwo. Utrzymało się to nawet do dziś (m.interia.pl/komentarze,nId,1016368; dostęp: 31 VII 2013).

²⁷ Por. też dopisek K. Nitscha do wypowiedzi Marii Dąbrowskiej, która używała cudzysłowu, pisząc „b. Kongresówka”: „Nie mogę zrozumieć celu tego cudzysłowu” (Dąbrowska, Lande, Nitsch 1947: 94), co mogło być również żartobliwie wyrażonym zarzutem pod adresem pisarki, że odcina się od związków z zaborem rosyjskim, w którym się wychowała i który mógł mieć wpływ na jej język.

²⁸ A. Piotrowicz (1992: 28) wymienia *Kongresówkę* jako regionalizm poznański oznaczający zarówno nazwę dzielnicy, jak i jej mieszkanki. Por. też poznańskie przezwisko *galicjoki* z *Kongresówki*.

Należy zwrócić uwagę, że cechy, które konotuje ten choronim we współczesnej świadomości, to nie rdzenna polskość z XIX wieku, ale właściwości stereotypowo przypisywane Rosji. Zapóźnienie cywilizacyjne i brak ogłady przypisywali polscy „spadkobiercy kultury rzymskiej” z Królestwa Polskiego swojemu okupantowi (zob. Kieniewicz 1977: 107).

W epoce wolnego rynku *Kongresówka* nie zrobiła kariery jak *Galicja* ani też nie stanowi symbolu tożsamości regionalnej. Nie odpowiada zapotrzebowaniu społecznemu na nazwy o szczególnej wartości, które – jak nazywa je E. Wolnicz-Pawłowska (2006) – są „pamięcią przeszłości” i które odwołując się do historii, mają kreować przyszłość, uzasadniać zmiany. Tak jak w wypadku *Galicji* wynika to ze współczesnych uwarunkowań zewnętrznych, a nie z tradycji samej nazwy. Uwarunkowania, które przywróciły *Galicję* jako symbol wartości (choć w sensie odmiennym niż pierwotnie), to popularność idei regionalizmu, Europy „małych ojczyzn”. Dawne Królestwo Polskie wydaje się zbyt dużym obszarem, zbyt zróżnicowanym geograficznie i społecznie, żeby tej idei odpowiadać. *Galicja* stanowiła jednak bardziej jednolity obraz w świadomości społecznej Polaków, a jeszcze większą spójność zyskał on po II wojnie światowej, kiedy cesarsko-królewska *Galicja* definitywnie odeszła w przeszłość. *Kongresówkę* przywołuje się albo w znaczeniu neutralnym, historycznym – jako nazwę dzielnicy pod zaborem rosyjskim, albo w znaczeniu pejoratywnym, wtedy gdy do głosu dochodzą antagonizmy regionalne. Tego rodzaju „pamięć kordonów” pojawia się często w wymiarze lokalnym, kiedy antagonizm dotyczy jakichś dwóch blisko siebie położonych miejscowości.

Natomiast o Wielkopolsce trudno powiedzieć, że jest nazwą pozaborową, ma bowiem o wiele dłuższą tradycję w polskim nazewnictwie. Jako nazwa *Wielkopolska* przeszła okres pozaborowej reintegracji najmniej burzliwie. Epizodem było rozszerzenie nazwy geograficznej na inne regiony i przypisywanie wielkopolskiego rodowodu wszystkim byłym obywatelom Prus. Okres zaborów nie utrwalił w przypadku tej nazwy jakiegś szczególnej konotacji, poza pojęciem wielkopolskiego porządku i gospodarności przejętym po zaborcy, czemu trudno zaprzeczyć, jeśli wziąć pod uwagę polski stereotyp Niemca (zob. np. Pisarkowa 1994; Błuszkowski 2003). Paradoksalnie tutaj germanizacja kulturowa stała się podstawą pozytywnego wizerunku dzielnicy.

Analizując nazewnictwo, które na wstępie zostało określone jako „pozaborowe”, dochodzimy do wniosku, że dziedzictwo niewoli dotyczy nie tylko nazw powstałych w tamtym okresie, ale w jakimś sensie dotyka geonimów starszych, sięgających średniowiecza. *Wielkopolska* i *Małopolska* zostały bowiem włączone w proces repolonizacji – przywracania „charakteru polskiego” toponimii, w której ważne miejsce musiały zajmować sposoby odróżniania trzech dzielnic należących wcześniej do innych państw. Na układ ukształtowany w ciągu XIX wieku próbuje nałożyć się siatkę nazewnictwa sprzed tego okresu. Rodzi to pytania o zakres i treść nazwy: „Jeśli w Małopolsce, to gdzie?”, „Jeśli wielkopolski, to jaki?”.

W wypadku nazw *Galicja*, *Królestwo Polskie*, *Kongresówka*, *Wielkopolska*, *Małopolska*, *Mazowsze* następuje częściowa lub całkowita „zatrata ścisłości geograficznej” (zob. Furdal 2007: 47). Na zjawisko to możemy patrzeć pod kątem funkcji

referencjalnej, jako na próbę przesuwania zakresu nazwy, lub też potraktować ją jako przejaw kształtowania się w świadomości społecznej nowej mapy mentalnej Polski, gdzie onimom przypisuje się przede wszystkim funkcję symboliczną. Na całościowy obraz funkcjonowania nazwy własnej w społecznej świadomości językowej składa się i jedno, i drugie spojrzenie. Co ważne w tym obrazie, zakres i treść nazwy własnej pozostają niekiedy w konflikcie, jak widać to w postawach wobec nazw historycznych (*Małopolska*, *Wielkopolska*, *Mazowsze*). Są one polskimi, rodzimymi nazwami dzielnic w przeciwieństwie do określeń z czasów rozbiorów – to argument zwolenników ich wprowadzania w nowym zakresie, skupionych przede wszystkim na symbolice, na skojarzeniach wywoływanych przez użycie nazwy własnej. Argumentem przeciwników jest niewspółmierność dotychczasowej denotacji onimii historycznej i zaborowej, nieprzystawalność granic geograficznych Małopolski i Galicji, Mazowsza i Królestwa Polskiego. W jednym i drugim wypadku ujawnia się waloryzacja społeczna elementów językowych, w obydwu rodzajach opinii znajdujemy odniesienia do tradycji. Co je różni? W postawie jednych przebija się przekonanie, że nazwa własna powinna kreować przyszłość, ma ukierunkować społeczność na dane wartości, więc ścisłość geograficzna staje się drugorzędna. W wypadku drugiej grupy przywiązanie do tradycji manifestuje się w postawie zachowawczej; geografia i historia nazewnictwa nie pozwalają na uproszczoną interpretację świata.

Wariantywność określeń trzech byłych dzielnic pozaborowych z pierwszych lat Drugiej Rzeczypospolitej pokazuje związaną z wartościowaniem symbolicznym podatność nazewnictwa na zmiany. Zachodzą one odpowiednio do zmian społecznych. W dwudziestoleciu międzywojennym język staje się składnikiem społecznej pamięci przeszłości, nakierowanej przede wszystkim na integrację państwa, w którym Polacy z różnych zaborów stanowili trzon społeczeństwa. Nazwy scalanych regionów miały ich identyfikować jako wspólnotę, a nie podkreślać odrębność, więc w tej funkcji lepiej sprawdzały się w tamtym czasie przedrozbiorowe, historyczne nazwy regionów niż nazewnictwo ukształtowane w XIX wieku. Manifestacją polskiej tożsamości było nie tylko wprowadzanie wartościowanych dodatnio propriów, ale też unikanie, pomijanie na mapie czy ośmieszanie nazewnictwa negatywnie odbieranego przez wspólnotę, traktowanego jako zagrożenie czy dyshonor, czego przykładem była w dwudziestoleciu *Galicja* i nazwy jej mieszkańców.

Cała dwudziestowieczna historia nazewnictwa pozaborowego, zwłaszcza *Galicji* i *Małopolski*, ilustruje zmienność konotacji nazw geograficznych w społecznej świadomości językowej, a więc stanowi dowód na ewolucję oceny związanych z nimi faktów, jaka może dokonać się w życiu wspólnoty. Pokazuje też nastawienie pragmatyczne wobec tych faktów – potrzebę wyboru z wiązki cech przypisywanych mianowanemu obiektowi czy przestrzeni tych najważniejszych w danej chwili, uznawanych za najbardziej wartościowe. Galicja może posłużyć za przykład pozytywnej ewolucji stereotypu, podczas gdy stereotyp Kongresówki nabiera cech negatywnych. Stereotyp, który przekazuje się wraz z nazwą własną następnym pokoleniom, nie pozostaje niezmienny.

ROZDZIAŁ 4

STEREOTYP POLSZCZYNY DZIELNICOWEJ

Patrząc na sytuację społeczną nowego państwa polskiego po roku 1918, można powiedzieć, że społeczną świadomością Polaków rządzi „dzielnicowość”. Jest to poczucie odrębności trzech głównych obszarów państwa, wzmacniane przez stereotypy na temat różnych charakterów Polaków, ukształtowanych w okresie 1795–1918, o czym była już mowa w rozdziale wstępnym. W opiniach wygłaszanych publicznie przejawia się skłonność do hierarchizacji ważności poszczególnych zaborów, przypisywania sobie lub innym zasług i wpływu na rozwój kulturalny społeczeństwa (zob. Mauersberg 1976: 62–63; Żarnowski 1978: 173–200). Sytuacja ta kształtowała także opinie o języku czy też językach używanych przez mieszkańców poszczególnych regionów. Jan Stanisław Bystron pisał o nietolerancji językowej, jaką miały charakteryzować się kontakty między byłymi obywatelami Prus, Austrii i Rosji:

W niechęciach wzajemnych poszczególnych dzielnic polskich czy też miast nie miała rolę odgrywa twierdzenie, że tam a tam „nie umieją mówić po polsku”; ludzie przeszczerpieni na inny grunt uważają za swój święty obowiązek występować w roli nauczycieli poprawności językowej, niejednokrotnie w najfatalniejszy sposób (np. w Poznaniu w ostatnich latach). Nietolerancja językowa wydaje się jednym z najważniejszych zjawisk (Bystron 1924/1995: 71).

Każdej z dzielnic przypisywano jakąś rolę w rozwoju polszczyzny w okresie zaborów i bezpośrednio po odzyskaniu niepodległości. Wskazywano, kto jest tu bardziej zasłużony, a kto niszczy własny język lub hamuje jego rozwój. Ten sposób postrzegania roli dzielnic w kształtowaniu polszczyzny występował jeszcze przed I wojną światową. Sytuacja językowa w zaborach austriackim i pruskim miała być znacznie gorsza niż w zaborze rosyjskim, przede wszystkim ze względu na wpływy niemieckie. Była to już swego rodzaju tradycja, stereotyp powtarzany w prasie polskiej, czego przykładem jest cytat z artykułu *Czystość języka* opublikowanego na łamach „Kuriera Warszawskiego” w 1904 roku:

Potępiano u nas zawsze psucie pięknego języka polskiego w Galicji i w W. Ks. Poznańskim, wytykano germanizmy, wyszydzano słusznie ogłaszane w „Gazecie Lwowskiej” edykty sądowe, zwracano uwagę na niedbalstwo dzienników lwowskich.

Pod tym względem Warszawa stała zawsze wyżej od Lwowa i Poznania, a zwłaszcza w prasie naszej przestrzegano czystości języka. Niestety w ostatnich czasach i do nas coraz częściej wkradają się naleciałości językowe niepolskie, dowodzące ulega-

nia obcym wpływom oraz niedbalstwa piszących, że wspomnę tu tylko frazes (...) „Jakikolwiek by on nie był” lub podobne („Kurier Warszawski” 1904, nr 340, cyt. za: Zawiliński 1905: 19).

Powyższy artykuł skomentował Roman Zawiliński:

Głos to bardzo potrzebny, ale jednostronny (...) prasa bowiem warszawska nie mniej-
szą grzeszy niedbałością, jak inne, błędów nie tępi, bo się do nich przyzwyczaiła, a re-
jestr rusycyzmów i błędów Warszawie właściwych postawimy jej niebawem przed
oczy. Pod tym względem stoi Warszawa nie wyżej od Lwowa i Poznania, a twierdze-
nie jakoby w Galicji było najgorzej, należy do komunałów niczym już dziś nieuzasad-
nionych (Zawiliński 1905: 20).

W taki sposób przebiegał dialog między głównymi ośrodkami kulturalnymi w kraju.

W 1914 r. Wielkopolek Antoni Danysz pisał: „(...) literatura, jak wiadomo, krzewi się obecnie w Galicji i Królestwie” (Danysz 1914: 260) i był to właściwy tamtej epoki sposób nakreślania mapy kulturalnej Polski, przy czym wspomniane Królestwo oznaczało po prostu Warszawę. Innego równie silnego ośrodka na ziemiach polskich nie było. W centrum zagadnienia stały więc wtedy Królestwo i Galicja. Dla publikacji poprawnościowych z początku XX wieku charakterystyczne było powoływanie się na wzorce w konkretnych tekstach literackich, normę ogólną wyznaczała bowiem polszczyzna literacka, język autorów, wśród których znajdowali się poddani cara oraz mniej liczni – mieszkańcy ówczesnego zaboru austriackiego. Zabór pruski pozostawał na uboczu, polszczyzna wielkopolska nie była uważana za źródło normy językowej.

Tradycja porównywania zasług trzech dzielnic była również obecna w ówczesnym językoznawstwie. Pierwsza połowa XX wieku to czas, kiedy toczy się spór o wielkopolskie lub małopolskie pochodzenie języka literackiego. Zagadnienie dzielnicowego prymatu językowego przenoszono wówczas także na stosunki współczesne¹. W rozważaniach na temat pochodzenia języka literackiego, odwołujących się do dialektalnego zróżnicowania ziem polskich, Kazimierz Nitsch poruszał problem współczesnego kształtowania się wzorca ogólnopolskiego. Wiązał przy tym siłę oddziaływania polszczyzny dzielnicowej nie z siłą dialektu, ale z kulturalnym i politycznym znaczeniem poszczególnych ośrodków miejskich:

Ta wymowa klas wykształconych stolicy staje się najczęściej wzorem ogólnym; gdyby się było utrzymało państwo polskie, to bez wątpienia stałby się nim dialekt kulturalny Warszawy, pierwszego u nas nowoczesnego większego miasta. Ale rychłe rozbięcie polityczne zmieniło, nawet nieraz zmieniało postać rzeczy: punkt ciężko-

¹ Stanisław Borawski (2000: 54–55) przyjmuje, że sam spór o pochodzenie polskiego języka literackiego miał w podtekście sprawy rangi i zasług poszczególnych dzielnic w odbudowywaniu państwowości po rozbiorach.

ści życia umysłowego przenosił się nawet poza etnograficzne granice Polski, a w ich obrębie do Poznania (na krótko) i do Krakowa. Dziś jest rzeczą oczywistą, że norma „najlepszego” języka może leżeć tylko w Warszawie lub Krakowie: Warszawa jedyne wielkie miasto polskie i stolica największej głównej części Polski, była też przez długie lata siedliskiem najsilniejszego ruchu literackiego; ale w ostatniej ćwierci wieku ruch ten w znacznej mierze przeniósł się do Krakowa, górującego też zawsze nauką (Nitsch 1913: 172–173).

Nitsch zwracał uwagę przede wszystkim na kulturotwórczą rolę stolicy (która przejściowo stolicą nie była). Warszawę zestawiał z Krakowem, Wilno pomijał, inne większe ośrodki na ziemiach polskich (Lwów, Poznań) zajmowały w jego opisach miejsce drugorzędne:

Zaznaczę jednak, że i tu [tzn. w zakresie leksyki i składni – M.S.-B.] Warszawa raczej się zgadza z Krakowem, że Poznań znów [tzn. jak w wypadku wymowy – przyp. M.S.-B.] częściej zostaje z boku (ibid.: 198).

Inna jego wypowiedź, już z czasu po II wojnie światowej, świadczy o utrwaleniu stereotypu Wielkopolski jako regionu niemającego większego wpływu na rozwój polszczyzny w pierwszej połowie XX w.:

Może być, że termin ten [polszczyzna kulturalna – M.S.-B.] powstał w „austriackim” Krakowie (...): z natury rzeczy powstawały różne ogólnopolskie terminy w „rosyjskiej” Warszawie, rzadziej w „pruskim” Poznaniu (Nitsch 1950: 139).

W umieszczonym w *Encyklopedii Polskiej* AU opisie fonetycznym języka polskiego Tytus Benni uwzględniał przede wszystkim Kraków i Warszawę: „Czysto polskimi stolicami językowymi w tym znaczeniu są Kraków i Warszawa, czego nie można orzec o Lwowie i Poznaniu” (Benni 1915: 227–228).

Zbieżna z poglądami poprzedników jest wypowiedź Witolda Doroszewskiego o znaczeniu trzech głównych ośrodków w pierwszej połowie XX wieku:

Poznań natomiast, należący do dzielnicy, która ma wszelkie tytuły do chlubnego miejsca w historii, dziś pod względem językowym przodującej roli w Polsce nie odgrywa ani się też o nią nie ubiega. Ośrodkami, których język wyciska swe piętno na języku ogólnym, są Warszawa i Kraków (Doroszewski 1950: 49).

Podobnie przedstawiał rozwój polszczyzny w okresie międzywojennym Tadeusz Lehr-Spławiński, podkreślając rolę poszczególnych ośrodków miejskich. Jak uważał, nie bez znaczenia były w przeszłości ziemie wschodnie, w czasie zaborów Kraków i Warszawa, po odzyskaniu niepodległości „naturalnym ośrodkiem dla całego państwa” stała się Warszawa, Kraków zaś „niewiele stracił na znaczeniu”, a Poznań „zyskał bardzo dużo” (Lehr-Spławiński 1978: 397). Zarówno Lehr-Spławiński, jak i Doroszewski wyjaśniali, że decydująca rola Warszawy nie oznaczała dominacji

narzecza mazowiecko-warszawskiego, stolica bowiem miała kumulować cechy różnych prowincji oraz wpływać na upowszechnienie się części z nich w całym kraju i niwelację innych (Doroszewski 1948: 10–11; Lehr-Splawiński 1978: 397).

Ten schemat opisu powtarza Bogdan Walczak (1999: 226). Wskazuje on również czynniki, które budowały pozycję polszczyzny każdej z dzielnic. Wpływy warszawskie zwyciężały ze względu na prestiż stolicy, wpływy krakowskie – dzięki urzędnikom i nauczycielom zatrudnionym w innych regionach kraju. Poznańskie miało najmniejszy wpływ, a polszczyzna kresowa – nie poddawała się tendencjom unifikacyjnym.

W świadomości Polaków jeszcze przed odzyskaniem niepodległości utrwalił się obraz Warszawy i Krakowa jako dwóch rywalizujących ośrodków życia kulturalnego i politycznego, co z kolei rzutowało na stereotypowe podziały polszczyzny standardowej na dwie odmiany: krakowską i warszawską. Ich zasięg miał obejmować całe regiony związane z tymi miastami, a to z kolei spowodowało, że zaczęto jako ich synonimy stosować również określenia: *galicyjska* i – rzadziej – *królewicka*. W jednym z artykułów Kazimierz Nitsch zarzucał ten sposób myślenia Wacławowi Borowemu:

Najwidoczniej mówi tu przez niego to wyrobione jeszcze w 2 połowie XIX wieku przekonanie, że są dwie odmiany polskiego języka kulturalnego: warszawska i galicyjska; do galicyjskiej zalicza się równie dobrze cechy lwowskie jak krakowskie, nie bacząc na ogromny między tymi miastami przedział, większy nieraz niż między Warszawą a Krakowem; nie widziano, że język Lwowa na każdym kroku zgadza się z językiem całych kresów ruskich, a język Krakowa z językiem południowej połowy Królestwa (Nitsch 1922b: 147).

Przekonanie o odmienności ziem pod zaborami łączyło się z przekonaniem o istnieniu jakichś trzech głównych typów polszczyzny na tyle mocno, że nie zastanawiano się nad ewentualnym zróżnicowaniem językowym w obrębie każdej dzielnicy.

Dla obserwatora z zewnątrz nieistotna wydawała się wewnętrzna opozycja na terenie zaboru rosyjskiego: Warszawa – prowincja, co można by jeszcze rozbić na bardziej szczegółowe kategorie: Warszawa – południowa część Królestwa Polskiego (północna Małopolska) lub Warszawa – kresy północno-wschodnie (Wileńszczyzna). Podobnie nie zastanawiano się nad zróżnicowaniem języka zaboru austriackiego, odmiennością socjolingwistyczną Galicji wschodniej i zachodniej. W świadomości przeciętnego użytkownika języka polskiego mogło utrwalić się przekonanie, że formy określane jako warszawskie są stałymi elementami tworu zwanego polszczyzną królewicką lub polszczyzną byleję Kongresówki, a więc sięgają po północną Małopolskę, Lubelszczyznę, wschodnią Wielkopolskę z Kaliszem i Ostrowem Wielkopolskim, albo że dialekt miejski Lwowa jest zbieżny z mową mieszkańców Krakowa.

Należy sobie zatem postawić pytanie o sens i znaczenie określeń: *język królewicki*, *galicyjski*, *wielkopolski* (lub *polshczyzna królewicka*, *galicyjska*, *wielkopolska*). Do czego odwoływał się Polak, używając ich w okresie międzywojennym? Jaki

obraz polszczyzny Kongresówki, Galicji, Wielkopolski ukształtował się w świadomości społecznej w okresie zaborów i jakie elementy tego obrazu zostały przejęte przez obywateli Drugiej Rzeczypospolitej?

4.1. Warszawa i Królestwo Polskie jako wzorzec językowy

Centrum ziem polskich stanowiło przez cały okres zaborów dawne Królestwo Polskie. Był to przede wszystkim obszar największy, znajdowała się tam ostatnia przed rozbiorami stolica państwa. Wrośnięte w mit niepodległościowy powstania (listopadowe i styczniowe) wybuchły właśnie w zaborze rosyjskim. Królestwo Polskie, tzw. Kongresowe, zajmowało ok. 21% powierzchni zaboru rosyjskiego². Przeszło trzy czwarte ludności stanowili tu Polacy, co także odróżniało tę ziemię od ziem wcielonych do Cesarstwa Rosyjskiego, gdzie jak szacuje Stefan Kieniewicz, 10% ludności mówiło po polsku (zaścianek i zamożniejsza szlachta), natomiast cała reszta była przez długie lata nieświadoma przynależności narodowościowej (Kieniewicz 1977: 106). Teren, który w latach 1815–1864 stanowił autonomiczną jednostkę administracyjną, nie był tak jednolity, jak się dziś wydaje (kiedy na przykład mówimy *Kongresówka*). Nie zintegrował się w okresie zaborów, był bardzo zróżnicowany gospodarczo. W granicach Królestwa znalazły się duże ośrodki przemysłowe jak Zagłębie Dąbrowskie i Łódź oraz rozwinięte na różnym poziomie tereny rolnicze. Mimo to, jak pisze Kieniewicz (ibid.: 114), „miał (...) królewski pewność, że przynależy do tej najbardziej autentycznej Polski”.

W oczach świata, na przykład dla ludzi podróżujących po Europie, Polska była po prostu częścią Cesarstwa Rosyjskiego, a więc jej obszar nie wychodził poza granice jednego zaboru. W drugiej połowie XIX wieku sytuację Polaków w Królestwie Polskim i w „polskich prowincjach” Austrii, Prus i Rosji opisywał Henry Sutherland Edwards, angielski dziennikarz, korespondent „Timesa” w Rosji, a tytuł jednego z rozdziałów jego książki (wydanej w 1863 roku) brzmiał: *Where is Poland?* (zob. Deles 2008). Autor stwierdzał w niej, że według traktatów z roku 1815 Polska to małe królestwo pod rosyjską zwierzchnością, ale – zaznaczał jako znawca tej części Europy – zarówno Rosjanie, jak Prusacy i Austriacy mają tu inny punkt widzenia. Rosjanie i Prusacy nie traktują jako ziem polskich terenów wcielonych do ich własnych państw, natomiast dla Austriaków Kraków i Lwów to ziemie polskie, które trzeba zgermanizować (ibid.: 45).

Ograniczenie nazwy *Polska* do obszaru Królestwa nie występowało wyłącznie w świadomości mieszkańców innych części świata. Postrzeganie Królestwa jako właściwej Polski kształtowało się również na poziomie wspólnot lokalnych. W dziewiętnastowiecznych wsiach galicyjskich używano nazw *Polska*, *Polacy* na określenie

² Cały zabór rosyjski stanowił ok. 81% ziem zabranych w wyniku rozbiorów.

ziem Królestwa i ich mieszkańców. Królestwo Polskie to była Polska, w zaborze austriackim byli Galicjanie; „ten lub ów poszedł do Polaków”, „nie mówiono, że ktoś poszedł do powstania [listopadowego – M.S.-B.], tylko że przysłał do Polaków” – to cytaty ze wspomnień Juliana Horoszkiewicza, działacza niepodległościowego w okresie Wiosny Ludów, Galicjanina, jak się sam określał (zob. Wereszycki 1977: 88).

Szczególną rolę na mapie Polski odgrywała Warszawa, ostatnia stolica przed rozbiorami i największy ośrodek miejski. Nie bez przyczyny S. Kieniewicz, charakteryzując świadomość narodową Polaków w zaborze rosyjskim, wydziela trzy, a nie dwie, jego części: Królestwo Polskie, ziemie wcielone do Cesarstwa Rosyjskiego oraz – osobno – Warszawę. W świadomości społecznej Polaków z różnych zaborów zajmowała ona pozycję centralną nie tylko w skali zaboru rosyjskiego:

Warszawski organicznik i warszawski konspirator, warszawski aktor i warszawski cwaniak – wszyscy oni nadawali ton i stanowili skalę odniesienia dla określonych środowisk prowincjonalnych, w pewnej mierze i zakordonowych (Kieniewicz 1977: 114).

Wbrew temu, co pisze Kwiryna Handke (1993: 117), Warszawa nie stała się po zaborach prowincją, choć utraciła swoją pozycję polityczną i w Imperium Rosyjskim zajmowała podrzędne miejsce wobec Petersburga. Centrum³ bowiem, jak sama zauważa:

nie musi kumulować całej władzy, a jedynie jej najważniejszą część, środek nie musi mieć najwyższego prestiżu we wszystkich dziedzinach życia społecznego, a jedynie w niektórych itd. (ibid.).

Mimo represji, jakie spotykały Polaków, stopniowego ograniczania autonomii Królestwa, likwidacji polskiego uniwersytetu i nasilonej w ostatnich dziesięcioleciach XIX wieku rusyfikacji oświaty Warszawa pozostawała dla Polaków ważnym ośrodkiem. Wokół dawnej stolicy koncentrowało się życie rozwijającej się wówczas inteligencji, która wywodziła się ze zubożałej, pozbawionej majątków szlachty. Duże znaczenie miał tu intensywny rozwój prasy kształtującej opinię publiczną. Liczba tytułów wydawanych w Warszawie dorównywała liczbie tytułów prasowych w całej Galicji⁴. Część z nich docierała również do czytelników w innych zaborach. Na takim podłożu społeczno-kulturalnym rodziły się wyobrażenia o polszczyźnie Warszawy (Królestwa) jako wzorcu języka literackiego. Postawa wobec dialektu kulturalnego Warszawy wynikała z przekonania o przejawiającej się również w języku nadrzędnej roli głównego ośrodka kulturalnego i politycznego państwa. Język Królestwa Polskiego, zwłaszcza Warszawy, miał zdecydowanie większą moc wro-

³ Nazywane przez K. Handke symbolicznie „środkiem”.

⁴ Liczba czasopism wydawanych w latach 1864–1918 wynosiła: w Królestwie – 2419 (w tym w Warszawie – 1728), w Galicji – 1966, w zaborze pruskim – 580 (Nałęcz 1978: 96).

dzoną niż polszczyzna pozostałych części Polski. Z czynników, które Władysław Miodunka (2003: 14–15) wskazuje jako ważne dla budowania mocy języka, polszczyźnie Kongresówki można przypisać na pewno dwa. O jej prestiżu decydowały przede wszystkim czynniki ideologiczne (dawna stolica) oraz wartości kulturowe (tzw. produkcja kulturalna mierzona liczbą publikacji, nakładami prasy). Częściowo można też mówić o wpływie wielkości obszaru i liczby mówiących, uwzględniając przewagę terytorialną Królestwa oraz pozycję Warszawy jako skupiska zawodów inteligenckich. Rozwijało się przekonanie, że skoro Polska to Królestwo, to język polski (jego odmiana – jak powiedzielibyśmy dzisiaj – standardowa) to język Królestwa.

Czy polszczyzna głównej części zaboru rosyjskiego mogła być wzorcem dla reszty kraju po odzyskaniu niepodległości? Pogląd, że dzielnica „stołeczna” oddziałuje i powinna oddziaływać na resztę kraju pojawił się w wypowiedziach K. Nitscha jeszcze przed I wojną światową (Nitsch 1913). Przypominał o tym również po roku 1918, ale z wyraźnym zaznaczeniem, że odbywa się to przy współudziale innych części kraju (Nitsch 1920b).

W okresie międzywojennym przyjmowano, że tendencje rozwojowe polszczyzny muszą być związane z głównym ośrodkiem społeczno-politycznym i kulturalnym kraju. Taki rodzaj kryterium geograficznego był trochę mniej popularny niż kryterium literacko-autorskie w poradnictwie językowym⁵. „Przywilejem stolicy”⁶ można nazwać zwyczaj powoływania się na język inteligenckiej Warszawy, który stał się miernikiem rozstrzygającym o poprawności czy „pierwszeństwie” form wariantowych:

A więc bóle górą! Gdyż są we współczesnym języku literackim bez porównania częściej używane, a ponieważ prawie wszystkim warszawiakom dokuczają bóle, przeto bóle stołeczne rozleją się prawdopodobnie po całą Polskę: im też należy się pierwszeństwo w mowie i piśmie⁷ (Passendorfer 1931: 55).

Ponieważ język literacki przy takich wahaniach normalnie trzyma się form starszych, ponieważ dalej polski język literacki opiera się na narzeczach wielkopolskim i małopolskim, przeto teoretycznie należałoby dać pierwszeństwo formom: *lali*, *siali*, *śmiali się*. Ponieważ jednak formy typu *leli*, *sieli* odmianę nieco upraszczają, a zwłaszcza ponieważ są domowymi formami w Warszawie, która jako stolica musi także na język ogólny coraz większy wpływ wywierać, przeto formy te prawdopodobnie będą się powoli szerzyć. A zatem: za poprawniejsze uznać należy formy z *a*, nie można jednak potępiać form z *e* (JP 1927: 96).

⁵ Łączenie tych dwóch kryteriów było zabiegiem karkołomnym, jeśli weźmiemy pod uwagę, że Warszawa nie miała wpływu na przykład na język Adama Mickiewicza, na którego teksty często się powoływano.

⁶ Określenie Alfonsa Szyperskiego (zob. 1933b: 3).

⁷ Zaznacza jednak, że nie można form z *o* jasnym uznawać automatycznie za błędy, bo są rozpowszechnione.

Jak zauważył Witold Doroszewski, kryterium geograficzne (miejscowe) w polszczyźnie sprowadzało się „głównie do kwestii wyboru między tradycją języka warszawską a krakowską” (Doroszewski 1950: 48). Kierując się kryterium stołeczności, zakładano, że warszawskie cechy językowe (niekiedy rozszerzano ich zasięg, mówiąc o tzw. formach królewskich) są „mniej rażące”⁸, czyli dzisiaj powiedzieliśmy: nienaruszające normy językowej, intuicyjnie odbierane jako poprawne albo przynajmniej neutralne, niebudzące wątpliwości ani u używających ich, ani u odbiorców wypowiedzi. Tę metodę rozstrzygania pokazuje przykład dotyczący użycia i rozpowszechnienia wariantywnych nazw pracownika szkoły (król. *woźny* / galic. *tercjan* / wlkp. *kasztelan*):

Swoją drogą, jeśli idzie o szkołę, pewną osobliwość miała i b. Galicja, gdzie urzędujący sługa nazywał się *tercjanem*, co znów raziło czasem mieszkańców b. Kongresówki. (...) Ponieważ w znaczeniu najniższego stopnia zakonnego utrzymana była inna forma tego wyrazu: *tercjarz*, przeto tradycyjny szkolny *tercjan* mógłby być zostać i rozszerzyć się znów na całą Polskę; zwyciężył jednak bezbarwny dziś, ale nierażący nikogo *woźny* (JP 1933: 163).

Nie tylko pozycja stołecznego miasta i centrum życia politycznego i kulturalnego, ale również odwoływanie się do chlubnej tradycji Księstwa Warszawskiego były argumentem zwolenników warszawskiego wzorca językowego. Na początku XIX wieku dzięki administracji Księstwa miała ukształtować się wzorcową odmiana polskiego języka urzędowego, którą w międzywojniu przeciwstawiano współczesnej „skażonej” polszczyźnie, wprowadzanej rzekomo przez urzędników galicyjskich⁹. Adam A. Kryński w odczycie o języku urzędowym mówił:

Wszakże w byłym Królestwie Kongresowym jeszcze w drugiej połowie wieku 19-go istniały osobne ministeria polskie, zwane Komisjami, mianowicie: Komisja Sprawiedliwości, Komisja Spraw Wewnętrznych, Komisja Przychodów i Skarbu i in., a nie Komisja dla Sprawiedliwości, lub Komisja dla Spraw Wewnętrznych. Tak samo od lat 50-ciu istnieje w Warszawie „Muzeum Przemysłu i Rolnictwa”, i nikomu z Polaków przy tworzeniu tej instytucji (r. 1875) nie powstało w głowie nadania [sic] jej nazwy Muzeum dla Przemysłu i Rolnictwa. (...) Podobnie przed laty 50-ciu powstał w Warszawie do dziś istniejący „Bank Handlowy”. W Krakowie zaś równoznaczny zakład, nieco wcześniej utworzony, otrzymał nazwę „Galicyjski Bank dla Handlu i Przemysłu”, wzorowaną na wiedeńskiej: „Bank für Handel und Gewerbe” (Kryński 1925: 14).

⁸ Por. pogląd W. Doroszewskiego na oddziaływanie kryterium geograficznego w poprawności językowej: „Statystycznie więcej jest form krakowskich rażących warszawian niż warszawskich – rażących krakowian” (Doroszewski 1950: 50).

⁹ Ten argument przytaczał później również Zenon Klemensiewicz (2002: 647), przedstawiając sytuację językową w Galicji w dobie autonomii. Zwrócił on uwagę, że nie wykorzystano tam języka urzędowego z czasów Królestwa Kongresowego, co prawdopodobnie pozwoliłoby uniknąć tworzenia „odrażających dziwolałów” tłumaczonych z niemieckiego.

Poddawane nasilonej po 1864 roku rusyfikacji Królestwo przypominało tym samym, że te ziemie cieszyły się przez pewien czas autonomią, a polska państwowość nie została tam całkowicie zduszona. Była to odpowiedź na autonomię galicyjską, którą szczycił się były zabór austriacki. Na łamach „Poradnika Językowego” pisano zatem:

Język naszych prawników w środkowych dzielnicach kraju, w b. Królestwie Kongresowym, wyrobił się znakomicie od czasów Księstwa Warszawskiego, kiedy wprowadzono kodeks cywilny Napoleona. (...) Po niedawnym zlaniu się naszych dzielnic w jedną całość państwową z natury rzeczy wypadło, że najlepiej wykształcona, bo na długoletniej praktyce i stosowaniu ugruntowana postać polszczyzny, przyjęta przez prawników z dawnego Królestwa, powinna by stać się powszechnie obowiązującą normą zasadniczą (Król 1930: 65)¹⁰.

Wielkim orędownikiem korzystania ze słownictwa tradycyjnego, na przykład z nazw stanowisk i instytucji, był profesor ze Lwowa Oswald Balzer. Jako historyk prawa proponował on sięganie przy tworzeniu słownictwa urzędowego do wzorów staropolskich, co łączył z przekonaniem, że ostateczną wyrocznią w tej sprawie powinna być Warszawa:

Widocznie naczelne władze, jakie od dwu lat zmieniały się po kolei, nie przywiązywały do tej sprawy większej wagi, mimo że znaleźć mogły co do niej informacje najkompetentniejsze na miejscu, w Warszawie; jeśli zaś przyjąć, że o informacje takie zabiegały, to trzeba znowuż zapytać, gdzie byli ci, którzy ich udzielić byli powinni? (Balzer 1920: 25–26).

Język prawniczy Królestwa Polskiego służył niekiedy za wzorzec w rozstrzygnięciach, których mieli dokonywać redaktorzy „Języka Polskiego”, tak jak na przykład uczyniono w wypadku rozbieżności między zdaniem warunkowymi używanymi w piśmiennictwie prawniczym: „Jeśli notariusz *nie dotarł* do wierzyciela, *postąpi* po myśli §186” oraz „Jeśli notariusz *nie dotrze* do wierzyciela, wtedy *postąpi* po myśli §186” (JP 1923: 125). Redakcja, rozpoznając w pierwszej konstrukcji germanizm składniowy, odpowiadała na pytanie zadane przez prawnika:

Skoro więc użycie czasu przeszłego, cytowane w powyższych przykładach z austriackiej ustawy, nieznane jest w języku prawniczym byłego Królestwa, to musi się tu za poprawny polski uznać czas przyszły (ibid.: 126).

¹⁰ Autor wyrażał przy tym nadzieję, że przyjmie się jako obowiązująca terminologia Kodeksu Napoleona, ale jednocześnie powątpiewał w bezstronność Komisji Kodyfikacyjnej, która pracowała nad ujednoliceniem prawa: „w łonie tej instytucji silny jest wpływ czynników obojętnych albo może wrogich wyrażonemu tu wyżej pogładowi na poruszoną sprawę” (Król 1930: 65).

Dorobek Księstwa Warszawskiego, który mógłby być ponownie wykorzystany, to również tradycje i nazewnictwo wojskowe. Na „wspomnienie pracy księcia Józefa Poniatowskiego” powoływał się kpt. Tadeusz Bałaban¹¹ (1921: 335), kiedy przekonywał, że nazwa sprzed ponad stu lat *Ministerium Wojny* jest odpowiedniejsza niż nazwa niedawno powołanego *Ministerstwa Spraw Wojskowych*.

Dla tego rodzaju postulatów wyrażała aprobatę redakcja jeszcze wtedy krakowskiego „Poradnika Językowego”. Pismo cytowało między innymi wypowiedź majora Tadeusza Felsztyna, opublikowaną w tomie XXXIV (z. 3) czasopisma wojskowego „Bellona”. Felsztyn zwracał uwagę, że w wojsku Drugiej Rzeczypospolitej używa się wyrazu *szkolić*, a nie *ćwiczyć* (żołnierzy), co uznawał za rusycyzm¹². Jego zdanie spotkało się z przychylnym komentarzem redakcji:

A przecież – o ile nam wiadomo – terminologia wojskowa z lat Księstwa i Królestwa Kongresowego była bardzo piękna, równie, jak z tego samego czasu mamy wspaniałą terminologię prawniczą (PJ 1930: 24).

Trzeba zaznaczyć, że kult tradycji językowych Księstwa Warszawskiego nie zdominował opinii wyrażających potrzebę ujednolicenia i spolszczenia terminologii. W publicystyce dały się słyszeć głosy powątpiewające w możliwość wykorzystania dorobku z początku XIX wieku, choćby z powodu późniejszego ograniczenia zasięgu polszczyzny w życiu publicznym dawnego Królestwa Polskiego:

polski język urzędowy w b. Królestwie, który był zupełnie poprawny, a czystości pilnie przestrzegał, przestał istnieć i poszedł w zapomnienie, właśnie od tych samych¹³ dwu pokoleń (Vieux Polonais 1925: 13).

Zwracano również uwagę, że język pierwszej połowy XIX wieku może okazać się niewystarczający, zbyt archaiczny, żeby zaspokoić potrzeby komunikacyjne w dziedzinach, które bardzo się rozwinęły w ciągu ostatnich stu lat (zob. Muczkowski 1925b; Bałaban 1930). Polszczyzna wymaga zatem nie tylko ujednolicenia, ale i unowocześnienia. Warto tu przytoczyć oryginalną argumentację Tadeusza Bałabana, który mimo że sam wcześniej nawiązywał w swoich wypowiedziach do tradycji Księstwa, odniósł się do sentymentu za dawnym nazewnictwem wojskowym następująco:

¹¹ T. Bałaban był współautorem *Słownika taktycznego polsko-francusko-niemiecko-rosyjskiego* wydanego w 1924 roku przez Komisję Słownictwa Wojskowego przy Ministerstwie Spraw Wojskowych (zob. Klemensiewicz 2002: 631).

¹² Por. inną ocenę wyrazu *wyszkolony*: „wyraz najświeższej daty, a tłumaczony niewolniczo z niemieckiego” (Krasnowolski 1903/1919: 41).

¹³ Objasnienia wymaga tutaj użycie określenia „te same dwa pokolenia”. Autor zestawia biurokratyzację polszczyzny w Galicji, jako skutek wprowadzenia autonomii, z ograniczaniem użycia języka polskiego w administracji i sądownictwie w Królestwie. Były to zjawiska niezależne od siebie, ale zachodziły mniej więcej w tym samym czasie i trwały „od dwu pokoleń”.

między tym wojskiem a wojskiem Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego jest przynajmniej taka różnica, jak między karabinem skałkowym z czasów Księstwa (...) a dzisiejszym karabinem maszynowym (Bałaban 1930: 57).

Przyjęcie języka Warszawy jako punktu odniesienia w procesie unifikacji nie było samo w sobie założeniem negatywnym, ale miało skutki uboczne w postaci szerzenia się indywidualnych sądów językowych wydawanych z pozycji warszawskiego normatywisty, często normatywisty amatora. Przeciętne „ucho warszawiaka” stało się wyznacznikiem poprawności. Stereotyp, że dialekt kulturalny Warszawy równa się językowi ogólnopolskiemu, budował dwa rodzaje przekonań: 1) o istnieniu wzorca warszawskiego, do którego trzeba się bezwzględnie dostosować; 2) o tym, że pojęcie prowincjonalizmu nie dotyczy Warszawy, a formy prowincjonalne (regionalne), czyli takie, które mają ograniczony zasięg terytorialny, znajdują się poza dzielnicą warszawską.

Z powodu „niewarszawskości” *Poradnika gramatycznego* (Gaertner, Passendorfer 1933) musieli się tłumaczyć jego autorzy. Jan Rzewnicki zarzucał im w recenzji nadmierne przywiązanie do „własnych nawyków” i „prowincjonalizmów południowych”, stosowanie kryteriów („mniej/bardziej poprawne”, „częstsze/rzadsze”)¹⁴ pozwalających według recenzenta odchodzić od wyobrazonego przez niego wzorca: „Z góry trzeba zastrzec, że Warszawa »przyplątała się« tu tylko jako adres wydawców; z samą Warszawą książka zdaje się nie mieć nic wspólnego” (Rzewnicki 1934: 4). Autorzy książki, po ukazaniu się recenzji w „Poradniku”, wydali w następnym numerze specjalne oświadczenie (Gaertner, Passendorfer 1934: 49–51), broniąc obiektywizmu wydawnictwa i powołując się na opinię Stanisława Słońskiego – co ważne – warszawiaka. Słoński stanął w obronie autorów, argumentując, że pochodzi z okolic Warszawy, młodość spędził w tym mieście i mówi „typowo po warszawsku” (Słoński 1934: 51–53).

Wzorca stołecznego nie przyjmowano bezkrytycznie, o czym świadczą przytaczane wcześniej polemiki na temat terminologii prawniczej i wojskowej. Również na łamach czasopism językoznawczych dbano o to, aby nie doprowadzić do absurdu kryterium geograficznego. Kazimierz Nitsch przestrzegał przed przyjmowaniem wszelkich form warszawskich jako wzorcowych, ogólnopolskich czy literackich. Nadużywanie kryterium „warszawskości” czy „królewiackości”, jak zauważył, doprowadziło bowiem do tego, że trzeba zaznaczać obecność Królewiaków (najlepiej podając liczbę osób) w gremiach oceniających i ustalających zasady użycia poszczególnych form językowych (Kryński, Nitsch 1929: 58)¹⁵.

¹⁴ Był to sposób powołania się na uzus językowy.

¹⁵ Jan Rzewnicki (1935/1936: 168) pisał o swego rodzaju parytetach w składach komisji terminologicznych: „Znane mi komisje terminologiczne w b. Królestwie rozpatrują przede wszystkim każdy termin z punktu widzenia jego rodzimości i niezależności od wpływu zaborców; w składzie osobowym mają zazwyczaj żywiły z innych dzielnic, bo na to umyślnie się baczny”.

Nadmierne utożsamianie form królewiackich z ogólnopolskimi zarzucał Nitsch między innymi A.A. Kryńskiemu. Dowodem tej skłonności miało być odrzucenie przez tego drugiego proponowanego przez językoznawców z PAU wyrazu *personal* na rzecz warszawskiego galicyzmu *personel*. Trzecim wariantem, germanizmem używanym w Galicji, był *personal* (wymawiany *per-zonal*). Kryński tak pisał o tym wariacie:

postać ta przeszła w tymże brzmieniu do języka polskiego i utrwaliła się w mowie tamtejszych mieszkańców, pomimo że na obszarze b. Królestwa istniała już ustalona postać o brzmieniu *personel*. Wyraz więc *personal* jest prowincjonalizmem i językowo ogólnopolskiemu literackiemu zupełnie nieznany (Kryński, Nitsch 1929: 55–56).

Austriacki *personal* był wyrazem odrzucanym zarówno przez Kryńskiego, jak i przez Nitscha¹⁶, ale argumentacja tego pierwszego pokazuje pewien schemat oceny elementu językowego, w której na pierwszy plan wysuwa się właśnie geografia („dzielnicowość”). Wypowiedź Kryńskiego doskonale pokazuje, jak uzewnętrznia się stereotyp: prowincjonalizm utrwała się w jednej dzielnicy wbrew temu, co dzieje się w polszczyźnie byłego Królestwa („pomimo że”), a to stwierdzenie doprowadza do generalizującego wniosku, że nie jest on elementem języka literackiego (założenie maksymalistyczne: „zupełnie nieznany”). Stawia więc Kryński znak równości między polszczyzną jednej dzielnicy a standardem obowiązującym wszystkich – normą są tamtejsze zwyczaje językowe. Poza polszczyznę królewiacką pozostają jedynie językowe peryferie.

Kazimierz Nitsch nie po raz pierwszy i nie jako jedyny zarzucał Kryńskiemu jednostronność w ocenie zróżnicowania polszczyzny¹⁷. Witold Taszycki, dowodząc, że *zaistnieć* ‘zająć, zdarzyć się’, które krytykował również A.A. Kryński (1920: 241), stosowane było w XIX wieku przez osoby pochodzące z Królestwa¹⁸, przypominał, że „w osądzaniu zjawisk językowych nie można kierować się zasadą: coś się podoba, lub nie podoba” (Taszycki 1925: 81).

¹⁶ Dodajmy, że Nitsch sam zauważał, że mimo teoretycznych zaleceń forma *personal* wycofuje się, uznawana za „wulgarną”. Słusznie przewidywał, że będzie się szerzyć w użyciu „na razie jeszcze tylko »królewiacki«” *personel* jako „sympatyczniejsze” zapożyczenie francuskie (Kryński, Nitsch 1929: 57–58). Forma *personal* używana była również w Wielkopolsce (Danysz 1914: 256; Nitsch 1914: 268).

¹⁷ Zob. też Nitsch 1920a; Passendorfer 1931. O uprzedzeniu A.A. Kryńskiego do języka Galicji mówi też recenzja jego odczytu (Kryński 1925) o języku urzędowym: „Prof. Kryński nie lubi Małopolski. Przy każdej sposobności wytyka Galicjanom, że zachwascili czystą mowę warszawską. Toteż odczyt powyższy poświęcony był wyłącznie tylko wykazaniu, w jaki sposób niepożądani przybysze z Małopolski okaleczają i szpecą język biurowy” (Muczkowski 1925b: 132). Sam Kryński wspominał też o zarzutach skierowanych wobec niego i że jego wykazywanie „skaz” językowych nazywa się „napaścią złośliwą na Polaków b. Galicji” (Kryński 1931: 109).

¹⁸ Podał przykład z literatury.

Świadomość istnienia warszawskiego wzorca wywoływała w zderzeniu z wypadkami nadwartościowania odmiany stołecznej negatywne reakcje, które można nazwać walką ze stereotypami. Integracja językowa była oceniana w odbiorze społecznym w dwojaki sposób. To, co dla jednych było pozytywną przesłanką, czyli nadrzędność Warszawy jako ośrodka stołecznego, który upowszechnia dobre wzorce językowe, dla innych mogło być argumentem na rzecz przeciwnego stanowiska – Warszawa narzuca swój sposób myślenia i mówienia.

W satyrycznym obrazie początków „wojny o języki polskie” Stanisław Wasylewski personifikował Warszawę, przypisując jej następujące słowa skierowane do powołujących się na tradycję Poznania, Lwowa, Wilna i Krakowa:

Mówić wy wszyscy razem nie umiecie. Umiem wyłącznie ja. I radzę po dobremu: lepiej się z tym gędoleniem nie pokazujcie u mnie. Odrzućcie precz dialekty dzielnicowe jak obrzydliwą narośl i strup, wypielcie jak chwasty w ogrodzie. To są odciski, bez których wycięcia kroku nie zrobisz, braciszku, w alejach. Wisła cała musi mówić po warszawsku (Wasylewski 1930/1957: 5).

Wizerunek stolicy jako uzurpatorki, nie zaś nosicielki pozytywnego wzorca językowego utrwał Józef Birkenmajer (Galicjanin w Warszawie). Czynił to wytrwale i w publikacjach dalekich od tonu satyrycznego. Jego poniższa wypowiedź stanowi przykład jednostronnego, generalizującego i emocjonalnego sądu:

Oto różne osobistości literackie z prasy warszawskiej od szeregu lat wszelkimi sposobami zohydzały wszystko, co pochodzi z dzielnicy, zwanej urzędownie „Małopolską”, począwszy od ludzi, a skończywszy na języku. Według ich pojęcia, Polską jest tylko to, co według Kongresu Wiedeńskiego nazywało się „Królestwem Polskim”; za dawnym kordonem rosyjskim leży, według ich pojęć, jakaś *terra ignota*, w której rzekomo po polsku nawet mówić nie umieją. Osobistości te za stały swój obowiązek uważają udowadnianie, że tylko w Warszawie mówi się poprawnie (czyli po warszawsku: prawidłowo = rosyj. poprawnie) po polsku; w tym celu „wyławiają” różne odrębności językowe innych dzielnic i te nieustannie w sposób niekoniecznie dowcipny i wykwinny ośmieszają (Birkenmajer 1923b: 90).

Stanowisko Birkenmajera pokazuje, że postawa wobec języka w dużym stopniu odzwierciedla płaszczyznę stosunków społecznych. Widzimy ten związek nie tylko w postawie Królewaków wobec pozostałych dzielnic, o której pisał J. Birkenmajer, ale również w postawie samego autora. Jego argumenty językowe mieszają się z pozajęzykowymi, powstaje uogólnienie: warszawianie źle oceniają ludzi z innych dzielnic, nie tylko to, jak oni mówią. Warszawie przypina się łatkę hegemonu, który nie szanując miejscowych zwyczajów, wprowadza swój porządek w pozostałej części kraju.

Spory o wpływy językowe między Warszawą a Krakowem toczyły się i na poziomie uniwersyteckim, i na poziomie pisma popularnego. Przyniesione wyżej słowa Birkenmajera (1923b) były uzupełniającym głosem w polemice między Nitschem

a Borowym, która miała miejsce w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości (Borowy 1922, 1923; Nitsch 1922b, 1923). Stanowi ona przykład dyskusji dwóch naukowców, którzy odwołują się do stereotypu polszczyzny warszawskiej (i jednocześnie do stereotypu polszczyzny galicyjskiej). W tekście Borowego (1922) omawiającym tłumaczenia literatury francuskiej Tadeusza Boya-Żeleńskiego stereotypizacja przybrała postać sądów generalizujących wszechwiedzącego narratora, stawiającego się w roli idealnego „czytelnika z Warszawy”¹⁹, którego „zadziwiają” małopolskie formy w przekładach Boya, czuje się nimi „zakłopotany”, a nawet „zazgrzyta zębami”, co wyliczył mu skwapliwie Nitsch (1922b). Borowy, choć niewątpliwie doceniał talent Boya jako tłumacza i wartość stylizacyjną używanego przez niego słownictwa potocznego i gwarowego, z wyższością, bo z pozycji centralistycznej, potraktował regionalizmy:

dokonywają się starcia pomiędzy poczuciem językowym Boya a tradycjami polszczyzny literackiej, starcia miejscami znaczne, ile że w urabianiu się języka naszej prozy artystycznej od dość dawna nie było większych wpływów małopolskich (Borowy 1922: 391).

Natomiast K. Nitsch, a za nim J. Birkenmajer odebrali to uproszczenie jako wyraz międzydzielnicowego uprzedzenia i potraktowali fragment²⁰ entuzjastycznego tekstu o Boyu jako atak na język inteligencji krakowskiej. Trzeba stwierdzić, że obie strony uległy tu złemu wpływowi stereotypu, stały się ofiarami uproszczeń tkwiących w świadomości językowej ówczesnej inteligencji.

Borowy, stosując strategię „zakłopotanego czytelnika warszawianina”, zbyt mocno utwierdzał odbiorców w przekonaniu, że istnieje jakieś stołeczne centrum języka literackiego, pomniejszał dorobek literacki innych części Polski, a jego opis języka galicyjskiego był jednostronny i niedokładny²¹. W odbiorze „czytelników z Krakowa” formą ataku na polszczyznę innego regionu były następujące chwytły stylistyczne:

Czytelnik-warszawianin czuje się niepomału zakłopotany, i dopiero zajrzawszy do tekstu francuskiego zrozumie, co znaczy „zacukał się” (Borowy 1922: 381).

„Smakacz! Nie wziąłbym tego ani za gemajnow do trenu” – Przeczytawszy to, czytelnik z Warszawy gotów pomyśleć, że Boy jest jakimś zabitym i upartym „galileuszem”. Otóż nic podobnego! Jest on tylko niesłuchanie chłonny językowo i przejmuje słownik środowisk, z którymi się styka (ibid.: 385).

¹⁹ Tylko raz W. Borowy powołuje się na poczucie językowe czytelników nie tylko z Warszawy, ale też z Wilna i Poznania.

²⁰ Było to około dziesięciu z ponad pięćdziesięciu stron rozprawy.

²¹ Przynależność do polszczyzny galicyjskiej lub małopolskiej niektórych wymienionych przez niego form, takich jak np. *mieć wolne* (w szkole), *miastowy*, *fiolki*, *ścielić*, *hojdać* była wątpliwa (zob. Nitsch 1922b; Birkenmajer 1923a).

Odwoływanie się do uczucia zaskoczenia czytelnika, do zakłopotania było charakterystyczne dla stylistyki tego tekstu²², natomiast przez oponentów zostało przyjęte jako dowód na to, że Borowy „swej mazowieckiej podstawie nie przeciwstawia równorzędnie krakowskiej podstawy Boya, ale swoją uważa po prostu za literacką” (Nitsch 1922b: 142).

Typowa dla Warszawy miała być niechęć do współpracy z innymi dzielnicami, w tym na przykład brak zainteresowania udziałem w badaniach językoznawczych. Józef Birkenmajer na łamach „Myśli Narodowej” skarżył się, że Warszawa (szeroko pojęta – jako województwo) nie bierze udziału w organizowanych przez Nitscha ogólnopolskich badaniach gwaroznawczych:

rzecz charakterystyczna, że gdy w niektórych województwach okazano wielkie zainteresowanie się badaniem własnego języka, gdy nawet z zaboru pruskiego liczne nadeszły odpowiedzi, najobojętniejszą dla całej sprawy okazała się – Warszawa (Birkenmajer 1925: 124).

Redakcja „Języka Polskiego” nawoływała była dzielnicę rosyjską do współpracy, jednocześnie wypominając:

Prosimy więc jeszcze raz osoby z b. Królestwa – jak się nie po raz pierwszy pokazuje – najtrudniejsze do zdobycia ich na informatorów językowych, o wiadomości co do odmiany tego słowa [*kasłać / kaszleć* – M.S.-B.] (JP 1927: 31).

Pokazywano tym samym stolicę jako ośrodek niezainteresowany współpracą, w domyśle: stawiający się ponad prowincjonalne problemy lingwistyczne.

Różnice, w tym językowe, między Warszawą a Krakowem były omawiane na łamach prasy popularnej okresu międzywojennego. Temat „innych” i ich języka (kimkolwiek by ci „inni” byli) niewątpliwie budził zainteresowanie czytelnika, nawet tego niewyrobionego intelektualnie. Był też odpowiedzią na odczuwaną przez niego potrzebę ponarzekania na upadek obyczajów, szukania wrogów, których istnienie tłumaczyłoby wszelkie niepowodzenia itp. Ciekawe wypowiedzi, wykorzystujące antagonizmy międzydzielnicowe, znajdujemy w wysokonakładowym „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym”, dzienniku ogólnopolskim wydawanym w Krakowie. Wynika z nich między innymi, że Warszawa w sprawach językowych jest obłudna i przekonana o własnej wyższości. Pisano o dziennikach warszawskich narzekających na niechlujstwo polszczyzny pisanej, cytując nawet fragment Ewangelii:

alarm, który odezwał się z Warszawy, poszedł po takich faryzejskich drogach, że nasuwa od razu zapytanie, rzucone przez Chrystusa oburzonym na... cudze postępowanie faryzeuszom:

²² Por. inny fragment, dotyczący słownictwa potocznego, nieregionalnego: „nie wiem, czy ktokolwiek nie przeczyta bez zdumienia zapytanie hrabiny (...), czyż jednak ochłonawszy z pierwszego wrażenia (...) nie przyznamy, że ten odważny przekład jest doskonały?” (Borowy 1922: 359).

A czemuż widzisz źdźbło w oku brata twego, a belki, która jest w oku twoim nie baczysz?²³ (św. Mateusz, VII, 3).

Bo „alarmiści” warszawscy nie chcą dojrzeć szerzącej się w coraz bardziej zastraszający sposób powszechnej niemal „barbaryzacji” polskiego „języka pisanego”, ale z tej sprawy ogólnej starają się usmażyć partykularne wznowienie „ujadania” na Małopolskę i Małopolan (*Nie sądzicie* 1934: 4)²⁴.

W powyższym tekście pojawia się nawiązanie do popularnego w tamtym czasie pojęcia partykularyzmu dzielnicowego. W sporach politycznych okresu międzywojennego przywoływano je nierzadko, kiedy posądzano polityków z innych zaborów o zabieganie wyłącznie o interesy własnej dzielnicy, a tym samym o utrudnianie procesu integracji państwa. Przed zarzutami partykularyzmu warszawskiego musiał bronić się między innymi „Poradnik Językowy” zarówno po roku 1932, po przeniesieniu tytułu do Warszawy, jak i w okresie, kiedy redakcja mieściła się jeszcze w Krakowie (zob. PJ 1927: 41). Dwukrotnie redakcja odpowiadała tymi słowami na zarzuty czytelników:

Poradnikowi obcy jest wszelki duch partykularyzmu, wszelkie wypominanie granic dawnych zaborów, wszelkie wywlekanie rzeczy, które kiedyś poniżały naszą godność (PJ 1933: 2, 1935: 44)²⁵.

W 1935 roku jeden z czytelników „IKC” zarzucał redakcji „Poradnika Językowego” „nienawiść dzielnicową”, „zacofanie dzielnicowe” i „szkalowanie Małopolski” (*Poradnik* 1935). Czasopismo językoznawcze miało stać się „poradnikiem szkalowania rodaków”, jak głosił tytuł artykułu. Autor pisał nawet, że redakcja korzysta z piór ludzi, dla których „Bereza Kartuska byłaby znakomitym środkiem leczniczym” (ibid.: 5). Ogromne wzburzenie czytelnika spowodowało przedrukowanie w jednym z numerów „Poradnika Językowego” anegdoty Juliana Szpunara (1934b) o „galicjoku”. Anegdota, według owego czytelnika, niegodna nawet brukowca, wyśmiewająca mieszkańców innych dzielnic stała się pretekstem do piętnowania rzekomego centryzmu Warszawy. „Poradnik Językowy” przejął złe obyczaje, jak twierdził oburzony czytelnik – stał się „centralistycznym ośrodkiem wiedzy”²⁶. To, co w czasach krakowskich byłoby nie do pomyślenia, było efektem przeniesienia redakcji do stolicy. „W stolicy panują jednak inne obyczaje...” – kończył autor listu.

²³ Nie jest to pierwsze odwołanie się do frazeologii biblijnej w międzydzielnicowych sporach o język. Por.: „Nie trzeba się jednak spierać o większą liczbę [germanizmów i rusycyzmów – M.S.-B.] lub widzieć źdźbło w oku brata, a nie widzieć belki we własnym, lecz trzeba wspólnym wysiłkiem tępić te chwasty bez oglądania się na to, czy się to komu podoba, lub nie” (Vieux Polonais 1925: 14).

²⁴ Artykuł był polemiką z Jędrzejem Giertychem (1934).

²⁵ Przedruk z prospektu ogłoszonego w piśmie „Dla Szkoły i Nauczyciela”.

²⁶ Choć finansowanym niestety ze składek nauczycieli z Małopolski, jak pisał z żalem autor.

Podsumowując, moglibyśmy powiedzieć, że w świadomości Polaków polszczyzna Warszawy i związanej z nią Królestwa Polskiego była odmianą lepszą i dwuznaczność tego sformułowania bardzo dobrze pokazuje dwoistość stereotypu:

1. język Królestwa wyznacza ogólną normę zachowania językowego, nadaje kierunek ewolucji języka w całej Polsce;
2. użytkownik polszczyzny królewskiej wywyższa się, uznaje inne odmiany regionalne języka ogólnego za gorsze.

Wypowiedzi na temat języka Królestwa Polskiego i przedstawicieli tej dzielnicy pokazują także, że tożsamość językowa grupy potrzebuje punktu odniesienia w postaci innej grupy, z którą się może porównywać. Dla Warszawy i Królestwa tą grupą odniesienia była głównie Galicja na czele z Krakowem.

4.2. Galicja urzędników

Galicji nie odmawiano roli kulturotwórczej, chociażby ze względu na symboliczne znaczenie Krakowa jako dawnej siedziby królów, wieloletnią działalność krakowskiego uniwersytetu, który zasilał kadrowo inne uczelnie w kraju, znaczące środowisko literackie, teatralne i środowisko naukowe skupione wokół Akademii Umiejętności. Lwów był miastem stołecznym autonomicznej Galicji, siedzibą jej władz. Tamtejsi politycy i urzędnicy szczylic się tradycją służby państwowej, która nie stała w sprzeczności z przynależnością narodową i nie wymagała od nich wyrzeczenia się polskości. Język polski był językiem krajowym, używanym w szkolnictwie i urzędach (tu jako wewnętrzny) od końca lat sześćdziesiątych XIX wieku. W latach siedemdziesiątych tegoż wieku spolszczono obydwie uniwersytety – we Lwowie i Krakowie – a także otwarto Politechnikę Lwowską. Uczelnie te miały znaczenie ogólnopolskie.

A jednocześnie o języku polskim w Galicji mówiono złośliwie „język mało polski”²⁷, nawiązując do „nowej” nazwy dawnego zaboru austriackiego. Inteligencja z Galicji nie miała dobrej prasy jeszcze w drugiej połowie XIX stulecia i na przełomie wieków. Zwłaszcza w przekonaniu publicystów związanych z endecją („Przeglądem Wszechpolskim”), inteligencja wywodząca się głównie z ludu, a nie ze szlachty, miała w sobie „trochę plebejuszowskiego prostactwa”, a w dodatku była biurokratyzowana, „zaustriaczona”, nie miała kontaktu z wyższą kulturą europejską (Chamot 2003: 248).

Polszczyzna galicyjska była synonimem złej, kulawej, nieudolnej polszczyzny oficjalnej, pełnej germanizmów. Tak zwany język galicyjski był językiem biurokracji, który miał ukształtować się w okresie tworzenia administracji autonomicznej.

²⁷ Według Birkenmajera (1923b: 91) był to kalambur „p. W., niedawno zmarłego b. prof. rosyjskiego uniwersytetu w Warszawie”.

Omówienie pochodzenia tego terminu znajdujemy w pierwszym roczniku „Poradnika Językowego” z 1901 roku, w artykule pt. *Jak powstał tzw. język galicyjski*:

Ludzie nie znający dokładnie ani języka niemieckiego ani polskiego, albo przynajmniej jednego z nich przekładali wszelkie ustawy, rozporządzenia, kodeksy prawne, potem ogłoszenia, napisy, a co najgorsza i książki szkolne z języka niemieckiego na polski, bez troski o właściwe językowi temu zwroty, wyrażenia, szyk itp., a często owszem z przesadną gorliwością, aby się nie wkradła jaka niedokładność w tłumaczenie polskie (PJ 1901: 36).

O galicyjskich urzędnikach jako „niepowołanych ludziach”, przed którymi należy bronić polszczyzny, pisał Jan Rozwadowski (1902: 21–22). Za jednego z najbardziej zagorzałych krytyków, wręcz wrogów niepoprawnego języka dzielnicy był uznawany przez długie lata A.A. Kryński, związany zawodowo z Warszawą, ale w latach 1908–1914 ze Lwowem. Inteligencja z innych części Polski wytykała błędy rodakom z zaboru austriackiego, wyśmiewano zwłaszcza – mającą zasięg ogólnopolski – prasę i znajdujące się w niej ogłoszenia urzędowe²⁸ (z wzajemnością, o czym świadczy cytowany wcześniej przegląd prasy z komentarzem Romana Zawilińskiego (1905: 19–20)). Można jednak powiedzieć, że nieudolność oficjalnej polszczyzny była wówczas jeszcze sprawą wewnętrzną Królestwa Galicji i Lodomarii oraz Wielkiego Księstwa Krakowskiego. Sytuacja zmieniła się po odzyskaniu niepodległości, kiedy urzędnicy i nauczyciele z Galicji zaczęli szukać pracy w Wielkopolsce i Kongresówce.

Napływ konkurencji z innej dzielnicy mógł być odbierany jako zagrożenie, więc należało przeciwnika zdeprecjonować, na przykład ośmieszając jego język. W świadomości społeczeństwa galicyjskie zło językowe rozlewało się po Polsce, podobnie jak była austriacka biurokracja. Galicjanie mieli wprowadzać niekorzystne zmiany w języku ogólnym całego państwa. O powszechności tego przekonania pisał Kazimierz Nitsch:

Pospolite jest mniemanie, że i w wolnej Polsce szerzą się nadal różne germanizmy, zwłaszcza pod wpływem galicyjsko-polskiego języka urzędowego reprezentowanego dość silnie we władzach centralnych przez byłych Galicjan (Nitsch 1925: 139).

Utrwalenie przekonania nie obyło się bez udziału pism poprawnościowych A.A. Kryńskiego, który w swoim popularnym poradniku i w artykułach publicystycznych mocno Galicję piętnował:

Wpływy jednak tego języka tak zepsutego [języka Poznańskiego – M.S.-B.] nie dosięgnęły dzielnicy b. Królestwa Kongresowego. Natomiast język administracyjno-sądowy b. Galicji, skażony także, chociaż w mniejszym stopniu, germanizmami,

²⁸ Przykłady z galicyjskich pism urzędowych zob. (Klemensiewicz 2002: 647–648).

szczepi te skazy od lat kilku w stolicy i szerzy je po całej Rzeczypospolitej (Kryński 1925: 47).

W poniższych cytatach można zaobserwować charakterystyczny sposób obrazowania – język *jest przenoszony, rozpowszechnia się, rozlewa się* po kraju razem z jego użytkownikami:

W Kongresówce za wpływem Galicjan rozpowszechnia się wyraz „referat” – dla oznaczenia pewnego urzędu (Modrzewski 1920: 129).

(...) dawniej nie spotykano takiego zwrotu²⁹ wcale; obecnie, gdy w dziennikarstwie pracuje wiele sił z b. Galicji, rozpowszechnił się on nadmiernie (Modrzewski 1924: 62).

Hołdowanie bezkrytycznej modzie (uporczywie szerzonej przez korektorów małopolskich) przypisać trzeba stanowcze błędy: domyśleć się (= domyślić się, 54) i odsprzedaży (= odprzedaży, 64, 70) (Król 1930: 69).

(...) ja, jako miłośnik języka, urodzony w Kongresówce i – przypadkiem – matematyk, mogę upewnić, że tak się tutaj zwykło mówić, mimo że w ostatnich czasach wpływy pedagogów małopolskich starają się przeszczepić tysiączki i do byłego Królestwa (Rzewnicki 1927: 57).

Stereotyp nieudolnej galicyjskiej polszczyzny był na tyle utrwalony w świadomości czytelników, że *a priori* zakładano, iż każda napotkana omyłka czy rzekomy błąd językowy w tekstach urzędowych zostały popełnione przez urzędnika pochodzącego z Galicji:

Zadowolenie, jakie odczuwamy z powstania nowego polskiego zakładu państwowego [Pocztowej Kasy Oszczędności – M.S.-B.] mącą jednak błędy językowe, wskazujące niedwuznacznie, że formularz ten układał były urzędnik austriacki³⁰ (Seredyński 1919: 83).

Z treści wynika³¹, że to podanie urzędnika związanego z b. władzami krajowymi w Galicji (PJ 1921: 58).

(...) znać w nich [dekretach Ministerstwa Apropowizacji – M.S.-B.] biurokratę galicyjskiego czystej wody, który drży przy każdym wyrazie, aby przypadkiem duch biurokratyczny nie uleciał z jego mozolnych referatów (PJ 1919: 25).

²⁹ Chodzi o konstrukcję składniową *jak długo ... tak długo*.

³⁰ Chodzi o konstrukcje składniowe: w *przypuszczeniu przychylnego załatwienia...*; w *odpowiedzi na...*

³¹ W omawianym tekście m.in.: *przydzielony do mniejszych władz polskich, absolwent abituriencki, stabilizowany oficjans* i przykłady kalek składniowych.

Galicijscy urzędnicy byli pokazywani jako mało pojętni uczniowie, czego przykładem jest komentarz Kazimierza Króla w sprawie nadużywania wyrazu *względnie*³²:

Doprawdy, pisarze małopolscy mogliby nareszcie – po tylu rozprawach i napomnieniach – użyć temu nieszczęsnemu wyrazowi więcej względności i przestać mu, w nadmiarze niezasłużonych względów, narzucać względnie tylko poważną rolę, narażającą na nieporozumienia (Król 1929: 146).

Z lektury prasy wydawanej w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości można wywnioskować, że wszelka usterka językowa w tekście prasowym – podobnie jak w urzędowym – miała „rodowód” galicyjski. Uwagi publicystów wyrażających udawane zdziwienie, że oto błąd językowy zdarzył się w Warszawie, uwydatniały w sposób implicytny stereotypy przypisywane byłemu zaborowi austriackiemu:

Skłonność do form biernych jest dziwna w Monitorze [Polskim – M.S.-B.] wychodzącym w Warszawie, gdzie nawyczki niemieckie przypisywano wyłącznie – Galicjanom (PJ 1919: 38).

Z dzienników galicyjskich dostają się te kwiatki i do Warszawy, i można by powiedzieć, że tam znajdują grunt dziwnie sposobny i aklimatyzują się niezmiernie łatwo (Dalbor 1919: 8).

Jak bardzo jednostronny opis polszczyzny galicyjskiej utrwalił się w świadomości społecznej Polaków z innych zaborów, świadczy wypowiedź W. Borowego, który słownictwo Boya – dalekiego od środowiska urzędniczego – odnosi do języka administracji państwowej:

Rozważając słownik i znaczenia wyrazów u Boya, przede wszystkim musimy stwierdzić, że swoją praktyką pisarską umacnia on na gruncie polszczyzny literackiej stanowisko tego słownictwa, które propagują nasze centralne urzędy państwowe, wzorujące się pod tym względem językowym, tak jak i pod innymi, na krajowych urzędach byłej Galicji. Wzajem, można powiedzieć, że ta tendencja naszego języka urzędowego ułatwia Mazowszanom i Wielkopolanom rozumienie niektórych elementów języka Boya, które by bez niej były, jeśli nie zagadkowe, to, co najmniej, nie dość jasne. Warszawianin i dziś dziwi się trochę, że balzackowski Natan zrzekł się „poborów z przedstawień” swojej sztuki, ale, ostatecznie, rozumie to dobrze (bo, choć w teatrze o „poborach” jeszcze się tu nie mówi, znane są jednak „pobory” urzędnicze), gdyby zaś czytał to przed odrodzeniem państwa polskiego, nie rozumiałby nic zgoła, bo wtedy wiedział tylko o poborze w wojsku (który to pobór dziś, wedle tradycji galicyjskiej znowu, coraz częściej nazywa się „asenterunkiem”) (Borowy 1922: 383).

³² K. Król komentował użycie *względnie* w *Tymczasowych przepisach o przestrzeganiu porządku na kolejach* (Dz.U. 1929, nr 56, poz. 444). Cytowane zdanie brzmiało: „Pluć wolno tylko do własnych chustek, względnie (!) do spluwaczek”.

Sprawy poprawności językowej bardzo mocno wiązano z argumentami pozajęzykowymi. Kontekst tych wypowiedzi bywa zaskakujący, czego przykładem jest fragment rozprawy *O podstawie psychologicznej zapożyczeń* Andrzeja Gawrońskiego, gdzie autor przechodzi płynnie od tematu zapożyczeń z niemieckiego do problemu koniunkturalizmu politycznego byłych poddanych cesarza, odnosi się przy tym do konkretnej osoby:

Przykłady na zwroty tłumaczone znamy wszyscy; są to rozmaite *od wypadku do wypadku* (u prawników galicyjskich; *von fall zu fall*), albo *wbrew lepszej wiedzy czy lepszej świadomości* (*gegen besseres wissen*; czytałem kiedyś w „Czasie” krakowskim!), albo nawet *bez dalszego* (*ohne weiteres*), co spotkałem przed laty czarno na białym u jednego z posłów śląskich, który do ostatnich chwil wojny czuł się znakomicie we Wiedniu i garściami zgarniał godności (i pensje) – dziś je zgarnia w Warszawie nie mniej skrętnie, więc może zmieni z czasem i tę językową „orientację” (Gawroński 1921b: 54).

Antygalicyjska kampania przetoczyła się przez prasę w latach dwudziestych XX wieku. Zniemczenie polszczyzny urzędowej było problemem pierwszych lat po odzyskaniu niepodległości, potem nastąpiła wymiana pokoleń i ustabilizowała się odmiana urzędowa języka³³. Ale o byłym zaborze austriackim pisano negatywnie jeszcze w latach trzydziestych. Krytycznie o polszczyźnie Galicji wypowiadali się związani z endecją Jędrzej Giertych (1934) i Władysław Tarnawski (1934a), przy czym ten pierwszy nie ograniczał się do krytykowania języka biurokracji, ale piętnował całą warstwę inteligencką, która w Galicji w znacznym stopniu miała wywodzić się ze środowisk żydowskich. Przeciwstawiał przy tym dzielnicę poaustriacką nie Kongresówce – co było swego rodzaju tradycją – ale Wielkopolsce:

W Galicji żartuje się nieraz z mowy Poznańczyków. Ale zapomina się o tym, że ta zła mowa poznańska – to jest mowa średniej warstwy społecznej, tej, która w Galicji jest żydowska. (...) W zaborze austriackim, nieraz się zdarza, że i wyższa inteligencja mówi po polsku źle (Giertych 1934: 497).

Jędrzej Giertych, który w latach 1927–1932 pracował w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, stwierdzał, że nawet Królewiaczy „asymilują się językowo” w środowisku urzędniczym pod wpływem współpracowników z byłego zaboru austriackiego, to znaczy przejmują od nich niepoprawne zwyczaje językowe. Przykładem tego miał być on sam, piszący w *odpowiedzi na Panów list* zamiast *odpowiadając na Panów list*. A przejął te złe nawyki od szefa, wykształconego w służbie austriackiej,

³³ W polszczyźnie, nie tylko w odmianie urzędowej, pozostały jednak niektóre piętnowane wcześniej „galicjanizmy”, jak na przykład: *wykorzystać*, *ministerstwo* (rusycyzm „upowszechniany” przez Galicjan), *pobory*, *licencja*, *listonosz*, *dalekowidz*, także w *nawiązaniu do...*, w *odpowiedzi na...* – te ostatnie są obecnie przez WSPP uznawane za środowiskowe.

„zresztą człowieka o dużej kulturze i inteligencji i z pochodzenia polskiego szlachcica” (Giertych 1934: 496).

Władysław Tarnawski zgadzał się z Giertychem (jego artykuł jest polemiką z wypowiedzią tamtego) co do negatywnego wpływu biurokracji austriackiej i galicyjskich Żydów, ale jednocześnie był przeciw utrwalaniu stereotypu: „Nigdy jednak nie uznaję, aby wszelkie zło językowe miało właśnie z tej dzielnicy wypłynąć” (Tarnawski 1934a: 545).

Poza germanizacją i szczególnie „zurzędnieniem” języka w stereotypie Galicji mieściła się etykieta językowa.

Czytam nagłówek listu i wiem od razu, skąd przyszedł: jeśli mnie nazwano *wielmożnym panem*, poznam od razu, że poczta przyszła z Małopolski, i rozumiem, jak ciężkim kamieniem będzie, jeżeli się nie odwiełmożę w odpowiedzi (Wasylewski 1930/1957: 120).

Tytuł *wielmożny panie* znowu kieruje naszą uwagę na odmianę urzędową języka, która według założeń nowego państwa polskiego miała być bardziej demokratyczna niż w Polsce przedrozbiorowej³⁴. Zwrot ten wycofała z użycia Rada Ministrów Królestwa Polskiego jeszcze w lutym 1918 roku, o czym pisał „Monitor Polski”:

Rada Ministrów na posiedzeniu dn. 8 b.m. powzięła w sprawie formy odnoszenia się do władz między sobą oraz z zainteresowanymi stronami następującą uchwałę:

- 1) w stosunku wzajemnym władz do siebie odpadają wszelkie inne tytuły, prócz tytułu Pan z dodaniem charakteru urzędowego: pisze się zatem: „do Pana Ministra...”
- 2) w stosunku do osób prywatnych, którym doręcza się zarządzenia lub rezolucje władz, należy również używać jedynie tytułu *Pan(i)*, bez dodatku *Wielmożny*, *Jaśnie Wielmożny*, wyjąwszy, gdy korespondencja z tą osobą ma w danym wypadku do pewnego stopnia towarzyski charakter („Monitor Polski” 1918, nr 5: 2).

Unikanie tego sposobu tytułowania nakazywał okólnik ministra skarbu Stanisława Karpińskiego z 1919 roku, skierowany do wszystkich jednostek podległych ministerstwu, cytowany w „Poradniku Językowym”:

Należy także zaniechać używania zbytecznych zwrotów, jak „szanowna firma”, „wielmożny”, „mam zaszczyt”, „do wysokiej aprobaty” itd. (PJ 1919: 96).

Czasopismo tego rodzaju zwroty nazwało „bizantynizmem, nie licującym z demokracją wieku XX” (PJ 1919: 103).

W oczach Królewia był więc ów Małopolanin nadużywający form *wielce szanowny*, *wielmożny* jakimś przeżytkiem minionej epoki. Grzeczność Galicjanina miała polegać na przesadnej uniżoności wobec rozmówcy, co wyrażało się również

³⁴ Konstytucja marcowa z 1921 r. (art. 96) znosiła przywileje stanowe, rodowe oraz wszystkie herby, tytuły rodowe i inne, z wyjątkiem zawodowych, naukowych i urzędowych.

w stosowaniu form grzecznościowych typu *całuję rączki*³⁵, *padam do nóg*, *sluga uniżony*³⁶. Adolf Nowaczyński w 1921 roku pisał o negatywnym wpływie kultury politycznej Galicji na integrację Wielkopolski:

Swojeśmy już zrobili, unifikacja już jest, jest pasek, warszawscy żydzi, komuniści, jacejki belwederskie, kabarety, lichwa mieszkaniowa, gościnne występy Moraczewskich i Thunichtguttów³⁷, futuryści oraz „padam do nóg” i „całuję rączki” w każdej kancelarii (Nowaczyński 1921: 5).

Można powiedzieć, że *padam do nóg* / *padam do nówek* oraz *całuję rączki* stały się językowym wykładnikiem stereotypu Galicjanina. Widać to w satyrycznym tekście S. Wasylewskiego, w charakterystyce pani Nelly, żony urzędnika przeniesionego ze Lwowa do Warszawy, której dostosowanie do nowego środowiska miało polegać na tym, że „przestała »tajojczeć« i całować rączki” (Wasylewski 1930/1957: 36).

Przywoływano zwrot *padać do nówek*, chcąc nazwać pewne postawy mieszkańców byłego zaboru austriackiego, kiedy zarzucano im serwilizm. Wacław Borowy, broniąc się przed zarzutem szerzenia językowych animozji dzielnicowych³⁸, powoływał się na prawo do wolności dyskusji naukowej, tym samym zarzucał swoim oponentom (m.in. Józefowi Birkenmajerowi) brak zrozumienia tej zasady:

Postawa ta, jak widać, nie dla wszystkich jest zrozumiała. Są najwidoczniej tacy, którzy tylko dwie postawy rozumieją: „szlag by cię trafił” i „padam do nówek”. Trudno! Rady na to nie ma (Borowy 1923: 135–136).

Negatywnie mówiło się o galicyjskich zwrotach grzecznościowych nie tylko w trzech byłych zaborach. Zanotował je również Józef Chałasiński podczas badań prowadzonych w okresie międzywojennym na Górnym Śląsku. Jeden ze Ślązaków miejscowe *niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, dzień dobry*³⁹ przeciwstawiał – jako „szczerze z udziałem serca oddane” formy – galicyjskim zwrotom *sluga, padam do nóg, całuję rączki, czolem*. Określał te drugie jako „sztuczny, bez uczucia wyszukany mechanizm” (za: Chałasiński 1935: 103).

Ostatnim śladem domykającym historię stereotypu galicyjskiej polszczyzny urzędniczej jest wypowiedź Mikołaja Rudnickiego z 1950 roku, który skrytykował termin *polszczyzna kulturalna*, pisząc, że „powstał ten termin wśród inteligencji

³⁵ Z wiedeńskiego *kuß die Hand*, na co zwracał uwagę J. Giertych (1934: 497).

³⁶ Uniżoność jako wyraz nierówności społecznej mieściła się w ogólnym stereotypie Polaka, wykorzystywanym w propagandzie niemieckiej przeciwko Polsce, co pokazują propagandowe rysunki z okresu plebiscytowego (zestawienie dwóch postaw podwładnego i szefa: 1) w Niemczech – uściśnięcie dłoni; 2) w Polsce – uniżone pokłony i całowanie rąk).

³⁷ Celowo przekręcone nazwisko Stanisława Thugutta, ministra spraw wewnętrznych w rządzie Jędrzeja Moraczewskiego (*tu nicht gut* ‘nie czyń (nic) dobrego’).

³⁸ Dotyczyło to wspomnianej wcześniej dyskusji wywołanej rozprawą o języku Boya.

³⁹ Według cytowanego Ślązaka były to zwroty górnośląskie.

urzędniczej polskiej za czasów okupacji austriackiej” (za: Nitsch 1950: 139), co miało się z prawdą⁴⁰ i niesłusznie odwoływało się do uproszczonego, lecz przebrzmiałego sądu, że twórcą wszelkich budzących wątpliwości nazw jest zawsze jakiś urzędnik z Galicji.

4.3. Wielkopolska – „pracowity i oszczędny Wojtek, ale Wojtek”⁴¹

Polszczyzna literacka byłego zaboru pruskiego, a ściślej Wielkopolski z Poznaniem, miała w świadomości Polaków charakter peryferyjny, ówczesni powiedzieliby: prowincjonalny. W takim mniej więcej stylu pokazywał hierarchię ważności dzielnic Antoni Danysz, kiedy pisał o formowaniu się ogólnopolskiej (ponaddzielnicowej) normy językowej: „nauczycielem będzie silniejsza Galicja, a uczniem słabsza Wielkopolska”. W artykule *Odrębności słownikarskie kulturalnego języka polskiego w Wielkopolsce w stosunku do kulturalnego języka w Galicji* wspomina o inteligencji z Wielkopolski „pielgrzymującej” do Galicji i wracającej stamtąd z „rozszerzoną świadomością językową” (Danysz 1914: 260).

Dlaczego to Galicja i jej literatura miałyby być wzorem dla Wielkopolski i dlaczego literatura wielkopolska (wymienia tu Marcina Wierzbńskiego) nie może być wzorem dla innych, autor dokładnie nie wyjaśnił. Natomiast jego biografia podpowiada, skąd wziął się pomysł zestawienia tych dwóch dzielnic, w dodatku bez odniesienia do trzeciej, bardzo ważnej.

Antoni Danysz był rodowitym poznańczykiem, człowiekiem wykształconym na uczelniach w Lipsku i we Wrocławiu, przez trzy lata pracował jako nauczyciel w gimnazjum św. Anny w Krakowie, następnie w latach 1895–1909 (do emerytury) był związany ze szkolnictwem lwowskim, w tym z tamtejszym uniwersyteciem. Można się zastanawiać, czy za pokorną postawą ucznia Galicji nie przemawiał kompleks przybysza z bardziej zniemczonego zaboru, którego zachwyciła liberalna polityka językowa cesarstwa austriackiego⁴². Być może jego surowa postawa wobec Wielkopolski wynikała z przekonania, że język „uciskany” nie ma szans rozwijać się wzorcowo. Utrudniał to brak polskojęzycznego szkolnictwa i uniwersytetu.

Zdanie Danysza na temat pozycji Wielkopolski nie było odosobnione. Peryferyjność dialektu kulturalnego Poznania w tamtym czasie potwierdzał opis Kazimierza Nitscha:

⁴⁰ Twórcą tego terminu (*dialekt kulturalny*, nie: *język*) był Jan Rozwadowski (Nitsch 1950: 140).

⁴¹ Określenie zaczerpnięte z felietonu A. Nowaczyńskiego: „(...) nie należy antagonizm dzielnicowy leczyć faworyzowaniem jednej dzielnicy i to właśnie najmniej godnej, a traktowaniem drugiej na co dzień jako Kopciuszka, a raz do roku w toaście bankietowym czy w mównicy ratuszowej klepaniem po plecach protekcyjnym jako pracowitego i oszczędnego Wojtka, ale Wojtka” (Nowaczyński 1921: 5).

⁴² Choć polszczyzny galicyjskiej nie idealizował; zaznaczał, że składają się na nią również „szpetne nowotwory” (Danysz 1914: 261).

Nie można też z góry zupełnie pominąć Poznania: wprowadzie warunki polityczne nie sprzyjają w nim rozwojowi życia umysłowego, wprowadzie nie wytworzyła się w nim tak samodzielna warstwa inteligencji, jaka powstała w Warszawie z zawodów niezależnych, a w Krakowie nauczycielskich i urzędniczych, w obu razach wciągawszy w siebie liczne elementy z najkulturalniejszej niegdyś (także językowo) sfery szlacheckiej – ale przecież centrum to rdzennie polskie, stolica i wzór językowy dla jednej choćby prowincji (Nitsch 1913: 173).

W okresie międzywojennym Wielkopolskę i Poznań wyśmiewano za drobno-mieszczaństwo, materializm, brak wyższej kultury (zob. Wysocka 1998). Wraz z wpływem ludności niemieckiej po przejściu Poznania przez Polaków stopniała liczba przedstawicieli zawodów inteligenckich. Sytuację ratowali przybysze z innych zaborów oraz repatrianci, co sprzyjało umacnianiu się wśród nich postawy wyższości wobec rodowitych mieszkańców. W ich przekonaniu miejscowych należało ucywilizować, tak jakby inteligencja i wyższa kultura wcześniej tu nie istniały.

Redakcja „Poradnika Językowego” w 1919 r. tak opisuje tamtejszą sytuację językową:

W podobny sposób, a może jeszcze głębszy, oddziaływał język niemiecki w Galicji i Księstwie Poznańskim, a jeżeli w Galicji (...) stan rzeczy się poprawił, to w Poznańskim orgie germanizacyjne do ostatnich czasów, prawie do końca wojny, byłyby chętnie nawet języki polskie przerobiły na modłę pruską (*Obowiązki nasze* 1919: 2)⁴³.

Charakterystyczne, że w ówczesnych sporach galicyjsko-królewiackich toczone na łamach „Języka Polskiego” na temat wariantowości i poprawności form językowych kilkakrotnie odnoszono się do peryferyjnej sytuacji trzeciej dzielnicy, nadmieniając na marginesie, że o Wielkopolsce niewiele wiadomo.

Udzielając odpowiedzi na list czytelnika, dotyczący zróżnicowania form i ich rzekomej regionalności: *dziesiątek / dziesiątka, obsadka / rączka (pióra)*, redakcja nie odpowiedziała jednoznacznie, czy są to formy nacechowane, czy ogólnopolskie, usprawiedliwiając się między innymi nieznaną sytuacją językowej w Wielkopolsce, która mogłaby rzecz rozstrzygnąć: „bo czyż wiemy np., jak się na co dzień mówi w Wielkopolsce?”; „A jak się też mówiło przed wojną w Poznańskim?” (JP 1924: 60).

Jeszcze w 1949 roku przy omawianiu wariantów *kwasić / kisić* jako egzemplifikacji zróżnicowania języka dwóch dzielnic – galicyjskiej i królewiackiej – Wielkopolskę pozostawia się na marginesie. Redakcja zadaje pytanie bez odpowiedzi: „Geografia szczegółowiej nie znana, poza tym, że na południu trwają *kiszone*; ale np. w Wielkopolsce?” (JP 1949: 140). Walkę językową Krakowa z Warszawą,

⁴³ To stanowisko „Poradnika” jest odwrotnością poglądów A.A. Kryńskiego (1925), który właśnie sytuację Galicji uznawał za bardziej niepokojącą, ponieważ Polacy z zaboru austriackiego stanowili większą konkurencję dla Królestwa.

jak ujął to żartobliwie S. Wasylewski, Poznań „obserwuje z daleka” (Wasylewski 1930/1957: 7).

Z pozostałych materiałów z okresu międzywojennego wyłania się obraz polszczyzny poznańskiej, która po zaprzestaniu akcji germanizacyjnej ma szansę się rozwijać i rzeczywiście doskonali się, jak zauważają z zadowoleniem autorzy wypowiedzi, ale też ujawnia się pewna peryferyjność kulturowa Poznańskiego w ówczesnej Polsce. O tym, że byłej dzielnicy pruskiej dość często wytykano braki językowe, zaświadcza Adolf Nowaczyński. W felietonie dotyczącym wizyty premiera Ponikowskiego w Poznaniu pisał, że jest to dzielnica, której ciągle ktoś zarzuca posługiwanie się „koślawym i pełnym prowincjonalizmów i germanizmów” językiem (Nowaczyński 1921: 5). Taki obraz znajdujemy między innymi we fragmentach prac nadesłanych w 1928 roku na konkurs „Czym jest dla ciebie miasto Poznań?”. Tamtejsza urzędniczka, nie autochtonka, bo pochodząca z Kresów Wschodnich, zamieszkała w mieście od 1920 roku, tak odpowiadała na pytanie o wygląd miasta:

Cechą uderzającą zewnątrz jest też mowa. Poznańczycy z inteligencji mówią po polsku czysto i doskonale..., mieszczaństwo jednak, najwięcej zniemczone, ma jeszcze w wymowie wiele pozostałości po niemieckiej szkole... ton mowy ma raczej niemiecki niż polski; przy tym moc dodatków... z niemieckiego. Wiem i słyszę ogromną poprawę na lepsze w mowie, jednakże wiele z naleciałości, a nawet śmieszności trwa (cyt. za: Znaniecki 1931: 76).

Na uwarunkowaną społecznie niejednorodność mowy, ale i na całościową ewolucję języka zwracał też uwagę Jędrzej Giertych:

Elita intelektualna Wielkopolski mówi po polsku całkiem dobrze, a ma ambicję mówić coraz lepiej. A zresztą i poznański sklepikarz mówi po polsku całkiem dobrze, stara się w dziedzinie językowej robić postępy – i rzeczywiście je robi (Giertych 1934: 497).

Powyższe wypowiedzi implikują, że polszczyzna ogólna w Wielkopolsce pod rządami pruskimi odbiegała od jakiegoś (wyobrażonego) wzorca. Skoro się doskonali, nie była wcześniej poprawna.

W latach trzydziestych na łamach popularnego i wpływowego „Dziennika Poznańskiego” odbyła się dyskusja pod hasłem „Jak mówią Wielkopolanie?”, która pokazuje Wielkopolskę jako dzielnicę „zakompleksioną” pod względem językowym. W dyskusji wziął udział Alfons Szyperski (1933b), którego opinia na temat prowincjonalności polszczyzny wielkopolskiej łączyła się z głębokim przekonaniem o nadrzędnej roli w poprawności językowej kryterium autorytetu literackiego. Wielkopolska nie uczestniczyła współcześnie (tzn. w okresie międzywojennym) w kształtowaniu standardów wzorcowej polszczyzny ogólnopolskiej, ponieważ – co bardzo przypomina wcześniejsze o dwadzieścia lat stanowisko Antoniego Dąbskiego – nie wywodzili się z niej najbardziej uznani pisarze:

Wielkopolskie prowincjonalizmy kulturalne nie są bynajmniej gorsze od na przykład małopolskich, warszawskich (na przykład *kasłać, spiewać, łufcik, przesiadka*), ale się powolniej albo wcale nie rozpowszechniają w piśmie, mniej przenikają do języka ogólnopolskiego. Przyczyna tego głębsza, mająca związek z ogólną kulturą literacką w naszej dzielnicy. Wiadomo, że piśmiennictwo wielkopolskie, pominąwszy pewne, krótkie okresy stało do niedawna na niższym poziomie od takiego na przykład Krakowa, Lwowa itd. Do czasów Kasprowicza nie widzimy tu wybitnych pisarzy i poetów, co by mogli się równać z Sienkiewiczem, Słowackim, Kochanowskim i in. Toteż kulturalniejszego dialektu naszego dotąd reszta Polski nie zna i mało uznaje. Sam Kasprowicz i Przybyszewski niewiele tu pomogą, bo do uznania lokalizmów trzeba pisarzy popularniejszych i liczniejszego grona (por. szkoła ukraińska, wileńska, tatrzańska). Niewielu ludzi pozna piękne prowincjonalizmy arcydzieł pieśniarza kujawskiego, na przykład hymnu „Święty Boże”, bo to arcydzieła, wymagające od czytelnika wysokiej kultury literackiej. Są po prostu trudne (Szyperski 1933b: 2).

Język Wielkopolski wzięli w obronę przedstawiciele i zwolennicy Narodowej Demokracji. Według ich ideologii Wielkopolska stanowiła bowiem to centrum, gdzie narodziła się polskość – taki jest obraz dzielnicy w publicystyce endeckiej: „ziemia gniazdowa”, „gniazdo, z którego wzniosł skrzydła biały orzeł naszych dziejów”, kolebka polskiego języka literackiego (zob. Prokop-Janiec 2011).

Dzielnica słynęła z rzetelności, gospodarności i te stereotypowe cechy społeczne przenosiło się również na zachowania językowe. Polszczyzna Wielkopolanina była taka jak posługujący się nią człowiek. O pismach poznańskich Józef Birkenmajer pisał, że na ich łamach „nie ma żadnego frazesu, żadnej blagi” (Birkenmajer 1926: 92). Styl języka poznańczyka, odzwierciedlający przypisywane mu cechy charakteru, przedstawił w recenzji książki Czesława Kędzierskiego *Teatr Polski w ogrodzie Potockiego w Poznaniu 1875–1925*, wydanej w Poznaniu w 1925 roku:

Nawet gdybym nie znał nazwiska autora (...), już bym z pierwszych słów poznał, że książkę tę napisał poznańczyk. Poznałbym nie tylko z gorącego uczucia patriotycznego, jakie całą książkę ożywia, ale i ze sposobu wyrażenia tych uczuć. Poznańczycy, ekonomiści w życiu, mają zmysł ekonomii i w słowach; zresztą w prześladowaniach za mowę ojczystą nauczyli się cenić jej wartość i dlatego nie lubią trwonić nadaremnie ani jednego wyrazu. (...) nic tu nie można usunąć, każde słowo jest potrzebne, każde słowo – to fakt, to rzetelny czyn (Birkenmajer 1926: 92–93).

Birkenmajer chwalił konkret w posługiwaniu się słowem, choć nie wyjaśniał dokładnie, na czym miałyby polegać owa oszczędność w słowach i poszanowanie mowy ojczystej.

Charakterystyka oszczędnego w słowach poznaniaka pojawia się również w badaniach socjologicznych Floriana Znanieckiego („Czym jest dla ciebie miasto Poznań?” z 1928 roku). Według respondentów, tutejszy rodowity mieszkaniec miał być konkretny w rozmowie, nie przelewał z pustego w próżne, nie szafował komplementami i sam nie lubił ich słuchać (Znaniecki 1931: 79–80). A zalety te (zdaniem

informatorów) przeciwstawiały go Małopolanom i Kongresowiakom. Podobny obraz znajdujemy w felietonach S. Wasylewskiego:

Wielkopolanie są to ludzie dokładni. Język ich lubi również wiedzieć dokładnie, o co idzie: tu stąd, tam dotąd. Słowa wyposażone są strzałkami wskazującymi niezawodnie treść i zakres pojęcia. Grają na instrumencie mowy praktycznie, realnie, rzeczowo. Słowo urodzone w województwach zachodnich będzie miało zazwyczaj więcej praktycznej rzeczowości niż skrzydeł, niż wdzięku i dźwięku (Wasylewski 1930/1957: 63–64).

W potocznej świadomości językowej polszczyzna wielkopolska była w dużym stopniu zgermanizowana, wiele w niej było germanizmów odbieranych negatywnie. Ale równie ważny element obrazu zachowań językowych stanowiła etykieta językowa, wyznaczniki pragmalingwistyczne, dotyczące przede wszystkim ilości informacji w wypowiedzi, relewancji tematu i treści, taktu (stosunek do komplementowania w opozycji do wspomnianego galicyjskiego *padam do nóżek*). Potoczne pozytywne obrazowanie języka Wielkopolan stanowi odbicie ogólnych cech przypisywanych mieszkańcom byłego zaboru pruskiego – gospodarności, oszczędności, rzetelności. Stereotypy te korzystnie niwelowały wizerunek Wielkopolski jako kulturowych periferii Polski poddanych wpływom niemieckim.

Sądy o polszczyźnie, które zostały przedstawione w tym rozdziale, zawierają elementy wartościowania nie tylko języka, ale całej dzielnicy, jej wkładu w rozwój państwa, kulturę narodową. Odzwierciedlają tę sferę świadomości językowej, która skupia się bardziej na samej grupie niż na języku. Dokonuje się tu waloryzacja, którą można określić mianem waloryzacji socjolingwistycznej, towarzyszącej od zawsze kontaktom między wspólnotami i podbudowywaniu tożsamości grupowej w opozycji do innych, waloryzacji, która pozwala dzielić ludzi na umiejących mówić i barbarzyńców, czyli swoich i obcych. W odrodzonym państwie polskim są ci lepsi i gorsi – umiejące i nieumiejące mówić po polsku dzielnice pozaborowe.

Polszczyzna dzielnicowa nie jest ani odmianą języka ogólnego w ujęciu systemowym, ani odmianą stylistyczną. Reprezentuje ona pewien typ kulturowy. Moglibyśmy w zasadzie mówić o „galicyjskości”, „królewiałości” („warszawskości”) i „poznańskości” („wielkopolskości”) języka lub o galicyjskim / królewiackim / poznańskim charakterze czy typie języka. „Udzielnicowienie” języka ogólnego w świadomości społecznej polega na przeniesieniu cech przypisywanych grupie na język. Staje się on płaszczyzną uaktualnienia stereotypu, dowodem na istnienie jakiegoś zbiorowego charakteru mieszkańców danego zaboru.

Przytoczone tu opinie utrwalają stereotypy na temat dzielnic pozaborowych. Utrwalają je, mimo że w wielu punktach są zbieżne z poglądami autorytetów naukowych (np. z wypowiedziami Kazimierza Nitscha na temat roli poszczególnych dzielnic w rozwoju języka polskiego), przedstawiają przynajmniej wycinek ówczesnej rzeczywistości. Nie można im też zarzucić, że są nieprawdziwe, bo nie zaprzeczamy na przykład temu, że polszczyzna w Galicji albo w Poznaniu pozostawała

pod znacznym wpływem języka niemieckiego i wchłaniała liczne germanizmy. Jednak obraz języka danego zaboru w świadomości społecznej Polaków jest uproszczony i wybiórczy. Dane językowe selekcjonuje się pod kątem z góry założonej tezy (o przydatności, niepoprawności języka, braku kultury, niskim poziomie umysłowym itd.). W wypadku polszczyzny galicyjskiej i królewiackiej stereotypowe obrazowanie skupia się na punktach (Warszawa) lub grupach (urzędnicy). To sprawia jednocześnie, że sądy na temat poszczególnych regionów są nieprzystawalne względem siebie. Każdy typ kulturowy kształtuje się w oparciu o inny aspekt funkcjonowania języka, wybiórczo wykorzystuje się jego zróżnicowanie.

Jeżeli mówi się o polszczyźnie Warszawy, to mówi się o pewnej normie, kierunku ewolucji języka, który wyznacza stolica. Język Galicji postrzega się z perspektywy jednej odmiany stylistycznej – polszczyzny urzędów, a więc zawęża się jej opis w świadomości społecznej. Wielkopolskę podobnie jak Galicję obciąża wpływ języka niemieckiego, choć ze względu na odmienną historię i uwarunkowania społeczne tych dzielnic Wielkopolska stanowi mniejsze zagrożenie dla tradycji językowej niż ekspansywna kulturowo Małopolska. Poznań zatem się poucza, a z Krakowem walczy.

W wypadku polszczyzny dzielnicowej mamy do czynienia również z podwójną oceną stereotypu. Widać to wyraźnie na przykładzie polszczyzny kojarzonej z Warszawą, której nadrzędność wobec reszty kraju przyjmuje się z aprobatą lub z niechęcią – w zależności od nastawienia autora opinii stolica jest ośrodkiem integrującym Polaków pod względem językowym lub nakazującym reszcie kraju przyjęcie swoich wzorców. Są to dwie strony tego samego stereotypu. Z odmiennych pozycji możemy popatrzeć też na Wielkopolskę: jest inna od reszty kraju, pozostaje na uboczu, ale to jednocześnie stanowi o sile i słabości jej języka.

Natomiast nie ma tej dwustronności w wypadku języka galicyjskiego. Ze stereotypem Galicji można się zgadzać lub nie, ale nie istnieje pozytywne wartościowanie samego stereotypu polszczyzny urzędniczej. Mamy do czynienia wyłącznie z jej negatywnym przedstawieniem.

Sądy językowe są emocjonalne, generalizujące, operują uogólnieniami (*rzeczka charakterystyczną jest..., nie po raz pierwszy okazuje się..., jak zwykle itp.*), sugerującymi, że zjawisko, o którym mowa, jest powtarzalne, typowe, mocno utrwalone, a wyjątki potwierdzają regułę. Autor wypowiedzi stara się przekonać lub nawet jest przekonany, że jego uznanie lub dezaprobata mają charakter jak najbardziej obiektywny i podziela je przynajmniej część społeczeństwa. Język staje się jednocześnie pretekstem do wyrażania własnych sympatii i antypatii, to zaś w połączeniu z przekonaniem o obiektywnym stanie rzeczy daje stereotypowy obraz polszczyzny dzielnicowej. Właśnie – jak podkreśla to Adam Schaff – w przekonaniu o obiektywności sądu i z subiektywną emocjonalnością przeżywa się swoje fobie i sympatie wywołane przez stereotyp (zob. Schaff 1981: 145).

W sądach językowych znajdują odbicie stereotypy społeczne dotyczące Warszawy, Krakowa i Lwowa oraz Poznania czy – inaczej ujmując – Kongresówki,

Galicji i Wielkopolski. W wizerunkowych opisach Polaka i tego, co się na polskość składa, rola stolicy i układ odniesienia centrum – peryferie zajmują ważne miejsce również współcześnie (zob. Bartmiński 2012: 221–222). Dowodem stereotypowości obrazów polszczyzny królewickiej, galicyjskiej czy poznańskiej jest ich zbieżność ze stereotypami regionalnymi przypisywanymi każdej z dzielnic: Warszawa rządzi, Wielkopolska jest pracowita, Galicja – biurokratyzowana. Dwa pierwsze są żywotne do dziś w postaci stereotypu mieszkańca regionu lub miasta – obrazie typowego Poznaniaka, Warszawiaka (= mieszkańca regionu), co pokazują badania Walerego Pisarka (1975) i nowsze, przeprowadzone pod kierunkiem Jerzego Bartmińskiego (2006). W wypowiedziach z przełomu XX i XXI wieku warszawiak (= mieszkaniec Warszawy) jest przedstawiany następująco:

przemądrzały, człowiek traktujący ludzi z innych miast za prowincjuszy, człowiek, który często zbyt wyraźnie uwidacznia swoją wyższość nad innymi współobywatelami pochodzącymi z innego regionu kraju; (...) patrzy z góry na innych spoza stolicy (za: Bartmiński 2006: 241).

„Ład i porządek”, który w okresie międzywojennym przypisywano też poznańskiej polszczyźnie, znajdujemy w obrazie współczesnego Poznania – pracowitego, oszczędnego, czystego, porządnego, dokładnego, odznaczającego się cechami „tworzącymi syndrom »niemieckiego« pragmatyzmu” (ibid.: 329).

Natomiast ze względu na zmianę społecznego odbioru samej Galicji i pojęcia „galicyjskości” zanikły stereotypy przypisywane tamtejszemu językowi. Można co prawda dopatrywać się pewnych cech galicyjskich we współczesnym stylu urzędowym (czego dowodem jest np. zachowanie wspominanych wcześniej formuł *w odpowiedzi na...*, *w nawiązaniu do...* czy skłonność do zawilości składniowych), ale nie odnosi się tych cech do regionu byłej Galicji, czyli Małopolski i Polski południowo-wschodniej.

ROZDZIAŁ 5

WARIANTYWNOSĆ JĘZYKA JAKO DZIEDZICTWO POZABOROWE

Utwierdzone w okresie zaborów przekonanie o roli języka jako gwaranta istnienia narodu doprowadziło do wykształcenia się w społecznej świadomości językowej ideału jednolitej polszczyzny. Mit dziewiętnastowiecznej „jedności narodowej” dotyczył zresztą nie tylko języka, ale również innych symboli polskiej kultury, rozpoznawanych i odczytywanych identycznie przez tych, którzy się za Polaków uważali. Ustabilizował się on na tyle mocno, że stał się nieodłącznym elementem polskiej świadomości historycznej jako obraz społeczeństwa żyjącego pod zaborami – „zwartej, pozbawionej konfliktów wspólnoty przenikniętej duchem patriotycznym” (Szacka 1988: 173–174). Robotnicy, chłopci i szlachta stają wspólnie przeciw carowi, fabrykanci, z którymi walczy proletariatus, nie są oczywiście Polakami, lecz przedstawicielami narodów zaborczych. Narodowość realizuje się w sferze kultury symbolicznej, jednakowo przemawiającej do wszystkich, bez względu na pochodzenie, wykształcenie, zawód, bez względu na fakt, że pierwotna narodowość polska ograniczała się do jednej warstwy społecznej:

Na emigracji w Paryżu tęskni za krajem i wzrusza się muzyką Szopena zarówno dziecko, jak i jego woźnica, zarówno jego żona, szlachcianka polska, jak i jej garderobiana Kasia (ibid.: 173).

Należy postawić tu sobie pytanie, czy w tym symbolicznie niezróżnicowanym społeczeństwie, które zaczyna budować nowe państwo z nowym językiem urzędowym, jest miejsce na zróżnicowanie polszczyzny ogólnej? Czy wariantywność elementów językowych, czyli możliwość wyboru spośród elementów o tych samych funkcjach, stanowi w przekonaniu społeczeństwa bogactwo czy też zagrożenie dla języka? Gdzie jest w społecznej świadomości językowej okresu Drugiej Rzeczypospolitej miejsce wariantywności, nieodłącznie związanej w badaniach socjolingwistycznych ze zróżnicowaniem klasowym i etnicznym społeczeństwa?

5.1. Wariantywność językowa i partykularyzm dzielnicowy

W postawach wobec zróżnicowania językowego Polaków na początku XX wieku można zaobserwować dwa sposoby ujmowania tego zjawiska. W czasie, kiedy niezależne państwo polskie pozostawało jeszcze w sferze projektów i marzeń, Roman Zawiliński pisał następujące słowa:

Rozdział polityczny wytworzył nie tylko osobne typy Polaków, mających różne zapatrywania i często różne cele, wytworzył na wspólnym pniu mowy ojczystej dziwne pasożyty lokalne, niezrozumiałe poza rogatkami Warszawy, Poznania czy Lwowa (Zawiliński 1909: 3).

Jego sąd opiera się na stereotypowym obrazie rozwoju polszczyzny zakłóconego rozbiciem państwa na części, tak jak gdyby nie istniało wcześniej – do XVIII wieku – zróżnicowanie regionalne języka. W porównaniu z Zawilińskim Antoni Danysz „bagatelizował” w pewien sposób różnice językowe między dzielnicami:

Jeżeli miarą jednolitości jakiegoś języka jest jego ogólna zrozumiałość, to zaletę tę można przyznać językowi polskiemu (...) Samo przez się rozumie, że język polski, mówiony na tak wielkich obszarach, wśród tak różnych warunków geograficznych, ekonomicznych, kulturalnych i politycznych, nie może być w szczegółach jednym i tym samym. Różnice w poszczególnych terytoriach języka polskiego istnieją, ale nie tyle dla zwykłego człowieka, ile dla znawcy, który się w nie wsłuchuje uchem krytycznym (Danysz 1914: 243).

Opisy wariantywności, jakie znajdujemy w przedwojennych pracach Artura Passendorfera (1911), Kazimierza Nitscha (1913, 1914) i A. Danysza (1914), opierają się na podziale zaborowym ziem, na których mówi się po polsku, przy czym Passendorfer skupia się na różnicach między Królestwem a Galicją, Danysz – na różnicach między Wielkopolską a Galicją, a Nitsch uwzględnia ponadto odmienność językową Krakowa i Lwowa, poświęca też uwagę leksyce kresów północno-wschodnich. Prace te odzwierciedlają trójpodział, o którym była mowa we wcześniejszym rozdziale, jednak skupiają się przede wszystkim na sporządzaniu inwentarza samych wariantów w trzech głównych ośrodkach, a nie na jego wartościowaniu. Nie zaprzeczają też potrzeby dbałości o wzorce językowe, wyrażanej między innymi przez Zawilińskiego.

Artykuł R. Zawilińskiego (1909) dotyczył głównie języka prasy i stosowanych tam germanizmów i rusycyzmów, ale sygnalizował też niechęć do form lokalnych, nazwanych przez autora „niezrozumiałymi pasożytami”. Takim pejoratywnym określeniem można było nazwać wszelkie wyrazy, zwroty, sposób wymowy, które subiektywnie odbierano jako obce, których nie rozumiano.

W świadomości językowej odbiorcy takich tekstów „obcy”, „niezrozumiały” mógł znaczyć ‘zapożyczony’, ale również ‘nieznany w dzielnicy’, ‘nieznany

w moim środowisku'. Artur Passendorfer piętnował ten tzw. prowincjonalny patriotyzm językowy. Patrioci językowi według niego to ci, którzy „uważają tylko takie formy za poprawne, do jakich przywykło ich ucho i oko” (Passendorfer 1911: 65).

Ujawniają się tu więc dwie perspektywy wynikające z jednej – wydawałoby się – postawy konserwatywnej wobec języka, troski o jednolitość, a więc o czystość języka. „Pasożyt” to element niepożądany z punktu widzenia unifikacji językowej, więc sądy językowe są wobec lokalności krytyczne – punktem odniesienia jest tu standard, „wspólny pień mowy”, o którym pisał Zawiliński. Ale sama lokalność też ogranicza punkt widzenia, powoduje powstanie przekonania o poprawności jednej odmiany, odmiany, która jest najbardziej znana jednostce, grupie itd.

Regionalizacja polszczyzny była – o czym już wspomnieliśmy – przejawem rozwoju języka uwarunkowanym czynnikami zewnętrznymi (Rzepka 1999: 15–16; Wyderka 2001: 425; Piotrowska-Wojaczyk 2011: 10), ale nie doprowadziła do rozpadu języka na trzy systemy, czego obawiano się na przełomie wieków XIX i XX. Wprost przeciwnie, jak uważa Irena Bajerowa (1986: 159), w ciągu XIX wieku postępowała integracja regionów na poziomie języka ogólnego. Mimo to po 1918 roku traktowanie wariantywności języka ogólnego w różnych częściach nowego państwa było głównie kontynuacją postawy wyrażanej przez R. Zawilińskiego. Metaforykę choroby trawiącej język jak żywy organizm (*pasożyt, trucizna*) przejęła publicystyka międzywojenna. W świadomości społecznej dwudziestolecia istniał abstrakcyjny kordon, zwłaszcza między Galicją a Kongresówką, również w sferze zachowań językowych. O wyrazach, zwrotach, konstrukcjach składniowych pisano jak o przemytnikach, którzy nielegalnie przekraczają granicę: „(...) jest germanizmem [połączenie składniowe *jak długo..., tak długo* – M.S.-B.], który z b. Galicji przedostał się od niedawna do Kongresówki” (JP 1924: 62).

Wariantywność stała się najważniejszym problemem kształtowania normy języka ogólnego. W działach poprawnościowych „Poradnika Językowego” i „Języka Polskiego” wiele uwagi poświęca się wyborowi między formą A i formą B.

Andrzej Markowski (2001: 67–69) zwraca uwagę, że jednopoziomowość kodyfikacji i skupienie się na normie wysokiej było podstawową cechą normatywizacji w okresie międzywojennym. Nacisk na ujednolicenie normy tłumaczy potrzebami ówczesnej polityki językowej:

Kodyfikacyjne usankcjonowanie rozchwiania i znacznej wariantywności polszczyzny byłoby wówczas jednoznaczne z zaniechaniem wpływu na język, ze zgodą na jego żywiołowy rozwój, co zapewne nie doprowadziłoby do powstania nowoczesnej polszczyzny kulturalnej. W nowych warunkach niemożliwe było wprawdzie pozostawanie przy standardach i wariantach języka „przedwojennych” (sprzed I wojny światowej) warstw wykształconych, nie wolno było jednak zgodzić się całkowicie na odejście od tego języka, co groziłoby zerwaniem ciągłości kulturowej (Markowski 2001: 69).

Wariantywność musiała ustąpić jednolitości standardu ze względów integracyjnych. W tekstach z dwudziestolecia międzywojennego, w których wariantyw-

ność była przedmiotem opisu (waloryzowania), pojawiały się takie określenia, jak wspomniany już *partykularyzm dzielnicowy*, *separatyzm dzielnicowy*, *stanowisko dzielnicowe*, co miało oznaczać postawę niepożądaną, zbyt mocne, zdaniem oponentów, poczucie więzi z jedną dzielnicą, grożące dezintegracją państwa i całego narodu polskiego. Zróżnicowanie językowe było odbierane jako przejaw takiego partykularyzmu:

Małe wyrażencko, czasem ledwie cień wyrazu, końcówka jakaś, jakiś drobny przydešek lub akcent – ale starczą, aby odgraniczyć ludzi od siebie. Samo ono nie wie, skąd się bierze i skąd jego ta wielka waga. Nie czuje, że dźwiga na sobie brzemień odwiecznych różnic i uprzedzeń, sympatyjek czy wspomnień, że w takim jednym przydechu czy nazweczce skrył się cały symbol różnicy szczepowej czasem, towarzyskiej często tylko i zwyczajowej. U nas inaczej, u nas najlepiej! *Coup de mot – coup de foudre!*

Zastępuje i symbolizuje całą odrębność życia szkoły i wychowania, i kodeksu obyczajowego, jest wykładnikiem różnic dzielnicowych, sygnałem ostrzegawczym, który demaskuje „innorodca” lub hasłem porozumienia, które łączy dzielnice (Wasylewski 1930/1957: 121).

Postrzeganie elementów językowych jako demonstracji lub zaprzeczenia tożsamości, o czym pisał w tonie żartobliwym Wasylewski, przywoływane było w innych wypowiedziach prasowych jako poważny argument za unifikacją językową, niezbędną w przekonaniu autorów dla integracji Polaków w ramach nowego państwa:

Inne pojęcie obywatela ma patriota, co jak Paderewski wszystko odda dla ojczyzny, inne ma krajowy cudzoziemiec, który z praw wszelkich zysk ciągnie, przywilejów się domaga i dobija, ale o obowiązkach ani słyszeć nie chce, inne pojęcie łączy z tym słowem członek partii rządowej z wielką dla siebie korzyścią a odepchnięciem i poniżeniem sfer innych, a znowu inne ten, co sprawiedliwości państwowej się domaga itd. Nawet „burżu” nie wszędzie w Polsce to samo oznacza: tu człowieka ubranego w kołnierzyki, tam dziedzica wioskowego, ówdzie urzędnika lub mieszkańca miasta. Czyż możemy się rozumieć i nie kłócić się przy takim „zbabilonizowaniu” pojęć?!

Abyśmy się i wewnątrz narodu między sobą porozumiewali łatwo, mówiąc tym samym językiem i używając tych samych wyrazów, byłoby rzeczą pożądaną nad tą skrupulatnością i ścisłością językową roztoczyć czujność i baczenie szczególnie w szkołach (...). Będzie wtedy w języku może mniej różnorodności, która bawi (*varietas delectat*), ale będzie więcej porozumienia i jedności, a to dla życia narodowego przydatniejsze niż wielobarwność (Magiera 1920: 21).

Wariantywność językowa według autora powyższych słów nie polegała wyłącznie na zróżnicowaniu słownikowym, ale miała znaczenie pragmatyczne. Była zjawiskiem wpływającym na rozumienie pojęć i na różne pojmowanie obowiązków obywatelskich (dzisiaj przejmując tę argumentację, powiedzielibyśmy też, że kształtowała trzy odmiany językowego obrazu świata).

Jednym z miejsc, gdzie antagonizmy językowe okazały się szczególnie dokuczliwe, było szkolnictwo. Zdaniem autora listu do redakcji „Języka Polskiego”, Edward

da Gugulskiego z Jędrzejowa, prawdopodobnie związanego zawodowo ze szkolnictwem, środowiska naukowe i nauczycielskie powinny być organem wydającym jednoznaczne, ostateczne werdykty: „Nawet szkoły, które powinny mieć ustalony pogląd na używanie tych czy innych norm językowych, same dają pod tym względem zły przykład” (JP 1924: 59).

Ponieważ równouprawnienia w świadomości językowej przeciętnego użytkownika języka polskiego raczej nie ma, z powodu rozbieżności językowych, np. między nauczycielami a uczniami lub w gronie nauczycielskim, cierpiał prestiż którejś ze stron. Wyrazem takiego stanowiska jest list dyrektora gimnazjum w Tomaszowie Lubelskim, Ludwika Kobierzyckiego, który pisał w sprawie oboczności *wleliśmy, naleliśmy, wyleliśmy / właliśmy, nalaliśmy, wylaliśmy*:

Powstają stąd spory między nauczycielami i niepewność uczniów, jak mówić i pisać należy, a nadto, co najgorsze, obniżenie autorytetu szkoły i nauczycieli. Śmiem prosić o wydanie króciutkiego choćby pouczenia w tej sprawie (JP 1927: 95).

Widać tu znaną językoznawcom normatywistom, także współcześnie, postawę oczekującą, wymagającą „ustalonego poglądu”. Postawa taka miała też swoich oponentów, którzy nie oceniali różnic dzielnicowych w kategoriach przekroczenia normy:

Zżyma się królewiak, gdy słyszy galicyjskie *ogłdnąć, pościelić, znachodzić*, albo wielkopolskie *modrzyć* (bieliznę), *chędożyć* (ubranie); przez gardło mu to nie przejdzie; woli swoje *obejrzyć, posłać, znajdować, farbkować, czyścić* i gotów tamte wyrazy jako błędy językowe piętnować, a jednak – nie ma prawa do tego. Dzieje sprawiły, że podzielony na części naród niezależnie urabiał sobie w różnych dzielnicach różne nazwy i rozszczepiał w ten sposób język (Rzewnicki 1926: 83).

Trzeba zaznaczyć, że poradnictwo językowe w okresie międzywojennym, prowadzone na łamach „Języka Polskiego” i „Poradnika Językowego”, nie podkreślało znaczenia podziałów pozaborowych, a wręcz odwrotnie, starano się pokazać również inne źródła wariantywności. Na prośbę czytelnika „o wyjaśnienie, jak należy mówić”, odpowiadano na przykład:

Można się zgodzić, że lepiej by było mieć wszędzie jedną nazwę, wątpliwe jednak, czy należy do tego dążyć bezwzględnie, tj. nawet tam, gdzie mamy do wyboru między dwoma równie dobrze polskimi wyrazami, zwłaszcza że – wbrew rozpowszechnionym pojęciom – rzadko dzielą się one między istniejące do niedawna zaborów, przeważnie zaś mają zupełnie inne granice (JP 1924: 59).

Przed wszystkim dziwi nas wprowadzanie tu elementu b. zaborów. Przez cały czas istnienia „Języka Polskiego” wykazujemy, że poza pewnymi zwrotami języka urzędowego, przeważnie germanizmami i rusycyzmami, znanymi tylko dla b. Galicji czy b. Królestwa, nie ma na szczęście właściwości galicyjskich czy królewickich, a w razie przeciwieństwa języka Warszawy i Krakowa z Krakowem

przeważnie zgadza się południowe Królestwo, rzecz prosta, bo to północna Małopolska. A w tym wypadku to już naprawdę były zabory nic a nic nie mają do czynienia (JP 1930: 158).

Kazimierz Nitsch, aby nie być posądzonym o zajmowanie „dzielnicowego stanowiska”, zaznaczał w jednej ze swoich analiz (dotyczącej satyrycznego wierszyka o warszawiakach):

- 1) żadna z rdzennych części Polski nie mówi zasadniczo najlepiej ani najgorzej;
- 2) zupełne wyzbycie się cech lokalnych, gdyby nawet było możliwe, nie byłoby pożyteczne, bo prowadziłyby do szablonu i martwoty (Nitsch 1921: 128).

Redakcja „Poradnika Językowego” również musiała przypominać swoje stanowisko w sprawie językowych podziałów dzielnicowych:

Nie chcielibyśmy, aby się i do języka wkradł partykularyzm tego charakteru, że to, jak się mówi w Warszawie albo w ogólności na Mazowszu (b. Kongresówka), jest decydujące. Unikaliśmy dotąd tego i nadal bronić się będziemy, uznając tylko język literacki w dziełach mistrzów słowa, a obok tego narzecza i gwary, które się rozwijają na innych podstawach (PJ 1927: 41).

Pierwszorzędnymi kryteriami poprawności językowej stosowanymi przez redakcje były: autorytet pisarzy, stan polszczyzny dialektalnej i dane historycznojęzykowe, więc wydawałoby się, że pozaborowe antagonizmy nie powinny mieć dużego znaczenia, zwłaszcza na łamach czasopism językoznawczych. Problem zróżnicowania językowego z odwołaniem do podziału Galicja – Królestwo – Poznańskie wywoływali najczęściej sami czytelnicy. Wbrew temu, co pisał Danysz (1914), „ucho krytyczne” w odniesieniu do zjawisk językowych mieli nie tylko językoznawcy, ale również wspomniani „zwykli ludzie”, których opinię znamy z listów do redakcji czasopism językoznawczych i do gazet codziennych. Są to niekiedy sądy kategoryczne, uogólniające, akcentujące trafność swoich obserwacji:

W b. Kongresówce (...) nikt tak [np. *kościółek*, *szkólny* – M.S.-B.] nie mówi i nie pisze – to swoistość Poznańskiego, której powinno się ono wyrzec (JP 1928: 120).

Po użyciu tej ostatniej formy [*kiszone* w opozycji do *kwazzone* – M.S.-B.] od razu poznajemy przybysza z prowincji (zwłaszcza z Kresów Wsch.) (Karski 1949: 233)¹.

Ich świadomość językowa w dużym stopniu kształtowana była przez poczucie przynależności do obszaru, jakim mogło być miasto, dzielnica zaborowa czy histo-

¹ Autorzy obu wypowiedzi mylili się, przypisując te cechy jednemu określone regionowi. W Warszawie nie mówiono *kościółek*, ale w Sandomierskiem (należącym do Kongresówki) – tak (zob. JP 1928: 120). Drugi regionalizm występował zarówno w zachodniej, wschodniej, jak i południowej Polsce.

ryczny region. Kierował nimi ów prowincjonalny patriotyzm językowy, o którym pisał A. Passendorfer (1911).

Temu, że wariantywność w społecznej świadomości językowej sytuuje się na pograniczu normy, a nawet poza nią, sprzyjał utrwalony w okresie międzywojennym stereotyp warszawskiego wzorca językowego, o którym wcześniej była mowa. Opinie językowe na temat ewentualnego zróżnicowania galicyjsko-królewiackiego poprzedzano na przykład prezentacją pochodzenia, która miała niejako uwiarygodnić przedstawiane stanowisko, podbudować autorytet autora:

Pozwalam sobie przesłać garść uwag, które może zainteresują Redakcję, a lubo pochodzą od półlaika (ale za to rdzennego warszawiaka) (K[arski] 1949: 233)².

Czasami prezentacja pochodzenia miała bardziej dyskretny charakter:

Formę *wysprzedaż* ujrzałem w mojej rodzinnej Warszawie po raz pierwszy na szyldzie sklepowym w latach 1921–2 i bardzo mnie wtedy (urodzonego 1892) raziała (Ślücki 1950: 48).

Niezależnie od problemu, rodzaju wariacji, jej rzeczywistego źródła itp. korespondent mógł przedstawiać się jako reprezentant swojej dzielnicy o określonych poglądach językowych, tak jak podpisany inicjałami J.Rz. autor poniższego listu:

Nawykłszy do trafnych zazwyczaj odpowiedzi Redakcji na zapytania czytelników z dziedziny poprawności języka, zdziwiony wprost jestem odpowiedzią 176 [zob. niżej – M.S.-B.] i dlatego ze swej strony pytam, czy może gdzie w b. Galicji istnieje zakątek, który by dialektycznie pozwalał na mechaniczne urabianie takich form, jak *przeodmieniaj*, bo dla Królewia brzmi to zgoła dziko (JP 1930: 158).

Pytanie o ewentualne użycie czasownika z przedrostkiem *prze-* padło w liście innego czytelnika (prawdopodobnie nauczyciela) we wcześniejszym numerze czasopisma: „Jak jest lepiej powiedzieć do ucznia: »*odmieniaj* swe nazwisko« czy *odmień*? A może *przeodmieniaj*?” (JP 1930: 127). Redakcja za najbardziej rozpowszechnioną formę uznała niedokonane *odmieniaj*, pisząc „normalnie mówi się: *odmieniaj* swe nazwisko”. Nie wykluczyła też dwóch pozostałych czasowników dokonanych, a o formie, która wzbudziła potem zastrzeżenia, napisano: „Dla ludzi dokładnych najlepszym wyjściem jest istotnie użycie słowa wielokrotnie-dokonanego, a więc *przeodmieniaj*” (ibid.). Ani w pytaniu czytelnika, ani w odpowiedzi redakcji nie padła wzmianka o zróżnicowaniu geograficznym lub społecznym analizowanych przykładów. Wywołał je dopiero J.Rz. Odmienne zdanie w rozstrzygnięciach

² Redakcja dodaje: „i jednego z najstaranniejszych pisarzy” (ibid.). Gabriel Karski zaznacza zresztą dalej, że jest wyrazicielem poglądów powszechnych: „Oczywiście, nie mówię tu wyłącznie o sobie, lecz dzielę się obserwacją przeprowadzoną w b. szerokim kręgu tzw. inteligencji” (ibid.).

językowych zostało zasygnalizowane z odwołaniem do ewentualnych (domniemyanych) odrębności zaborowych. Moglibyśmy powiedzieć, że w zetknięciu z osobliwą formą *przeodmieniać nazwisko*, J.Rz. poczuł się Królewakiem. Użycie form *odmieniał / odmień / przeodmieniaj* powiązane zostało przez niego z podziałem dzielnicowym, ale jego uwaga świadczy też, że rozstrzygnięcia „Języka Polskiego” w sprawach językowych mogły być odbierane jako wyraz stronniczości i reprezentowanie stanowiska galicyjskiego. Fakt, że redakcja mieściła się w Krakowie i tworzyli ją tamtejsi językoznawcy, stanowiłby wtedy dodatkowe potwierdzenie, iż opinie publikowane na jego łamach przedstawiają punkt widzenia jednego regionu.

Problemem integracyjnym dwudziestolecia międzywojennego było też to, że różnie pojmowano likwidację tzw. partykularyzmu dzielnicowego w dziedzinie języka. Według zwolenników wzorca warszawskiego normę miała wyznaczać stolica, co realizował konsekwentnie A.A. Kryński przez postawienie znaku równości między formami warszawskimi a ogólnopolskimi. Stanem pożądanym w świadomości przeciętnego użytkownika polszczyzny było nie ustąpienie pewnych odmian polszczyzny pod wpływem jednej – co mogłoby być odebrane jako siłowe narzucenie sposobu mówienia – ale wymieszanie wszystkich elementów, tak jak postulował to Witold Noskowski, „odwołując” w latach trzydziestych separatyzm dzielnicowy:

Wyrośli młode pokolenie. Weszli w życie „neokrólewacy” i „neowielkopolanie”, którzy emigrację swoją przeszli jako dzieci i w nowej „ściślejszej ojczyźnie”, pięknie się zaaklimatyzowali. Znam młodych ekskresowców, którzy umieją prowadzić takie rozmowy w dialekcie chwaliszewskim, że ani słowa nie rozumiem. Miewałem jeszcze podniosłejsze wzruszenia. Niedawno, idąc placem Wolności, usłyszałem za sobą, jak ktoś mówił, akcentem nieskazitelnie poznańskim: – Ty, mikrus, nie kiwaj mnie, toż to bujda na resorach!

Czarujące to połączenie Lwowa i Warszawy w ustach Poznańczyka zabrzmiało mi jak dzwon pogrzebowy „separatyizmu”. Naprawdę, kto patrzy, ten widzi, jak przemieszane z Obrępałami Antkowiaki, Wojtany i Koguty zaczynają wytwarzać zaczyn Polaka międzydzielnicowego (Noskowski 1934: 10)³.

Duże znaczenie dla ewolucji regionalizmów miała migracja ludności. Przemieszczenie ludności z różnych zaborów, zwłaszcza w dużych ośrodkach miejskich jak Poznań czy Warszawa, spowodowało neutralizację wariantów regionalnych, czyli utratę nacechowania terytorialnego wielu z nich. Witold Doroszewski widział tu ogromną rolę Warszawy, w której miała dokonać się integracja, ale nie w sposób, który podpowiada lektura porad językowych A.A. Kryńskiego. Stolica tak jak Poznań w felieto-

³ Łączenie elementów z różnych regionów miało być formą integracji nie tylko językowej, ale całej kultury, tworzenia nowej wspólnoty obyczajów. Spór trzech rodaków na tle językowym (*Rozmaitości* 1931) łagodzi Polonus z Ameryki propozycją przypominającą finał sporu zakonników w *Monachomachii* Ignacego Krasickiego: „Panowie z trzech dzielnic: Jeżeli nas dzielią nasze błędy, dlaczego nas nie mają złączyć nasze zalety. Napijmy się oto poznańskiej wódki w galicyjskich szklankach na królewiacki sposób...” (ibid.: 15).

nie Noskowskiego, do której przybywali ludzie z różnych stron, stała się ośrodkiem regulującym, neutralizującym zróżnicowanie na poziomie języka ogólnego:

Warszawa nie zgłasza swoich pretensji w sporze o to, które miasto jest kolebką polskiego języka literackiego. Tą historyczną kolebką nie była ani ona, ani Mazowsze, którego udział w kulturalnym życiu Polski mogą zresztą w pełniejszym niż dotychczas świetle przedstawić pewne badania historyczne. Niemniej rola Warszawy w historii języka była doniosła, bo tu spływały, spotykały się i nie wypychane przez partykularyzm żyły ze sobą żywioły z całej Polski; tu język ulegał z konieczności pewnemu przemieszaniu, a jak wiadomo, istnieje nawet takie określenie, że najlepszym językiem mówi ten, po kim nie można poznać, z jakiej okolicy danego kraju pochodzi (Doroszewski 1948: 10).

5.2. Norma i prowincjonalność

Ostatnie zdanie w wypowiedzi Witolda Doroszewskiego jest nawiązaniem do Otto-na Jespersena, który w *Najlepszej wymowie* definiował w następujący sposób standard językowy:

Język ogólny jest to więc język, który się wyzbył wszelkich właściwości, przeciwdziałających zrozumieniu w różnych okolicach; najlepiej władają nim ci, których pochodzenia nie można poznać po wymowie, i ta to właśnie wymowa jest dlatego doskonalsza niż każda dialektyczna wymowa tego samego języka, ponieważ umożliwia tak udzielanie swych myśli daleko szerszym kołom, jako też intensywne rozumienie się przez większą o wiele liczbę ludzi (Jespersen 1913: 120–121).

O tym, że na początku XX wieku warianty regionalne nie zawsze spotykały się z akceptacją, świadczy dopisek „po krakowsku lub po lwowsku” dodany w tekście Jespersena przez Edwarda Klicha, który z polskiej perspektywy (polskimi przykładami) miał ilustrować tezy autora:

Por. także popularny pogląd: skoro się posłyszysz, że ktoś mówi „po krakowsku”⁴ lub „po lwowsku”⁴, można być pewnym, że to powiedziano w sposobie nagany, zupełnie tak samo, jakby chodziło o jakiekolwiek inne lokalne określenie (Jespersen 1913: 124).

Kazimierz Nitsch (1913: 172) zauważał, że nazwy *wymowa warszawska*, *wymowa lwowska* odnoszą się w powszechnym odczuciu do „wymowy pospółstwa”, rzadko do dialektu kulturalnego. Przypisywanie elementom językowym nacechowania geograficznego akcentowało więc nie tylko granice dzielące ziemie polskie,

⁴ Gwiazdki oznaczają dopisek E. Klicha do polskiego tłumaczenia.

ale również (a może przede wszystkim) stratyfikację społeczną. O tym, że użycie dookreśleń w rodzaju *krakowski*, *poznański*, *warszawski*, *małopolski*, *galicyjski* itp. czy *mówić po krakowsku*, *po warszawsku*, *po poznańsku* odbierano jako zarzut posługiwania się polszczyzną niestaranną, prowincjonalną w negatywnym znaczeniu, świadczą też późniejsze teksty, z okresu międzywojennego i powojennego. W recenzji książki Alfonsa Szyperskiego (1933a) o polszczyźnie w Wielkopolsce recenzent zauważył, że „czuły na prestiż” regionu Szyperski prawdopodobnie

chciał dać do ręki szerokich warstw podręcznik, który pouczyłby ich o tym, jak należy mówić i pisać poprawnie po polsku, żeby nam nie wytykano tego mówienia „po poznańsku”. Jest może i w tym pewna racja, ale względna (Dr W. B. 1933: 3).

Pytanie o pochodzenie regionalne osoby mówiącej czy nawet nazwanie czegoś *lokalnym*, *regionalnym*, *miejscowym*, *poznańskim*, *lwowskim* itp. mogło być odebrane jako wyraz lekceważenia, złośliwości, ironii, przygany. Wyraz dezaprobaty wobec użycia przymiotnika od toponimu w nazwie słownika znajdujemy w wypowiedzi Marii Dąbrowskiej:

Autor wymienionej notatki [Jerzy Lande – M.S.-B.] zarzuca mi, że w artykule *Miasto i pismo* („Nowiny Literackie”, nr 1 r. 1947) użyłam zagadkowego zwrotu: „Kiedy byłam ze stron kaliskich...”. Idzie mianowicie o słowo *wybyłam*, użyte w znaczeniu ‘wyniosłam się’, ‘odeszłam’, ‘wyprowadziłam się’. Autor stwierdza lojalnie, że takie właśnie znaczenie tego słowa zanotowane jest w Słowniku Języka Polskiego zwanym przez krakowian nie bez odcienia pogardliwości Słownikiem warszawskim (Dąbrowska, Lande, Nitsch 1947: 90)⁵.

Zarzut pisarki wobec krakowian pokazuje, jak ugruntowany w świadomości społecznej jest związek między lokalnością a tzw. zaściankowością, ciasnotą umysłową. Określenie geograficzne, które w wypadku słownika języka polskiego motywowane było zupełnie innymi względami (miejscem wydania), zostało odniesione do stereotypowych antagonizmów warszawsko-krakowskich, odebrane jako synonim „gorszego”.

Regionalizm jest odbierany jako rodzaj błędu językowego również wtedy, kiedy traktuje się go z pewnego rodzaju sympatią jako lokalną przywarę, tak jak widzi się czasami pewne zwyczaje, zachowania, przedmioty, także te o charakterze stereotypów, dodające kolorytu miejscowościom czy regionom. Satyryczny obraz językowych antagonizmów dzielnicowych *Krótką rozmowa między Galicjaninem, Poznaniakiem i Królewakiem*, gdzie bohaterowie wypominają sobie nawzajem wyrazy i zwroty dzielnicowe, kończy się następującymi słowami:

A morał trochę komicznej tej historii jasny: Zamiast wzajemnie się wyśmiewać i szydzić, starajmy się lepiej poznać swe błędy i przez wzajemne zetknięcie się oczyścić język ze szpetnych naleciałości prowincjonalnych (*Rozmaitości* 1931: 15).

⁵ Zarzut M. Dąbrowskiej, że powszechnie stosowana w środowisku językoznawczym nazwa *słownik warszawski* jest pogardliwa, odpiął K. Nitsch (ibid.: 94–95).

W ostatnim zdaniu widać, że autor stawia znak równości między błędami językowymi a prowincjonalizmami, podobnie jak w innym fragmencie dialogu: „Panowie z trzech dzielnic: Jeżeli nas dzielą nasze błędy (...)” (ibid.: 15). Jest to typowa postawa wobec form nieogólnopolskich – traktowanie regionalizmu jako przekroczenia normy językowej, co pokazuje również cytata z listu czytelnika, dotyczącego rzekomych różnic językowych między Galicją a Królestwem:

Nasz korespondent bardzo jest tymi rozbieżnościami przejęty. Kończy on: „Podobnych wyrażen można by zebrać jeszcze bardzo dużo, co świadczy o wielkiej niechlujności językowej. – Czy znajdzie się jaki Herkules, który zdoła oczyścić tę stajnię Augiasza?” Redakcja JP też jest zdania, że mało u nas staranności językowej, ale dwoistości wyrażen i odmian lokalnych samych przez się nie uważa za zanieczyszczenie języka; bałaby się zbyt potężnego Herkulesa (*Różnice* 1949: 141).

Świadomość językowa, trzeba pamiętać, mimo że podkreśla się charakter społeczny normy językowej, kształtowana jest w dużym stopniu przez postawy samych językoznawców i właśnie ich opinie wpływają na tzw. aprobatę społeczną, czyli uznawanie przez ogół użytkowników języka. Warto więc zwrócić uwagę na stosunek osób zajmujących się ówczesznie poradnictwem językowym do zróżnicowania polszczyzny.

W okresie międzywojennym czytelnicy porad spotykali się z różnym podejściem: od niechęci do aprobaty zróżnicowania terytorialnego, co wynikało z niejednorodnego charakteru zaborowej wariantywności. Uwagi zamieszczone na łamach czasopism i w poradnikach skupiały się też przede wszystkim na polszczyźnie literackiej, języku dziennikarzy, ogólnie: na języku inteligencji, która miała wyznaczać wzorce. Antoni Krasnowolski w przedmowie do pierwszego wydania swojego poradnika pisał:

Wykaz „najpospolitszych błędów językowych” (...) zebrałem wpośród warstw średnio wykształconych, lub też z książek i gazet, czyli tam, gdzie roszczą sobie pretensje do znajomości języka (Krasnowolski 1903/1919: 3).

Niechęć budziły przede wszystkim kalki z niemieckiego lub rosyjskiego, łagodniej traktowano formy rodzime, zwłaszcza archaizmy, nieznane lub wycofujące się z polszczyzny innych dzielnic, związane z miejscowymi dialektami. Umiejscowienie regionalizmów (prowincjonalizmów) na granicy normy przez przeciwstawianie ich językowi ogólnopolskiemu („ogólnemu językowi polskiemu”, „językowi literackiemu ogólnemu”, „postaci ogólnojęzykowej”⁶) było charakterystyczne dla tekstów Kryńskiego (1920–1931):

⁶ Tego ostatniego terminu A.A. Kryński użył w stosunku do czasownika *stać* wobec „prowincjonalnego, gwarowego” *ścielić* (Kryński 1931: 176).

Formy te, w tym znaczeniu użyte [r.ż. *dziesiątka* ‘dziesięć jedności’ – M.S.-B.], należą do prowincjonalizmów małopolskich; przenoszenie zaś ich do języka literackiego ogólnego jest odstępowaniem od uświęconej zasady, nie dającym się usprawiedliwić żadnymi względami słusznymi (Kryński 1920: 228).

Dzięki niemu upowszechniło się wyrażenie „prowincjonalizmy nieznane językowi ogólnopolskiemu”, stawiające pewne warianty językowe poza standardem przypisywanym tradycyjnie inteligencji.

Patrząc z perspektywy lat na spory krakowsko-warszawskie, widzimy ujawniające się w sądach językowych przecenianie roli Warszawy w rozwoju polszczyzny oraz przewrażliwienie mieszkańców innych regionów (Galicii, Wielkopolski) na punkcie własnej – szeroko rozumianej – prowincjonalności. „Mowa warszawskiego inteligenta”, którego razi wszystko co obce (Nitsch 1922b: 146), to kryterium, które częściowo przyczyniło się do zatarcia w świadomości społecznej Polaków rozgraniczenia między zróżnicowaniem terytorialnym języka a zróżnicowaniem językowym warstw społecznych (klasowym).

Mówieniem gwarą mogło być w potocznym rozumieniu używanie form zróżnicowanych, nieznanych w Warszawie, stąd też redakcja „Języka Polskiego” pisała prześmiewczym tonem o języku polskim w byłej dzielnicy austriackiej jako o „gwarze małopolskiej”:

obaj rdzenni warszawianie [A.A. Kryński i S. Szober – M.S.-B.], więc niepowaleni „gwarą” małopolską, a przecież uważają formę *zrozum* za poprawną (Passendorfer 1930: 157).

Wariantywność była „gwarą” w znaczeniu negatywnym – jako nieunormowana, niepoprawna, skażona obcymi naleciałościami, zagrażała integracji narodowej.

Czy jesteśmy narodem, czy tylko zbiorowiskiem ludzi, porozumiewających się za pomocą jakiejś gwary, z którą każdemu wolno czynić, co mu się podoba? (Dębicki 1925: 131).

Jednocześnie trzeba zauważyć, że tak zastosowany termin *gwara* nie zrównywał inteligenta z niewykształconym chłopem, nie oznaczał języka wsi. Język ludowy jako odmiana rodzima, pierwotna spotykał się z większym poszanowaniem niż język inteligencji. Ten sam autor, który przedstawiał Polaków jako bezładną grupę, której język nazywał „gwarą”, gwarę ludową stawiał za wzór czystej polszczyzny:

Chłop polski wystawia się prosto, ale jasno i zrozumiale dla siebie i dla nas. Słowozbiór jego skąpy, ale własny, rodzimy. Nie ma w nim obcych naleciałości, nie ma drażniących ucho germanizmów, rusycyzmów i galicyzmów, które stanowią dorebek warstw inteligentnych. Wieśniak też kazi sobie język dopiero w mieście (Dębicki 1925: 130).

Mowa ludowa nie była wyrazem partykularyzmu, bo była odrębna społecznie. Oddzielało się sądy odnoszące się do polszczyzny dialektalnej od tych, które odnosiły się do polszczyzny inteligencji, a przynajmniej pożądanę było „poszanowanie odrębności prowincjonalnych” w dobie integracji państwa, o co apelował Nitsch:

Poznańskie i bliższe części dzisiejszego „Pomorza” nigdy związku z innymi częściami Polski nie zatraciły, wskutek czego ewentualne wyśmiewanie się z mowy tamtejszego chłopca stoi na tym samym poziomie, co wyśmiewanie się w b. Królestwie i Galicji. A jeśli występują złośliwe czy żartobliwe, słuszne czy ignoranckie drwiny z języka któregoś z dawnych zaborów jako całości, to odnosząc się przede wszystkim do języka klas wykształconych, znów mają zupełnie inny charakter (Nitsch 1922a: 34).

Zawartość „Poradnika Językowego” i „Języka Polskiego” pokazuje, że przed II wojną światową powszechnie używa się wyrazu *provincjonalizm* na oznaczenie lokalnych właściwości języka warstw wykształconych. Jednocześnie ówczesny materiał językowy pokazuje zachodzące przesunięcie znaczeniowe form *provincia* i pochodnych, co nie pozostaje bez wpływu na świadomość językową użytkowników języka. Nabierały one znaczenia pejoratywnego. Na początku XX wieku Słownik warszawski podaje następującą definicję *provincji*:

1. wielka część kraju jako całość, dzielnica (...); 2. u daw. Rzymian kraj zdobyty i wcielony do państwa rzymskiego (...); 3. część kraju podpadająca pod jeden zarząd duchowny (...) [brak 4. – M.S.-B.] 5. (Prewencyja), kraj zewnątrz stolicy, wielkiego miasta, partykularz, zapadły kąt, wieś, parafia, zaścianek: Wyjechał na prowincję. Prowincja trąci (...) (SW).

Ostatnie znaczenie podpowiada, w jakim kierunku może rozwijać się waloryzacja elementów językowych (wymowy, słownictwa itp.) nazywanych prowincjonalnymi. Wyrazy pokrewne: *provincjał*, *provincjusz*, *provincjonalizm*, *provincjonalność*, *provincjonalny*, również zdradzają nacechowanie pejoratywne (‘parafiańszczyzna’) obok znaczenia nienacechowanego, neutralnego. *Prowincjał*, *provincjusz*, *provincjariusz*, *provincjonalista* to żartobliwie ‘człowiek mieszkający na prowincji, poza stolicą, poza wielkim światem, parafianin, naiwny, rubaszny, zacofaniec’ (SW). Pozostałe hasła ilustrują następujące przykłady: „polowanie na prowincjałów i frajerów” „provincjonalna gaska”, „ukłonił się zrecznie i z elegancją, tchnącą jednak trochę prowincjonalnością” (cytat z E. Orzeszkowej).

Współcześnie *provincia* w opozycji do *centrum* stawiana jest na równi z takimi określeniami jak: *peryferie*, *pogranicze*, *teren*, *zaścianek*, *ściana (wschodnia)*, *krańce*, *kresy*, *kąty (zapadłe, odległe)*, *dziura*, *zadupie* (Handke 1993: 119–120), czyli zakłada się tu ograniczenie, niższy poziom cywilizacyjny.

W okresie międzywojennym *provincia*, *provincjonalny* itp. to pojęcia zarówno neutralne, jak i nacechowane. Mamy więc do czynienia z neosemantyzacją *in statu nascendi*. O niejednoznaczności *provincjonalności* świadczą komentarze redakcyj-

ne „Języka Polskiego”, w których pojawia się *stołeczny prowincjonalizm*. Tak pisano o odmianie warszawskiej *rządca* – *rządcego*:

Że jednak *rządcego* używają, zdaje się, prawie wyłącznie w Warszawie, przeto jest to „stołeczny prowincjonalizm” (sprzeczność tych dwu wyrazów jest pozorna) (JP 1926: 160).

W powyższej wypowiedzi nie ma hierarchii między stołecznością (centrum) a prowincjonalnością (peryferiami). Prowincjonalność to jest pewien ograniczony zasięg terytorialny, ale prowincja to równorzędna część jakiejś całości, skoro może być nią stolica. Inaczej pokazuje prowincjonalność następny komentarz – dotyczący wyrazu *przemięknąć* ‘przemoknąć’. Redakcja stwierdzała, że jest to wyraz mało używany, tylko na Mazowszu i Pomorzu, a ponieważ używa go inteligencja, nie jest gwarowy. W konkluzji znajdujemy opinię na temat terminologii stosowanej w takim przypadku:

Jest to wyraz w dobrym znaczeniu „prowincjonalny”, a jeśli by kto twierdził, że „prowincjonalny”, nawet „stołecznie prowincjonalny”, nie może mieć dobrego znaczenia, to niech go nazwie „regionalnym”, a ta modna nazwa zaraz odbierze, a choćby pomniejszy posmak ujemny (JP 1933: 164).

Prowincjonalizm ma tu wyższy prestiż społeczny niż mowa gwarowa, jest używany przez warstwy wykształcone, choć ma ograniczony zasięg. W cytowanej wypowiedzi widzimy poza tym, że *regionalizm* zaczyna konkurować z *prowincjonalizmem* jako termin na oznaczenie formy charakterystycznej dla pewnej odmiany terytorialnej.

Wskutek przesunięcia znaczenia motywującego go rzeczownika *prowincja* czy pochodnego przymiotnika *prowincjonalny* ‘małomiasteczkowy’ sam termin *prowincjonalizm* nabrał w ciągu XX wieku odcienia negatywnego jako coś, co znajduje się na peryferiach (obrzeżach kultury):

postawa ograniczająca zainteresowania do spraw dotyczących prowincji, odznaczająca się brakiem szerszych horyzontów myślowych; parafiańszczyzna, zaściankowość, zacofanie (Bartmiński 2012: 182).

Do *prowincjonalnego myślenia* jako określonej postawy wobec języka odwoływano się, kiedy Jan Rzewnicki zarzucał redakcji, że niepotrzebnie walczy z wyrazem *przeciętny*, natomiast sama dopuszcza w tekstach germanizmy w rodzaju *przezczytać z interesem*, *napotkać na...* itd. Odpowiadano:

Co do mego stylu i języka mam to przeświadczenie⁷, że dopatrują się w nich „uchybień” osoby bardzo prowincjonalnie myślące, uważające tylko gwarę war-

⁷ Odpowiedź na list Rzewnickiego nie została podpisana, mimo osobistej formy pierwszego zdania. Prawdopodobnie jej autorem był Roman Zawiliński, krakowianin.

szawską, pomorską lub kresową za jedynie poprawną polszczyznę, choćby ona była przeładowana „niepoprawnościami”. Takeśmy wyrosli przez wiek ostatni w różnych stosunkach i różnym otoczeniu, że uważamy tylko swoje najbliższe za dobre. Na to nie poradzi ani „Poradnik”, ani nikt, tylko znowu czas dłuższy i szkoła naprawdę polska (PJ 1930: 77).

„Prowincjonalne” myślenie o poprawności jako myślenie o jedynie poprawnym, bo znanym sobie, wariacie zostało też wskazane w dyskusji z Z. Weybergiem (1925):

Przecież ta naukowa podstawa jest – nawet utylitarnie biorąc – jedynym sposobem do przekonania prowincjonalnych poprawnościowców, że nie wystarczy opierać się na mowie krakowskiej, warszawskiej czy pomorskiej, jest jedynym sposobem ustalania, co ma panować w „kulturalnym” języku ogólnym (JP 1925: 13; zob. też Przyjemski 1925; Szukiewicz 1925; Weyberg 1925).

Prowincjonalizm jako termin językoznawczy wycofuje się w drugiej połowie XX wieku. Jeszcze Alfred Zaręba (1973) umieszcza go w tytule swojego artykułu. Natomiast Antoni Furdal (1965) oraz autorki *Kultury języka polskiego* (Buttler, Kurkowska, Satkiewicz 1971) rezygnują z niego, wybierając ze względu na neutralność znaczenia termin *regionalizm*. Publikacje językoznawcze nadal przywołują *prowincjonalizm*, znajduje się on w EJP, ale z odsyłaczem do hasła *regionalizm*, gdzie wyjaśnia się⁸, że

odrębności regionalne języka ogólnego nazywa się też prowincjonalizmami. Terminu tego, mającego odcień oceny ujemnej, językoznawcy używają rzadko (EJP: 284).

W podobny sposób objaśniono obydwa terminy w EJO⁹.

Regionalizm językowy, który wyparł poprzedni termin, jest stosunkowo młody. Jak uważa Kwiryna Handke, historia pojęć *regionalizm*, *regionalny*, *region* sięga XIX wieku (Handke 1993: 10). Jednak w terminologii językoznawczej nie były one jeszcze w okresie międzywojennym utrwalone, o czym świadczy przytoczona wyżej opinia, że *regionalny* jest „modny”, czyli nadużywa się go w stosunku do określenia starszego. Wśród wyrazów „modnych, a polszczyznę zniekształcających” wymienił też ten przymiotnik – w znaczeniu ‘okoliczny, okręgowy, dzielnicowy’ – A.A. Kryński (1931: 75, 84). Także na łamach „Poradnika” znajduje się wzmianka o „modnym dziś słówku” *regionalny*, które według autora (podpisanego inicjałami A.S.) jest nadużywane jako „natręt” wypierający terminy *prowincjonalny*, *ludowy*, *miejskowy* (PJ 1935: 17).

Regionalizm upowszechnił się wraz z rozwojem ruchu społecznego pod tą nazwą w pierwszej połowie XX wieku, razem z samym pojęciem *regionu* (zob. Kolbu-

⁸ Autorem hasła jest W. Pisarek.

⁹ Hasło *regionalizm* (*prowincjonalizm*) odsyła dodatkowo do *dialektyzmu*: „Jeżeli regionalizm wciąż jest wiązany z dialektem, z którego pochodzi, nosi nazwę dialektyzmu” (EJO: 485).

szewski 1993). Z pojęciem prowincjonalności łączy go pozostawanie poza centrum, jednak w odróżnieniu od prowincjonalizmu czy prowincjonalności regionalizm pozostaje nie gdzieś na peryferiach, lecz w opozycji do centrum (czyli niezależnie od głównego nurtu zjawisk, zdarzeń itp.), co niekoniecznie świadczy o zacofaniu, ale raczej o poczuciu lokalnej tożsamości, odrębności w stosunku do centrum. Określenia *region*, *regionalizm*, *regionalny* są współcześnie odbierane pozytywnie (Bartmiński 2012: 222).

Regionalizmy czy prowincjonalizmy językowe stały się „ofiara” unifikacji. Jak już wspomniano, eliminacja wariantywności, tego przejawu partykularyzmu dzielnicowego, zachodziła przede wszystkim w odmianie ogólnej języka polskiego, która ma być wspólna i reprezentatywna dla całości społeczeństwa.

Trzeba pamiętać, że okres międzywojenny to czas integracji nie tylko w postaci niwelowania pozaborowych różnic między częściami kraju, ale również integracji związanej z „ruchem pionowym” społeczeństwa. Jest to czas, kiedy m.in. dzięki upowszechnieniu szkolnictwa oraz rozwojowi ośrodków przemysłowych zwiększa się możliwość awansu społecznego ludności chłopskiej, robotniczej i asymilującej się ludności żydowskiej. W świadomości społecznej punktem odniesienia w krytycznych ocenach językowych, negatywnym przykładem, stała się grupa ludzi „zawieszonych” między dialektem a językiem ogólnym. Jednak nie rozróżnia się właściwie wariantywności językowej jako wyniku integracji pozaborowej od wariantywności wynikającej z integracji „pionowej” (związanej ze zdobyciem wykształcenia). Polszczyznę ogólną z elementami regionalnymi ocenia się bardziej krytycznie, tak jak to zrobił A. Szyper-ski (1933b), przypisując właśnie brakom w wykształceniu istnienie w języku ogólnym Wielkopolski form regionalnych. W ujęciu Szyperskiego język chłopa „spod Kroto-szyna” i język inteligenta, czyli gwara i mowa kulturalna, to dwa bieguny tego samego języka, dwa stany naturalne. Natomiast, jak pisze, istnieje jeszcze klasa tzw. półin-teligentów („średnio ukształcony ogół, szeroka prowincja, średnie mieszczaństwo”), która stara się mówić jak najlepiej, ale ma braki w wykształceniu językowym.

Z tymi ludźmi największy kłopot, a są zwykle najbardziej zarozumiali. To są ci, co mówią: *marianka*, *merta*, *mączyty*, *wodnity*, *jednója*, *kąpielka*, *narprze*, *przyjacielom*, *mełę*, *pełę*, *on kaszli* itd., nie wyliczając już germanizmów jak *angielka*, *laczki*, *ma-coszki* (dosłowne tłumaczenie z niemieckiego, tzw. kalka językowa), *rodle*, *rodlować*, *ryczka*¹⁰, *szablak*, *to niepowiedzono*, *to mi podpadło*, *służyć przy wojsku* (Szyperski 1933b: 2).

Widać jednak, że autor cytowanych słów jednakowo ocenia zarówno rodzime wielkopolanizmy (np. formacje z przyrostkiem *-ity*, warianty fleksyjne), jak i wiel-

¹⁰ Regionalizm pochodzenia niemieckiego *ryczka* ‘niski stołeczek’ (zob. Piotrowicz 1991: 44) jest używany w Wielkopolsce i na Górnym Śląsku. Jako nowszą naleciałość obcą, którą należy usunąć z polszczyzny (obok *dementować*, *inwigilować*, *fungować* itp.), wymieniał ją Jan T. Wróblewski (1926: 27), choć nie miała ona ze względu na charakter desygnatu większego znaczenia w słownictwie oficjalnym.

kopolanizmy powstałe pod wpływem obcym, które Anna Piotrowicz (1991) nazywa regionalizmami kontaktowymi, a Wojciech R. Rzepka (1999) regionalizmami-zapóżyčeniami zewnętrznymi.

Podobnym przykładem takiego jednowymiarowego traktowania wariantów jest książeczka Juliana Szweda (1931) wydana z podtytułem *Słownik błędów językowych*. Autor, z zawodu nauczyciel, bagatelizując różnorodność odmian polszczyzny, w skorowidzu wymieniał błędy, czyli „barbaryzmy, neologizmy, prowincjonalizmy oraz ważniejsze błędy fonetyczne i etymologiczne” (Szwed 1931: 259–270). Nadrzędnym celem pracy miało być piętnowanie „chwastów, które zasiała niewola”, zwłaszcza „plagi rusycyzmów”, a także „błędów spotykanych w Małopolsce i na Śląsku Cieszyńskim” (ibid.: 3–5). Trzeba zaznaczyć, że poradnik nie przyporządkowywał omawianych form konkretnym częściom kraju. Inspiracją miały być poprawnościowe prace A. Passendorfera. Jednak znalazły się wśród tzw. błędów zarówno germanizmy i rusycyzmy leksykalne i fonetyczne (np. *bryftreger*, *mantel*, *konzul*, *cafać*), jak i rodzime dialektyzmy (np. *swaczyna*, *starzyk*, *mnięta*, *mietła*, *biedro*, *strzoda*). Warianty fleksyjne, wydaje się, traktował jako zbędne, bo jako jedyne poprawne formy czasowników wymieniał np. *będę pisać*, *wykonywam*, *pokonywam*. Piętnował też wariantywność rzeczownikową typu *aster/astra*, *architekt/architekta*, *łyżew/łyżwa*.

Zarówno w ujęciu J. Szweda, jak i A. Szyperskiego (1933b), czynnik społeczno-polityczny, jakim było pozostawanie pod zaborami, został połączony z czynnikiem niezależnym właściwie (albo mało uzależnionym) od zewnętrznej sytuacji politycznej, z jakim mamy do czynienia w każdym społeczeństwie, w którym odbywa się „ruch pionowy” ludności, to jest awans jednostek z warstw niższych do warstw o większym prestiżu¹¹.

Przyczyną uproszczeń w opisie polskich regionalizmów był i jest nadal ich nieokreślony właściwie status społeczny (por. Furdal 1965: 251). Władysław Lubaś (2009: 127) podkreśla, że „regionalność językowa nie jest (...) w polskim przypadku cechą jasno rozpoznawalną”, głównie właśnie ze względu na ograniczenia funkcjonalne i powiązanie z polszczyzną gwarową. Niejasny jest stosunek regionalizmu do normy, jak również status upowszechnionych form tzw. warszawskich: czy można mówić o ich warszawskości, regionalności, czy są po prostu nieograniczonym geograficznie standardem (Doroszewski 1948: 10–11, 1950: 48–49; Zaręba 1973; Brzezina 1982: 93–97; Wyderka 2005: 63; Pelcowa 2006: 98–99; Dunaj 2010: 93).

Warianty określane ogólnie jako regionalne waloryzowane są szerzej niż tylko ze względu na prostą przynależność geograficzną. Opozycje charakterystyczne dla wariantów to: stary – nowy, żywy – martwy (przeżytkowy), ogólny – regionalny, regionalizm A – regionalizm B (np. krakowski – warszawski), swojski – zapoży-

¹¹ W powojennej socjolingwistyce odpowiada tym awansującym warstwom grupa tzw. nowej inteligencji (Kurkowska 1981; Kurek 2008).

czony, pisany – mówiony, literacki – gwarowy¹² (Urbańczyk 1977: 76–77). Zwykle nakładają się one na siebie. Formy uznane za archaiczne mogą pozostawać w użyciu ze względu na powiązanie z określonym regionem, formy nowe mogą być odrzucone jako zapożyczone, gwaryzmy ograniczają się głównie do języka mówionego itp. Anna Piotrowicz zauważa, że nacechowanie regionalne słownictwa zależy od „poczucia odrębności danych form w stosunku do języka nazywanego najczęściej literackim”, co każe łączyć w jednym zbiorze wyrazy uznawane przez badaczy języka za poprawne, wyrazy określane – przynajmniej w pewnych okresach – jako błędy językowe z wyrazami „podejrzewanymi o regionalność” nie tylko przez językoznawców (Piotrowicz 1991: 5–6).

Teoretycznie uznaje się je za wyróżnik geograficzny języka ludzi wykształconych, nie ma jednak ściśle określonej relacji między regionalizmem a dialektyzmem. K. Nitsch patrzył na regionalizmy z podobnej perspektywy jak współcześni nam badacze, wskazując ich niedookreśloność:

Niepodobna też oznaczyć zupełnie ściśle, gdzie się kończy język literacki, a zaczyna dialekt. Moim zdaniem np. wymienione wyżej jako krakowskie *rynwa*, *ta magiel* należą już do sfer niższych; a jak zakwalifikować *jarzynę*, używaną w stosunku do kucharek przez „panie”, znające dobrze *włoszczyznę*? Gdybym ja chciał zbierać takie wyrazy i formy poznańskie, to wymieniłbym np. *podwyrze* lub *kruszki* ‘gruszki’ które nie należą przecież do kulturalnego języka Poznania, choć można je usłyszeć na jego ulicach, podobnie jak nie należy tu *obłożenie* [z niemieckiego *belegt* (o chlebie z wędliną)], spotykane w niższych sferach mniej więcej w znaczeniu krakowskiej *mięszaniny* czyli warszawskiej *rozmaitości* (Nitsch 1914: 262).

Wątpliwy status społeczny regionalizmów powodował, że odmienność językowa przybysza z innej części kraju mogła być odbierana jako brak ogłady i wykształcenia, dowód pochodzenia z niższych warstw społecznych. Pod znakiem zapytania stawiano inteligencję elementów językowych, które powtarzały się w różnych dzielnicach, ale kojarzono je w każdej z nich z innymi warstwami społecznymi, np.:

We Warszawie, we Wiedniu, we Wieliczce, we windzie, we fabryce – mogłoby być poczytywane za gwarę ludową, gdyby podobny sposób wysłowienia się nie był przyswojony w zachodnich i południowych dzielnicach Polski nie tylko przez gmin, lecz i przez osoby wykształcone (Wróblewski 1926: 41).

Znana w Galicji *flaszka* była „wyrażeniem gminnym” w Wielkopolsce, jak poświadcza A. Danysz. W Poznaniu w warstwach wykształconych używało się raczej wyrazu ogólnopolskiego *butelka* (Danysz 1914: 247). Nierównorzędność społeczną

¹² Opozycja literacki – gwarowy odpowiada wariacji miejski – wiejski według Stanisława Cygana (2011: 186). Wariację tę S. Cygan, podobnie jak Marian Bugajski (2006: 380), łączy z czynnikiem nazywanym geograficznym, choć zróżnicowanie to ma raczej charakter społeczno-kulturowy, a nie terytorialny.

wariantów regionalnych można zaobserwować również na przykład w zestawieniach nazw, sposobów odmiany itp. I tak wielkopolski *kasztelan* ‘dozorca gmachu publicznego’, którego zestawiono z małopolskim *tercjanem* i królewiackim *woźnym*, został określony nie tylko regionalnie, ale i społecznie: „Zrozumiałe u służby, użycie takie nie dowodzi oczywiście u piszącego zbytniego obycia z kulturalną polszczyzną” (JP 1933: 163). Jako jedyna z trzech nazw okazał się w tym wypadku ograniczony socjalnie. Tego rodzaju zestawienia, polegające na porównywaniu form nacechowanych społecznie z nienacechowanymi regionalizmami z innych części Polski, mogły przyczyniać się do powstawania uproszczonego obrazu polszczyzny wielkopolskiej jako polszczyzny „gminnej”.

Samo określenie *gminne* było nieściśle i nadużywane. „Gminnym” miało być wyrażenie *wdziać rękawiczki* (w opozycji do *włożyć rękawiczki*), znane również wśród krakowskiej inteligencji. Było to zdanie „damy pochodzącej z Kongresówki”, jak określał ją autor listu do redakcji „Języka Polskiego” (Muczkowski 1925a: 127), a więc prawdopodobnie osoby należącej do warstw wyższych społeczeństwa. Czasownik *wdziać* mógł być już wtedy odczuwany jako forma przestarzała, co kojarzono w uproszczony sposób z gwarami lub z językiem niewykształconych mieszkańców miasta¹³. Według redakcji przekonanie owej damy nie było odosobnione, a opinie na temat tego wyrażenia powtarzały się właśnie pod wpływem normy warszawskiej odmiany kulturalnej.

Rozbieżności w kwalifikacji wariantów znajdziemy w tekstach językoznawców. Na przykład *mankiety* / *manszety* zestawiał A. Passendorfer (1911) jako warianty królewiacki i galicyjski, bez żadnej kwalifikacji społecznej, podczas gdy Nitsch w polemice z Borowym wyraźnie zaznaczył, że pierwsza forma nie różnicuje języka Warszawy i Krakowa, jest używana w obydwu zaborach, natomiast *manszety* nie należą do polszczyzny kulturalnej. Nazwał je „sklepową wiedeńską żydowszczyzną” (Nitsch 1922b: 144).

Przykładem uproszczonej oceny w kwalifikowaniu wariantów o ograniczonym zasięgu jest komentarz Stanisława Szobera, w którym stwierdził on, że czasownikowa forma *ukroić* (*chleb*) należy do słownictwa ograniczonego środowiskowo, do języka „modniarsko-krawieckiego”, jak go sam nazwał (Szober 1933: 113). Jeden z czytelników, zapoznawszy się z tą opinią na łamach „Poradnika Językowego”, zwrócił się z wątpliwościami do redakcji „Języka Polskiego”, ponieważ właśnie takiej zdyskwalifikowanej przez autorytet językowy formy używał. Wydaje się, że najbardziej uraziła go sama ocena wyrazu, a nie fakt jego wariantywności:

Pochodzę z b. Galicji: mój bliższy związek z Krakowem czy Lwowem trudno określić, mogę jednak stwierdzić, że co najmniej począwszy od dziadków pochodzę ze

¹³ Bez żadnego kwalifikatora wymieniał *wdziać* (*ubranie*) SW, lecz nie świadczy to – ze względu na nieściśle określanie regionalizmów i dialektyzmów przez redaktorów słownika – o jego neutralności. Archaiczności dowodzi za to wycofanie się tego wyrażenia ze współczesnego języka ogólnego. WSPP kwalifikuje je jako przestarzałe.

sfery kulturalnej, w szczególności nie miałem związków ze sferą modniarsko-krawiecką, a przecież zawsze mówię: *ukroić* kawałek chleba czy mięsa. Formę *ukrajać* znam, istotnie bodaj z Warszawy, ale choć mnie nie razi, wydaje się mniej naturalną, niż *ukroić* (JP 1933: 161).

Warto zwrócić uwagę, że odpowiedź redakcji tym razem została poparta sondażowymi badaniami ankietowymi przeprowadzonymi w różnych częściach kraju, a więc po wstępnym opracowaniu zasięgu wariantowości. Redakcja przeprowadziła ankietę wśród trzydziestu sześciu osób pochodzących z różnych regionów Polski oraz wśród nieznanej liczby informatorów ze „sfery krakowskiej”. Poznańskie było badane listownie. Ankietowani, co najmniej drugie pokolenie „ze sfery kulturalnej”, przekładali odpowiednie zdania z francuskiego lub niemieckiego, odpowiadali też, czy podane formy rażą ich, czy nie. Doprowadziło to do następujących wniosków: cała była Galicja i Kresy Wschodnie stosują *ukroić*, *ukrój* (jeden wyjątek *ukrajać*, *ukrój*). Trafiają się one również w „północnej Małopolsce (południowej Kongresówce)”, ale przeważa tam *ukrajać*. Jest to według badaczy niewątpliwie nowszy wpływ Warszawy, pierwotnie było prawdopodobnie *ukroić*, bo częsty jest rozkaznik *ukrój*:

Kraków i Warszawa niejako się sobie przeciwstawiają, ale gdy w Krakowie *ukroić* jest wyłączne, a *ukrajać* razi, to w Warszawie mimo panującego *ukrajania* trafia się też *ukrojenie*, a przynajmniej większości ono nie razi. (...) Trafiające się jeszcze w Warszawie we wszystkich znaczeniach *ukroić* tłumaczy się albo w ogóle jako forma i tam starsza, albo jako pochodzące z północnej Małopolski, skąd przecie pochodzi mnóstwo rodzin warszawskich. Na odwrót sama północna Małopolska uległa tu silnemu wpływowi Warszawy, któremu opierała się Małopolska południowa (b. Galicja), jako że przy długoletnich pomyślnych warunkach językowych i nasyconiu inteligencją była ona dzielnicą pod tym względem samodzielna (JP 1933: 162–163)¹⁴.

W świadomości językowej mieszały się płaszczyzny tzw. gminności i dzielnicowości elementów językowych. Następowало przenoszenie cech polszczyzny ograniczonej geograficznie na płaszczyznę zróżnicowania społecznego (kierunek: dzielnica → gmina, np. *wdziać*, *ukroić*) lub przenoszenie cech mowy ludowej (gminnej) na całą dzielnicę (kierunek: gmina → dzielnica, np. *manszety*). Powodowało to, że na antagonizmy dzielnicowe nakładały się również językowe antagonizmy klasowe.

Eliminację regionalizmów z języka inteligencji powodowało także mieszanie wzorców języka pisanego i mówionego, co wypominał Nitsch jeszcze przed odzyskaniem niepodległości, kiedy pisał o wymowie literowej (Nitsch 1913: 175). Po-

¹⁴ Podobnie jak autor pytania, redakcja „Języka Polskiego” skupia się na opozycji Warszawa (mazowieckie) – Kraków, zostawiając na marginesie Wielkopolskę. Co ciekawe, mazowieckie *ukrajać* odnotowano we wschodniej Wielkopolsce (Kaliskie), częściowo również w Poznaniu, w którym „pierwotne i żywotne” wydawało się *ukroić*, co wskazuje na pewien ślad podziału na Polaków z części rosyjskiej i pruskiej.

wtórzył to kilka lat później, pisząc o wyśmiewaniu odrębności prowincjonalnych nowo przyłączonych części Polski:

Bo tzw. inteligentny ogół przeważnie pojęcia nie mając o istocie języka, utożsamia go z językiem pisanym, a wszelkie różnice od niego uważa za zepsucie (Nitsch 1922a: 34).

Umiejętność czytania i znajomość literatury wyróżniała inteligencję jako klasę społeczną, odróżniała ją na przykład od chłopów. Poza tym polszczyzna mówiona – zarówno ze względu na sytuację polityczną, jak i stan techniki – nie była konkurencyjna w stosunku do polszczyzny literackiej jako kod integrujący Polaków. Pośrednio na świadomość językową inteligencji, o której pisał Nitsch, wpływał patriotyczny kult pisarzy jako strażników polszczyzny. Poczucie łączności polskiej elity (szlachty i inteligencji) w okresie zaborów ukształtowało się na podstawie jednej odmiany języka, a był nią język literacki:

Uczyć się nam w szkołach tego toku języka ojczystego na pisarzach doby zygmunto-wskiej, a jeszcze więcej stanisławowskiej i najnowszej, a odrzucając tu i ówdzie drobne naleciałości prowincjonalne, od których nie jest wolny nawet „Pan Tadeusz” – pielęgnować język polski, jako dobro najwyższe i strzec tego skarbu najcenniejszego (Zawiliński 1916: 149).

Autorytet pisarzy, mających wyznaczać kierunek rozwoju języka niezależnie od charakteru swojej twórczości, przywoływany był w sądach językowych, sprawiając, że literatura stała się głównym sposobem kształtowania normy. Formy, których nie używał żaden z uznanych twórców, mogły być zatem wartościowane z punktu widzenia integracji jako gorsze, a wręcz nawet jako niepoprawne.

Nitsch uznawał literaturę za sferę, w której prawo bytu mają właściwości dialektalne, podając za przykład Mickiewicza, Słowackiego i innych poetów związanych z Kresami Wschodnimi (zob. Nitsch 1920b), ale podkreślał też, że normatywność literatury jest względna:

Nie sądzę, by Mickiewicz był „wzorem poprawności językowej”: dla mnie jest on raczej dowodem, że silny nałot lokalny, w tym wypadku niewolny nawet od rusycyzmów, nie przeszkadza genialnemu twórcy w wydobyciu z języka i narzuceniu społeczeństwu nowych wartości estetycznych; wzór poprawności – to Sienkiewicz, z językiem o wiele mniej indywidualnym, odbijającym raczej pewną normalną banalność literatury między romantyzmem a Wyspiańskim, Kaspro-wiczem, Żeromskim (Nitsch 1930: 122).

Wyłączne stosowane kryterium literackości wariantu było nadużyciem, o czym przypominała między innymi redakcja „Języka Polskiego”:

W rzeczywistości jest to wyraz [*przemięknąć* ‘przemoknąć’ – M.S.-B.] mało używany, bo używany – o ile wiemy – tylko na Mazowszu i Pomorzu; ale że go używa

także inteligencja (przynajmniej na Mazowszu: płocka, warszawska, łomżyńska, rzadziej, zdaje się, podlaska), przeto nie można go nazwać gwarowym. Jest to wyraz w dobrym znaczeniu „prowincjonalny” (...) Że go Słownik warszawski nie mógł opatrzyć żadnym cytatem z literatury, to może mu szkodzić w oczach tych, co się przy poprawności opierają wyłącznie na drukowanym języku „najlepszych” pisarzy, my się zawsze staramy uwzględniać także język mówiony klas wykształconych. Wskutek braku w Słowniku warszawskim, niestety, określenia „prowincjonalny” czy „regionalny” można by sądzić, że to wyraz wprawdzie nieznany z literatury, ale używany powszechnie, co by było mylne (JP 1933: 164).

Przykładem bezkrytycznej czci dla tzw. języka literackiego, do którego mogłaby odnosić się powyższa opinia, są amatorskie teksty językoznawcze A. Szyperskiego, w których autor konsekwentnie wyraża przekonanie, że regionalizmy powinny być szanowane, ale ograniczone do nieoficjalnego języka mówionego, natomiast wzorcem języka pisanego (oficjalnego, czyli używanego w szkole i w prasie) powinna być literatura¹⁵. Szyperski proponował swoisty podział społeczny, wpływający na ograniczoną i nieograniczoną możliwość używania regionalizmów w języku ogólnym:

Pisać swobodnie może tylko poeta, pisarz („artyści słowa”). Ci mogą walczyć o prowincjonalizmy. Publicyści, dziennikarze, nauczyciele, uczniowie szkolni muszą używać w piśmie języka ogólnopolskiego. Regionalne kwiaty mogą i powinni hodować, ale w cieplarniach domowych (Szyperski 1933b: 2–3).

Nobilitację prowincjonalizmu miało być zatem wyłącznie użycie go w literaturze, a nie popularność wśród miejscowej inteligencji. Pisarz w takim ujęciu wydawał się nie mieć przynależności regionalnej, legitymizował elementy językowe wprowadzane przez siebie.

Wydana w 1933 roku książeczka A. Szyperskiego *Błędy językowe w Wielkopolsce* spotkała się z negatywnymi ocenami ze względu na utożsamienie błęd językowego z formami gwarowymi (czy prowincjonalnymi). Jako błędy językowe Szyperski wymienił między innymi „sztandarowe” wielkopolskie regionalizmy, oprócz *perki* także *młodzie* ‘drożdże’, *węborek* ‘wiadro’. Jak zauważyła Wanda Brzeska (Dr W.B. 1933), wymienione formy są „właściwościami językowymi”, a nie błędami. Podobnie pisał Adam Tomaszewski:

Czy wyrazy te nie mogą istnieć obok siebie nawet w dialekcie kulturalnym? Na co utrzymywać mniemanie, że właśnie nasze dialektyzmy są złe? (Tomaszewski 1933: 88).

Recenzowany odpowiadał następująco:

Chodzi właśnie o ów punkt widzenia na tzw. poprawność językową. Szanujemy prowincjonalizmy, nie tylko jako regionaliści, tolerujemy je w mowie, lecz nie w piśmie,

¹⁵ To jego stanowisko zostało już przedstawione we wcześniejszym rozdziale *Stereotyp polszczyzny dzielnicowej*, kiedy była mowa o prowincjonalnym charakterze polszczyzny wielkopolskiej.

o ile wybitni pisarze nie wywalczyli im praw obywatelskich w skarbcu ogólnopolskiego języka. Autorom „opisowych poradników językowych” nie wolno zalecać pewnych wyrazów i zwrotów, jeśli ich nie widzą w ogólnym języku literackim i jeśli nie mają poparcia u popularnych pisarzy. Nie wolno tego czynić zwłaszcza w szkołach (...) (zob. Tomaszewski 1933, odp. Szyperskiego: 88).

Szyperski mylił się jednak w swojej ocenie wariantywności, co pokazał dalej:

Chociaż więc chętnie jadamy perki i święconkę, musimy dotąd jeszcze napisać np. w felietonie ziemniak lub kartofel (Mickiewicz pisał o kartofli, nie o perce) i święcone (...) (ibid.).

Ufny we wzorce literackie Szyperski pominął w argumentacji wariantywność rodzajową *kartofla* / *kartofel*, która ma również nacechowanie regionalne. Wspomniana w cytacie *kartofla* była regionalizmem północnokresowym, zachowanym do dziś w polszczyźnie ogólnej inteligencji białostockiej jako rzeczownik zbiorowy, podobnie zresztą jak u Mickiewicza (Wróblewski 1981: 313; Brzezina 1982: 28). Jako taka nie awansowała do normy wzorcowej.

5.3. Warianty „dzielnicowe”

Wariantywność wynikająca z nowej regionalizacji „rozmywała się” wśród wariantów uwarunkowanych innymi czynnikami. Dokładniej: zacierała się w społecznej świadomości językowej granica między różnymi rodzajami wariantywności oraz między poprawnością a błędem językowym. Jeżeli użytkownik języka stykał się z wariantywnością, czyli możliwością wyboru między A i B, zakładał intuicyjnie, że jeden z nich jest wariantem ograniczonym jakimiś czynnikami (geograficznymi, społecznymi, stylistycznymi), ale też nie zawsze zdawał sobie sprawę z tego, jakie to czynniki, albo je pomijał.

Wariancję językową wiązano częściej niesłusznie niż słusznie z dawnym podziałem terytorialnym. Zróznicowanie, z którym mieli do czynienia Polacy w okresie międzywojennym, nie wynikało z samego uwarunkowania geopolitycznego. W analizowanych wypowiedziach przejawia się jednak jednostronność oceny, jaką zarzucał Józef Birkenmajer¹⁶ Stanisławowi Wasylewskiemu (1930/1957) w recenzji jego książki *Na końcu języka*:

Z jednostronnego założenia książki – owego skupienia uwagi na trzech tylko ośrodkach językowych Polski – wynikało i to, że wiele sposobów wyrażania się, niespoty-

¹⁶ J. Birkenmajer często zabierał głos w sprawie zbyt pochopnego przypisywania określonych form jednej dzielnicy (zob. Birkenmajer 1923a,b, 1928, 1931a, 1933a,b).

kanych w dialekcie poznańskim czy lwowskim, autor zbyt pochopnie uznał za cechę specyficznie warszawską (Birkenmajer 1931c: 25).

W stereotypowym przekonaniu każda para elementów językowych o tej samej funkcji albo też nieznaną element, sposób odmiany, forma słowotwórcza musiały ograniczać się, przynależeć do którejś z trzech dzielnic. Odwołując się niepotrzebnie do wcześniejszego podziału zaborowego, niewłaściwie przypisywano warianty do odmiany / rejestru języka, mieszano czynniki terytorialne ze stratyfikacją społeczną. To uproszczone podejście do wariantowości wypominał Kazimierz Nitsch Wacławowi Borowemu we wspomnianym już wcześniej sporze o język Boya:

Również ani dialektyczną ani indywidualną nie jest forma *wdechac*. Jest to plód znanego dobrze i w Warszawie pseudogramatycznego rozumowania, każącego pisać *poselać, oddechac*, jak gdyby te słowa pochodziły od *posła* i *oddechu* (...) Na ogół jednak tego rodzaju rozumowanie, właściwe niefachowym w językoznawstwie inteligentom, częściej się trafia – jak widać z ostatnich przykładów – panu Borowemu (Nitsch 1922b: 145).

Nadmierna skłonność do geograficznego ujmowania zjawisk udzielała się również językoznawcom. Nitsch sam przyznawał, że do pewnego czasu błędnie określał czasownik *muzykować* jako galicjanizm, *ogonek* jako formę typowo krakowską, podczas gdy używane były one również w innych regionach (Nitsch 1922b)¹⁷. Wybiórczość świadomości językowej polega właśnie na tym, że przypisuje się kwalifikator geograficzny zjawiskom językowym na podstawie własnego, wąskiego oglądu. Trzeba jednak zauważyć, że wybiórczość ta nie wynika ze złej intencji obserwatora, raczej bywa związana z niemożnością ujęcia zjawiska w szerszej perspektywie, z czego ten nie zawsze zdaje sobie sprawę.

Wśród omawianych wariantów językowych znajdujemy rzeczywiste regionalizmy oraz regionalizmy pozorne, których wariantowość wynika z innych czynników. Pośrednią grupą są regionalizmy o innym zasięgu niż zakłada oceniający je. Rozbieżność ta wynika między innymi – co może zabrzmieć jak oksymoron – z nieograniczonego terytorialnie użycia regionalizmów¹⁸.

Przykłady jednakowych wariantów terytorialnych – opozycyjnych względem form ogólnopolskich – spotykamy w różnych częściach Polski i w różnym czasie: w materiałach historycznych oraz zebranych współcześnie. Na przykład wyrazy *baj-*

¹⁷ Według W. Borowego *ogonka* w Krakowie nie było. „Czy to przed kasą teatralną, czy na kolei czy przede drzwiami dziekanatów uniwersyteckich – stało się nie w »ogonku«, ale w beładnej, przepychającej się kupie” (Borowy 1923: 131). Neologizm miał pojawić się w czasie wojny w Warszawie.

¹⁸ Opis geograficznego zasięgu regionalizmów upraszcza wprowadzony przez K. Handke (1987) termin *regionalizm frekwencyjny*, który pozwala do regionalizmów włączyć formy znane w różnych częściach Polski, ale rozpowszechnione lub używane częściej tylko w niektórych regionach lub też niewystępujące w języku danego regionu (regionalizm *in minus*).

tlować, bratrura, chochła, flaszka, haczyk, hajcować, kanka są charakterystyczne zarówno dla dawnego zaboru austriackiego, jak i pruskiego, co pokazują badania słownictwa z Poznania, Lwowa i innych miast dawnych województw południowo-wschodnich oraz z południowej Małopolski (zob. Kurzowa 1983; Piotrowicz 1991; Pręczonek 2008).

Anna Piotrowicz (1991: 23) określa takie formy mianem *regionalizmów szerokoterytorialnych*, Sylwia Pręczonek (2006: 210) nazywa je *makroregionalizmami*. Za makroregionalizm leksykalny można uznać wymieniony wyżej *haczyk* ‘pogrzebaczek’. Według informacji Nitscha (1914: 267), dla nas już historycznej, *haczyk* był używany w Warszawie (obok *pogrzebacza* znanego również w Krakowie). O współczesnym użyciu wyrazu ‘zgięty na końcu pręt do przegarniania popiołu i węgla’ (współwystępującego z dubletem *kruczek*) mowa też w artykule na temat języka białostockiej inteligencji (Wróblewski 1981: 317). Trudno precyzyjnie powiedzieć, na czym polega ograniczenie (terytorialne lub społeczne) tego regionalizmu, skoro znany jest on współcześnie w polszczyźnie ogólnej zachodniej, wschodniej i południowej Polski, a nieobcy był również stolicy.

Przykładami żywej do dziś wariacji leksykalnej, tradycyjnie kojarzonej z regionami są: *ziemniaki / kartofle, kwasieć / kisić, kwaszone / kiszone (ogórki, kapusta)*. Informacje, które znajdujemy na temat ich zasięgu geograficznego w dwudziestolecie, wskazują, że nie można ich przyporządkować konkretnym dzielnicom pozaborowym. Według utrwalonego podziału (por. EJP: 283; Waniakowa 2005: 125; Pelcowa 2006: 92–93; Dunaj 2010: 91) *ziemniaki – kartofle – pyrki* różnicują leksykę Małopolski, Mazowsza, Wielkopolski (lub: Krakowa, Warszawy, Poznania). Miało być to też dowodem różnic językowych między Królestwem a Galicją (*Różnice* 1949: 140). Poznańskiej *pyrki* jako tradycyjnej nazwy bronili recenzenci książeczki A. Szyperskiego (zob. Dr W.B. 1933; Tomaszewski 1933). Jednak ten bardzo kojarzony z Wielkopolską regionalizm współwystępuje w jej części wschodniej (czyli w dawnej Kongresówce) z „warszawskimi” *kartoflami* (Sobierajski 2003: 77–78). O tej wariantywności w Wielkopolsce pisał już A. Danysz (1914: 245): „Na *ziemniaki* mówi się *perki* (...), ale i *kartofle*”. Według pewnego przedwojennego absolwenta gimnazjum uczniowie w wielkopolskim Śremie ku zdumieniu nauczycieli z Małopolski używali wyrazu *ziemniaki* (za: Skudrzyk, Urban 2010: 125). Zastępowanie zapożyczenia *kartofel* rodzimą formą *ziemniaki* przez ludność „niektórych miejscowości” w byłym Królestwie potwierdzał A.A. Kryński (1931: 146–147), co też przeczy stereotypowym podziałom.

Tego, że *kisić, kiszony* są regionalizmami szerokoterytorialnym (makroregionalizmami) w pierwszej połowie XX w., dowodzą próby ustalenia ich zasięgu i dyskusje na łamach „Języka Polskiego”. Pierwszeństwo w języku ogólnym (literackim) dawano formom *kwasieć, kwaszony*, o czym może świadczyć na przykład ujęcie hasła *kisić* w poradniku J. Szweda (1931: 63): *kisić* = *kwasieć*. Pod hasłem *kwasieć* (ibid.: 75) nie ma równorzędnego odsyłacza. Gabriel Karski (1949: 233) uznawał *ogórki kiszony* za formę charakterystyczną dla prowincji, zwłaszcza kresowej, co redakcja „Języka Polskiego” prostowała następującymi słowami: „Chyba mylnie, bo w *Panu*

Tadeuszu jest właśnie *kwaszona kapusta*, w Poznaniu zaś i Krakowie u rdzennej ludności wyłącznie stare¹⁹ *kiszzone*.” (ibid.). Według niej kresy północne (wilnianie) znają *kwaszone* – w przeciwieństwie do lwowian. Przyznawano poza tym, że nie wiadomo, jak wygląda dokładnie wariantywność tych form w Wielkopolsce. Dalszy ciąg dyskusji znajdujemy w następnym roczniku, gdzie pojawił się komentarz Piotra Śluckiego, który poświadcza użycie formy *kiszzone* w Brześciu i na południowej Lubelszczyźnie (Ślucky 1950: 48).

Przykładem różnorodności geograficznej była w dwudziestoleciu między innymi wariantywność fleksji czasownika *kaszać* / *kaszeć* / *kasłać*. O *kasłać*, *kasłam*, *kaszeć* jako prowincjonalizmach i „słowach, które brzmią prawidłowo” (czyli *kaszać*, *kaszał*, *kaszeł*, *kaszesz*) pisał A. Krasnowolski (1903/1919: 20). Dużą wariantywność poświadczają informacje w „Języku Polskim” na temat ich zasięgu (JP 1926: 125, 159, 1927: 30–31, 1928: 60–61). Nowotwór *kaszeć* miał być „zupełnie nieuzasadniony” (JP 1926: 125), ale według informacji czytelniczki używano go w Wielkopolsce (JP 1928: 60). *Kasłał*, prawdopodobnie zaobserwowane przez czytelnika „Języka Polskiego” w Radomiu, wymieniał on jako typowo królewiackie, obce Galicji, ale zdaniem redakcji – ograniczone do Mazowsza (*Różnice* 1948: 93). Bezokoliczniki *kasłać*, *pokasływać* jako „prowincjonalne, mazowieckie: właściwość mowy ludowej” oceniał też wcześniej Kryński (1931: 338). Podawał jako podstawową postać bezokolicznika *kaszać*. *Kasłać* / *kaszeć* według J.T. Wróblewskiego (1926: 20) to prowincjonalizmy powtarzane „beźmyślnie”, nawet przez ludzi wykształconych. Podobnie jak wcześniej A. Krasnowolski, nie informował on, z jakiej części Polski miały pochodzić owe prowincjonalizmy. Dla niego najważniejsze było ograniczenie społeczne wariantu.

Jeśli w ustaleniach na temat zasięgu geograficznego wariantów *ziemniaki* / *kartofle* / *pyrki*, *kiszony* / *kwaszony*, *kasłać* / *kaszeć* itd. występuje pozorna sprzeczność, to wynika ona w dużej mierze z właściwego regionalizmowi zróżnicowania punktowego lub wyspowego, które utrudnia opis ich rozmieszczenia na mapie Polski (Wyderka 2005: 60; Dunaj 2010: 91–92).

Ponadto trzeba zauważyć, że kojarzenie elementu językowego z terytorium powoduje, iż staje się on jego znakiem rozpoznawczym, wpisuje się w stereotyp regionu. Wtedy też często świadomość językowa osób „z zewnątrz” nie dopuszcza możliwości istnienia jakichkolwiek synonimów, tak na przykład Poznaniak powinien mówić i mówi wyłącznie *pyrki*, a nie inaczej. Regionalna nazwa ziemniaka stała się podstawą przezwiska mieszkańców Wielkopolski (*pyry*), nie zawsze przychylnie odbieranego przez miejscowych, o czym świadczy wypowiedź wspomnianego wcześniej mieszkańca Śremu:

termin [*pyra* – M.S.-B.] – którym tak często szermować lubi Warszawa w sensie prześmiewania mieszkańców Poznania i jego dalekich regionów... (cyt. za: Skudrzyk, Urban 2010: 124).

¹⁹ Zwraca uwagę określenie „stare”, sugerujące rdzenność tej nazwy lub też traktowanie opozycyjnego *kwasić*, *kwaszone* jako ekspansywnej innowacji.

Powiązanie regionalizmu językowego z regionem utrwała się więc nie tylko w świadomości językowej samych mieszkańców, ale podtrzymuje je przekonanie ludzi z innych części kraju.

Warto zwrócić uwagę nie na domniemany i rzeczywisty zasięg regionalizmów, który ze względu na specyfikę tej odmiany polszczyzny zawsze będzie bardziej domniemany, ale na przyczyny takiego a nie innego doboru materiału językowego zarówno w wypowiedziach językoznawców, jak i amatorskich znawców polszczyzny. Czy przeciętny użytkownik przytaczał formy określane przez siebie jako galicyjskie, królewiackie, wielkopolskie, krakowskie itd. dlatego, że je rzeczywiście znał z tych części kraju, czy też z zasłyszanych opinii budował własne pojęcie o języku?

Arbitralny podział materiału językowego na formy rzekomo galicyjskie i rzekomo królewiackie znajdujemy w liście nadesłanym do redakcji „Języka Polskiego” przez Edwarda Gugulskiego z Jędrzejowa (JP 1924: 59). Po wstępnej uwadze, że różnice dzielnicowe nie zatarły się jeszcze „pod każdym względem, a więc i w zakresie języka”, wymienił sześć form typowych – jego zdaniem – dla byłego Królestwa: *kajet*, *dziesiątek*, *konspekt*, *spóźniać się*, *obsadka*, *lufcik* oraz ich „odpowiedniki” galicyjskie: *zeszyt*, *dziesiątka*, *elaborat*, *spóźniać się*, *rączka*, *okienko*.

Czy rzeczywiście w tym wypadku wariantywność pokrywa się ściśle z podziałem na dzielnice pozaborowe? Redakcja „Języka Polskiego” wskazywała, że „wbrew rozpowszechnionym pojęciom” nie. *Dziesiątkę* – formę rodzaju żeńskiego, różniącą Galicjan od Królewiaaków, ale niesłusznie uznawaną za wpływ niemiecki, redakcja oceniała jako ekspansywną innowację, która ma szansę upowszechnić się na większym obszarze. Czytelnik pierwszeństwo dawał wyraźnie formom uznanym przez siebie za królewiackie, powołując się w jednym przypadku na autorytet pisarzy, Prusa i Konopnickiej, którzy mieli używać wyrazu *kajet* (tu redakcja była innego zdania, wybierając *zeszyt* jako „swojski i dawniejszy”). Jego opinia jest arbitralna, ponieważ źle oceniał poprawność „galicjanizmów”, a przy tym zdradzał niepełną kompetencję językową, zestawiając jako warianty wyrazy *elaborat* i *konspekt*, które nie były synonimami. Słownik warszawski objaśniał *konspekt* jako 1. ‘spis, przegląd’; 2. ‘szkiełko, zbiór, wyciąg’, natomiast *elaborat* to (zwykle o projektach) ‘praca piśmienna, opracowanie, wypracowanie’. Ich niejednoznaczność podkreślono zresztą w redakcyjnej odpowiedzi. Pozostałe formy E. Gugulski deprecjonował, a nawet ośmieszał, wykazując ich „nielogiczność”: *spóźniać się* „dziwoląg największy”, *rączki* „u roweru, ale nie do pisania”, *okienko* „to małe okno, a nie część okna”.

Najobszerniejsze zestawienie wariantów (około 70 przykładów), kwalifikowanych jako „królewiackie” i „galicyjskie”, znajdujemy w liście czytelnika do „Języka Polskiego” opublikowanym już po II wojnie światowej (*Różnice* 1948–1949). Są to warianty wymawianiowe, słotwórcze, fleksyjne, składniowe i leksykalne, z których wiele już wcześniej pojawiało się w pytaniach do redakcji²⁰.

²⁰ M.in. część z wymienionych przykładów znajduje się w zestawieniu podanym przez Bank Małopolski, jako formy nieznane Galicji, ale używane w oddziałach banku na terenie

Obraz podziału terytorialnego polszczyzny ogólnej według czytelnika J.G., który nadesłał materiał, jest prosty, podobnie jak w wypadku zestawienia Edwarda Gugulskiego: każda forma królewicka ma swój odpowiednik galicyjski. I jest to właściwie jedyne kryterium, jakie brał pod uwagę, a jednocześnie wychodził z założenia, że jeden z wariantów musi być niepoprawny (*Różnice* 1948: 89).

Jak prosty, a raczej uproszczony, jest problem wariantywności w potocznej świadomości językowej, pokazuje odpowiedź redakcji z trudem próbującej ująć zwięzłe zagadnienie. Jak zaznaczono, rzeczywiście w dużej mierze były to warianty nacechowane terytorialnie („wyraz zrozumiałej odrębności geograficznej”), ale niekoniecznie powiązane z podziałem na zabory. Redakcja nie próbowała zresztą, ze względu na brak szerszych danych, określać zasięgu geograficznego każdego z nich, ale skupiła się przede wszystkim na ich poprawności czy dopuszczalności. Takie zresztą było oczekiwanie czytelnika, który istnienie zróżnicowania odbierał jako świadectwo „wielkiej niechlujności językowej” (*Różnice* 1949: 141).

Nacechowanie dzielnicowe (warszawskie – krakowskie) miały np. *werenda* / *weranda*²¹, *zapalić* / *zaświecić*²², *przyszykować* / *przygotować* i takich wariantów było według redakcji najmniej.

Zróznicowane geograficzne były np. *kurczak* / *kurczę*, *kaszał*²³ / *kaszał*, *obejrzeć* / *oglądnać*, *przypadku*, *poranku* / *przypadka*, *poranka*, *uczni*, *złodziei* / *uczniów*, *złodziejów*²⁴, *kwaśić* / *kisić*, *kartofle* / *ziemniaki*, ale większość stanowiły warianty, z których jeden był recesywny, drugi ekspansywny, tak jak: *stósowny* / *stosowny*, *szewcki* / *szewski*, *pęczak* / *pęczak*, *świad*, ale: *swędzi* / *świad*, *świadzi*, *Astrachan*, *-a* / *Astrachan*, *-u*, *trzechletni* / *trzyletni*, *tą książkę* / *tę książkę*, *wyprzedaż*, *puścizna* / *wysprzedaż*, *spuścizna*, *bochenek* / *bulka chleba*.

Różnice znaczeniowe, a nie geograficzne dzieliły *rozpakować* / *wypakować*, *odpakować*, *wyprać* / *uprać*, *należność* / *należytość*²⁵. Trudne do określenia było też występowanie wariantów rodzajowych typu *usterka*, *rodzynka* / *usterek*, *rodzynek*²⁶.

b. zaboru rosyjskiego: *personel*, *kontroler*, *śpieszyć*, *klijent*, *hurtowy*, *koszty*, *naganka* (*nagonka*), *widzownia*, *przedawniać się*, *schowku*, *weksłu*, *bezdomy*, *szewcki*, *inżynier*, *subskrybcja*, *wyprzedaż*, *tytuń*, *wykonywa*, *lmn*, *akt*, *akty*, *odsetka*, *kwiaciarka*, *kastroficzny*, *oddziały* / *oddziały*, *loteria klasyczna* (*klasowa*), *puścizna*, *tameczny*, *prócie*, *dwuch*, *protokół*, *odnośnie do*, *in bianco* / *in blanko* (JP 1929: 29–30).

²¹ W pierwszej kolejności podano przykłady nazywane przez czytelnika królewickimi.

²² Według redakcji JP obie formy były używane w Krakowie (JP 1949: 140).

²³ Uwaga redakcji JP: „wybitny regionalizm mazowiecki, nie spotykany nawet w innych częściach Kongresówki” (JP 1948: 93).

²⁴ Uwaga redakcji JP: „Warszawa ze swymi przedwolnościowymi rygorystycznymi gramatycznymi szerzyła to -ów” (JP 1948: 92).

²⁵ *Należność* / *należytość* była zróżnicowana znaczeniowo według J.T. Wróblewskiego (1926: 24–25) bez wskazania na geografie. A.A. Kryński (1931: 154) uznawał użycie *należyty* ‘na-leżny’ za cechę języka urzędowego.

²⁶ Uwaga redakcji JP: w b. Galicji „bardzo chyba przeważa” *usterka*, ale „powszechny” *rodzynek* (JP 1948: 91).

Do kategorii synonimów²⁷ zaliczono m.in.: *czyściejszy / czystszy, będę mieć / będę miał*²⁸, *mieć będę, zaśmiewać się / śmiać się do rozpuku, jednocześnie / równocześnie*.

Podział dzielnicowy czytelnik widział nawet w formach grzecznościowych. W Kongresówce według niego stosowano *Drzwi zamykać!*, w Galicji *Proszę zamykać drzwi*²⁹. Niewątpliwie pewien wpływ miało tu utożsamienie się z rodzinnymi stronami, które w tego rodzaju porównaniach kulturowo i językowo stoją wyżej lub niżej niż inne regiony. Autor podziału, jak się sam przedstawił, pochodził z Krosna, studiował w Krakowie i zamieszkał potem w Radomiu. Jego opinia jest zatem opinią człowieka, który znalazł się na jakimś etapie dorosłego życia w innym środowisku. Nie bez znaczenia dla jego sądów mogły być ewentualne antagonizmy między przybyszem i miejscowymi. Prawdopodobnie to warianty zasłyszane u mieszkańców Radomia, z którymi się zetknął jako przybysz, ukształtowały jego wyobrażenie o języku królewiackim.

O niektórych formach językowych można powiedzieć, że na stałe przypisano im „etykietkę” dzielnicowości, włączając do zestawu antagonizmów krakowsko-warszawskich i to przy znacznym udziale językoznawców. „Zamieszana” w spory międzydzielnicowe została na przykład wariantywność odmiany czasownika *wykonywać*. Jak pisał S. Wasylewski, „Warszawianka częściej *-ywa*, Małopolanka raczej *-uje*” (Wasylewski 1930/1957: 14). Koniugację wycofującą się we współczesnej polszczyźnie (*wykonynam, wykonywa*) przypisywano Warszawie, natomiast innowację *wykonuję, wykonuje* polszczyźnie krakowskiej i Wielkopolsce. Takiego zdania był zarówno Kryński, jak i Nitsch, przy czym ten drugi podkreślał recesywny, a nawet archaiczny charakter *wykonynam* oraz rozpowszechnienie koniugacji z przyrostkiem *-uj-* (Nitsch 1937), podczas gdy Kryński uznawał *wykonynam* za jedyną formę ogólnopolską, przypisując *wykonuję* prowincji. Według niego *wykonuję* było „częstym zboczeniem w mowie i piśmie, zwłaszcza w języku galicyjskim” (Kryński 1920: 264)³⁰. Swoją opinię powtórzył raz jeszcze w drugiej części poradnika *Jak nie należy...*, pisząc zarówno o *wykonuję, przekonuję*, jak i *wykonywuję, porównywuję*: „to nowotwory prowincjonalne, w języku ogólnym literackim nieznane i przez polskich pisarzy pierwszorzędnych dotychczas nie używane” (Kryński 1931: 71). Artur Passendorfer zarzucał mu, że niepotrzebnie piętnuje formę ekspansywną jako „gwarę prowincjonalną”, „nowotwór dzielnicowy” i „gazeciarsko-brukowy”, kiedy w rzeczywistości zasięg poszczególnych typów tego czasownika jest trudny do określenia (Passendorfer 1931: 178). Trzeba zaznaczyć, że Passendorfer uwzględnił

²⁷ W tym wypadku redakcja używała określeń typu „oba dobre” (JP 1948: 91) lub „wszystko jedno” (JP 1949: 140).

²⁸ Jak zauważa redakcja JP, rozmieszczenie geograficzne tych wariantów jest warte zbadania (JP 1948: 93).

²⁹ Uwaga redakcji JP: „grzeczniejsze” (JP 1949: 138).

³⁰ Por. też wypowiedź: „bynajmniej zaś [wyrażenie *bank handlowy* – M.S.-B.] nie oznacza ani miejsca, ani narzędzia, które »wykonuje« (nb. w języku ogólnopolskim mamy: »wykonywa«)” (Kryński 1931: 109).

w analizie, znany także z najnowszej polszczyzny i nadal pozostający poza normą języka polskiego, wariant *wykonywuję, wykonywujący*. Wariantowi temu przypisywano odmienne pochodzenie, zgadzając się mniej więcej co do jego niepoprawności, ale szukając uzasadnienia w czynnikach zupełnie odległych. Głównym problemem było jego ewentualne przyporządkowanie geograficzne. Na pytanie przesłane z Banku Małopolskiego, m.in. w sprawie czasownika *wykonywa*, redakcja „Języka Polskiego” odpowiadała, że ta historyczna – jak ją określono – forma jest „najlepsza, ale właściwie dziś martwa: w b. Galicji przeważa *wykonuje*, w Warszawie niemal powszechne jest niezgrabne *wykonywuje*” (JP 1929: 30), czyli odwrotnie niż uważał Kryński. Nitsch odmianę *wykonywuję* nazywał „warszawską”, „stołeczną”³¹, wiążąc ją ze zmianami na mazowieckim podłożu dialektalnym³² (Nitsch 1937: 91).

Odmiana czasownika *wykonywać* nie była jedynym wypadkiem, w którym nie tylko przeciętni użytkownicy języka, ale i językoznawcy kierowali się bardziej indywidualnym poczuciem niż wnikliwą obserwacją faktów. Takim przykładem była też wariantowość *-a-* / *-e-* w 3 os. lm. rodz. męskoosobowego czasowników typu *śmiać się, lać* i ich derywatów³³. O *śmieli się, leli się, podzieli się* pisał Wróblewski jako formie typowej dla warszawian,

k którzy nie pamiętają o tym, iż czasowniki, mające w trybie bezokolicznym końcówkę *-ać*, w czasie przeszłym mają *ali*, a więc: *śmiali się, lali się, podziiali się* (Wróblewski 1926: 40).

Inaczej twierdził „Język Polski”, który notował wariantowość, uznając poprawność form z *-e-*, a nawet prognozując ich ekspansywność jako wzorca stołecznego (JP 1927: 96). Natomiast według Kryńskiego (1931: 223) *przeleli* było „powszechne” w języku ogólnopolskim. Widać tu, jak odmiennie przedstawiany jest ten sam fakt językowy. Żadna z trzech opinii nie przeczyła, że *śmieli, leli* występuje w mowie mieszkańców Warszawy, różnie jednak interpretowano to zjawisko. Dla Kryńskiego jest to wymowa standardowa, zgodna z normą wyznaczaną przez wzorzec warszawski, więc w jego rozumieniu powszechna. W „Języku Polskim” akceptuje się dwa warianty *śmiali* / *śmieli*, przy czym forma warszawska określana jest jako coraz bardziej popularna, lecz nie standardowa. Natomiast Wróblewski stawia ją w ogóle poza normą języka ogólnego. Jako błędy są traktowane warianty z *-e-* również przez

³¹ Por. też „Spotykam je [formy typu *wykonywujący* – M.S.-B.] stale w artykułach prof. Szobera, z Warszawy pochodzącego i nigdy w Galicji nie mieszkającego” (Nitsch 1922b: 144). Była to odpowiedź na artykuł W. Borowego (1922) o języku Boya, w którym ten miał napisać, że czasowniki z *-ywuj-* są „nie tyle osobliwe, ile nieprzyjemne” dla czytelnika z Warszawy.

³² Miało być to krzyżowanie typów odmiany z różnymi parami przyrostków tematycznych: *pokazuję, pokazywać* oraz *wykonywam, wykonywać*.

³³ O tych czasownikach pisał A. Furdal (1965: 244): „Zjawisko to i jego ekspansja należy do niezbyt licznych właściwości językowych, do których się stale w naszej literaturze poprawnościowej wraca”.

A. Krasnowolskiego (1903/1919: 12), ale on nie odnosi się w jakikolwiek sposób do ich geografii. Podobnie, wskazując jako jedyną poprawną koniugację *wykonywam*, *przekonywam* (ibid.: 60–61).

Inną parą synonimów kwalifikowanych jako „pozaborowe” były czasowniki *ogłądnać* / *obejrzeć*. Pierwszego z nich bronił K. Nitsch (1920a: 101–108). Choć uznawał *-gląd-* za „dźwiękowo niezgrabne”, „brzydkie”, podkreślał staropolskość i pochodzenie kresowe tego czasownika. Jan T. Wróblewski pisał:

Do dziś dnia *ogłądnać* pokutuje po Małopolsce, wówczas gdy mamy w języku ogólnopolskim wyraz *obejrzeć* na określenie jednorazowego oglądania, co też w tej formie używane jest w języku literackim (Wróblewski 1926: 26).

Dodawał przy tym, że *ogłądnać* jest niestety używane przez niektórych pisarzy, „no i urzędy państwowe”. Nie bez znaczenia zapewne było tu zdanie Kryńskiego. Ale Wróblewski waloryzował omawiany wyraz jako niechciany, zbędny („pokutuje”), natomiast Kryński (1931: 161, 242) nie wartościował pejoratywnie *ogłądnać*, uważając podobnie jak Nitsch, że jest to archaizm utrzymujący się jako prowincjonalizm w byłej Galicji, a jedyną współczesną formą języka ogólnego jest *obejrzeć*. Co ciekawe, wyróżnia się tu stanowisko A. Krasnowolskiego, który *ogłądnać* i *spoglądnać* uznawał za „nowotwory utworzone pod wpływem języka rosyjskiego” (Krasnowolski 1903/1919: 27).

Repertuar form wariantywnych określanych przez czytelników jako dzielnicowe wykazuje zbieżność z materiałem omawianym przez Krasnowolskiego (1903/1919) i Kryńskiego (1920) w ich popularnych poradnikach. Zbieżna jest również w niektórych wypadkach kwalifikacja geograficzna wariantów. Na autorytet Kryńskiego powoływał się J.T. Wróblewski (1926: 5) i w przedmowie do swojego amatorskiego poradnika pisał, że „upewniał się o traktowaniu” przez tamtego omawianych przez siebie form. W innych wypadkach nie mamy takiej pewności, autorzy opinii nie informują, czy sugerowali się czyimś sądem.

Spotykamy się ponadto ze zbieżnościami materiałowymi połączonymi z wyrażaną postawą sugerującą samodzielność obserwacji. W taki sposób stawia czytelnik pytanie o wariantywność fleksyjną *akt* / *aktów*:

Jaka jest prawidłowa forma dopełniacza l. mn. rzeczownika *akt*? Zauważyłem, że w Warszawie i okolicy mówią i piszą: *złożyć do akt*, *archiwum akt grodzkich*, podczas gdy we Lwowie i Krakowie używa się w tym samym znaczeniu wyłącznie formy *aktów*? (JP 1924: 126)³⁴.

Czytelnik wydaje się zaznaczać, że jest to jego własne spostrzeżenie, rozstrzygnięcie poprzedza bowiem wprowadzeniem „zauważyłem, że ...”, nie powołuje się

³⁴ Redakcja odpowiedziała czytelnikowi, że wyrażenie *archiwum akt grodzkich* stosowane jest również w Krakowie, a końcówka *-ów* nie jest też tam jedyną stosowaną w odmianie tego rzeczownika (ibid.).

na opinie innych, nie wiemy, czy czytał coś na ten temat. Jego spostrzeżenie (Warszawa – *akt*, Kraków i Lwów – *aktów*) nawiązuje jednak do opinii Kryńskiego, który w charakterystyczny dla siebie sposób podkreśla w niej zgubny wpływ Galicji na język ogólny:

Dzisiaj wyrażenia takie z pism galicyjskich przeszczepiają się i do dzienników warszawskich. Jakoż czytamy tu: „Przytacza tu »Gaz. Grudziądzka« wyjątki z aktów kolejowych, obłożonych aresztem przez urzędnika akcji amerykańskiej (o kradzieży żywności); z aktów tych wynika dowodnie, że gdańska dyrekcja kolejowa wielką odgrywała rolę w tym okradaniu Polski”. Używanie formy *aktów* w podobnych razach zamiast *akt* pozostaje w sprzeczności z ogólną tradycją językową (Kryński 1920: 256).

Elementy językowe przypisywane Galicji przez Borowego, które znajdują się w poradniku Kryńskiego *Jak nie należy mówić i pisać po polsku*, to na przykład wspomniane *poselać*, *oddechać*, *pobory* ‘pensja, wynagrodzenie’, *asenterunek* (zob. Borowy 1922). Istnieje jednak pewna rozbieżność między zdaniem Borowego i Kryńskiego. Neosemantyzm *pobory* jest rzeczywiście wskazywany przez językoznawcę jako galicjanizm (Kryński 1931: 49), natomiast dwie formy odpowiadające *posyłać*, *oddychać* nie są związane przez niego z żadnym regionem (ibid.: 235–237; por. też Krasnowolski 1903/1919: 10). Za prowincjonalizm uznaje *poselać* J.T. Wróblewski (1926: 87), natomiast występujący z nim w parze czasownik *oddechać* – nie (ibid.: 84).

Dziesiątka ‘dziesięć jednostek’, *spaźniać się*, *rączka* ‘część wiecznego pióra’, czyli przykłady z listu czytelnika Edwarda Gugulskiego (JP 1924: 59), również były omawiane przez Kryńskiego (1920: 228). Wariantywność *dziesiątka* / *dziesiątek* pojawia się wcześniej w „Poradniku” w pytaniu czytelnika (PJ 1920: 23).

Powtarzające się w prasie i w poradnikach formy, jak na przykład *leli*, *śmieli*, *pokonywujemy*, *wykonywujemy*, *tych akt* / *tych aktów*, *dozorca* – *dozorczego* – *dozorczemu*, *cug*, *luftować*, *szykować*, *szlachtunek*, *odkrytka*, *hojdać*, *stalować*, *szyzma*, *szemat* włączył do swojego amatorskiego słowniczka J. Szwed (1931).

Obserwując powracanie pewnych pytań, można odnieść wrażenie, że refleksją językową rządzi potrzeba ciągłego upewniania się co do stabilności normy językowej. Taka specyficzna powtarzalność form, pytań i opinii, którą można nazwać wspólnotą spostrzeżeń, stanowi podstawę kształtowania społecznej świadomości językowej. Społeczny charakter świadomości polega właśnie na poczuciu jedności opinii, postaw, stereotypów. Służy tym samym budowaniu wizerunku grupy, z którą się człowiek utożsamia lub z którą łączy go antagonizm. Tak też budowany jest obraz dzielnicy pozaborowej.

Opinie językoznawców i autorów amatorskich poradników językowych były niezadko przeciwstawne, w ich tle przebija się wątek antagonizmów dzielnicowych, ale opierały się one jednak na zbliżonej argumentacji, brały pod uwagę głównie różnicowanie terytorialne polszczyzny oraz prestiż społeczny (wykształcenie) użyt-

kowników. Tego rodzaju kryteria oceny uzupełniano zgodnie z indywidualnym stanowiskiem. Przykładem częściowego wykorzystania argumentacji językoznawczej w połączeniu z własnymi przekonaniem politycznymi są sądy językowe Jędrzeja Giertycha (1934). Nie miał wykształcenia filologicznego, więc można go uznać za przedstawiciela inteligencji o przeciętnej świadomości językowej. Wspomnianą odmianę typu *wykonywuję* (podobnie jak *rozumię*³⁵ i inne formy) przypisywał – za A.A. Kryńskim – Galicji (nie Małopolsce, jak zaznaczał), dokładniej stylowi prasy i stylowi urzędów. Ogromne wpływy miała mieć w tym środowisku inteligencja żydowska, niedostatecznie znająca język polski, mówiąca żargonem przejmowanym przez ogół miejscowej inteligencji (Giertych 1934: 497), a przytoczone wzory koniugacji miały być tego przykładem. Podobnie uzasadniał użycie orzecznika przymiotnikowego w narzędniku w konstrukcjach typu *ona jest piękną, jestem zmęczonym* (tzw. *ablativus iudaicus*)³⁶. Poglądom Giertycha przeczyło między innymi zdanie wyrażone przez redakcję „Poradnika Językowego”, która rzeczywiście stosowała wspomniany termin *ablativus iudaicus* na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych, ale nie wiązała go wyłącznie z byłym zaborem austriackim i z inteligencją pochodzenia żydowskiego³⁷. Pisała bowiem: „krzewi się on, mimo wielokrotnego pisanie o nim, zarówno w pismach stołecznych jak prowincjonalnych” (PJ 1929: 131). Według „Poradnika Językowego”:

spotyka się je [formy typu *stół jest okrągłym* – M.S.-B.] w mowie (część w piśmie) ludzi nie wyczuwających właściwości językowej, a „sadzących się” na „wykwint”. W związku niby z tym półinteligencja żydowska, z obawy przed każeniem polszczyzny, hoduje ten zwyczaj. Ale go nie wynalazła, to pewna (PJ 1933: 122).

Wcześniej przed nadużywaniem narzędnika w orzeczniku przestrzegał A. Krasnowolski, także A.A. Kryński, lecz nie łączyli go ani z pochodzeniem etnicznym, ani dzielnicowym, wskazując jedynie na jego popularność (Krasnowolski 1903/1919: 71–72; Kryński 1920: 26–31). Zdaniem autorów *Gramatyki historycznej języka polskiego* narzędnik w orzeczniku charakterystyczny jest najbardziej dla końca XVIII i pierwszej połowy XIX wieku, a zawdzięczamy go głównie „osobistej skłonności” niektórych pisarzy, takich jak Brodziński, Orzechowski, Birkowski, Korzeniowski, Kasiński (Klemensiewicz, Lehr-Splawiński, Urbańczyk 1981: 402–403). Powiązaniu terytorialnemu przeczą też późniejsze badania historycznojęzykowe Ireny Bajerowej, która stwierdza, że narzędnik w orzeczeniu pojawia się w ciągu całego XIX wieku, przeważa w tekstach prasowych, głównie z Małopolski (34,5%), ale w podobnym nasileniu występuje w prasie Wielkopolski (32%), nieco mniej na Mazow-

³⁵ Forma galicyjska na wzór *lubię, mówię* według A.A. Kryńskiego (1920: 270).

³⁶ Termin ten miał być wymyślony, jak podaje Giertych (1934: 496), przez Stanisława Pieńkowskiego.

³⁷ Narzędnika w orzeczniku przymiotnikowym wśród wyznaczników stylizacyjnych składni języka Żydów nie wymienia również Maria Brzezina (1986).

szu (25,5%) (Bajerowa 2000a: 40). Przywołanie przykładu konstrukcji składniowej jako charakterystycznej dla jednej dzielnicy było w wypadku tekstu Giertycha podporządkowane tezie własnej publicystyki, oskarżeniu nie wobec mieszkańców regionu, ale typu społecznego („dziennikarsko-biurokratycznego”) stereotypowo z nim kojarzonego.

Potoczne wyobrażenie o postaci dzielnicowej polszczyzny pokazują doskonałe teksty satyryczne. Wartościując zróżnicowanie językowe trzech dzielnic (lub też sam fakt istnienia bądź nieistnienia owego zróżnicowania), uciekano się niejednokrotnie do satyry, anegdoty lub ironicznej polemiki. W 1921 roku „Język Polski” przedrukował krążący w odpisach wierszyk podpisany przez „Nie-Warszawianina”:

Pan bubek warszawski zjadł ostatnią sznycie,
Wziął obsadkę ze stalką, szykuje odkrytkie;
Wtem ktoś sztuka – służący melduje rządcego:
„Zara, zara przychodzę, prosz do stołowego! –
„Pan Szanowny wybaczy, że tu takie cugi:
„Janie, zamknij oberluft i ten lufcik drugi.
„Człowiek wciąż łapie katar i wiecznie się smarczy,
„Już mi tera chusteczek do nosa nie starczy;
„Szkoda, że jakiejś szwedzkiej kompozycji nowej
„Nie wymyślą: chusteczki do nosa gumowej. –
„Pan Szanowny palący? Oto gilzy, proszę,
„Stalowane z Paryża, krajowych nie znoszę! –
„No, ale dokąd pójdziem? Do kino Pan życzy?
„Byłem wczoraj w Qui pro Quie: Bolska strasznie ryczy,
„za to ta Pogorzelska to klasa-kobieta.
„Mam na ostatni seans ulgowe bileta.
„No, chodźmy, siądziem w tramwaj, to zdążymy może. –
„Pański zegar się późni. – Jak tam dziś na dworze?
„Mogie iść do figury? – A jak się rządce mu
„Podoba mój gasparon nowy? Dwa dni temu
„Kupiłem u Fertnera. Firma egzystuje
„Od...” – Ale tu już końca rozmowy brakuje.
Pan rządcą z panem bubkiem warszawskim pospołu
Są już obaj za drzwiami, jeszcze tylko z dołu
Dolatuje ich głośnie, zgodne narzekanie:
„Wszystkiemu, Panie, winni są ci Galicjanie...”

(JP 1921: 126–127)

Wierszyk ten, nadesłany przez W. Borowego³⁸, został omówiony od strony językowej przez Nitscha, który nazwał go „trafnym zbiorem warszawskich (wcale nie ogólnie królewickich) prowincjonalizmów” (Nitsch 1921: 127). Poetyka wiersza

³⁸ O tym, kto przysłał *Warszawszczyznę* do Krakowa, wiadomo dopiero z artykułu polemicznego K. Nitscha (1923: 439), w którym toczył spór z Borowym o tzw. galicjanizmy. Nadesłanie

satyrycznego nakazała autorowi wyolbrzymić cechy języka warszawskiego „bubka”. Wiersz ośmieszał nie tylko język, ale pokazywał jednocześnie mieszkańca Warszawy (należącego przecież do „wyższych” sfer) używającego form gwarowych (*mogie, siądzem, pójdziem, smarczy*), form hiperpoprawnych (*sztuka* ‘stuka’)³⁹ i dążącego do wykwinotności przez używanie słownictwa obcego, jak na przykład *gasparon* ‘rodzaj kapelusza męskiego’, *egzystuje* ‘istnieje, działa’, ale też niepotrafiącego odmienić „trudnych” wyrazów, np. *do kino*, w *Qui pro Quie*. Warszawszczyzna to pewna wyśmiewana postawa mieszkańca stolicy, bywalca kabaretów, postaci pretensjonalnej i nieokrzesanego prostaka (*tera, zara*), patrzącego z wyższością na Galicjan, którzy są stereotypowo źródłem wszelkich problemów.

Satyra miała też pokazać, że polszczyzna „rdzennych warszawiaków” to nie jedynie formy ogólnopolskie, ale również inne odmiany polszczyzny. Warszawa ma swoje prowincjonalizmy – chciał powiedzieć jej autor – stąd przerysowanie za pomocą elementów kojarzonych z warstwami ludowymi, ludźmi prostymi, niewykształconymi. Wykorzystano przy tym zjawiska opisywane w innych publikacjach, wydawnictwach poprawnościowych. Na przykład o wymowie *mogie, nogie, gięś* oraz o formach czasownikowych *będziem, pójdziem* jako „warszawsko-nadwiślańskich” pisał m.in. J.T. Wróblewski (1926: 122–123). Zaznaczał przy tym, że używają ich „koła, nie tyle mniej oświecone, ile nieprzywiązujące wagi do czystości języka ojczystego” (ibid.: 122).

O tym, że odmiana *rzqdcą, -ego, -emu* była popularna w dwudziestoleciu, świadczył list do „Języka Polskiego”, w którym czytelnik pytał, czy można odmianę przymiotnikową dopuścić „jako równoległą” ze względu na podobieństwo do rzeczowników typu *hrabia, sędzia*. Redakcja odpowiedziała, że jest to „stołeczny prowincjonalizm”, a więc nie należy do polszczyzny literackiej (JP 1926: 159–160). Podobnie uważał Wróblewski, podkreślając, że ten typ deklinacji nie ma ograniczenia społecznego:

Rzqdcęgo – zamiast *rzqdcy* – mawia zawsze nie tylko dozorca domu warszawskiego albo pierwsza lepsza służąca, najczęściej niepiśmienna, ale często i sam „pan gospodarz”, czyli właściciel kamienicy (niekoniecznie nawet z „nowobogackich”) (Wróblewski 1926: 37).

Analogiczną odmianę przymiotnikową miał mieć również *dozorca*, co zaobserwował J. Birkenmajer w Warszawie w oryginalnym ogłoszeniu: „Poszokuje Suplykatora. (...) Blyższa wiadomość u dozorcego” (1931b: 120)⁴⁰.

odpisu zostało pierwotnie odebrane, jak zaznaczył sam adresat, jako dowód poczucia humoru i pobłażliwości warszawskiego profesora wobec antagonizmów międzydzielnicowych.

³⁹ Prawdopodobnie była to chęć uniknięcia mazurzenia.

⁴⁰ Według A. Furdala (1965: 252) odmiana *dozorca* – *dozorcego* jest typowa dla warszawskiej gwary miejskiej, nie znają jej natomiast okoliczne gwary ludowe.

Podobny jak w *Warszawszczyźnie* satyryczny obraz znajdujemy w opublikowanej w 1931 roku w „Poradniku Językowym” *Krótkiej rozmowie między Galicianinem, Poznaniakiem i Królewakiem* (Rozmaitości 1931), gdzie trzech bohaterów wypomina sobie w żartobliwy sposób charakterystyczne dla danego zaboru formy.

Galicianinowi wypomina się na przykład kalki z niemieckiego, neosemantyzmy *wykorzystać* ‘wyzyskać, użyć’, *prawie* ‘właśnie’ (*prawie dowiedzieć się*), *zaistnieć* ‘zdarzyć się’, konstrukcje składniowe z czasownikiem *rozchodzić się* (*o to się rozchodzi, aby u nas zaistniał stan normalny*) oraz wzorowane na składni niemieckiej użycie przyimka *dla* (*kasa dla chorych*). Poznaniak wyśmiewany jest z powodu dwuznacznych kalek frazeologicznych: *gwałt na wino* (*Weinzwang*), *wżenić się w krótkie interesy*, *krawiec obupłciowy*, *sztynąć sobie przodek*. Królewakowi zarzuca się używanie germanizmów *buterszyn*, *bryftreger*, *szlachtunek*, *obstalować*, zwrotu grzecznościowego *Czego Pan życzy*, rosyjskiej konstrukcji składniowej ze spójnikiem *a* zamiast *ale* po przeczeniu: *nie diabeł, a anioł*.

Elementy językowe użyte w charakterystyce bohaterów funkcjonowały wcześniej w obiegu publicznym, miały więc szansę utrwalić się w społecznej świadomości językowej, do której odwoływał się nieznany autor satyry, pisząc na przykład o Galicianach: „wy wszystko umiecie tylko »wykorzystać«” (Rozmaitości 1931: 14). Składały się one na pewien obraz języka zaboru, satyra bowiem odwoływała się do zjawisk znanych i szeroko komentowanych w publicystyce.

Na temat rusycyzmu *a* ‘ale’ (np. *to nie brat, a przyjaciel*) pisały na początku wieku poradniki, wznawiane też po odzyskaniu niepodległości (Czarkowski 1909/1920: 5; Krasnowolski 1903/1919: 107), pisano też o nim w „Języku Polskim” (Nitsch 1925; JP 1928: 61), zwracając uwagę na jego ekspansywność w innych dzielnicach i „u najlepszych autorów”.

O nadużywaniu *wykorzystać* jako ‘wyzyskać’ pisał jeszcze przed wojną A. Danysz (1914: 260). *Wykorzystanie* jako niepożądany galicyjanizm w tłumaczeniach Boya-Żeleńskiego piętnował W. Borowy (1922: 384), jako germanizm potępiał je F. Brzeziński (1927: 333).

Zaistnieć było postrzegane jako „dziwoląg stylu urzędowego galicyjskiego”, powszechnie stosowany przez prawników w Galicji (PJ 1919: 10, 1919: 42–43, 1920: 24–25; Rozwadowski 1919: 32; Taszycki 1925; Wróblewski 1926: 120), którego powstanie – jak pisała redakcja „Poradnika” – „zawdzięczamy nie potrzebie, ale – nieuctwu biurokracji” (PJ 1919: 43). Był to więc typowy galicyjanizm – oceniany jako niepoprawny, choć na przykład Jan Rozwadowski, polemizując ze stanowiskiem „Poradnika Językowego”, zauważał, że „nie jest on poczwarą i coś znaczy”, podobnie jak *zajaśnieć*, *zaczernieć* (ibid.: 32).

Rozchodzi się o... było również podejrzewane o „galicyjskość” jeszcze na początku XX wieku (JP 1926: 159; por. też Krasnowolski 1903/1919: 136; Kryński 1920: 80).

O germanizmie *wżenić się w interesy* (por. Wróblewski 1926: 108) krążyła anegdota; narodziła się ona prawdopodobnie w środowisku przybyszów z zaboru

austriackiego, którzy osiedlili się po wojnie w Poznaniu. Miało to być ogłoszenie matrymonialne typowego Poznaniaka:

Młody, przystojny, metr 80 wysoki, z zawodu rzeźnik, pragnie na tej niezwykle drodze poznać pannę do lat 30, przystojną, religijną, najchętniej muzykalną, posiadającą własny interes, do którego chętnie się wżeni (cyt. za: Szymczak 2010: 26).

Ukazanie się satyry *Krótką rozmowa* w „Poradniku” zbiegło się w czasie z pierwszym wydaniem satyrycznych felietonów S. Wasylewskiego (1930/1957), w których autor przytaczał warianty regionalne (faktyczne i rzekome) z trzech zaborów, powtarzające się w prasie od początku XX wieku, np. *obsadka / rączka / trzonek, świętojanka / porzecza, zeszyt / kajet, oddzielnie / osobno, uwalać / powalać, oskarżyć / zaskarżyć, polać / oblać, uprasować / odprasować, wyprzedaż / wysprzedaż*; warszawskie *odkryć butelkę i list, ubrać się do figury, drzwiamy, oknamy*, D łp. z *Nowego Świata, krzaku*; galicyjskie *zastępca*; wielkopolskie *kąpielki, śniadalki* itp.

Jak powiedzieliśmy, materiał językowy, który pojawia się w tekstach satyrycznych i publicystycznych, można uznać za zawierający wyznaczniki językowe stereotypu polszczyzny dzielnicowej. Jednak na tej podstawie nie potrafilibyśmy odtworzyć rzeczywistego zasięgu regionalizmów w dwudziestoleciu międzywojennym. Nie ułatwiają tego sprzeczne hipotezy językoznawców. Są one jedynie przesłankami do tworzenia mapy wariantów regionalnych, a nie pewnikiem, bo nie prowadzono wówczas regularnych, szeroko zakrojonych badań codziennej polszczyzny mówionej (ogólnej). Językoznawca opierał się najczęściej na własnej intuicji językowej, obserwacji środowiska czy środowisk, w których przebywał. Niezależnie od tego, czy analizujemy list czytelnika, tekst satyryczny czy publicystyczny, trzeba pamiętać, że materiał językowy podany w tekstach jako galicyjski, warszawski (królewiacki), wielkopolski, poznański itp. jest przede wszystkim wyobrażeniem autora tekstu o języku dzielnicy czy miasta. Ścisłej mówiąc, jest wyobrażeniem o kulturze tej dzielnicy czy miasta, o ich mieszkańcach. Jest też wyobrażeniem o samej kulturze narodowej, której podporządkowany jest regionalizm. „Terytorialność” albo „geolingwistyczny” aspekt świadomości społecznej jest wpisany w tradycję wspólnot od narodowych po lokalne. Bardzo mocno wiąże się więc refleksję językową z własnym pochodzeniem dzielnicowym.

Stosunek do wariantywności pokazuje nie tylko społeczne nacechowanie wariantów terytorialnych polszczyzny, ale również swobodę czy indywidualizację w nadawaniu cech „terytorialności” elementom językowym (zwłaszcza tym wcześniej nieznanym). Na wariantywność językową nakłada się negatywne stereotypy przypisywane dzielnicy, np. zarozumiałość Warszawy, zbiurokratyzowanie Galicji i zaściankowość Wielkopolski oraz ogólnie negatywny obraz obcego-przybysza lub też traktuje się własne wzorce językowe jako rodzaj „kaganka oświaty” niesionego innym.

Sposób traktowania różnicowania językowego w dwudziestoleciu pokazuje potrzebę wyraźnego stawiania granic między odmianami języka. Język polski jest pojmowany jako dobro wspólne, odmiana ogólna, literacka, której jednolitość

jest sprawą prestiżu. Jest również gwara ludowa, czysta, powiązana z tradycją polską, przechowująca wiele archaizmów, co poświadczały ówczesne badania dialektologiczne, gwara, której użytkownikiem jest trochę wyidealizowany polski chłop. To, co może być wstrząsające w ustach niewykształconego wieśniaka, razi w języku inteligenta. Te elementy świadomości językowej „spycha” do niższych warstw społecznych. Podobnie jak współcześnie, wyśmiewanie gwary było stałym przejawem społecznej świadomości językowej, choć językoznawcy i amatorscy badacze języka zwracali uwagę na to, że skłonność do wyszukiwania form zwanych gwarowymi nie świadczy o poziomie kulturalnym, jest to raczej przejaw nieświadomości niż szerszej refleksji (Nitsch 1922a; Szyperski 1930).

Można zauważyć, że świadomość Polaków w zakresie zjawiska wariantowości językowej nie zmieniła się od okresu międzywojennego. Warianty są oceniane przez użytkowników polszczyzny najczęściej w kategoriach poprawny – niepoprawny. Charakterystyczna dla okresu międzywojennego kodyfikacja oparta na negacji, którą sygnalizuje już tytuł popularnego poradnika Kryńskiego *Jak nie należy mówić i pisać po polsku* (1920–1931), jako forma troski o język przetrwała do dziś. Jak zauważa Walery Pisarek:

My też w trosce o jakość polszczyzny w mediach, w kancelarii, na ambonie czy w szkole kierujemy uwagę słuchaczy lub czytelników raczej na błędy i usterki w analizowanych tekstach niż na udane neologizmy, świeże metafory, trafne porównania albo kunsztowne figury retoryczne (Pisarek 2013: 324).

Część z prowincjonalizmów, o których dyskutowano w dwudziestoleciu, łączy współcześnie synonimia na poziomie języka ogólnopolskiego i nie są one w świadomości społecznej kojarzone z jakimś terytorium. Kontynuowana jest neutralizacja terytorialna regionalizmów, którą przyspieszyła zmiana granic Polski po 1945 roku i masowa migracja ludności. Pierwotne regionalizmy tracą często nacechowanie geograficzne na rzecz innej funkcji. Wariantowość określana tradycyjnie jako regionalna przekłada się obecnie na zróżnicowanie znaczeniowe, stylistyczne (Wyderka 2001: 424–428). Szansę przetrwania mają te regionalizmy, które są przejmowane ze względu na ekspresywny charakter (Kurkowska 1981: 32), wychodzą poza swój obszar „macierzysty” i stają się ogólnopolskimi potocyzmami, np. *tuman*, *durny*, *flaszka*, *cudować*, *ciućma*, *żulik*. Oczekiwanie, wyrażane już w okresie międzywojennym (zob. przytaczane wypowiedzi W. Doroszewskiego i W. Noskowskiego), że warianty nacechowane terytorialnie „wymieszają się”, odnosiło się w okresie powojennym głównie do Ziem Zachodnich i Północnych:

Przyniesione tu regionalizmy w języku dzisiejszych mieszkańców tych ziem funkcjonują jako formy zupełnie neutralne, bez jakiegokolwiek piętna obcości, bądź też jako synonimy, których pierwotna regionalność nie jest odczuwana, np. szeroko rozpowszechnione są takie formy pierwotnie regionalne, jak *podkoszulka*, *nadziejka* ‘farsz’, *rožen* czy też dublety *nagniotek* – *odcisk*, *ogłądnać* – *obejrzeć*, *podstawka* – *spodek* itd. (Wyderka 2001: 426).

Zjawisko zachodzącego właśnie eliminowania miejscowych regionalizmów (ujednolicania, integracji na płaszczyźnie języka ogólnego) przy braku szerzej rozwiniętej świadomości językowej pokazał Alfred Zaręba (1973) na przykładzie Krakowa, gdzie w drugiej połowie XX wieku upowszechniły się regionalizmy (zwane przez niego prowincjonalizmami) warszawskie: *kasza tatarczana*⁴¹, *kwaszone mleko*, *czarna jagoda*, *kurczak*. Są to formy, które znalazły się w obiegu ogólnopolskim głównie za sprawą mediów oraz czynników administracyjnych (np. jako widniejące w dokumentach nazwy handlowe). Szczególną grupą, która te regionalizmy upowszechniała, miała być zdaniem Zaręby ludność napływowa z terenów wiejskich, nieświadoma istnienia miejscowego dialektu kulturalnego i przekonana o istnieniu jednego obowiązującego wzorca polszczyzny (ibid.: 255–256). Tym wzorcem miał być język stolicy. Paradoksalnie upowszechniano więc nie formy przeniesione z rodzinnych stron (bo były gwarowe, wiejskie), ale warszawskie, pierwotnie tak samo nacechowane „prowincjonalnie” jak krakowskie.

Część wariantów, jak na przykład formy *wykonywam*, *przekonywam*, *stalować*, wycofała się z użycia i przez młodsze pokolenia odbierana jest jako zjawiska archaiczne lub nacechowane stylistycznie. Wielką karierę w języku ogólnopolskim zrobił pierwotnie mazowiecki (i ludowy) przyrostek *-ak*, zwłaszcza w nazwach istot niedorośli (kurczak, szczeniak, pisklak). Wymowa *-nk-* na granicy morfemów⁴² oraz fonetyka międzywyrazowa (artykulacja spółgłosek właściwych przed sonornymi oraz samogłoskami) – określane tradycyjnie od nazw regionów warszawską lub krakowsko-poznańską – są współcześnie raczej przykładami zróżnicowania pokoleniowego niż terytorialnego, czemu sprzyja masowość mediów. Sygnałem zmian w zakresie wariantywności *kiszone* / *kwaszone* (nieuporządkowanej w okresie międzywojennym, ale kojarzonej z regionami) są opinie użytkowników tych form, którzy nadają im inną motywację: *kiszone* < *kisić* (proces fermentacji), *kwaszone* < *kwas*, *zakwaszać* (dodawać ocet)⁴³. Choć nie przekonuje to wszystkich użytkowników, a w publikacjach językoznawczych, słownikach języka polskiego nadal uznaje się *kisić* / *kwaśić* za synonimy, możemy obserwować ewolucję znaczeniową tradycyjnych wariantów.

⁴¹ W języku ogólnym początku XXI wieku utrwaliła się, wbrew temu co pisał kilkadziesiąt lat wcześniej A. Zaręba, forma *kasza gryczana*.

⁴² A w ślad za tym – wymowa wszelkich połączeń *-nk-*.

⁴³ Zróżnicowanie znaczeniowe *kiszone* / *kwaszone* można zaobserwować np. na forach internetowych (zwłaszcza dotyczących żywienia): „Obecnie możemy nabywać tylko i wyłącznie kapustę kwaszoną (z drobnymi wyjątkami) – dzieje się tak ponieważ kwaszenie jest dużo prostsze od kiszenia. Wystarczy poszatковать kapustę, ubić ją odpowiednim tłuczkiem, a następnie doprawić octem i cukrem – tak, tak – kapusta kwaszona jest doprawiana octem i cukrem – nikt na handel nie będzie się bawił w długi proces fermentacji kapusty, który zwykle trwa 2 tygodnie zanim bakterie mlekowe rozprawią się z surową kapustą” (www.gramzdrowia.pl/jedzenie/diety/kapusta-kiszona-czy-kwaszona.html#comment-531; dostęp: 14 II 2014). Warto dodać, że autor cytowanych słów uznaje opinie poradni językowych dotyczące synonimii za „kuriozalne”.

Mimo że marginalizuje się kryterium geograficzne w poradnictwie poprawnościowym okresu powojennego, swoją kontynuację w społecznej świadomości językowej ma antagonizm krakowsko-warszawski. Świadczą o tym między innymi wypowiedzi przedstawicieli warszawskiej inteligencji przytoczone w artykule Barbary Klebanowskiej (1981: 373), w których pojawia się pojęcie *galicyzmu*, czyli „właściwości językowej dawnej Galicji”, takiej jak *ta litra* czy *elektryka* ‘elektryczność’. W cytowanych przez Klebanowską wypowiedziach stosuje się określenia „regionalizm krakowski”, „on jest z krakowskiego”. To właśnie formy uznawane za galicyjskie mają najczęściej razić poczucie językowe informatorów, mimo że deklarują oni względną tolerancję wobec regionalizmów, a nawet uważają je za bogactwo polszczyzny (ibid.: 373–374). To zestawianie polszczyzny warszawskiej z polszczyzną krakowską (galicyjską) jest właśnie elementem „dziedzictwa pozaborowego”. Regionalizmy są zdaniem przedstawicieli warszawskiej inteligencji nieszkodliwe, pod warunkiem, że „nie przyjmują zbyt wielkich rozmiarów”, co można interpretować jako próbę umiejscowienia regionalizmów w szeregu elementów lokalnego kolorytu, „nieszkodliwego dziwactwa”. Odmawia się im zatem przynależności do ogólnopolskiej płaszczyzny kulturowej.

Okres zaborów bardziej wpłynął na same sądy językowe i postawy, czyli społeczną świadomość językową, niż na sam system języka. Dwudziestolecie zapoczątkowało zmiany kontynuowane w nasilonym już stopniu w okresie po drugiej wojnie światowej.

ROZDZIAŁ 6

GERMANIZM, RUSYCYZM – ŚWIADOMOŚĆ „OBCEGO”

W recenzji książki Stanisława Wasylewskiego *Na końcu języka*, w której recenzent chwalił autora za obronę języków dzielnicowych czy lokalnych przed „poprawiaczami-purystami” dążącymi do unifikacji, zawarta została trafna charakterystyka świadomości językowej Polaków w dwudziestolecie:

Nieszczęsne warunki sprawiły, że normalne gdzie indziej takie różnice regionalne, nabrały u nas pewnej ostrości, gdy po rozbiciu państwa działać zaczęły na język destrukcyjne siły zewnętrzne i narzucać dzielnicom zabarwienia obce. Staliśmy się wrażliwi na tę obcość – i stąd może ta furia krytyk wzajemnych, o której mówi autor (J.Rz. 1930: 118).

Wspomniana tu „wrażliwość na obcość”, która zawsze jest nieodłącznym składnikiem społecznej świadomości językowej, stała się wyznacznikiem postawy patriotycznej, ale i źródłem szczególnego rodzaju podejrzliwości w stosunku do rodaków z innych dzielnic. Wizerunki trzech polskich typów dzielnicowych były budowane po rozbiorach przez odniesienie do innych narodowości, z którymi Polakom przyszło żyć od końca XVIII wieku we wspólnym państwie. Antagonizm narodowy stał się zaletą. Na pozytywny obraz Wielkopolanina składał się jego konflikt z państwem pruskim – sprzeciw wobec germanizacji, podobnie jak w Królestwie niepoddawanie się rusyfikacji. Łączność z resztą narodu miały wzmacniać negatywne relacje z zaborcą. Tym samym starano się umniejszyć znaczenie związków kulturalnych i gospodarczych z państwami zaborczymi. Wychwalając gospodarność i porządek dzielnicy zachodniej, pomijano fakt, że pewne znaczenie mogła mieć tu kultura państwa niemieckiego.

W świadomości Polaków z zaboru rosyjskiego utrwaliło się poczucie wyższości katolików wobec schizmatyków ze Wschodu, ale co podkreślał Stefan Kieniewicz (1977: 107), myśl filozoficzna Zachodu docierała do „spadkobierców kultury rzymskiej” za pośrednictwem tłumaczeń rosyjskich.

Wizerunku prawdziwego Polaka nie mogła psuć współpraca z zaborcą. Było to pewnym kłopotem dla Galicjan udzielających się politycznie w ramach autonomii, co im skwapliwie wypominano. Po odzyskaniu niepodległości rodak z innego zaboru stał się nową kategorią obcego, u którego zaczęto wyraźniej zauważać cechy innej kultury. Kategoria obcego / innego stanowi o istnieniu tożsamości, również tożsamości językowej (Bokszański 2001: 29; Gajda 2008: 10; Lubaś 2008: 134).

Co było w dwudziestoleciu międzywojennym potencjalnym zagrożeniem dla tożsamości językowej Polaka, którego świadomość narodowa ukształtowała się w okresie zaborów? Kim był obcy? Barbara Skarga polską świadomość „obcego” opisuje następująco:

Otóż ówczesne teksty [z drugiej połowy XIX w. – M.S.-B.] dowodzą, że obcy to niekoniecznie cudzoziemski, nie pochodzenie jest ważne. Obcy nie jest też identyfikowany z wyznawcą innej niż katolicka religii, nie odnosi się też do jakiejś klasy społecznej. Obcym jest po prostu to, co nie pasuje do polskiego narodu, nie zgadza się z jego linią rozwojową, z jego sposobem myślenia, tradycjami, przeznaczeniem. Obcy to po prostu antynarodowy (Skarga 1973: 277–278).

Obcość wzmacnia poczucie więzi grupy. Walka z obcymi wpływami w języku pozwalała zintegrować się wspólnocie językowej Polaków. Rodzime formy miały być dobrem narodowym, którego się nie trwoni: „O ile chodzi o język, węzły jednostki z narodem będą tym silniejsze, im więcej pierwiastków rodzimych będzie zawierało się w tym języku” (Przyjemski 1925: 3).

Warto zwrócić też uwagę na spostrzeżenia socjologów z czasów Drugiej Rzeczypospolitej. „W Polsce fala megalomanii narodowej podniosła się ze wzmożoną siłą w pierwszych latach niepodległości, choć i przedtem nie należeliśmy do narodów skromnych” – pisał Jan Stanisław Bystroń (1924/1995: 23) w eseju z lat dwudziestych XX wieku. Postać obcego, a nawet wroga, który „podtrzymuje” tożsamość grupy narodowej, interesowała obserwatorów życia społecznego okresu międzywojennego, ponieważ był to czas ścierania się różnych narodowości w granicach nowego państwa oraz na terenach przejściowych. Jak twierdził Florian Znaniecki, jako „broń duchowa” służy grupom społecznym pogarda dla obcej kultury, w tym także dla języka, wyrażana stereotypami:

Cudze dobro jest złem, cudze piękno brzydotą, cudza prawda fałszem lub błędem, cudza mowa dźwiękami bez sensu, bełkotaniem „niemego”, cudza świętość nieczystością, cudze bogi szatanami, – nie tylko są, lecz być muszą (Znaniecki 1930: 205).

Józef Chałasiński, podkreślając negatywny charakter antagonizmów, używał nawet nazwy *wróg*, nie *obcy*. Według niego stereotypy wrogów należą do dziedzictwa społecznego (Chałasiński 1935: 50) i przed wrogiem broni się języka:

Obrona języka jest obroną własnej godności. Że zaś godność ta jest ściśle związana z istnieniem grupy językowej, więc też jest to obrona grupowa. Pod względem intensywności antagonizmów grupowych, jakie wywołują prześladowania językowe, można je postawić w jednym rzędzie chyba tylko z prześladowaniami religijnymi. (...) Grupa potępia odstępstwo językowe, gdyż ono zagraża jej spójni, a każdy członek czuje, że z topnieniem liczebności grupy językowej zmniejsza się jego własne poczucie mocy: wartości i znaczenia. Dla grupy zachowującej swój język ojczysty odstępstwo językowe oznacza postawienie grupy obcojęzycznej ponad własną grupę (ibid.: 55).

Językoznawca Andrzej Gawroński swój stosunek do zapożyczeń i szczególną skłonność do waloryzowania zjawisk językowych tłumaczył specyfiką czasów, w jakich żył: „Będąc Polakiem, urodzonym w XIX, a żyjącym w XX wieku, mogę w tej sprawie zająć jedynie stanowisko narodowe” (Gawroński 1921b: 55).

Zapożyczenia z niemieckiego czy rosyjskiego uznawano w okresie zaborów, niebezpieczeństwem, za zagrożenie dla stabilności polskiego języka literackiego. Zwalczanie wszelkich germanizmów i rusycyzmów miało zapobiec dyferencjacji polszczyzny i pogłębianiu się różnic międzydzielnicowych. Na początku wieku Lucjan Rydel snuł ponure wizje przyszłości polszczyzny:

Niebezpieczeństwem największym jest a szkodą największą byłoby utworzenie się w trzech rozbiorach trzech języków, od siebie odmiennych a do polskiego ledwie podobnych. Idzie do tego. Germanizmy pchają się od zachodniej ściany, rusycyzmy od wschodniej; w Galicji bujnie plenią się nie lepsze od tych biuralizmy, żywcem przeszczepiane ze stylistyki urzędowej a rozszerzane pilnie w gwarze dziennikarskiej. Polszczyzna coraz bardziej zachwaszcza się dzikimi i cudacznymi dziwołagami (Rydel 1908: 86).

Nie można być optymistą w prognozach językowych, kiedy „zawszad wróg się pcha”. W odpowiedzi na pytanie czytelnika

Dlaczego niektórzy czytelnicy ciągle wietrzą w pewnych formach i zwrotach rusycyzmy, a nie zbadają, czy to nie jest rdzennie polskie? Czyż wszystko ma być rusycyzmem lub germanizmem?

redakcja „Poradnika” przyznawała mu rację, ale usprawiedliwiała też przeciwnie stanowisko – przecież „wietrzenie” pochodzi z dobrej woli (PJ 1910: 49–50). Obraz napierającej zewsząd obcości powtarza się również u Aleksandra Brücknera w pracy pod znaczącym tytułem *Walka o język*. Zarzucał on samym Polakom naiwną gościnność i przyjmowanie wszelkich przybłędów (Brückner 1917: 16). Powtarzał to kilka lat później Andrzej Gawroński (1921b: 77), pisząc o narodzie, który jak dziecko chwytą wszystko, co mu się podrzuca. Stereotyp zagrożonej polszczyzny i walka z zapożyczeniami weszły do kanonu polskiej kultury.

Stosunek Polaków do zapożyczeń na przełomie XIX i XX wieku został już szeroko omówiony w literaturze historycznojęzykowej, m.in. przez Zenona Klemensiewicza (2002), Halinę Rybicką (1976), Bogdana Walczaka (1987, 1999). O polityce normatywnej w zakresie elementów obcych pisał również Bogusław Kreja (1982). Irena Bajerowa ocenia, że początek XX wieku charakteryzuje się „wręcz obsesją” na punkcie obcości form językowych (Bajerowa 2002: 38), czego dowodziła zawartość pierwszych roczników „Poradnika Językowego”, analizowana pod tym kątem również przez Andrzeja Markowskiego (2002). Bogdan Walczak (1999: 225) pisał o ówczesnej „maniakalnej konsekwencji” w polszczeniu terminologii z niektórych dziedzin nauki, które polegało na usuwaniu terminów o długiej tradycji, np. nazwy medycznej *katar* na rzecz *nieżył*. Na przedwojenny bardzo mocny rygoryzm wobec

zapożyczeń i powojenną ewolucję społecznej świadomości językowej w ich wartościowaniu zwróciła uwagę również Danuta Buttler, ale jednocześnie – jak sama podkreśliła – „oddała sprawiedliwość” międzywojennej polityce normatywnej. Doprowadziła ona bowiem do usunięcia elementów rażących, a utrwaliła wiele rodzimych neologizmów, na przykład *silnik*, *palnik*, *prądnica* (Buttler 1982b: 59).

Na łamach czasopism wypowiadali się na ogół częściej przeciwnicy zapożyczeń niż ich obrońcy (o zwolennikach trudno wtedy mówić)¹. Purystyczny stosunek do zapożyczeń, co podkreśla się, mówiąc o przełomie wieków XIX i XX, nie był jednak jednowymiarowy i jednoznacznie określony. Zbiór zapożyczeń w danym przedziale czasu to zbiór jednostek o różnym stopniu akceptacji społecznej, co pokazała Halina Karaś (1996) na przykładzie rusycyzmów słownikowych okresu zaborowego, dzieląc je na trzy rodzaje: 1) okazjonalne – występujące w idiolektach; 2) uzualne – utrwalające się w uzusie; 3) normatywne – ustabilizowane w systemie językowym i zaaprobowane przez normę (ibid.: 58–59)². Odwołując się do tego podziału, można stwierdzić, że wyrazy obcego pochodzenia (germanizmy i rusycyzmy) po odzyskaniu niepodległości funkcjonowały najczęściej na płaszczyźnie uzusu, były więc przynajmniej częściowo akceptowane. Niezależnie od płomiennych deklaracji patriotów funkcjonowały one we wszystkich odmianach polszczyzny, a część z nich pozostała w języku do dziś. Miały dużą frekwencję, były używane powszechnie, ale – głównie z powodów politycznych – nie uznawano ich za stałe elementy polszczyzny literackiej.

Kilka lat po odzyskaniu niepodległości przez Polskę Roman Zawiliński pisał o usuwaniu wpływów obcych jako o sprawie wagi państwowej:

I nikomu na myśl nie przyjdzie, że oprócz zwalczania drożyzny i ustalenia waluty, może być sprawa nierównie większej wagi i niezwyklej dla potomnych doniosłości – sprawa spolszczenia dzisiejszego języka piśmiennego, używanego w życiu publicznym (PJ 1927: 50).

Walka z zapożyczeniami stała się znakiem czasów, ponieważ polszczyzna jako język państwowy weszła do obiegu publicznego ze wszystkimi swoimi naleciałościami. Felietonista „Myśli Narodowej” apelował do czytelników: „Dbałość o język polski jest nam obecnie więcej niż kiedykolwiek potrzebna” (Brzeziński 1927: 333). Zaznaczał co prawda, że i dawniej mowa potoczna była szpecona przez germanizmy

¹ Zdarzały się pojedyncze głosy krytykujące purystyczne nastawienie rodaków, jak wspomniana wyżej uwaga czytelnika na temat „wietrzenia” wpływów obcych w każdej analizowanej formie. Wyrazem powątpiewania w zasadność całkowitego polszczenia terminologii było np. pytanie o internacjonalizmy, które rzekomo nie mogą występować w polskim. Czy zastępować *szablon*, *ekonomię* i *inwestycje* przez *prawidło*, *oszczędność*, *nakłady*, jeśli te pierwsze funkcjonują w różnych językach europejskich? (PJ 1925: 45–46).

² Przynależność do tych klas została określona na podstawie frekwencji w tekstach, historii w polszczyźnie i kwalifikacji normatywnych w słownikach i opracowaniach językoznawczych.

i rusycyzmy, ale za bardziej niepokojące uznawał ich pojawianie się w prasie, publicystyce, w przemówieniach sejmowych, dokumentach i korespondencji urzędowej odrodzonej Rzeczypospolitej.

Szczególny stosunek do opozycji obce – rodzime wiązał się z psychologizującym podejściem do języka jako wyraziciela tzw. charakteru narodowego czy duszy narodowej, duszy rasy. To rozumienie ducha języka wywodzi się z nurtu romantycznego skupiającego się na przejawach „ducha narodu” (*Volksgeist*) w dobrach kultury, na próbach zrozumienia psychiki społecznej, co w drugiej połowie XVIII wieku zapoczątkował Johann G. Herder. W 1836 roku ukazała się w Berlinie praca Wilhelma von Humboldta *Über die Verschiedenheit des menschlichen Sprachbaues und ihren Einfluss auf die geistige Entwicklung des Menschengeschlechts* (*O różnicach w budowie ludzkich języków oraz ich wpływie na duchowy rozwój rodzaju ludzkiego*), w której ten niemiecki filozof pisał:

W praktycznym zastosowaniu szczególnie ważne jest tylko to, aby nie poprzestawać na jakiejś pospolitszej zasadzie wyjaśniającej istnienie języków, lecz wznosić się naprawdę ku tej najwyższej i ostatecznej, a za jedyny stały punkt całego kształtowania się ducha uważać to zdanie, że budowa języków ludzkiego rodzaju dlatego i w tej mierze jest różna, ponieważ i w jakiejś mierze różni się od siebie sam duch właściwy każdego narodu... (Humboldt 2004: 66).

Myśli Humboldta były rozwijane w ciągu XIX w. (zob. Heinz 1978; Anusiewicz 1995: 22–42, 1999), co doprowadziło do powstania nowej dziedziny badań – etnopsychologii (*Völkerpsychologie*), której przedstawiciel, Wilhelm Wundt, działał na przełomie XIX i XX wieku³. Badania te łączył wspólny pierwiastek – duch narodu (pojęcie znane z filozofii Hegla), który odbija się w języku, choć różnie rozumiano jego przejawy. Podejście psychologizujące było podstawą szczególnego wartościowania własnego języka w ciągu XIX wieku, kiedy kształtowała się nowoczesna narodowość, a narody takie jak polski walczyły o uznanie własnej niepodległości. Terminu *duch języka* używał na początku XIX wieku Onufry Kopczyński, autor gramatyki dla szkół narodowych oraz niewielkiej pracy z 1804 roku zatytułowanej właśnie *O duchu języka polskiego* (Urbańczyk 1993: 14–17). Pojęcie to łączył z charakterem narodowym Roman Zawiliński, odróżniał jednak „ducha języka”, czyli regularne odrębności i właściwości języka, od indywidualnego poczucia językowego, odcinał się też od filozofii romantycznej („jaźni, umów, absolutów”):

Jeżeli tedy mówimy, że się coś „sprzeciwia duchowi języka”, nie co innego powinniśmy mieć na myśli, ale te jego właściwości (racjonalne czy nieracjonalne), które

³ Jak pisze Adam Heinz, Wundt „psychologię w lingwistyce doprowadził do szczytu” (Heinz 1978: 185). Filozofia Humboldta była inspiracją dla Heymanna Steinthala, Franza N. Fincka, Karla Vosslera, Leo Weisgerbera. Na jej bazie ukształtowało się pojęcie językowego obrazu świata (*sprachliches Weltbild*).

się wytworzyły w toku wiekowego jego rozwoju i składają się na jego odrębność znamioną. (...) Tak rozumiemy *duch języka*, nie możemy zaś tej nazwy dać podmiotowym o języku wyobrażeniom, ani poczuciu ogółu mówiących, bo to wszystko są zmienne i lotne wartości, które nie dają podstawy do wyrokowania o zjawiskach językowych (Zawiliński 1919: 62–63).

Termin *duch języka* został przyjęty jako bliżej niesprecyzowane kryterium poprawności językowej (EJP: 71). Pojawia się w dwudziestoleciu międzywojennym wymiennie z *charakterem języka*, zwłaszcza w wypowiedziach, których myślą przewodnią jest walka z zapożyczeniami przeniesionymi z języków zaborców, np.:

Brońmy mowy ojców od barbaryzmów z jej duchem niezgodnym [sic], od nalo-tów zbędnych (Rzewnicki 1921: 83).

Zdaje się, że należałoby to wyrażenie [*jak długo – tak długo* – M.S.-B.] usunąć, jako stanowczo sprzeczne z charakterem języka (JP 1924: 62).

(...) chodzi o pojęcia oderwane, ale, co najważniejsze, obce na ogół naszej wrodzo-ności... przepraszam! charakterowi narodowemu i naszej całej psychice (Szukiewicz 1925: 9)⁴.

Zagadnienia językowe (prestiż języka) łączono przy tym ściśle z ewentualną dominacją kulturową, gospodarczą i polityczną innego narodu. Andrzej Gawroński w artykule opublikowanym w „Języku Polskim”, w którym zarysował tło socjolin-gwistyczne wpływów obcych, przestrzegał przed możliwym wypaczeniem – jak to określił – indywidualności narodowej przez zapożyczenia z języka narodu „sąsiedz-kiego a wrogiego i silnego”, co miało zapewne odnosić się do Niemców (Gawroński 1921b: 55). Rodzimość elementów językowych miała więc w jego ujęciu gwaranto-wać w pewien sposób niezależność Polaków. W takim duchu sformułowany został też poniższy wniosek:

Inaczej ma się sprawa ze zwrotem *w regule*, który w ostatnich latach pojawił się w b. Galicji. To już istotnie bezmyślna kalka z niemieckiego, możliwa tylko u tych ludzi, którzy, choć mówią po polsku, są duchowymi pachółkami kultury niemieckiej (A.Z. 1920: 52).

Podobne stanowisko przedstawiają późniejsze listy czytelników opublikowane w 1925 roku pod wspólnym tytułem *O czystości mowy polskiej* (Przyjemski 1925; Szukiewicz 1925; Weyberg 1925). Ich autorzy żądali od językoznawców energicznej walki z zapożyczeniami, nie zaś poprzestawania na neutralnym badaniu zjawisk językowych i nieangażowaniu się w sprawy społeczne. Motywem pojawiającym się

⁴ Cytowany autor pisał – o wyrazach *konsekwencja, inicjatywa, systematyczność, metodyczność, akuratność, punktualność* itp.

we wszystkich trzech wypowiedziach była właśnie indywidualność, duma narodowa lub charakter narodowy Polaków:

(...) zarazem wstyd, żeśmy się biernie poddawali obcym wpływom, i to nie tylko narodów oświecześniejszych od nas, ale i znacznie niżej kulturalnie stojących. Jest to świadectwem naszej małej odporności na wszystko, co obce, skłonności do naśladownictwa i iście słowiańskiej wygody (Przyjemski 1925: 2).

„Charakterologiczne” podejście do zjawisk językowych nawiązywało do stereotypów narodowych:

Anglik jest kupcem i administratorem, Niemiec knechtem i przemysłowcem, inne narody mają inną treść wewnętrzną i zgodnie z nią urabiając swój instrument porozumiewawczy i preparując kliszę dla swej myśli, sięgnęli po dogadzające ich życiu i mentalności uproszczenia językowe w mowie i piśmie. Ale my – (...) pozostaniemy wierni naszej najgłębszej naturze, naszemu – nie bijmy się za to w piersi! – romantycznemu marzycielstwu (Szukiewicz 1931: 135).

Autor powyższego manifestu protestował w ten sposób przeciw pojawiającym się w języku skrótowcom, obcym polskiej „duszy rasy”, żądając bliższego zainteresowania się redakcji „Języka Polskiego” potworkami przemycanymi do skarbca mowy polskiej (ibid.). W ocenie zapożyczeń uderza emocjonalność ówczesnych sądów, na co zwrócił uwagę Andrzej Markowski:

Prawdopodobnie ówczesni językoznawcy normatywiści sądzili, że teksty o polszczyźnie zabarwione emocjonalnie będą silniej oddziaływały na odbiorców, będą skuteczniejsze (Markowski 2002: 85).

Argumentacja odwołująca się do uczuciowego, nie zaś racjonalnego postrzegania zjawisk językowych miała i ma rację bytu, ponieważ świadomością językową w dużej mierze zawsze rządzi indywidualne poczucie (nie)poprawności elementów językowych, wzmacniane przez opinię „ogółu”, czyli grupy, z którą się jednostka emocjonalnie utożsamia. Kieruje ono również oceną pożądanых i niepożądanych wpływów obcych na język i stawianiem granicy między tym, co zapożyczone a tym, co rodzime.

Badania Małgorzaty Witaszek-Samborskiej nad językiem końca XX wieku, które miały na celu sprawdzenie, czy możliwe jest ustalenie w świadomości użytkowników języka granicy między obcością a rodzimością leksyki, pokazały, że takiej granicy nie ma:

Pomimo że świadomość językowa użytkowników polszczyzny zależy od stopnia wykształcenia i wiedzy o języku, poczucie obcości zapożyczeń pozostaje sprawą w znacznym stopniu subiektywną, zależną z pewnością od stopnia znajomości języków obcych, ogólnej wrażliwości i intuicji językowej, i jest wśród niepolonistów bar-

dzo słaba, nawet w odniesieniu do zapożyczeń najnowszych (Witaszek-Samborska 1992: 19–20).

Znaczne rozproszenie wyników dwustu pięćdziesięciu ankiet przeprowadzonych wśród uczniów i studentów uznano tu za argument, że nie ma wyraźnych wyznaczników obcości wyrazu. Zestawy wyrazów odczuwanych jako obce (wybranych spośród stu pięćdziesięciu propozycji) nie pokrywały się ze sobą⁵ (ibid.: 16–21). Za czynnik najsilniej wpływający na odbiór słownictwa zapożyczonego Witaszek-Samborska uznała „subiektywne odczucie obcości desygnatu” (ibid.: 20), czyli obce było słownictwo związane z rozwojem technologii, np. *komputer*, *laser*, *ortalion*, *mikser*. Jest to, jak się wydaje, zasada uniwersalna, której przejawy można zaobserwować w różnych epokach.

Połączenie poczucia językowej obcości z postrzeganiem samego desygnatu jako przejawu nowoczesności, efektu rozwoju technologii, zmiany obyczajów można zilustrować również przykładami z okresu międzywojennego, z publicystyki Aleksandra Świątochowskiego:

Bieżące życie nasze składa się głównie z sanacji, sportu, filmu i dansingu, zwanego dawniej tanzbudą. Wszystkie te wyrazy są obce, a spolszczenie ich jest prawie niemożliwe, gdyż oznaczone nimi czynności mają bardzo słabą łączność z duchem narodu (Świątochowski 1927: 471).

Indywidualne poczucie obcości elementu językowego było uznawane za dostateczny argument przemawiający za jego odrzuceniem. Wystarczyło, żeby został on skojarzony z mową innej dzielnicy:

W b. zaborze rosyjskim słyszy się często *zapach* zamiast *woń* (*przykry zapach potu, zapach stęchłej kapusty*). Uważam to za obcy wpływ (PJ 1935: 33)⁶.

Można tu przypomnieć jeszcze akcję tworzenia nazw rodzimych w słownictwie kulinarnym, które w ocenie części czytelniczek pisma „Świat Kobiety” były niedostatecznie polskie (zob. PJ 1926: 91–95, 105–109, 125–127). Panie wskazały czterdzieści dziewięć nazw, m.in.: *beszamel*, *biszkopt*, *farsz*, *kompot*, *kotlet*, *makaron*, *powidło*⁷, *precle*, *szarlotka*, *sznycel*. Jedna z nich argumentowała:

Skoro więc wszystkie te wyrazy są odczuwane jako obce, to nie można części ich pozostawiać w mowie dlatego, że się jakoby dostatecznie spolszczyły. Dlatego też upraszam Szan. Redakcję [„Poradnika Językowego” – M.S.-B.] o ustalenie polskich odpowiedników dla wszystkich wyrazów ankiety bez wyjątku (PJ 1926: 109).

⁵ Poza dwoma ankietami, w których zaznaczono wszystkie wyrazy (ibid.: 19).

⁶ Redakcja nie odnosiła się do pochodzenia, wskazywała, że wyraz jest w Słowniku warszawskim i nie ma nacechowania negatywnego.

⁷ Wyraz rodzimy (SEBor 2005: 472). Tu redakcja „Poradnika Językowego” wyraziła zdziwienie.

Poczucie obcości było też stopniowalne, a stopień akceptacji zależał głównie od pochodzenia wyrazu, co widać w podejściu samych językoznawców. Redakcja „Języka Polskiego” pisała na przykład o zwrocie *zastanowić sprawę* ‘wstrzymać sprawę’, że „nie jest ani germanizmem, nie rusycyzmem, ale o wiele mniej dla nas przykrym rutenizmem” (JP 1924: 62)⁸. Najsurowiej oceniano zapożyczenia z języków zaborców, a przy tym zyskiwały m.in. galicyzmy, tak jak wspomniany wcześniej *personel* określany przez Kazimierza Nitscha (JP 1929: 55–58) jako „sympatyczniejszy” w porównaniu z *personałem* kojarzonym z niemieckim *Personal*⁹.

Jaki był wzorzec poprawnej, czyli nieskażonej polszczyzny? W wielu pracach językoznawczych zwraca się uwagę, że na zatarcie poczucia obcości wpływa gramatyczna adaptacja wyrazu: fonetyczna, fleksyjna, słowotwórcza, ugruntowana z upływem czasu, dawna, świadcząca o „zakorzenieniu” wyrazu. Natomiast na drugim biegunie znajdują się cytaty o niespolszczonej formie, jak *attaché, tournée, jury* (Rybicka 1976: 10; Walczak 1987: 7–12). To właśnie strona formalna decyduje współcześnie o poczuciu obcości / rodzimości wyrazu, bo jest wyrazista. Trudniej na pewno wskazać użytkownikowi języka zapożyczenia na innych płaszczyznach niż leksykalna, np. w składni. Materiał z okresu międzywojennego pokazuje natomiast, że najbardziej krytycznie oceniani byli tzw. „ukryci cudzoziemcy”¹⁰, czyli kalki językowe, nie zaś wyrazista leksyka.

W pierwszym roku po odzyskaniu niepodległości w „Poradniku Językowym” ukazał się artykuł zatytułowany w charakterystyczny dla tamtych czasów sposób: *O „czystość” języka polskiego*, w którym przedrukowano okólnik ministra skarbu Stanisława Karpińskiego:

Proszę wszystkie podległe mi urzędy nie używać nadal w pismach urzędowych i w biurowości wyrazów, przejętych z języków biurokracji austriackiej, niemieckiej i rosyjskiej, zupełnie obcych duchowi języka polskiego i niezrozumiałych dla wszystkich, na przykład: *votum* (oświadczenie), *ex offio* (z urzędu), *videat kancelaria* (uwaga dla kancelarii), *citissime* (b. pilne), *aprobata* (zgoda, zatwierdzenie), *fascykuł* (zeszyt), *index* (wykaz), *pragmatyka*, *statut służbowy* (ustawa albo przepisy służbowe), *w powołaniu się na...* (powołując się albo powołujemy się na...), *pismo tutejsze, tamtejsze* (pismo N.N.), *za wyjątkiem* (z wyjątkiem) itd. Należy także zaniechać używa-

⁸ Mimo to redakcja określiła go jako „niepotrzebny i niezręczny prowincjonalizm”, bo wprowadzony przez lwowską biurokrację (JP 1924: 62).

⁹ Przyczyną odrzucenia tego wariantu było też skojarzenie z pretensjonalnym *szkandal* (*skandal*).

¹⁰ Taką stylistykę stosował Jan Łoś. „Jakby więcej zamaskowanym cudzoziemcem” był według niego galicyjski *drogerzysta* utworzony od galicyzmu *drogeria*, w porównaniu z warszawskim *drogistą* bezpośrednio pochodzącym od francuskiej nazwy pracownika *droguiste* (Łoś 1920b: 63). Nazwę *rzeczpospolita* określił „przebrany tylko w strój polski cudzoziemcem” (Łoś 1920a: 62), choć w okresie tworzenia nowego nazewnictwa państwowego przeciwstawiana ona była „obcej” *republice*, właśnie jako „szczeropolska” (jak pisał „Czas” 1919, nr 52: 1; zob. też Balzer 1920: 7).

nia zbytecznych zwrotów, jak „szanowna firma”, „wielmożny”, „mam zaszczyt”, „do wysokiej aprobaty” itd. Przy pisaniu sprawozdań, wniosków i listów należy przestrzegać stylu jasnego i zwięzłego, przy czym proszę możliwie unikać wyrazów obcych, ponieważ język polski jest dość bogaty, aby starczył na użytek naszych urzędów (PJ 1919: 96).

W następnym zeszycie pojawił się redakcyjny komentarz, w którym przyznawano, że wymienione w okólniku wyrazy są niewątpliwie obce, ale przez wszystkich ludzi wykształconych zrozumiałe i stosowane, „przeważnie dla swej krótkości i wyrazistości znaczenia”, natomiast większym zagrożeniem mają być kalki z niemieckiego i rosyjskiego w rodzaju: *w powołaniu się na..., wykazać się świadectwem, robić uważnym, zakładać majątek w banku* itp. (PJ 1919:103). Taki stosunek do zapożyczeń uzasadniano troską o niezależność polskiej tożsamości. Argumentowano, że przenoszenie obcych wzorów „wtłacza nas w cudzoziemski sposób myślenia” (Krasnowolski 1903/1919: 32), czyni „duchowymi pachółkami” obcej kultury (JP 1920: 52).

Ideał, do którego dążono w dwudziestoleciu, można przedstawić słowami Romana Dmowskiego. Otrzymał on w 1927 r. nagrodę literacką im. Jana Kasprowicza i zalety językowe swojej twórczości przedstawiał w wygłoszonej z tej okazji mowie:

Z dumą mogę powiedzieć, że piszę dobrze po polsku. Unikam przeładowania obcymi wyrazami, chronię się od obcych zwrotów, składnia moja jest polska (Dmowski 1927: 492).

„Podstępność” kalek składniowych najmocniej miała wpływać na ducha języka i charakter narodu Polaków. W wygłoszonym w 1921 r. odczycie o poprawności językowej, o którym donosiła w numerze 67 „Gazeta Warszawska”, Stanisław Szober miał powiedzieć:

W dążeniu do poprawności chodzi tedy nie tyle o niewłaściwe wyrazy, ile przede wszystkim o wyrażenia składniowe, utrzymane w obcym duchu (cyt. za: PJ 1921: 63).

Redakcja „Poradnika” dodała do wypowiedzi Szobera swój komentarz, utrzymany w podobnym tonie:

Otóż nie ulega wątpliwości, że jądro narodowego, rodzimego charakteru języka tkwi w składni, nie w odmienni czy głosowni, i na błędy składniowe, zwłaszcza zwroty obce, trzeba baczną uwagę zwracać (*Z czasopism* 1921: 62–63).

We wspomnianym cyklu listów czytelników *O czystość języka* również pojawiał się wątek obcej składni:

tępcie nie cudzoziemskość wyrazów, ale cudzoziemskość składni i całego układu mowy i pisma współczesnej tzw. inteligencji polskiej (Weyberg 1925: 12).

Jak szeroko może być pojmowana kategoria obcości – owej antynarodowości, o której pisała Barbara Skarga (1973: 278) – pokazuje pojawiająca się kilkakrotnie opinia o niemieckich lub rosyjskich źródłach tendencji do używania przez kobiety nazwisk w podstawowej formie, bez przyrostków żeńskich. O unikaniu rodzimych form żeńskich pisał J.T. Wróblewski:

Takie zwroty, jak naprz.: widziałem Goldberg, mówiłem z Drozdowicz – nie są polskie; należy zawsze przestrzegać końcówek rodzajowych, a wówczas będziemy po polsku mówili z Drozdowiczówną i widzieli Goldberżankę (Wróblewski 1926: 32).

Wróblewski upatrywał przy tym oddziaływania zarówno jednego, jak i drugiego języka, zwłaszcza w wypadku nazwisk panieńskich. Zapoznając się z innymi opiniami, można zauważyć, że różnią się one w określaniu źródła wpływów. Ludwik Czarkowski z Wilna widział w tym przejaw rusyfikacji:

więc rusycyzmem jest np. przechadzał się z panią Bohuszewicz i z panną Daniłowicz zamiast z p. Bohuszewiczową i z p. Daniłowiczówną, – albo winszował pani Orzeszko i pannie Bogatko, zamiast: pani Orzeszkowej i pannie Bogatkównie itd. (Czarkowski 1909/1920: 46).

Natomiast w pierwszym roku po odzyskaniu niepodległości na łamach „Poradnika Językowego” pojawiło się pytanie M. Wiśniewskiej z Chrzanowa, dlaczego używa się „dziwolągów germańskich” typu *panna Nowicz*, *pani Balas* zamiast *Nowiczówna*, *Balasowa* (PJ 1919: 85).

O żywotności tego poglądu świadczy fragment listu czytelnika do Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego. List dotyczył umieszczania na świadectwach szkolnych jednakowej formy nazwiska na *-ak* (nie: *-akówna*), co zostało uregulowane urzędowo przez okólnik kuratorium lwowskiego z 29 XII 1930 roku i rozporządzenie Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z 20 III 1930 roku. Oburzony ojciec uczennicy (podpisany „Dr -ak”) odbierał odejście od tradycyjnych form żeńskich jako akt bezmyślnego wynarodowienia:

Na takie sztuczki puszczali się przed wojną ministrowie pruscy, ale to była celowa robota germanizacyjna. Mimo to Polacy z zaboru pruskiego nie ulękli się zagrożonych kar i woleli za miłość do języka ojczystego pójść do więzienia, aniżeli poddać się takim przepisom pruskim. Pamiętam te czasy, nigdy jednak nie przypuszczałem, że podobne rozporządzenie z dziedziny językowej może kiedykolwiek wydać minister odrodzonego Państwa Polskiego. Przeciwno podobnym przepisom zawsze protestować będę, bo uważam to za swój obowiązek narodowy (*Obrazek z życia TMJP* 1933: 27).

Zmiany językowe, które można by powiązać ze zmianami obyczajowymi (emancypacją kobiet)¹¹, rozpatrywano więc w kategoriach narodowych, odwołując się do

¹¹ Na zmiany pokoleniowe w obyczajach wskazywał A. Krasnowolski (1903/1919: 17), pisząc, że wyrażenia *panna Zaręba*, *pani Pawłowicz*, *widziałam Bergman* itp. „dla ojców naszych byłyby wprost niezrozumiałe albo śmieszne”.

najbardziej popularnych i najbliższych własnym przekonaniom stereotypów wrogów Polaków. O ile redakcja „Języka Polskiego” nie przychyliła się do pełnej oburzenia opinii czytelnika¹², o tyle w odpowiedzi „Poradnika” na wcześniejszą wypowiedź czytelniczki z Chrzanowa czytamy: „Widocznie prąd zwyczajowy żydowsko-niemiecki jest silniejszy, niż tradycja rodzima...” (PJ 1919: 85)¹³.

Podobnej narodowej argumentacji jak w wypadku nazwisk używano w stosunku do nazewnictwa miejscowego. Redakcja „Poradnika” z wyrazami poparcia i podkreśleniem wagi stanowiska wydrukowała list czytelnika, który skarżył się na powszechne używanie form *parafia Sokolniki*, *gmina Starzenice* zamiast *parafia sokolnicka*, *gmina starzenicka* itp.:

Uważam to za niewolnicze trzymanie się form, pozostawionych nam przez zaborców, a niezgodne z duchem języka, gdzie podobne wyrażenia dla ziem, gubernij, powiatów mamy w formie przymiotnikowej, od danego rzeczownika urobionej (PJ 1919: 75).

Na ten temat wypowiadał się także Jan T. Wróblewski (1926: 33), łącząc tego rodzaju nazwy (*powiat Nowy Sącz*, *powiat Kartuzy*, *powiat Radom*) z podziałem dzielnicowym, bo wskazał tu zabory niemieckojęzyczne: „zarówno Małopolsanie jak i Wielkopolsanie przyjęli tę zasadę, obcą duchowi języka polskiego”¹⁴.

Polskość wyrazu czy formy gramatycznej oceniano pod kątem ewentualnej zbieżności z formami niemieckimi lub rosyjskimi, niezależnie od ich rzeczywistego pochodzenia. Prowadziło to czasami do paradoksalnych sądów językowych. Kiedy jeden z czytelników zwrócił uwagę że „dawna Kongresówka” ma zwyczaj spolszczać nazwy obce wzorem rosyjskim: *Gete*, *Szyler*, *Szopen*, redakcja podtrzymała jego zdanie, twierdząc, że zbieżność z rosyjskim dyskwalifikuje ten sposób pisania, mimo jego długiej tradycji w języku polskim (PJ 1919: 86–87).

¹² Powołano się m.in. na opinię Komisji Językowej PAU. Umieściła ona w piśmie odpowiedź na pytanie MWRiOP w sprawie pisowni nazwisk (zob. JP 1931: 6–8), w której zwraca uwagę na urzędowy charakter nazwiska oraz uwarunkowania sytuacyjne użycia form żeńskich (np. swobodna rozmowa w klasie / urzędowy wpis na świadectwie szkolnym).

¹³ Łączenie germanizmów z żargonem żydowskim jako przykład ogólnego zagrożenia dla polszczyzny przewijało się w sądach językowych okresu międzywojennego, m.in. w publicystyce narodowców, J. Giertycha i W. Tarnawskiego. Spotykamy je również na łamach czasopism językoznawczych, np. w komentarzu do błędów językowych w formularzu PKO: „dzisiaj jednak byłby już chyba czas uświadomić sobie, że obecnie językiem urzędowym przestał być język niemiecko-żydowsko-polski, lecz że jest nim język polski, ten czysto polski...” (Seredyński 1919: 83).

¹⁴ Warto zwrócić uwagę na podane przez Wróblewskiego przykłady nazw powiatów. Pochodzą one z trzech dzielnic: Kongresówki, Małopolski i Pomorza (nie z Wielkopolski). Trudno powiedzieć, czy było to zamierzone, czy nie, ale Wróblewski zestawiał nazwy powiatów należących wcześniej do trzech różnych państw. Nowy Sącz i Radom to Małopolska, ale też b. Galicja i b. Królestwo Polskie, natomiast Kartuzy należały do państwa pruskiego, nigdy nie były wielkopolskie. Być może Wróblewski za Wielkopolskę uznawał cały tzw. zabór pruski, o czym była mowa w rozdziale *Symbolika pozaborowych nazw własnych*.

Paradoksem było również odrzucanie form uznawanych za rusycyzmy z zaboru rosyjskiego oraz pozornych germanizmów z zaboru austriackiego, zwłaszcza w sytuacji, w której tylko jedna dzielnica postrzegała tę obcość. Decydowały tu nie przesłanki etymologiczne, historia wyrazu lub formy gramatycznej, ale właśnie podbudowane narodowo poczucie językowe, opierające się głównie na skojarzeniu podobnego brzmienia, szukaniu analogii gramatycznych, czyli na kryterium asocjacyjnym. Trudność mogły sprawiać rzeczywiste i pozorne zapożyczenia z języka rosyjskiego jako języka słowiańskiego, na wielu poziomach pokrewnego z językiem polskim. Przykładem tego są opinie na temat przyjęcia jednego z dwóch dzielnicowych wariantów w terminologii ogólnej, np.: *ministerium* / *ministerstwo*, *premium* / *premia*, *naczelnik* / *prezydent*, *dziesiątka* / *dziesiątek*.

Nad wyborem między *naczelnikiem* a *prezydentem* jako tytułem najważniejszego przedstawiciela władzy wykonawczej zastanawiano się w pierwszych latach, a nawet już w pierwszych miesiącach po odzyskaniu niepodległości, kiedy trwały prace nad konstytucją¹⁵. Jak sugerował Jan Łoś, zastrzeżenia mogli mieć Królewiaacy:

w Warszawie może *naczelnik* zanadto przypomina rosyjskiego *naczelnika*, ten jednak niewątpliwie został zapożyczony z polskiego, nie oznacza bowiem osoby stojącej ‘na początku’ (ros. *naczało*), lecz stojącej ‘na czele’ pewnego zarządu (Łoś 1920a: 62).

Orędownikiem nazwy polskiej był galicyjski prawnik Oswald Balzer, według którego ten wyraz mówi „wprost do serca”, więcej niż „kosmopolityczny określnik prezydenta Rzeczypospolitej” (Balzer 1920: 47). Jako argument za tą formą przemawiała pamięć *naczelnika* insurekcji Tadeusza Kościuszki, ale ostatecznie w 1922 roku odbyły się wybory pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej, nie zaś *naczelnika*.

Wieloletnie dyskusje dotyczyły wariantów *ministerium* / *ministerstwo*. *Ministerstwo* jest przykładem zapożyczenia normatywnego, czyli takiego, które zostało zaaprobowane przez normę językową i funkcjonuje do dzisiaj. Halina Karaś umieszcza je wśród rusycyzmów pochodzących z okresu zaborowego, poświadczają je materiały z ówczesnej prasy warszawskiej, formę tę wymieniał również Słownik wileński (Karaś 1996: 164). Forma na *-stwo* jako „antygermanizm” (ibid.: 74), czyli *antidotum* na niemieckie *Ministerium*, utrwaliła się w nazewnictwie urzędowym w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości, ale dyskusja nad jej poprawnością ciągnęła się jeszcze kilka lat. Przedmiotem sporów była nie tylko formalna poprawność i przewaga nad dawnym *ministerium*, ale również dzielnicowe pochodzenie, które zwolennicy jedyne (warszawskiego) wzorca językowego przedstawiali dość przewrotnie. Jan T. Wróblewski w swoim poradniku uznawał *ministerstwo* za rusycyzm (*ministierstwo*), z którym walczone w Królestwie Kongresowym, a także między

¹⁵ Funkcję *naczelnika* pełnił już wówczas Józef Piłsudski (do czasu wybrania Gabriela Narutowicza na pierwszego prezydenta), istniała też równolegle funkcja prezydenta ministrów (czyli premiera), ale miała inny zakres; prezydenta ministrów mianował właśnie *naczelnik państwa*.

innymi w redakcjach polskich dzienników w Rosji, a który miał trafić z powrotem do stolicy Drugiej Rzeczypospolitej za pośrednictwem „małopolan” (Wróblewski 1926: 22–24). Nie bez znaczenia była tu opinia A.A. Kryńskiego, który zaprzeczał stosowaniu w Królestwie takiej nazwy:

Forma *ministerstwo*, utworzona od tegoż rzeczownika łacińskiego *minister* za pomocą przyrostka *-stwo*, jest pochodzenia nowszego; powstała ona w drugiej połowie wieku 19-tego w b. Galicji i tam też wyłącznie była i jest używana. W ogólnopolskim zaś języku pozostała w użyciu forma dawna *ministerium* (Kryński 1931: 126).

Redakcja „Języka Polskiego” poświadczała, że wyraz był używany przed I wojną światową w Galicji, ale odpierała zarzut obcości, ponieważ jego zbieżność z rosyjskim była przypadkowa. Miał zostać utworzony jako nazwa urzędu od rzeczownika *minister*, tak jak formacje *biskupstwo* < *biskup*, *województwo* < *wojewoda* itp. (JP 1930: 27)¹⁶. Kilka lat wcześniej na tę analogię zwracał uwagę Andrzej Gawroński, przewidując upowszechnienie się rzekomego „rusycyzmu”, mimo że *ministerium* było starsze i przyjęte z łaciny, a *ministerstwo* jest „wytykane przez wielu Warszawaków z zacieklnością godną lepszej sprawy b. Galicjanom” (Gawroński 1921a: 30).

Odpowiadając na zarzut, że „Język Polski” używa niepoprawnego galicjanizmu, redakcja przytoczyła opinię „rdzennego warszawiaka” Tytusa Benniego, który przychylnie ocenił *ministerstwo*, przedstawiając przy tym uwarunkowania społeczno-polityczne wartościowania takiego słownictwa:

Z *ministerstwem* było tak, że za *premierostwa* czy *premieratu* Kucharzewskiego¹⁷ zostałem zapytany o opinię i powiedziałem mniej więcej tak: Jedni „wołą” *ministerstwo*, inni *ministerium*; ja osobiście „wołę” *ministerium*. Ale skąd to zjawisko psychologiczne „wolenia”? Obecne pokolenie Polaków jest dwujęzyczne, mówi po polsku i jednym językiem zaborczym. Ci, co mają w języku zaborczym *ministerium* wołają we własnym *ministerstwo*, i – na odwrót. A więc tendencja różnicowania, odseparowania się... Umiejący po niemiecku wołają i przywykli do polskiego *ministerstwa*, umiejący po rosyjsku zaś *ministerium*. Obecne pokolenie swych upodobań zapewne nie zmieni szybko, można więc się z tym tak bardzo nie liczyć. Natomiast dla przyszłości proponuję formę *ministerstwo*; ta zwycięży według moich przypuszczeń ze względu na rodzimość sufiksu i liczne analogie. Na argument koroniarzy, że *ministerstwo* oznacza ‘ministra z żoną’, a więc co innego, odpowiedziałem, że w tym znaczeniu raczej *ministrostwo* (JP 1930: 28).

¹⁶ W jednym z pierwszych zeszytów „Języka Polskiego” znalazła się bardzo podobna odpowiedź na pytanie czytelnika o „wysoce szpetny dziwołąg językowy”, *ministerstwo*, stosowany przez „Dziennik Kijowski”. Między innymi redakcja pisała: „W Galicji używamy *ministerstwa* powszechnie” (JP 1913: 63).

¹⁷ A więc mniej więcej na przełomie roku 1917 i 1918, ewentualnie w październiku 1918 roku. Jan Kucharzewski był premierem rządu Rady Regencyjnej w Królestwie Polskim.

Podobne wątpliwości powiązane z podziałem dzielnicowym zgłaszano w przypadku *premia* / *premium*. Pisał o nich „Poradnik Językowy” jeszcze w 1902 roku, łącząc *premię* (l.mn. *premie*) z Krakowem, a *premium* (l.mn. *premia*) z Warszawą. Redakcja zalecała postać z przyrostkiem *-um*¹⁸, natomiast drugą uznawała za należącą do „języka ludowego” (PJ 1902: 147–148). Po ponad trzydziestu latach „Język Polski” odrzucił taki podział, stwierdzając, że *premia* była używana zarówno w Galicji, jak i Kongresówce, a zalecanie łacińskiej postaci przez Słownik warszawski jest „wbrew życiowej oczywistości” (JP 1934: 93). W okresie międzywojennym w przekonaniu mówiących pierwsza z postaci tego wyrazu (miał on zresztą przynajmniej dwa różne znaczenia w języku polskim¹⁹) mogła być zarówno zapożyczeniem z niemieckiego *Prämie*, jak i z rosyjskiego *premiya*, budziła więc zastrzeżenia, choć rozstrzygając na jej korzyść, przypominano, że podobieństwo z językiem rosyjskim czy niemieckim nie świadczy o obcości (JP 1934: 93).

„Zjawisko psychologiczne »wolenia«” – jak nazwał je Benni – prowadziło do przewrażliwienia, ale i do odmiennego traktowania konkretnych zapożyczeń w poszczególnych zaborach. O ile nie znaleziono wystarczających argumentów za rodzimością słownictwa czy form gramatycznych, starano się ich unikać. Przykładem takiej regionalizacji świadomości językowej jest niemieckie słownictwo stolarskie – jak pokazały badania etnograficzne w Wielkopolsce – rugowane w większym stopniu w Wielkopolsce zachodniej (pruskiej), podczas gdy zabór rosyjski nie odczuwał obcości tych nazw (Kłodnicki 2005: 55).

Nie we wszystkich wyrazach, które miały odmienną strukturę lub znaczenie w poszczególnych zaborach, rozpoznawano potencjalnego kandydata do piętnowania germańskości czy rosyjskości. Osądzając pozaborowe neosemantyzmy, pomijano *kraj* ‘okręg administracyjny’, stosowany w tym znaczeniu zarówno w zaborze rosyjskim, jak i austriackim. Jako rusycyzm (kalkę semantyczną) wymienia go H. Karaś (1996: 230). Wyrazistym przykładem jest tu późniejsza oficjalna nazwa zrusyfikowanego Królestwa Polskiego – *Kraj Nadwiślański* (*Priwislinskij Kraj*).

Kraj był również terminem urzędowym w Galicji, tłumaczeniem niemieckiego *Land*. Pojawia się w oficjalnym polskim nazewnictwie instytucji i urzędów galicyjskich, np. *Sejm Krajowy Galicji* (*Landes-Regierung Galizien*), *Wydział Krajowy* (*Landesausschuss*), *Rada Szkolna Krajowa*. Wyraz ten spotykamy w cytowanym wcześniej fragmencie patriotycznego apelu czytelnika „Poradnika Językowego” w sprawie „polskich nazw i krajów i prowincyj i miast i wsi składających Polskę” (PJ 1919: 35), gdzie z kontekstu wynika, że leksem *kraj* oznacza jednostkę podzia-

¹⁸ Formę z łacińskim przyrostkiem wymieniał A.A. Kryński (1931: 268) jako wariant proponowanej przez niego rodzimej *nadpłaty* (w systemie płac), *premia* pojawiła się u niego wyłącznie jako mianownik l.mn.

¹⁹ Redakcja w odpowiedzi podaje trzy znaczenia: 1. składka ubezpieczeniowa; 2. nagroda, wyróżnienie; 3. bezpłatny dodatek, bonus (JP 1934: 93). Zob. też hasło *premium* w SW.

łu administracyjnego. Mimo to nie znalazł się w grupie piętnowanych w okresie międzywojennym zapożyczeń semantycznych. Kryński pisał o *Wydziale Krajowym* jako kalce z niemieckiego, ale skupił się na pierwszym członie *wydział* ‘zarząd’ (Kryński 1931: 13). Wydaje się, że bez większego sprzeciwu społecznego *Galicyski Bank Krajowy* (oficjalna nazwa: *Bank Krajowy Galicji i Lodomerii oraz Wielkiego Księstwa Krakowskiego*) stał się *Polskim Bankiem Krajowym*, a po połączeniu z innymi placówkami – *Bankiem Gospodarstwa Krajowego*. Rządząc się ówczesną logiką „obcości”, można by powiedzieć, że pod rodzimą postacią *kraj* zachował się „dobrze zamaskowany cudzoziemiec”.

Analogie, których doszukiwano się w wątpliwych formach językowych, przypadkowe zbieżności, pozwalały tropić „obcego” na wszystkich poziomach języka polskiego. Wpływy obce miały dotyczyć też wariantywności rodzajowej *dziesiątek* / *dziesiątka*. Jak pisał do „Poradnika Językowego” niejaki dr J. Opatrny z Kielc,

w Galicji (byłej) mówią nauczyciele arytmetyki najczęściej i może za wzorem niemieckim, *die Zehne, dziesiątka* – tutejsi „królewiaczy” mówią *dziesiątek* i młodzież nie chce ustąpić nauczycielowi ćwiczeń z Galicji i upiera się przy swoim *dziesiątku*. Przypadkowo trafiłem na tego *dziesiątka* w „Panu Tadeuszu” (...) i ten argument – jeszcze bardziej spór zaognił (...) (PJ 1920: 23).

W odpowiedzi redakcja uznała, że wariant rodzaju żeńskiego jest poprawny, zaś *dziesiątek* to rusycyzm:

Niech się tedy bracia z dawnego zaboru nie gniewają, że *dziesiątek* uważamy za wpływ rosyjskiego (tak jak *wąski* zam. *ciasny*, a zam. *ale*, *atoli* i wiele innych) (PJ 1920: 24).

Jako formy naganne J.T. Wróblewski wymieniał postać czasu przyszłego złożonego z bezokolicznikiem: *będę pisać, będziemy czytać* (Wróblewski 1926: 15). Formy, nawiązujące do prasłowiańskiej postaci czasu przyszłego, o czym zapewne autor poradnika nie wiedział²⁰, były wskazywane jako niepoprawne w przeciwieństwie do typu *będę pisał, czytać będziemy*. Surowa ocena wynikała z tego, że używanie bezokolicznika w czasie przyszłym to według przekonania Wróblewskiego właściwość języków niemieckiego i rosyjskiego. Regionalną wariantywność przypisywał im jeden z czytelników „Języka Polskiego”, łącząc rzekomy germanizm z b. Kongresówką, a *będę miał, mieć będę* z Galicją (*Różnice* 1948: 93). O tym, że kilkakrotnie spotkał się z podobnym twierdzeniem o obcości form bezokolicznikowych, pisał Władysław Cyran w artykule *Dlaczego giną w języku polskim formy czasu przyszłego złożone z bezokolicznikiem?* (Cyran 1961: 224). Nie wspomina o traktowaniu jako zapożyczeń form typu *będę czytać* K. Nitsch, omawiając występowanie dwóch typów czasu przyszłego złożonego w języku polskim (Nitsch

²⁰ Być może nie wiedział, ale powoływał się na przykłady z *Psalterza floriańskiego* i z pism Skargi.

1956)²¹. Drobne nawiązanie do okresu zaborów znajdujemy jedynie w uwadze, że szyk *czytał będę* był w Warszawie potępiany jako „rzekomo galicyjski” (ibid.: 193).

Ocena na podstawie skojarzenia zjawisk rodzimych z językiem któregoś z byłych zaborców stosowana była nawet w odniesieniu do zjawisk fonetycznych. Ciekawe informacje znajdujemy w dwóch publikacjach, które dzieli przedział ponad dziesięć lat: w wydanej już w niepodległej Polsce *Ortofonii polskiej* Tytusa Benniego (1924: 23–24) oraz w przedwojennym artykule Nitscha (1913). Tutaj też językoznawca warszawski wspomina o dobrze znanej, żywotnej i ekspansywnej cesze artykulacyjnej, którą współcześnie wiąże się głównie z wpływem pisma na wymowę i warszawskim regionalizmem fonetycznym (*-nk-* na granicy morfemów).

Benni ostrzegał przed wymową *n* przedniojęzykowo-zębowego w wyrazach typu *punkt, kongres, Kongo, lingwista*, która w świadomości mówiących bywa postrzegana jako staranniejsza. Jednocześnie zauważał:

Wymawianie tutaj *n* tylnego jest typowo polskie, a to rzekomo staranniejsze, jako istniejące w języku rosyjskim, robi wrażenie obcego wpływu (Benni 1924: 24).

Podobne zdanie wyraził wcześniej Nitsch, ale uznał wpływ języka rosyjskiego za pośredni, drugorzędny (Nitsch 1913: 195). Za to waloryzował identycznie jak Benni, opisując regionalną wymowę udźwięczniającą i ubezdźwięczniającą:

Wobec obustronnego odstępstwa od pisma ocena wartości jest nawet dla papierowych purystów ciężka, a także głosowo oba typy są jednakowo łatwe czy trudne. Za wymową krakowsko-poznańską przemawiałyby: większe w Polsce rozpowszechnienie i znaczna dawność, na pewno już od wieku XVI; a wreszcie pewne *pretium affectionis*: wymowa to typowo polska, istniejąca poza Polską tylko u Słowaków, gdy warszawska identyczna jest (bez jakiegoś wpływu) z rosyjską (Nitsch 1913: 196)²².

Powyższe wypowiedzi pokazują, że również językoznawcy brali pod uwagę wartość uczuciową, skojarzeniową elementu językowego, która mogła rozwinąć się w świadomości w stosunku do własnego języka.

Po odzyskaniu niepodległości przedmiotem dyskusji stał się ponadto stopień zrusyfikowania lub zgermanizowania polszczyzny. Pomimo pojedynczych głosów o „pladze rusycyzmów” (por. Wróblewski 1926: 114; Szwed 1931: 3–5) wydaje się, że bardziej piętnowano rzekome germanizmy niż rusycyzmy. Jak zauważyła H. Karaś, w literaturze językoznawczej dwudziestolecia zaskakujące było – przy tak mocnym nastawieniu purystycznym wyniesionym z XIX wieku – zdanie o zaniku wpływów rosyjskich, wyrażane m.in. przez Stanisława Słońskiego i Aleksandra Brücknera (Karaś 1996: 36). Zbyt optymistycznym nazwał Nitsch twierdzenie

²¹ Użycie bezokolicznika wiąże z podmiotem (wykonawcą czynności) rodzaju żeńskiego, głównie w gwarach, imiesłowy na *-ł* w czasie przyszłym mają pojawiać się w rodzaju męskim.

²² Dalej Nitsch przychylił się do argumentacji morfologicznej.

Słońskiego, że nie zostało śladu w polszczyźnie po Moskalach, które to twierdzenie Słoński zawarł między innymi w swoim podręczniku historii języka. „Normalne ucho b. Królewia (..) nawet ucho śp. Kryńskiego” – jak pisał w odpowiedzi na list M.T. Hubera (1935)²³ – „jest mało czułe na rusycyzmy” (Nitsch 1935: 139). Także J.T. Wróblewski zwracał uwagę, że „czcigodny profesor” Kryński skupia się na piętnowaniu germanizmów w języku urzędowym, nie wspominając o rusycyzmach, które utrzymują się jeszcze na Kresach Wschodnich, a nawet w b. Królestwie (Wróblewski 1926: 114).

W społeczeństwie bagatelizowano na ogół wpływy rosyjskie w polszczyźnie dawnego Królestwa, za prawdziwe zagrożenie uznając przede wszystkim niemieczyznę:

Przy tym zauważyć można, że wpływ rusycyzmu (...) jest daleko mniejszy, aniżeli wszelkiego rodzaju germanizmy, zwłaszcza z biurokracji austriackiej początek biorące (Vieux Polonais 1925: 12).

Powyższą opinię przedrukowała redakcja „Poradnika Językowego”, podając w wątpliwość znikomą liczbę rusycyzmów. Dodała jednak, że spór o przewagę wpływów jednego lub drugiego języka zaborczego nie stanowi najważniejszej sprawy:

Nie trzeba się jednak spierać o większą liczbę, lub widzieć źdźbło w oku brata, a nie widzieć belki we własnym, lecz trzeba wspólnym wysiłkiem tępić te chwasty bez oglądania się na to, czy się to komu podoba lub nie (PJ 1925: 14).

Była to jedna z kompromisowych wypowiedzi, w których powtarzano, że niezależnie od liczby rusycyzmów nie można ich bronić, „bo to są prawdziwe chwasty” (por. PJ 1931: 25). Przytoczona wyżej uwaga Nitscha o niewrażliwych językowo Królewia (b.) spotkała się z odpowiedzią Jana Rzewnickiego²⁴, który podobnie dyskusję o wyższości liczbowej germanizmów nad rusycyzmami uznał za niepotrzebną:

Na tle tej dyskusji – parę wyrazów ogólniejszych: dziwne jest u nas zamiłowanie do polowania na barbaryzmy, polegające na międzydzielnicowym zarzucaniu sobie wzajem – tam, gdzie potrzeba i nie potrzeba – wpływów b. zaborców na język (Rzewnicki 1935/36: 168).

Argument czystości języka dzielnicy, z którą było się związanym, przewijał się jednak do czasów powojennych. W tym duchu pisała Maria Dąbrowska, zarzucając K. Nitschowi, przez którego poczuła się ośmieszona, że widzi w byłej Kongresówce „same rusycyzmy”:

²³ List dotyczył słownictwa kolejowego, zawierającego m.in. takie terminy jak *odpetzle szyny* itp.

²⁴ *Odpetzle szyny* miał wymyślić według niego „rodowity krakowianin, bynajmniej nie – znieczulony na rusycyzmy b. Królewia (b.)” (Rzewnicki 1935/36: 168).

Co nie jest słuszne, gdyż język polski b. zaboru rosyjskiego był na ogół może czystszym, a w każdym razie nie zawierał więcej naleciałości obcych niż język polski obu innych zaborów (Dąbrowska, Lande, Nitsch 1947: 91).

W przywołanych opiniach językowych można zauważyć próby regionalizacji założeń, najczęściej według schematu rusycyzmy = Królestwo Polskie, germanizmy = Galicja, ewentualnie zabór pruski.

Mówiąc o powtarzalności i utrwaleniu pewnych sądów w społecznej świadomości językowej, w pierwszej kolejności ponownie należałoby przywołać sylwetkę warszawskiego profesora, który często podkreślał²⁵, że źródłem barbaryzmów jest Galicja i były zabór pruski, zwłaszcza ten pierwszy, ze względu na licznych urzędników austriackich pracujących w administracji centralnej.

Dawanie nowo posłyszczanym przybyszom obcym pierwszeństwa przed wyrazami i wyrażeniami rodzimymi otworzyło lekkomyślnie drogę do zachwaszczenia języka w pewnych dzielnicach Polski różnymi barbaryzmami i skazami, zwłaszcza zaś giermanizmami, które w ciągu wieku XIX-go zakorzeniły się w języku i na dobre zadomowiły w zaborach austriackim i pruskim, a od lat kilku szerzą się w mowie i piśmie w stolicy przywróconego do życia niepodległego Państwa Polskiego (Kryński 1925: 7).

Słowo *wypraszać sobie co* znaczy ‘wyjednywać sobie co prośbą’. W Galicji nadto używa się tego słowa w znaczeniu ‘zastrzegać się przeciw czemu’, czego język ogólnopolski wcale nie zna. W mowie galicyjskiej sposób ten wyrażania się przejęto z niemieckiego, gdzie *ausbitten* używa się właśnie w znaczeniu ‘zastrzegać się przeciw czemu’, a nieraz z odcieniem silniejszym, prawie w znaczeniu ‘zakazywać, zabraniać czego’ (Kryński 1920: 168).

W drugim cytacie znajduje się charakterystyczny dla Kryńskiego zwrot „czego język ogólnopolski wcale nie zna”, czyli szczególny sposób regionalizacji polszczyzny byłego zaboru austriackiego i odmówienie jej prawa wpływu na odmianę ogólną, właśnie z powodu rzekomej nadmiernej skłonności do przyswajania obcych wzorów.

Znamienne, że we wspomnianych wcześniej tekstach satyrycznych, *Warszawszczyźnie* (zob. Nitsch 1921) oraz *Krótkiej rozmowie między Galicjaninem, Poznaniakiem i Królewakiem* (*Rozmaitości* 1931), przeważają formy powstałe pod wpływem języków obcych, głównie pozorne i rzeczywiste germanizmy. Co ciekawe, germanizmy (*butersznyt, bryftreger, szlachtunek*) wypomina się również Królewakowi, z rusycyzmów wymienia się konstrukcję składniową ze spójnikiem *a: nie*

²⁵ O jego konsekwencji pisał niejednokrotnie J. Birkenmajer (np. 1928: 50), sugerując, że Kryński „jak zwykle” uznaje, że wyraz (*zapoznać* ‘niedoceniać, nie uznać’) „wyląkł się w »Galicji«”. Por. też opinię o niemieckości *ten ostatni*: „Zarzut ten – jak to często się w książce tej [Kryński 1920–1931 – M.S.-B.] zdarza – jest niesłuszny” (Birkenmajer 1931c: 123).

diabeł, a anioł, także: *czego pan życzy*²⁶ oraz *za wyjątkiem*. W tekście *Warszawszczyzny* znalazły się również tak piętnowane germanizmy: *oberluft, lufcik, cugi, stalo-wać* i często komentowana jako przykład rusycyzmu *odkrytka* ‘kartka pocztowa’.

Zestaw germanizmów warszawskich i galicyjskich powtarzał się w prasie:

Na każdym kroku spotykamy się tam z *lufcikami* w oknach, z których powstaje *cug* (przeciąg), kiedy warszawscy „puryści językowi” w barze *stalują* właśnie *butersznyty* (...)

Czymże naprawdę są wypominane Małopolanom owe jakoby „żywcem” z języka niemieckiego tłumaczone: „*rozbudowy*” (Ausbau) i „*przedsprzedaże*” (Vorverkauf) (*Nie sądzić* 1934: 4).

Jako typowy dla Warszawy, „jeden z naznamienniejszych wyrazów warszawskich, może i całej Kongresówki” (*Różnice* 1949: 141), wskazywano *szykować* ‘przygotowywać’ od dawniejszego znaczenia niem. *schicken*. Przynależność tego germanizmu do polszczyzny królewiackiej potwierdzali też korespondenci przedstawiający się jako „rdzenni warszawiacy”: „Sam dopiero niedawno wyrzuciłem tę postać z własnego słownictwa” (K[arski] 1949: 233–234), „Długie lata używałem wyrazu *szykować*, aż go wyparłem” (Ślucki 1950: 48).

Według Nitscha (1935: 138) *szykować* w nowym znaczeniu było wcześniej nieznane w Galicji. W Warszawie pod względem popularności mogło konkurować ze *stalować* ‘zamawiać’ (*Różnice* 1949: 140).

Szczególny status germanizmów w stereotypowym wizerunku polszczyzny dzielnicowej wynikał stąd, że pochodziły one z języka o większej mocy niż polski. W okresie międzywojennym postrzegano je jako zagrożenie ze strony niemieckiej, która nie tylko gospodarczo, politycznie, ale i kulturowo mogła nadal – jak od wieków – wpływać na Polaków mimo klęski, jaką poniosły państwa centralne w I wojnie światowej. Niepokojące było poza tym ich rozprzestrzenienie się w polszczyźnie oficjalnej, w wyższych warstwach społecznych, których świadomość społeczna była bardzo ważna dla rozwoju nowego państwa.

Tak dużej mocy prawdopodobnie dla Polaków nie miał język rosyjski. Kultura rosyjska, o czym już wcześniej wspomniano, była traktowana jako niższa, poza tym utożsamiana z uciskiem Rosja carska przestała istnieć, a tzw. bolszewię postrzegano w innych kategoriach. Dodatkowe znaczenie mogło mieć wcześniejsze wycofanie się Rosjan z Warszawy. Prawie od początku wojny (1915) stolica była pod okupacją niemiecką, więc językiem okupanta był niemiecki.

Oceny językowe, zarzut nadmiernego ulegania wpływom obcym, zwłaszcza języka niemieckiego, były elementem w polemice politycznej. Występowały w publicystyce kierowane pod adresem przeciwników, których szeroko rozumianą „polskość”

²⁶ Władysław Niedźwiedzki uznawał ten zwrot za germanizm (Niedźwiedzki 1917: 196). Według „Języka Polskiego” miała to być właściwość nie Królestwa, lecz kresów północnych, „wyglądająca na rusycyzm” (JP 1949: 139).

podawano w wątpliwość. O Gabrielu Narutowiczu napisał Zygmunt Wasilewski, że – przybyły z zagranicy – źle mówi po polsku; nie podawał jednak konkretnych przykładów ((x) 1925: 42). Takiej szczegółowej analizy polityczno-językowej dokonał Adolf Nowaczyński (1921), komentując wystąpienie premiera Antoniego Ponińskiego podczas wizyty w Poznaniu. Poniższy fragment publicystyki stanowi bardzo dobry materiał do analizy socjolingwistycznej:

Przed wszystkim błędy językowe. Reprezentant inteligencji, znalazłszy się w dzielnicy, której zarzuca się ciągle posługiwanie się koślawym i pełnym prowincjonalizmów i germanizmów językiem, nie powinien pod żadnym pozorem przemawiać lichą i błędną polszczyzną. Tymczasem p. premier mówił np. o Niemczech, że „nie *pasuje* do nich rola opiekunów pokrewnych nam plemion słowiańskich”. Sens dobry, ale „nie *pasuje*” (es passt nicht) premierowi zapominać o takich zwrotach, jak: nie nadaje się, nie do twarzy, nie wypada. Dalej mówił premier: „ludność niemiecka musi się pogodzić z myślą, że potrafimy strzec *suwerenitetu* swego państwa”. Sens doskonały, ale nie możemy się pogodzić z myślą, że nasz premier inteligent używa germanizmu galicyjskiego, zamiast słów zwierzchnictwo, ewentualnie nawet suwerenność, ale przენigdy „suwerenitet”. Mówił jeszcze premier: „rząd jak najsilniej popiera tę *rozbudowę* samorządową”. Sens znów bardzo piękny, ale okupacyjne, aktywistyczne, zawilowsko-ronikierskie [sic] słowo: *rozbudowa*, jest ohydny, cekatycznym germanizmem galicyjskim (*Ausbau*), którego już wszyscy mamy dosyć (Nowaczyński 1921: 2–3).

Dalej Nowaczyński poświęcił jeszcze kilka zdań wyrażeniom użytym przez Ponińskiego, wymieniając *rozsadnik cech dodatnich, ustalenie kanałów, szos, kolei i dróg komunikacyjnych, brak maszyny państwowej*. Dodał przy tym, co było już wyraźnym komentarzem politycznym, nie zaś językowym, że są to wyrażenia

nierazące w ustach premiera-ludowca na przykład, ale nie pasujące w rozbudowanej poprzednio mowie reprezentanta suwerenitetu inteligencji o akademickim czy politechnicznym wykształceniu (ibid.: 3).

Prasowy komentarz Nowaczyńskiego wykorzystuje argumentację językową w celu ośmieszenia przeciwnika politycznego, kwestionuje bowiem poziom kulturalny członków partii ludowej. Zwraca też uwagę użyty w tekście termin *germanizm galicyjski*, który stał się popularny w poradnictwie poprawnościowym okresu międzywojennego. Dodajmy, że tak krytycznie oceniany ze względu na użyte „galicjanizmy” premier – urodzony w Siedlcach – związany był bardziej, również zawodowo, z Królestwem Polskim i Warszawą niż z Galicją²⁷. To pokazuje, jak umownie w świadomości społecznej funkcjonowała pozaborowa dzielnicowość. W publicystyce tzw. galicyjskość, królewiackość nie oznaczały przynależności regionalnej,

²⁷ Był m.in. profesorem Politechniki Warszawskiej. W Galicji pracował w latach 1905–1907 w krakowskim biurze melioracyjnym Wydziału Krajowego (Piłatowicz 1988).

przynależności do ukształtowanego społecznie i językowo obszaru. Zwłaszcza w wypadku stereotypu byłego zaboru austriackiego widać, że podkreśla on, na co już zwracaliśmy uwagę, cechy sfery polityczno-urzędniczej.

Bogaty w argumentację językową był przytaczany już wcześniej felieton polityczny J. Giertycha (1934) pod wymownym tytułem *Spolszczyć prasę galicyjską!* Jako charakterystyczne dla dzielnic autor podawał zapożyczenia znane także z poradników, np. *kasarnia, asenterunek*, kalki składniowe i leksykalne: *komisja dla podziału kwot, bank dla handlu i przemysłu, jestem ciekaw na to, szukać za czymś, wykluczać, język macierzysty, w odpowiedzi na..., kapelusz pojedynczy*, nadużywanie wzorem wiedeńskim *słodki, przyjemny, całuję rączki* itp. Jako typowo galicyjskie wymieniał wpływy niemieckie notowane również w polszczyźnie wielkopolskiej. Pomijał zbieżność Galicji z Wielkopolską przy germanizmach fonetycznych *konzul, uniwerzytet, sensacja, intensywny* (zob. Walczak 1992: 70), jak też w wypadku kalki językowej *służyć przy wojsku*, którą jako przykład germanizmu wielkopolskiego podaje A. Szyperski (1933b: 2).

Giertych uznawał za galicjanizm także neosemantyzm *zastępca* ‘przedstawiciel handlowy’ i tu mógł mieć rację, ponieważ jego zasięg regionalny w dwudziestoleciu międzywojennym uległ pewnemu ograniczeniu. Właśnie o Galicjanach pisał Nitsch (1925: 139): „w pierwszym zdaniu niniejszego artykułu niejedyn z tych ludzi zamiast *reprezentowanego* napisałby bez wahania *zastępowanego*”. Po I wojnie światowej wyraz ten występował nie tylko w byłym zaborze austriackim. Jako nazwę pełnomocnika w sądzie lub akwizytora, np. *generalny zastępca dla maszyn do liczenia i pisania*, spotykamy go w prasie poznańskiej, był też powszechny w reklamach zamieszczanych w prasie górnośląskiej w latach dwudziestych XX wieku (Sagan-Bielawa 2010a: 227). O galicyjskości *zastępcy* i *zastępować* pisał Jan Łoś:

Dnia 24/VIII r. 1928 PAT donosi z Warszawy: *Komisja Kodyfikacyjna przyjęła projekt ustawy o przymusie adwokackim: strony muszą być zastępowane przez adwokatów. Czasownik zastępować, użyty w tym znaczeniu, pobudza warszawiaków i w ogólności rdzennych mieszkańców dawnego Królestwa Polskiego do zastrzeżeń i dowodzeń, że w tym przypadku jest to germanizm, wprowadzony do języka polskiego przez mieszkańców dawnej Galicji* (Ł[oś] 1928: 162).

Łoś oddzielał przy tym dwa znaczenia, które w świadomości ogółu były traktowane jako całość: 1. ‘adwokat, przedstawiciel w sądzie’; 2. ‘przedstawiciel handlowy’. Pierwsze znaczenie traktował jako rodzime, miały tego dowodzić zapiski sądowe z XIV wieku i późniejsze (ibid.: 163). W drugim znaczeniu *zastępca* był neosemantyzmem powstałym pod wpływem obcym. W latach trzydziestych *zastępca* wycofuje się z użycia. Materiał prasowy²⁸ pokazuje, że zgodnie z twierdzeniem Giertycha preferuje go rzeczywiście Galicja. W gazetach poznańskich używa się wyrażen *re-*

²⁸ Przeanalizowano materiał prasowy z Krakowa i Poznania z pierwszego półrocza 1934 roku: „Czas”, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, „Dziennik Poznański”, „Kurier Poznański”.

prezentacja firm, reprezentacja samochodów Škoda („Dziennik Poznański” 1934, nr 78–79), *przedstawicielstwo Fabryki Porcelany na woj. poznańskie* („Kurier Poznański” 1934, nr 147).

Dużą wariantywność przedstawia krakowski „Ilustrowany Kurier Codzienny”, bo w ogłoszeniach publikowanych na jego łamach pojawia się zarówno *zastępca*, jak i *reprezentant*, *przedstawiciel* oraz *agent*. Wariantywność uwarunkowana jest głównie wyborem ogłoszeniodawcy i można tu zaobserwować pewne właściwości lokalne, przywiązanie do piętnowanego od lat germanizmu semantycznego we Lwowie i Krakowie. Na przykład „IKC” z 1 kwietnia 1934 roku (nr 91: 24) zamieścił następujące ogłoszenia:

Duży zarobek ofiaruje pewna firma zastępcom... (Kraków).

Zastępców rejonowych wprowadzonych u krawców dla rozsprzedży opatentowanego artykułu za złożeniem kaucji (Kraków).

Zapewniony stały zarobek zastępcom (Kraków).

Zastępców do sprzedaży towarów domowo-rolniczych... (Lwów).

Agentów do sprzedawania narzędzi rolniczych... (Lwów).

Agentów do zbierania zamówienia po wsiach (Lwów).

Poważna firma poszukuje reprezentantów dla przyjmowania zamówień... (Łódź).

Poważnych przedstawicieli na rewelacyjny wynalazek... (Katowice).

Zastępca ‘przedstawiciel handlowy’ był więc regionalizmem zewnętrznym, który można, używając terminu wprowadzonego przez K. Handke (1987), nazwać regionalizmem frekwencyjnym. O jego zaniku zadecydowały ostatecznie czynniki pozajęzykowe, a nie przesłanki poprawnościowe. Sprawę nazwy przedstawiciela handlowego zamknęła II wojna światowa i zmiany gospodarczo-polityczne po 1945 roku. Przedstawiciele handlowi (czy akwizytorzy) powrócili dopiero wraz z wolnym rynkiem na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku.

Czy germanizmy i rusycyzmy traktowano jako rzeczywiste regionalizmy? Regionalizm (albo prowincjonalizm) musiał być elementem rodzimym, pochodzącym z okolicznych gwar, ewentualnie elementem archaicznym, nieznanym współczesnej polszczyźnie literackiej. Stanisław Wasylewski, który dość przychylnie opisywał różnicowanie językowe Polski, o Wielkopolsce wypowiadał się z sympatią, ale poznańskie zapożyczenia określił mianem „regionalia-fekalia” (Wasylewski 1930/1957: 67). Jego książka *Na końcu języka* wywołała na nowo problem języka ogólnego, polszczyzny regionalnej i występujących w nich wpływów obcych. Recenzje książki pokazały, jak widziano ograniczenia normy językowej, co było błędem, a co elementem języka potocznego dzielnicy (prowincjonalizmem). Zarzucano Wasylewskiemu, że jego bardzo dowcipne i poniekąd słuszne uwagi są niedopracowane. Jeden z recenzentów (Z. Dębicki) w „Kurierze Warszawskim” z 12 czerwca 1930 roku zwracał uwagę na to, że autor nie stawia granicy między błędem językowym a gwarą warszawską i „najzwyczajniejszy rusycyzm” (*odkryć* ‘otworzyć’) uznaje za regionalizm:

Co innego jest wyraz gwarowy, a co innego błąd językowy, naleciałość z innego języka, będący osadem, który pozostawiła nam po sobie niewola (cyt. za: PJ 1931: 25)²⁹.

Zarzuty zrównywania elementów rodzimych i zapożyczonych, czyli faktycznych błędów językowych, wysuwał również Adam Tomaszewski wobec książki A. Szyperskiego (1933a). O autorze pisał:

(...) zdawał sobie sprawę z różnicy, zachodzącej między pospolitym błędem językowym a prowincjonalizmem. Niestety w praktyce tego nie przeprowadził, stawiając na jednej platformie rażące błędy (np. germanizmy) z zadowionymi prowincjonalizmami. (...) stawiono na równi: *haka, jaka, kista, kranc, lompy, plyndze, rodle, szneka, sznytki, czuć za farbą, jestem przeszkodzony...* z ogólnie używanymi *barczyk, młodzie (!), perka (!), kierzynka (...), węborek, posowa (!), ośpice (!), murzyć (!), skrabac się (!), zakluczyć (!)* (Tomaszewski 1933: 88).

Pytanie o podobnej wymowie postawiła Szyperskiemu w „Dzienniku Poznańskim” Wanda Brzeska, która okazała się zagorzałym przeciwnikiem neologizmów:

Powstają przecież w mowie naszej w miarę potrzeby wyrazy, których nie uznajemy za błędne, a są to bądź co bądź okrutne cudactwa: np. taki „światopogląd” albo „drzewostan” albo „biustonosz”, „listonosz”, „przebój” (...) czemu „fotomontaż” ma być czymś prawidłowszym i lepszym od naszego starego „węborka”? (Dr W.B. 1933: 2).

Elementy językowe, które w ciągu XIX wieku weszły do polszczyzny określonego zaboru pod wpływem języka niemieckiego lub rosyjskiego, nie mogły zostać uznane za pełnoprawne regionalizmy. Były używane i popularne w poszczególnych częściach kraju, część z nich przetrwała do dziś, jednak pozostawały poza surowo rozumianą normą ogólną. Na zestawieniu z wpływami obcymi zyskiwały formy uznawane za rodzime, nawet jeśli były piętnowanymi przez innych dialektyzmami.

W wypadku wielu wymienionych wyżej form, choćby *wykorzystać, zaistnieć, rozbudowa, premia*, poczucie obcości zanikło z upływem lat. Rusycyzm używany do dziś to *stawiać stopnie* (Wróblewski 1926: 38), utrwalone germanizmy to m.in. *stawiać pytanie, stawiać warunki*. Niejednoznacznie oceniany jest rusycyzm *wiodący* – przez językoznawców raczej nieaprobowany, ale stosowany w stylu urzędowym, czyli jak najbardziej oficjalnie (Pisarek 2013: 322–323). Rozróżnienie *będę czytał / będę czytać* nie jest raczej łączone przez współczesnych Polaków z wpływami obcymi, ale wątpliwości co do poprawności tej drugiej pozostały, o czym świadczą przytaczane wcześniej przykłady³⁰.

Co pozostało? Zestawienia, które opracował Andrzej Markowski (2002: 79–84) na podstawie analizy zawartości poradników A.A. Kryńskiego oraz A. Krasnowol-

²⁹ Zob. pogląd Z. Dębickiego o „rodzimym, własnym”, niepoddanym obcym wpływom języku polskiego chłopca, przytoczoną w poprzednim rozdziale (Dębicki 1925: 130).

³⁰ Zob. rozdział *Spoleczna świadomość językowa – wprowadzenie do zagadnienia*.

skiego, pokazują znaczną trwałość dawnych zapożyczeń. Zachowało się około 85% zapożyczeń leksykalnych piętnowanych na początku XX w. (częściowo o zmienionym znaczeniu), 33% neosemantyzmów oraz 70% związków frazeologicznych. Co ciekawe, 13% neosemantyzmów oraz 38% frazeologizmów nadal używanych nie jest aprobowane przez normę. A to, jak zauważa autor zestawienia, każe zastanowić się nad samą normą językową (ibid.: 84).

Na pewno pozostała sama postawa wobec zapożyczeń – nieufność i emocjonalne traktowanie ich w kategorii upadku obyczajów. Halina Rybicka blisko czterdzieści lat temu zwracała uwagę na puryzm tradycjonalistyczny starszego pokolenia ukształtowany w Polsce w okresie zaborów. Negatywne wypowiedzi na temat zapożyczeń zgłaszane do poradni radiowej Witolda Doroszewskiego były „tym bardziej kateryczne, im starsze pokolenie” (Rybicka 1976: 118–120). Zmienił się natomiast stosunek do surowo ocenianych w dwudziestoleciu regionalizmów powstałych pod wpływem obcym. Nie traktuje się ich jako niepożądanych gości. Są one równouprawnione i tak samo oceniane (negatywnie i pozytywnie) jak regionalizmy wewnętrzne. Modne w ostatnich latach odtwarzanie dziedzictwa kulturowego pozytywnie wpłynęło na odbiór lokalnych zapożyczeń, dowodu „otwarcia na świat” i europejskości małych ojczyzn. Ponadto w związku ze zmianami gospodarczymi i politycznymi uwaga użytkowników polszczyzny skupia się w ostatnim ćwierćwieczu na anglicyzmach i ich wpływie na – użyjmy przedwojennej terminologii – „ducha narodu”.

PODSUMOWANIE

W badaniach społecznej świadomości językowej ważne jest nie tylko to, co myśli się o języku, ale również to, co mamy na myśli, kiedy mówimy, np. o formie galicyjskiej, warszawskiej, germanizmie, rusycyzmie, czyli przypisujemy cechy terytorialne elementom językowym zgodnie z postrzeganiem wspólnoty, którą z danym terytorium kojarzymy. Fakt polityczny – podział terytorialny – podział kulturowy, w tym podział językowy, to szereg powiązań. Ograniczenie geograficzne jest – wydaje się – tutaj drugorzędne.

Czym jest pozaborowa neoregionalizacja? Gdybyśmy mieli zdefiniować polszczyznę dzielnicową, jej definicja brzmiałaby następująco: odmiana regionalna języka ogólnego, obejmująca region ukształtowany w okresie zaborów, kiedy ziemie te były włączone do innego państwa. A więc mamy polszczyznę królewiacką, galicyjską i wielkopolską, również kresową (północnokresową), o których pisze się w dwudziestoleciu międzywojennym (a także w okresie poprzedzającym i krótko – w następującym). Gdybyśmy mieli z kolei przedstawić na podstawie analizy tekstów prasowych wyznaczniki „regionalności” tych potencjalnych odmian polszczyzny, pojawiłby się problem, bo wyznaczników tych... nie ma. A raczej nie ma ich w takiej postaci, w jakiej oczekiwałby tego językoznawca (na poziomie systemu językowego i leksyki) i w takiej liczbie. Są cechy przypisywane regionom.

Wizerunki polszczyzny / polszczyzn trzech zaborów są nieprzystawalne i z naszego punktu widzenia fragmentaryczne, nie pokazują pełnej sytuacji językowej zaboru, nie uwzględniają chociażby zróżnicowania społecznego języka polskiego. Sądy w większości mają podłoże pozajęzykowe, w zależności od tego, który fragment rzeczywistości społecznej interesował publicystę. Wyraźnie widać, że wartościowanie grupy przenosi się na wartościowanie języka, jakim się grupa posługuje.

Myślenie o języku literackim było „kongresocentryczne”. Wynikało to z potrzeby posiadania centrum (jądra) rozwojowego polszczyzny, jedyne wzorca. Od tego odbiegała potoczna koncepcja stopniowej, równouprawnionej integracji językowej regionów Polski. „Chłopcem do bicia” w prasie ogólnopolskiej wydaje się Galicja, ze względu na skojarzenie sfery administracyjno-urzędniczej z dawną autonomią galicyjską. Mniej było ataków na Wielkopolskę i zabór pruski (polemiści ze zrozumieniem odnoszą się do tamtejszej sytuacji językowej), być może ze względu na chłopski i rzemieślniczy charakter ludności polskiej, a więc skojarzenie z gwarą – „czystą, rodzimą odmianą”.

Dopełnieniem obrazu dzielnicy była jej nazwa własna wykorzystywana do waloryzowania mentalności jej mieszkańców jako spadku pozaborowego. O postawie ówczesnych Polaków wobec nazewnictwa regionalnego można powiedzieć, że stanowiła połączenie przesłanek administracyjnych i historyczno-tradycjonalistycznych. Tradycyjne historyczne nazewnictwo służyło porozbiorowej neoregionalizacji, czego przykładem jest *Małopolska*, „co się wylęła w ex-c.k. mózgach urzędniczych” – jak pisał Józef Birkenmajer (1931c: 25).

Nieadekwatność nazewnictwa, rozmijanie się z danymi historycznymi, podziałem geograficznym kraju nie wynikały jedynie z niedouczenia lub naiwności. Nazwy *Mazowsze*, *Wielkopolska*, *Małopolska* w nowym zakresie spełniały następujące funkcje: 1) odwoływały się do chlubnej przeszłości; 2) zaspokajały potrzebę „rodzimości” słownictwa; 3) jednoczyły (pozwalały uniknąć kłopotliwego przypominania o podziale – do tego nawiązywały przecież *zabór*, *dzielnica*); 4) jako jednostki leksykalne były ekonomiczne (jednowyrazowe)¹. Łączyły zatem w sobie potrzeby czysto językowe i cele wyższe, przesłanki patriotyczne.

Należy też zwrócić uwagę na zmieniającą się w czasie konotację pozaborowego nazewnictwa. Stosowanie nazw miejscowych na mapach geograficznych, w aktach prawnych i w adresach ma ściśle określoną funkcję komunikatywną – wskazanie punktu, miejsca pobytu adresata lub właściwości miejscowej przepisu. Intencje autora w gatunkach prasowych są natomiast rozmaite: od neutralnego użycia (w typowej funkcji komunikatywnej) po nacechowanie ekspresywne, co najjaskrawiej pokazuje *Mało-Polska*. Nazwy mogą nobilitować lub umniejszać, pejoratywizować. Duża frekwencja przymiotników od nazw dzielnic nadaje im specjalne znaczenie, np. *galicyjski* to nie tylko ‘związany z Galicją’, ale i pewna jakość, sposób bycia, wartości, postawa patriotyczna, podobnie jak *królewiacki* albo *wielkopolski*. Dwuznaczność stereotypu, podwójna ewaluacja związane są z odmiennym postrzeganiem Galicji teraz i dawniej. Teraz Galicja jest swojska, „nasza”, więc mamy wartościowanie pozytywne. W okresie międzywojennym Galicja była po prostu obca, cesarsko-królewska w negatywnym znaczeniu. Jednocześnie zarówno materiał z okresu międzywojennego, jak i obserwowane dzisiaj przywiązanie do nazw historycznych *Małopolska*, *Wielkopolska*, *Mazowsze*, manifestowane na przykład za pomocą nowych nazw województw, świadczą o bardzo mocno utrwalonej w świadomości językowej Polaków wizji Polski z okresu średniowiecznego rozbicia dzielnicowego (zob. Rzetelska-Feleszko 1993; Wolnicz-Pawłowska 2006).

W tle mamy – parafrazując określenie „wzór idealnego Polaka” (zob. Znaniecki 1931: 83) – „wzór idealnej polszczyzny”, takiej jaka powinna być, czyli wolnej od obcych naleciałości, wiernej tradycji, niezmienionej, niezmierznicowanej. Nastawienie

¹ Tego rodzaju ekonomiczność nazwy jest to zapewne główna przyczyna częstego stosowania w ostatnich latach (zwłaszcza w wypowiedziach dziennikarskich) nazw geograficznych *Małopolska* zamiast *województwo małopolskie*, *Mazowsze* zamiast *województwo mazowieckie*, *Pomorze* zamiast *województwo pomorskie* itp.

purystyczne stało się elementem kodu kulturowego nowożytnego narodu polskiego. Kult języka sprzyjał rozwojowi naukowej refleksji nad polszczyzną. Ale miał również skutek uboczny w postaci nadmiernego przywiązania do idei jego czystości, o którym Henryk Ułaszyn pisał w liście z 9 stycznia 1932 roku do Kazimierza Nitscha:

(...) w żadnym narodzie nie widziałem takiego chorowania na „poprawność” językową, takiej mocy dyletanckich artykułów po pismach jak u nas (zob. Czelakowska, Skarżyński 2011: 168).

Rozwój języka bardzo mocno wiązano z podziałem ziem polskich między Rosję, Prusy i Austrię, a następnie – z rywalizacją między Krakowem i Warszawą jako dwoma ośrodkami polskiej myśli społeczno-politycznej. Stanowiska broniące różnorodności jako cechy naturalnej języka etnicznego ścierały się z postawami wrogimi wobec wszelkiej niejednoznaczności zasad. Stanowiskiem pośrednim było względne uznawanie zróżnicowania odmian terytorialnych polszczyzny z jednocześnie wskazywaniem jego negatywnego wpływu na proces integracji trzech grup społeczeństwa polskiego.

W sądach językowych początku XX wieku uosobieniem antagonizmów warszawsko-galicyskich wydają się Kazimierz Nitsch i Adam Antoni Kryński. Na pierwsze z nich trzeba zwrócić ponadto uwagę nie ze względu na „stanowisko dzielnicowe”, ale z uwagi na pierwsze próby badania społecznej świadomości językowej.

Nitsch był językoznawcą czułym na uwarunkowania społeczne języka. W swoich ocenach, podobnie jak w badaniach dialektologicznych, uwzględniał czynniki polityczne, kulturalne, gospodarcze, sytuacyjne. Brał też pod uwagę bieżące wydarzenia i przewidywał ewentualne skutki, czego przykładem jest artykuł *O poszanowanie odrębności prowincjonalnych*, w którym trafnie przewidział, czym może skończyć się nieprzemyślana („niepedagogiczna”, bo ośmieszająca język) akcja polonizacji językowej ziem zachodnich (Nitsch 1922a).

Piętnowanie odmienności językowej w wypadku jednego zaboru powodowało reakcję krytykowanej strony – posądzenie krytykującego o stronniczość i wywyższanie innego zaboru. Nie bez przyczyny Stanisław Wasylewski w szkicach *Na końcu języka* odmalował obraz Polski jako pola bitewnego, na którym nacierają na siebie wojska warszawskie, krakowskie pod dowództwem językoznawców (Wasylewski 1930/1957: 6).

Sądy językowe są kategoryczne, emocjonalne, uogólniające. *Ciemny i szpetny dziwoląg* to nie jedyne określenie ekspresywne, choć rzeczywiście zdominowało wydawnictwa poprawnościowe, również omawiane czasopisma językoznawcze. Oceniane formy językowe są *dziwne* (*Język w publikacjach* 1919: 38; JP 1921: 31; Nitsch 1935: 138), *dziwaczne* (Giertych 1934: 496), *brzmią dziko* (JP 1930: 158). Używa się między innymi następujących epitetów: *durne moskaluszki*, *idiotyzmy* (*Nie sądzicie* 1934: 4), *prawdziwa hydra*, *zło językowe* (Tarnawski 1934: 545), *szkaradzeństwo* (Weyberg 1925: 12), *bigos językowy* (Vieux Polonais 1925: 13) itp.

Emocjonalne są wypowiedzi K. Nitscha, jeszcze bardziej J. Birkenmajera, a przede wszystkim felietonistów takich jak A. Nowaczyński czy A. Świętochowski. Sporo jest emocji w listach czytelników. Jeden z nich (czytelnik „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”) symbolicznie wysyła swoich oponentów w kwestiach językowych do Berezy Kartuskiej (*Poradnik* 1935: 5).

Emocjonalność wypowiedzi wzmacniało odwoływanie się do chlubnej – w przekonaniu autora – przeszłości języka polskiego. Na ten rodzaj argumentacji („dawniej było lepiej”) jako „głęboko zakorzeniony w świadomości społecznej” dawnych i współczesnych Polaków słusznie zwrócił uwagę B. Walczak (2013: 333). Polszczyzna okresu międzywojennego w oczach niektórych publicystów miała przedstawiać się gorzej niż w okresie niewoli:

Powyższe przykłady świadczą bardzo wymownie, że z naszym językiem bardzo źle, gorzej niż za czasów niewoli potrójnej (*Kwiatki* 1921: 61).

Dzięki temu dzisiejszy język polski, zarówno w piśmie, jak słowie, jest stanowczo dużo gorszy od tego, którym się pisało i mówiło za Hurki, Jankulja i Apuchtina (*Vieux Polonais* 1925: 12).

Chwasty te rozrosły się tak bujnie i tak głęboko zapuściły korzenie, że wrażliwe dawniej na czystość mowy polskiej ucho Polaka, nie słyszy dziś często zgrzytów, spowodowanych używaniem brzydkich i obcych duchowi języka polskiego, dziwolągów (*Szwed* 1931: 3).

O wielu przytaczanych argumentach językowych również można powiedzieć, że służyły głównie wzbudzeniu w czytelnikach poczucia zagrożenia i potrzebę zastanowienia się nad integracją społeczeństwa w nowej sytuacji politycznej. Była to postawa odziedziczona po XIX wieku, o której pisała Barbara Skarga (1973). Ci, co w drugiej połowie XIX wieku nadużywali określeń *obcy*, *rodzimy*, odwoływali się przede wszystkim do argumentów uczuciowych, nie zaś rozumowych, „licząc, że obudzą one pożądane namiętności i instynkty” (*ibid.*: 277). Podobnie zachowywali się Polacy po odzyskaniu niepodległości. Fakty kulturowe, na przykład związane z emancypacją kobiet i wejściem ich w dużej liczbie do życia publicznego rezygnowanie z form nazwisk panien i mężatek, postrzegano w kategoriach narodowych, co świadczy o nadrzędnym traktowaniu tego kryterium.

Powyższe przykłady ilustrują postawy żywotne do dziś, ujawniane w wypowiedziach na temat stanu polszczyzny. Natomiast cechą różniącą czasy międzywojenne od obecnych jest zakres występowania inwektyw kierowanych w dyskusji do oponentów wyrażających odmienne zdanie lub wątpiących w argumenty drugiej strony. Analizowany materiał pokazuje, że wychodzą one poza tradycyjną felietonistykę gazet i tygodników. Pojawiają się nawet na łamach „Języka Polskiego” i „Poradnika Językowego”. Józef Birkenmajer (1928: 50) pisze ironicznie o „poprawiaczach języka polskiego”, a Kryńskiego określa mianem „przywódcy warszawskich »czy-

stomówców«” (Birkenmajer 1931a). Popularnym chwytem polemicznym było wypominanie braku wykształcenia i intelektu, ciasnoty umysłowej:

Po Warszawie i Lwowie zabrał głos Kraków (...) nie ten czcigodny (...) nie naukowy, lecz ten, co czyta na co dzień „IKC’a”, a od święta „Tajnego Detektywa” i ufa nabytej z tych źródeł wiedzy (Tarnawski 1934b: 583).

Ludzie z różnych dzielnic o szerszym horyzoncie umysłowym, naprawdę dbający o czystość języka, a przystępujący do pisania o tej sprawie z dobrą wolą i bez lokalnego zacietrzewienia, zawsze z sobą dojdą do ładu. (...) Ale wara od mieszanina się w dyskusję zrozumiiałym nieukom i pedanckim maniakom! (ibid.: 584).

Skąd człowiek o szerokiej – bez komplementu – kulturze może stać na tak ciasnym stanowisku? [o Wacławie Borowym – M.S.-B.] (Nitsch 1922b: 146).

Inkwizycja krytyków warszawskich, tropiąc i węsząc wszędzie „galicjanizmy” mogłaby znać lepiej choćby język Słowackiego (Birkenmajer 1923: 23).

ten popis (...) jest niestety groźnym objawem „śluzoropotoku” profesoriatu warszawskiego (*Poradnik* 1935: 5).

Na marginesie zostawmy słusność powyższych sądów. W niniejszej pracy chodzi głównie o stereotyp roli w rozwoju polszczyzny, roli przypisywanej poszczególnym dzielnicom zaborowym przez ówczesną inteligencję. Co bardzo ważne, co świadczy o tym, że mamy do czynienia ze stereotypem, znaczenie to przypisywano najczęściej bez powoływania się na konkretne dane językowe, opinie te są jedynie formą generalizowania obiegowych opinii. Są to sądy ogólne. Stereotyp jest tutaj przejawem myślenia „przedrozumowego”, świadomości językowej „odziedziczonej” wraz z całym spadkiem kulturowym po okresie zaborów.

Wariantywność pozaborowa w języku polskim również stanowiła swego rodzaju stereotyp, w skrajnej postaci było to przekonanie o rozpadzie polskiego na trzy odrębne języki. Trzeba zaznaczyć, że nazwanie świadomości zróżnicowania stereotypem nie przeczy istnieniu regionalizacji polszczyzny w XIX wieku. Regionalizacja była faktem, ale istotne jest, że wykorzystujący to stereotyp – jako składnik świadomości przedrozumowej – nie wymagał głębszej refleksji. Bezrefleksyjne było samo przywiązanie do faktu, które pozwalało tłumaczyć wszelkie zjawiska językowe przy użyciu jednego argumentu – zaborcy są winni istnieniu wariantywności w języku polskim. Deprecjonowało to automatycznie warianty i jednocześnie upraszczało obraz dziejów polszczyzny.

Dziedzictwo pozaborowe w przypadku postrzegania wariantywności przejawia się w czterech typach uproszczeń. Są to:

1. poglądy, że tolerancja wobec zróżnicowania języka jako przejaw braku odpowiedzialności za państwo jest postawą niepatriotyczną – język jest tu potencjalnym źródłem konfliktów;

2. przekonanie o jednowymiarowości wariantów, czyli homogenizacja wariantów w świadomości, sprowadzająca je bądź do wymiaru geograficznego, bądź – społecznego (wynikającego z podziału na warstwy społeczne);
3. utożsamianie wariantowości geograficznej wyłącznie z podziałem na trzy zaboru, nieuwzględnianie wcześniejszej mapy regionów;
4. postrzeganie wariantowości jako odstępstwa od ogólnie przyjętej normy, wyznaczonej przez tradycję.

Nieufność wobec wariantów językowych wynikała ponadto z nieznamomości określonych form czy słownictwa oraz przyjęcia jako podstawowego źródła wariantowości niepożądanego wpływu języków obcych. Świadomość społeczna Polaków ukształtowana w XIX wieku, kładąca nacisk na „jedność narodową” w kulturze, przejawiała się w odrzucaniu regionalizmów jako form pozostających poza normą językową. Trzeba dodać, że różnie rozumianą.

Implicytnie wyrażana norma ma trzy punkty odniesienia: normę stolicy, normę inteligencji i normę literatury. Ta pierwsza powiązana jest z najważniejszym ośrodkiem politycznym i kulturalnym oraz z największym zaborem. Norma inteligencka to norma wyznaczana przez grupę stanowiącą trzon narodowości polskiej, decydującej o istnieniu narodu. Literatura to wspólny kod kulturowy i językowy.

Innym problemem było społeczne zróżnicowanie pionowe: język inteligencji – język warstw ludowych, które automatycznie przenoszono na problem podziału dzielnicowego, a właściwie mieszano dwie płaszczyzny. Przejawem tego mogło być uznawanie form ludowych za błędy językowe ogółu Polaków z innego zaboru, z drugiej strony – traktowanie form nacechowanych regionalnie jako „gminnych”, charakterystycznych dla języka warstw ludowych, a więc rażących w mowie inteligenta (przykład *wkładać rękawiczki* zamiast *wdzięwać*). Wartościowanie trzech dzielnic to wartościowanie inteligenckie.

W dwudziestoleciu międzywojennym wyzbywano się wariantów odmiennych od stołecznych, ośmieszano je, ponieważ „trąciły prowincją”. Inteligencja wyodrębniła się na tle tych sporów jako warstwa z założenia wzorcowa albo przynajmniej taka, od której oczekuje się wzorca. Inteligent „nie powinien pod żadnym pozorem przemawiać lichą i błędną polszczyzną” (Nowaczyński 1921:7).

Stosunek polskiej inteligencji do różnic regionalnych uwarunkowany był również po części wpływem zmieniającego się w XX wieku znaczenia terminu *prowincjonalizm* oraz *prowincja* – od neutralnego po pejoratywny. Należy zwrócić uwagę, że jest to żywotny mechanizm w świadomości językowej, który polega na odrzuceniu sposobu mówienia, języka, stylu pod wpływem skojarzenia z przypisywanymi im stereotypami, utrwalanymi m.in. w nazwach (*prowincjonalny* = *zaściankowy*, *zaczofany*, *gwarowy* = *niepoprawny*). Na ten mechanizm zwraca uwagę Jolanta Tambor, podkreślając, że jednym z aspektów starań o zmianę statusu gwary śląskiej na rzecz statusu śląskiego języka regionalnego jest funkcjonowanie w świadomości społecznej pojęcia *gwara* jako nacechowanego ujemnie (Tambor 2012: 259–260). Współczesnym śladem bezpośrednio nawiązującym do międzywojennego „kompleksu

wielkopolskości” może być wypowiedź Anny Piotrowicz we wstępie do monografii regionalizmów leksykalnych, przygotowanej na materiale prozy pisarzy wielkopolskich, która w specyficzny sposób „broni” literatury nazywanej regionalną:

Wypada zaznaczyć, że określenie pisarz poznański nie ma tu charakteru deprecjonującego i nie kwalifikuje danego twórcy do grona „pisarzy prowincjonalnych” (Piotrowicz 1991: 4).

Znaczenie *galicyjskości*, *warszawskości*, *poznańskości* tkwi głęboko w świadomości społecznej Polaków, podobnie jak powiązanie regionalności czy lokalności z wtórnie ukształtowanym znaczeniem *prowincji* i pochodnych.

Dwudziestolecie zapowiada to, z czym borykają się do tej pory badacze regionalizmów: niemożność rozgraniczenia opozycji dialekt – regionalizm, język ogólny – regionalizm, opozycji regionów w sytuacji, gdy istnieją tzw. regionalizmy szerokoterytorialne, łączące na przykład Wielkopolskę i Śląsk, Śląsk, Małopolskę i kresy południowo-wschodnie itp. (Okoniowa 2003; Wyderka 2005; Dunaj, Mycawka 2006; Pelcowa 2006).

Badanie wariantywności polszczyzny inteligencji trzech zaborów to zagadnienie bliskie w założeniach współczesnym badaniom socjolingwistycznym, które odwołują się do pojęcia regionalizmu językowego. Sposób mówienia, leksyka, odmienność fleksji, których dotyczą wypowiedzi okresu międzywojennego i wcześniejsze, mieszczą się w nurcie badań nad społecznym statusem regionalnych odmian języka ogólnego. Odzwierciedlają też specyfikę tamtych czasów.

W drugiej połowie XX wieku, zwłaszcza w okresie po II wojnie światowej, kiedy następuje awans społeczny środowisk gwarowych na niespotykaną wcześniej skalę, obserwuje się zanikanie tradycyjnych form gwarowych i powiązanych z nimi regionalizmów pod wpływem normy ogólnopolskiej oraz przeciwstawne do niego zjawisko przenikania gwaryzmów do języka ogólnego i tworzenie się nowych regionalizmów.

Na przełomie XX i XXI wieku uwagę skupia przede wszystkim unifikacja językowa Polaków związana z procesem globalizacji, język i świadomość językowa kształtowane są pod wpływem powszechnie dostępnych mediów.

Natomiast problemem, do którego nawiązywały wcześniejsze dyskusje językowe, ową specyfiką pierwszej połowy XX wieku było dziedzictwo pozaborowe, wpływ języków zaborców, wpływ samego rozdzielenia Polaków na trzy grupy obywateli państw różniących się polityką językową. Zróznicowanie językowe jest więc problemem ponadczasowym, jednak związanym ściśle z czasem, czyli z konkretną sytuacją społeczno-kulturową, polityczną.

Trzeba pamiętać, że o integracji społeczno-językowej możemy mówić jako o procesie zachodzącym wśród użytkowników języka oraz jako o procesie zachodzącym w samym języku, choć są one mocno ze sobą powiązane (zob. Krupska-Perek 1997). Zarówno w okresie powojennym, jak i w latach 1918–1939 obserwujemy tendencje

integracyjne w sferze języka, ale mają one odmienny charakter. W polszczyźnie po II wojnie światowej integracja językowa miała polegać na upowszechnieniu się języka ogólnego kosztem gwar, miała przede wszystkim charakter zmiany społecznej. Po I wojnie światowej – integrować się (unifikować) mają warianty w obrębie języka ogólnego, co wiąże się głównie z usuwaniem wariantów alternatywnych, i na tę integrację patrzymy jak na zjawisko bardziej wewnątrzsystemowe niż pozajęzykowe. Dziedzictwo pozaborowe jest jednak tym czynnikiem pozajęzykowym, społecznym, który tę eliminację powoduje.

W opisie współczesnego języka polskiego nie uwzględnia się odmiany galicyjskiej ani odmiany królewickiej. W latach trzydziestych XX wieku spotyka się postulaty zjednoczenia Polaków z trzech zaborów, utyskuje się na polszczyznę galicyjską, czyli urzędniczą; częściej jednak słyszeć głosy, że spory dzielnicowe należą do przeszłości, np. „proces zacierania śladów dzielnicowych w sensie zaborczym należy u inteligencji do bezpowrotnej przeszłości” (Szpunar 1935: 44). Zatarła się dawna konotacja nazewnictwa pozaborowego. Współczesna *Małopolska* w potocznej świadomości ogranicza się (pomijając stosowanie jej w odniesieniu do województwa małopolskiego) do części należącej do dawnego zaboru austriackiego, w opozycji do Kongresówki:

Wystarczy przyglądnąć się strukturze agrarnej tego terenu, sieci drożnej, a nade wszystko mentalności jego mieszkańców – by stwierdzić, że jest to region o własnej strukturze, odmiennie od innych obszarów naszego kraju (Podraza 1999: 35).

Okres II wojny światowej zamknął pewien etap w historii polszczyzny. Podziały polszczyzny zaborowej straciły na znaczeniu wobec zmian, jakie zaszły po 1945 roku, związanych z masową migracją ludności na ziemiach polskich. Nie ma polszczyzny królewickiej i galicyjskiej, jak już wspomnieliśmy, możliwe jest użycie określenia *polszczyzna wielkopolska*, ale ma ono inny zakres niż wskazywałyby na to użycia w tekstach przedwojennych. Jeżeli używamy nazwy *polszczyzna wielkopolska*, możemy mieć na myśli zarówno język ogólny z pewnymi cechami regionalnymi, jak i miejscowe gwary ludowe należące do dialektu wielkopolskiego, albo też jedno i drugie. Nie ma natomiast polszczyzny wielkopolskiej jako polszczyzny byłego zaboru. Ten podział się zatarł, wszelkie różnice, jakie powstały na gruncie języka polskiego w XIX i na początku XX wieku, są traktowane jako różnice regionalne, bez względu na ich pochodzenie.

ŹRÓDŁA

- A.Z., 1920, *Strachy na Lachy (O niektórych rzekomych germanizmach)*, „Język Polski” V, z. 2, s. 48–53.
- BALZER O., 1920, *W sprawie godeł i słownictwa państwowego teraźniejszej Polski*, Lwów [przedr. z „Kuriera Lwowskiego” 1919, nr 1–9, 61, 75, 184–194].
- BALABAN T., 1921, *Ministerstwo Spraw Wojskowych czy Ministerium Wojny?*, „Bellona” IV, nr 4, s. 334–335.
- BALABAN T., 1930, *W sprawie wyrazów: szkolić, wyszkolić, wyszkolenie*, „Poradnik Językowy” XXV, z. 4, s. 57–60.
- BENNI T., 1924, *Ortofonia polska: uwagi o wzorowej wymowie dla artystów, nauczycieli i wykształconego ogółu polskiego*, Warszawa – Lwów.
- BIRKENMAJER J., 1923a, *Słowacki i Rodziewiczówna Galicjanami*, „Język Polski” VIII, z. 1, s. 23.
- BIRKENMAJER J., 1923b, *Wyjaśnienia do „Języka małopolskiego”*, „Język Polski” VIII, z. 3, s. 89–91.
- BIRKENMAJER J., 1925, *Język polski*, „Myśl Narodowa” nr 8, s. 124–125.
- BIRKENMAJER J., 1926, *Bastion polskości*, „Myśl Narodowa” nr 6, s. 92–93.
- BIRKENMAJER J., 1928, *Czy zapoznać w znaczeniu ‘niedoceniać, nie uznać’ itp. jest galicjanizmem?*, „Język Polski” XIII, z. 2, s. 50–52.
- BIRKENMAJER J., 1931a, *Czy ten ostatni jest germanizmem?*, „Język Polski” XVI, z. 4, s. 123.
- BIRKENMAJER J., 1931b, *Próbka gwary warszawskiej*, „Język Polski” XVI, z. 4, s. 120–122.
- BIRKENMAJER J., 1931c, [rec.] S. Wasylewski, *Na końcu języka*, Poznań 1930, „Ruch Literacki” VI, nr 1, s. 24–27.
- BIRKENMAJER J., 1933a, *Noszenie nazwiska, ubrania*, „Język Polski” XVIII, z. 3, s. 77.
- BIRKENMAJER J., 1933b, *O kilku wyrazach i formach rzekomo niewarszawskich*, „Język Polski” XVIII, z. 3, s. 75–77.
- BOROWY W., 1922, *Oryginalność w przekładach Boya*, „Przegląd Warszawski” II, t. 2, s. 352–404.
- BOROWY W., 1923, *O język Boya*, „Przegląd Warszawski” III, t. 2, s. 126–136.
- BRZEZIŃSKI F., 1927, *Obowiązek wobec języka*, „Myśl Narodowa” nr 18, s. 333–334.
- CO PISZĄ O JĘZYKU?, 1935, *Co piszą o języku?*, „Poradnik Językowy” XXX, z. 1, s. 16–18.
- CZARKOWSKI L., 1909/1920, *Słowniczek najpospolitszych rusycyzmów*, Wilno.
- DALBOR W., 1919, *Z archiwum języka urzędowego: Wł. Dalbor: O poprawę języka urzędowego. We Lwowie 1918*, „Poradnik Językowy” XVI, z. 1, s. 6–8.
- DANYSZ A., 1914, *Odrębności słownikarskie kulturalnego języka polskiego w Wielkopolsce w stosunku do kulturalnego języka w Galicji*, „Język Polski” II, z. 8–10, s. 243–261.
- DĄBROWSKA M., LANDE J., NITSCH K., 1947, *Polemika. O rzekomych zagadkach językowych*, „Język Polski” XXVII, z. 3, s. 90–95.

- DĘBICKI Z., 1925, *W obronie języka*, „Poradnik Językowy” XXI, z. 9, s. 129–131.
- DMOWSKI R., 1927, *Dmowski o swej nagrodzie literackiej*, „Myśl Narodowa” nr 26, s. 492.
- DOROSZEWSKI W., 1948, *Rozmowy o języku*, Warszawa.
- Dr W.B. [W. Brzeska], 1933, *Czy Szyperski ma rację?*, „Dziennik Poznański” LXXV, z. 206, s. 2–3.
- GAERTNER H., PASSENDORFER A., 1933, *Poradnik gramatyczny: najważniejsze zasady i wskazówki gramatyczne z podaniem form nastręczających wątpliwości a ze szczególnym uwzględnieniem poprawnego wymawiania i stosunku mowy żywej do pisanej do użytku uczniów szkół powszechnych i średnich*, Lwów – Warszawa.
- GAERTNER H., PASSENDORFER A., 1934, *Oświadczenie autorów „Poradnika gramatycznego” w sprawie uwag p. inżyniera J. Rzewnickiego*, „Poradnik Językowy” XXIX, z. 3, s. 49–51.
- GAWROŃSKI A., 1921a, *O błędach językowych*, Warszawa – Kraków, „Biblioteczka Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego” t. 3.
- GAWROŃSKI A., 1921b, *O podstawie psychologicznej zapożyczania wyrazów obcych*, cz. 2, „Język Polski” VI, z. 2, s. 46–55.
- GIERTYCH J., 1934, *Spolszczyć prasę galicyjską!*, „Myśl Narodowa” nr 34, s. 495–498.
- HUBER M.T., 1935, *W sprawie rusycyzmów*, „Język Polski” XX, z. 5, s. 133–136.
- J.Rz. [J. Rzewnicki], 1930, [rec.] S. Wasylewski, *Na końcu języka, Poznań 1930*, „Poradnik Językowy” XXV, z. 8, s. 118–120; z. 9, s. 134–136.
- JAK POWSTAŁ, 1901, *Jak powstał tzw. język „galicyjski”?*, „Poradnik Językowy” I, z. 3, s. 33–37.
- jam. [M. Grydzewski], 1925, *Przegląd prasy*, „Wiadomości Literackie” nr 38, s. 3.
- JĘZYK W PUBLIKACJACH, 1919, *Język w publikacjach urzędowych*, „Poradnik Językowy” XVI, z. 3, s. 37–40.
- JP 1921–1939: „Język Polski” VI–XXIV, działy: *Odpowiedzi na pytania*, *Odpowiedzi Redakcji*.
- K[ARSKI] G., 1949, *Uwagi do artykułu Różnice między językiem galicyjskim a królewiackim*, „Język Polski” XXIX, z. 5, s. 233–234.
- KARSKI G., 1950, *O język Kongresówki i Galicji*, „Język Polski” XXX, z. 2, s. 93–94 (odp. red. s. 94).
- KLICH E., 1927, *Jak mówić po polsku na scenie?*, „Kurier Poznański” nr 12, s. 8.
- KOŚCIŃSKI K., 1909, *Przewodnik po Poznaniu i Wielkiem Księstwie Poznańskim*, Poznań.
- KRASNOWOLSKI A., 1903/1919, *Najpospolitsze błędy językowe zdarzające się w mowie i piśmie polskiem*, Warszawa.
- KRÓL K., 1929, *Drobiazg – lecz nie bez znaczenia*, „Poradnik Językowy” XXIV, z. 10, s. 145–46.
- KRÓL K., 1930, *Język w sądownictwie*, „Poradnik Językowy” XXV, z. 5, s. 65–69.
- KRYŃSKI A.A., 1920–1931, *Jak nie należy mówić i pisać po polsku*, cz. 1–2, Warszawa.
- KRYŃSKI A.A., 1925, *O języku urzędowym doby dzisiejszej, zwłaszcza w sądownictwie (odczyt publiczny, wygłoszony 6 marca 1925 r. w auli Uniwersytetu Warszawskiego)*, Warszawa.
- KRYŃSKI A.A., NITSCH K., 1929, *Personel, personal, personał*, „Język Polski” XIV, z. 2, s. 55–58.
- KWIATKI, 1921, *Kwiatki biurokracji*, „Poradnik Językowy” XVIII, z. 23–24, s. 58–62.
- Ł[OŚ] J., 1920a, *Naczelnik czy prezydent*, „Język Polski” V, z. 2, s. 62–63.
- Ł[OŚ] J., 1920b, *Drogista czy drogerzysta*, „Język Polski” V, z. 2, s. 63.

- Ł[OŚ] J., 1928, *Zastępować, zastępstwo, zastępca*, „Język Polski” XIII, z. 6, s. 162–164.
- MAGIERA J., 1920, *Porozumienie się językowe*, „Poradnik Językowy” XVII, z. 12–13, s. 19–21.
- MAK., 1924, *Nazwy byłych zaborów*, „Kurier Łódzki” nr 88, s. 4.
- MODRZEWSKI W., 1920, [list do redakcji], „Poradnik Językowy” XVII, z. 19–20, s. 129.
- MODRZEWSKI W., 1923, [list do redakcji], „Język Polski” VIII, z. 4, s. 125–127.
- MODRZEWSKI W., 1924, [list do redakcji], „Język Polski” IX, z. 2, s. 62.
- M.Sz., 1918, *Galicjanie*, „Monitor Polski” nr 14, s. 1.
- MUCZKOWSKI J., 1925a, [list do redakcji], „Język Polski” X, z. 4, s. 127–128.
- MUCZKOWSKI J., 1925b, [rec.] *O języku urzędowym Kryńskiego*, „Poradnik Językowy” XXI, z. 9, s. 132–134.
- NA SALI SEJMOWEJ, 1919, *Na sali sejmowej*, „Czas” nr 63, s. 1–2.
- NIE SĄDŹCIE, 1934, „*Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni...*”, „Ilustrowany Kurier Codzienny” nr 244, s. 4.
- NITSCH K., 1913, *O wzajemnym stosunku gwar ludowych i języka literackiego*, „Język Polski” I, z. 2, s. 33–38; z. 3, s. 79–83; z. 6, s. 172–179; z. 7, s. 193–199; z. 10, s. 281–287.
- NITSCH K., 1914, *Odrębności słownikowe Poznania, Krakowa, Warszawy*, „Język Polski” II, z. 8–10, s. 261–271.
- NITSCH K., 1920a, *Galicjanie w wieku XV–XVII?*, cz. I–II, „Język Polski” V, z. 2, s. 53–54; z. 4, s. 101–108.
- NITSCH K., 1920b, *Nowa zasada rymowa*, „Język Polski” V, z. 3, s. 65–71.
- NITSCH K., 1920c, *O języku polskim. Obszar; narzecza; pokrewieństwo; dzieje; opracowania*, Kraków, „Biblioteczka Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego” nr 1.
- NITSCH K., 1921, *Warszawszczyzna*, „Język Polski” VI, z. 4, s. 126–128.
- NITSCH K., 1922a, *O poszanowanie odrębności prowincjonalnych*, „Język Polski” VII, z. 2, s. 33–37.
- NITSCH K., 1922b, *O język małopolski*, „Język Polski” VII, z. 5, s. 142–147.
- NITSCH K., 1923, *Polemika o język Boya*, „Przegląd Warszawski” III, t. 2, s. 436–439.
- NITSCH K., 1924, *O nazwy dzisiejszych części Polski*, „Język Polski” IX, z. 2, s. 45–51.
- N[ITSCH] K., 1925, *A ‘ale’*, „Język Polski” X, z. 5, s. 139–142.
- NITSCH K., 1928, *W sprawie poprawnej wymowy*, „Język Polski” XIII, z. 4, s. 119–126.
- NITSCH K., 1930, [rec.] *A. Szyperski, Dialekt kulturalny a gwara. Popularno-naukowy wykład o stosunku mowy warstw wykształconych do mowy ludu, Poznań 1930*, „Język Polski” XV, z. 4, s. 121–123.
- NITSCH K., 1935, [odp.] M.T. HUBER, 1935, *W sprawie rusycyzmów*, „Język Polski” XX, z. 5, s. 136–139.
- NITSCH K., 1937, *Z wahań bieżącego języka. Typ -ywuje obok -ywa, -uje*, „Język Polski” XXII, z. 3, s. 89–92.
- N[ITSCH] K., 1950, *Dwie sprawy terminologiczne*, „Język Polski” XXX, z. 3, s. 139–140.
- NITSCH K., 1956, *Tajemnice polskiego czasu przyszłego złożonego*, „Język Polski” XXXVI, z. 3, s. 190–196.
- NKJP: Narodowy Korpus Języka Polskiego; <http://nkjp.pl>.
- NOSKOWSKI W., 1934, *Z gawęd na trzecim piętrze (list do redaktora „Wici”, Mariana Turwi-da)*, „Wici Wielkopolskie” IV, nr 2, s. 9–10.
- NOWACZYŃSKI A., 1921, *W wielkopolskiej Canossie*, „Myśl Narodowa” nr 7, s. 2–5.
- O „CZYSTOŚĆ”, 1919, *O „czystość” języka polskiego*, „Poradnik Językowy” XVI, z. 6, s. 96.

- O POSZANOWANIE JĘZYKA*, 1919, *O poszanowanie języka w publikacjach urzędowych*, „Poradnik Językowy” XVI, z. 2, s. 23–25.
- OBOWIĄZKI NASZE*, 1919, *Obowiązki nasze względem języka ojczystego*, „Poradnik Językowy” XVI, z. 1, s. 2–6.
- OBRAZEK Z ŻYCIA TMJP*, 1933, *Obrazek z życia TMJP (Jednanie członków a forma nazwisk żeńskich)*, „Język Polski” XVIII, z. 1, s. 27–29.
- PASSENDORFER A., 1911, *Język literacki w Królestwie Polskim a w Galicji*, „Poradnik Językowy” XI, z. 5, s. 65–69.
- PASSENDORFER A., 1930, *Z pobożowiska błędów językowych*, cz. 2, „Język Polski” XV, z. 5, s. 152–158.
- PASSENDORFER A., 1931, *Z pobożowiska błędów językowych*, cz. 3–4, „Język Polski” XVI, z. 2, s. 52–57; z. 6, s. 178–184.
- PJ 1901–1938/39: „Poradnik Językowy” I–XXXIII, działy: *Zapytania i odpowiedzi*, *Roztrząsania*.
- PORADNIK*, 1935, *Poradnik... szkalowania rodaków*, „Ilustrowany Kurier Codzienny” z. 11, s. 5.
- POSZUKIWANIA*, 1926–1928, *Poszukiwania*, „Język Polski” XI, z. 5, s. 159; „Język Polski” XII, z. 1, s. 30–31; „Język Polski” XIII, z. 2, s. 60–61.
- PRZYJEMSKI F., 1925, *O czystość mowy polskiej*, „Język Polski” X, z. 1, s. 1–7.
- ROCZNY PŁON*, 1918, *Roczny płon Ministerstwa Sprawiedliwości*, „Monitor Polski” nr 136, s. 1.
- ROGOWICZ J., 1934, *Mało polska „Małopolska”*, „Kurier Warszawski” z 1 VIII (za: „Poradnik Językowy” XXIX, z. 7, s. 127).
- ROZMAITOŚCI*, 1931, *Rozmaitości. Krótka rozmowa między Galicjaninem, Poznaniakiem i Królewakiem*, „Poradnik Językowy” XXVI, z. 1, s. 14–15.
- ROZWADOWSKI J., 1902, *Język literacki a mowa żywa*, „Poradnik Językowy” II, z. 2, s. 17–22.
- ROZWADOWSKI J., 1913, *O zjawiskach i rozwoju języka*, „Język Polski” I, z. 1, s. 1–12.
- R[OZWADOWSKI] J., 1919, *Co znaczy „zaistnieć”?*, „Język Polski” IV, z. 1, s. 32.
- RÓŻNICE*, 1948–1949, *Różnice między językiem galicyjskim a królewackim*, cz. 1: „Język Polski” XXVIII, z. 3, s. 89–93; cz. 2: „Język Polski” XXIX, z. 3, s. 137–141.
- RYDEL L., 1908, *Mowa ojczysta*, „Poradnik Językowy” VIII, z. 6, s. 84–86 (przedr. z: „Straż polska”, z. 1).
- RZEWNICKI J., 1921, *Roztrząsania*, „Poradnik Językowy” XVIII, z. 25–26, s. 79–84; z. 29, s. 130–132.
- RZEWNICKI J., 1926, *Granice poprawności językowej – i walka z wiatrakami*, „Poradnik Językowy” XXII, z. 6–7, s. 81–89.
- RZEWNICKI J., 1927, *Roztrząsania. 1. Nagonka-tysiącza*, „Poradnik Językowy” XXIII, z. 4, s. 56–57.
- RZEWNICKI J., 1934, *Kilka uwag z powodu książki „Poradnik gramatyczny”*, „Poradnik Językowy” XXIX, z. 1, s. 4–7.
- RZEWNICKI J., 1935/36, *W sprawie rusycyzmów*, „Poradnik Językowy” XXX, z. 7, s. 166–168.
- SEREDYŃSKI M., 1919, *Urzędowe uświęcanie błędów językowych*, „Poradnik Językowy” XVI, z. 6, s. 83.
- SIEMIŃSKI J., 1925, *Starożytnictwo i nowatorstwo w nazwach urzędowych*, „Gazeta Administracji i Policji Państw” VII, z. 1, s. 14; z. 3, s. 59–60.
- SŁOŃSKI S., 1934, *Jeszcze kilka uwag z powodu książki „Poradnik gramatyczny”*, *H. Gaertner i A. Passendorfer, Książnica-Atlas, Lwów – Warszawa 1933*, „Poradnik Językowy” XXIX, z. 3, s. 51–53.

- ŚLUSKI P., 1950, *Uwagi do artykułów Różnice między językiem galicyjskim a królewiackim*, „Język Polski” XXX, z. 1, s. 48.
- SZKOLIĆ, 1930, *Szkolić – szkolenie – wyszkolenie*, „Poradnik Językowy” XXV, z. 2, s. 24.
- SZOBER S., 1933, *Czy można ukroić kawałek chleba, a ukrajać suknię?*, „Poradnik Językowy” XXVII, z. 7, s. 113–117.
- SZOBER S., 1937, *Na straży języka. Szkice z zakresu poprawności i kultury języka polskiego*, Warszawa.
- SZPUNAR J., 1934a, *Niedawne czasy odległej epoki*, „Wici Wielkopolskie” IV, nr 4, s. 29–30.
- SZPUNAR J., 1934b, *Z psychologii języka*, „Wici Wielkopolskie” IV, nr 9, s. 70.
- SZPUNAR J., 1935, *List do redakcji*, „Poradnik Językowy” XXX, z. 2, s. 43–44.
- SZUKIEWICZ M., 1925, *O czystość mowy polskiej*, „Język Polski” X, z. 1, s. 7–11.
- SZUKIEWICZ M., 1931, *Protest przeciw skrótowcom*, „Język Polski” XVI, z. 5, s. 129–135.
- SZWED J., 1931, *Mów poprawnie! Słownik błędów językowych*, Wilno.
- SZYPERSKI A., 1930, *Dialekt kulturalny a gwara. Popularno-naukowy wykład o stosunku mowy warstw wykształconych do mowy ludu*, Poznań.
- SZYPERSKI A., 1933a, *Błędy językowe w Wielkopolsce*, Środa.
- SZYPERSKI A., 1933b, *Jak Wielkopolanie mówią po polsku?*, „Dziennik Poznański” LXXV, nr 228, s. 2–3.
- ŚWIĘTOCHOWSKI A., 1926, *Liberum veto*, „Myśl Narodowa” nr 9, s. 137–138.
- ŚWIĘTOCHOWSKI A., 1927, *Liberum veto*, „Myśl Narodowa” nr 25, s. 471–472.
- TARNAWSKI W., 1934a, *Pro domo et pro lingua*, „Myśl Narodowa” nr 37, s. 544–546.
- TARNAWSKI W., 1934b, *Pro Varsovia*, „Myśl Narodowa” nr 40, s. 583–584.
- TASZYCKI W., 1925, *„Zaistnieć” galicjanizmem?*, „Język Polski” X, z. 3, s. 79–81.
- TOMASZEWSKI A., 1933, [rec.] A. Szyperski, *Błędy językowe w Wielkopolsce*, „Wici Wielkopolskie” III, nr 11, s. 87–88 [tamże odp. A. Szyperskiego, s. 88].
- TRZĘBA SPOLSZCZYĆ, 1919, *Trzeba spolszczyć Polskę*, „Poradnik Językowy” XVI, z. 3, s. 33–35.
- UŁASZYN H., 1938, *Przyczynki leksykalne 2. Trzy gwary uczniowskie: wielkopolska, królewiacka i galicyjska*, „Prace Komisji Filologicznej Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk” t. 8, z. 5, Poznań.
- VIEUX POLONAIS [A. Breza], 1925, [bez tytułu], „Poradnik Językowy” XXI, z. 1, s. 12–14 (przedr. z: „Rzeczpospolita” 1924, nr 97).
- WASYLEWSKI S., 1930/1957, *Na końcu języka*, Wrocław, [wyd. 1: Poznań 1930].
- WEYBERG Z., 1925, *O czystość mowy polskiej*, cz. 3, „Język Polski” X, z. 1, s. 11–12.
- WRÓBLEWSKI J.T., 1926, *2000 błędów językowych, barbarzyzmów, dziwolągów i nowotworów ze wszystkich dzielnic Polski zebranych wraz ze słowniczkiem jako też wzorki stylu urzędowego*, Warszawa.
- (x) [Z. Wasilewski], 1925, *Głosy. Procesy masonerii*, „Myśl Narodowa” nr 3, s. 42.
- Z CZASOPISM, 1921, *Z czasopism*, „Poradnik Językowy” XVIII, z. 23–24, s. 62–63.
- ZAWILIŃSKI R., 1905, *Teoria a praktyka językowa w naszych pismach codziennych*, cz. 2, „Poradnik Językowy” V, z. 2, s. 19–21.
- ZAWILIŃSKI R., 1909, *Gwara warszawska*, „Poradnik Językowy” IX, z. 1, s. 2–4.
- ZAWILIŃSKI R., 1916, *Nasz język ojczysty*, „Język Polski” III, z. 5–6, s. 146–149.
- ZAWILIŃSKI R., 1919, *Nasz język ojczysty przeszłości i teraźniejszości*, Kraków.
- ZNANIECKI F., 1931, *Miasto w świadomości jego obywateli*, Poznań.

LITERATURA

- ABRAMOWICZ Z., 2007, *Nazwy własne a symbolika narodowa*, [w:] A. Cieślíkowa, B. Czopek-Kopciuch i K. Skowronek (red.), *Nowe nazwy własne – nowe tendencje badawcze*, Kraków, s. 113–122.
- ANUSIEWICZ J., 1995, *Lingwistyka kulturowa*, Wrocław.
- ANUSIEWICZ J., 1999, *Problematyka językowego obrazu świata w poglądach niektórych językoznawców i filozofów niemieckich XX wieku*, [w:] J. Bartmiński (red.), *Językowy obraz świata*, Lublin, s. 261–289.
- APRESJAN J., 1995, *Semantyka leksykalna. Synonimiczne środki języka*, Wrocław.
- ARCT: M. *Arcta Słownik ilustrowany języka polskiego*, reprint wydania trzeciego, Warszawa 1929/1995.
- BABIŃSKI G., 2004, *Metodologia a rzeczywistość społeczna. Dylematy badań etnicznych*, Kraków.
- BAJEROWA I., 1986, *Polski język ogólny XIX wieku. Stan i ewolucja*, t. 1: *Ortografia, fonologia z fonetyką, morfonologia*, Katowice.
- BAJEROWA I., 1992, *Polski język ogólny XIX wieku. Stan i ewolucja*, t. 2: *Fleksja*, Katowice.
- BAJEROWA I., 2000a, *Polski język ogólny XIX wieku. Stan i ewolucja*, t. 3: *Składnia, synteza*, Katowice.
- BAJEROWA I., 2000b, *Tendencja do normalizacji jako główny czynnik rozwojowy polskiego języka ogólnego*, [w:] K. Rymut, W.R. Rzepka (red.), *Studia historycznojęzykowe III. Rozwój polskiego systemu językowego*, Kraków, s. 9–14.
- BAJEROWA I., 2001a, *Podstawy rozwoju polszczyzny XX wieku*, [w:] S. Dubisz, S. Gajda (red.), *Polshczyzna XX wieku. Ewolucja i perspektywy rozwoju*, Warszawa, s. 21–26.
- BAJEROWA I., 2001b, *Język ogólnopolski XX wieku*, [w:] J. Bartmiński (red.), *Współczesny język polski*, Lublin, s. 23–48.
- BAJEROWA I., 2002, *Trwałość i ewolucja pewnych zjawisk językowych z perspektywy początku i końca XX w. (na materiale z 5 pierwszych roczników „Poradnika Językowego” 1901–1905)*, [w:] W. Gruszczyński (red.), *Język narzędziem myślenia i działania. Materiały z konferencji zorganizowanej z okazji 100-lecia „Poradnika Językowego” (Warszawa, 10–11 maja 2001)*, Warszawa, s. 36–43.
- BAJEROWA I., 2010, *Czy i jak historia języka może skorzystać z propozycji kognitywizmu?*, „LingVaria” V, z. 2, s. 37–44.
- BALOWSKI M., 2010, *Zmiana funkcji nazw ulic i placów (od funkcji orientacyjnej do funkcji symboliczno-lokalizacyjnej)*, [w:] I. Sarnowska-Gieffing, M. Graf (red.), *Miasto w perspektywie onomastyki i historii*, Poznań, s. 281–296.
- BARTMIŃSKI J. (red.), 2006, *Język, wartości, polityka. Zmiany rozumienia nazw wartości w okresie transformacji ustrojowej w Polsce. Raport z badań empirycznych*, Lublin.

- BARTMIŃSKI J., 2007a, *Język symbolem tożsamości narodowej i świadectwem otwartości*, [w:] idem, *Stereotypy mieszkają w języku. Studia etnolingwistyczne*, Lublin, s. 11–31.
- BARTMIŃSKI J., 2007b, *Stereotyp jako przedmiot lingwistyki*, [w:] idem, *Stereotypy mieszkają w języku. Studia etnolingwistyczne*, Lublin, s. 53–71.
- BARTMIŃSKI J., 2012, *Językowe podstawy obrazu świata*, Lublin.
- BARTOL-JAROSIŃSKA D., 1986, *Świadomość językowa robotników warszawskich. Studium leksykalno-semantyczne*, Warszawa.
- BENEDYKTYNOWICZ Z., 2000, *Portrety „obcego”. Od stereotypu do symbolu*, Kraków.
- BENNI T., 1915, *Opis fonetyczny języka polskiego*, [w:] *Encyklopedia polska*, t. II, dz. III: *Język polski i jego historia z uwzględnieniem innych języków na ziemiach polskich*, cz. 1, Kraków, s. 227–268.
- BIAŁOSKÓRSKA M., 1992, *Słownictwo prasy polskiej połowy XIX wieku. Zjawiska progresywne i recesywne*, Szczecin.
- BLUSZKOWSKI J., 2003, *Stereotypy narodowe w świadomości Polaków (studium socjologiczno-politologiczne)*, Warszawa.
- BOKSZAŃSKI Z., 2001, *Stereotypy a kultura*, Wrocław.
- BOKSZAŃSKI Z., 2008, *Tożsamość grup etnicznych a język w społeczeństwach wielokulturowych*, [w:] S. Gajda (red.), *Tożsamość a język w perspektywie slawistycznej*, Opole, s. 21–33.
- BOKSZAŃSKI Z., PIOTROWSKI A., ZIÓLKOWSKI M., 1977, *Socjologia języka*, Warszawa.
- BORAWSKI S., 2000, *Wprowadzenie do historii języka polskiego*, Warszawa.
- BOSKI P., 2001, *O stereotypach niestereotypowo, czyli jak badać wiedzę o kulturze grup społecznych i unikać ich stereotypów*, [w:] M. Kofta, A. Jasińska-Kania (red.), *Stereotypy i uprzedzenia. Uwarunkowania psychologiczne i kulturowe*, Warszawa, s. 164–213.
- BRÜCKNER A., 1917, *Walka o język*, Lwów.
- BRZEZINA M., 1982, *Wariancja rodzaju gramatycznego rzeczowników nieżywotnych w potocznej polszczyźnie*, Wrocław.
- BRZEZINA M., 1986, *Polszczyzna Żydów*, Warszawa – Kraków.
- BUCZEK K., 1935, *Zagadnienie regionalności w nauczaniu historii w szkole średniej*, [w:] *Pamiętnik VI Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Wilnie 17–20 września 1935 r.*, t. 1: *Referaty*, Lwów, s. 541–548.
- BUGAJSKI M., 2006, *Język w komunikowaniu*, Warszawa.
- BUGAJSKI M., STECIĄG M. (red.), 2012a, *Świadomość językowa w komunikowaniu*, Zielona Góra.
- BUGAJSKI M., STECIĄG M., 2012b, *Świadomość językowa, komunikacyjna, dyskursywna*, [w:] M. Bugajski, M. Steciąg (red.), *Świadomość językowa w komunikowaniu*, Zielona Góra, s. 29–39.
- BUTTLER D., 1982a, *Miejsce języka potocznego wśród odmian współczesnej polszczyzny*, [w:] S. Urbańczyk (red.), *Język literacki i jego warianty. Księga referatów VIII Sesji Międzynarodowej Komisji Słowiańskich Języków Literackich w listopadzie 1980 r.*, Wrocław, s. 17–28.
- BUTTLER D., 1982b, *Rozwój słownictwa w sześćdziesięcioleciu*, [w:] J. Rieger, M. Szymczak (red.), *Język i językoznawstwo polskie w sześćdziesięcioleciu niepodległości (1918–1978). Materiały konferencji naukowej, Warszawa, 25 października 1978*, Wrocław, s. 57–63.

- BUTTNER D., KURKOWSKA H., SATKIEWICZ H., 1971, *Kultura języka polskiego. Zagadnienia poprawności gramatycznej*, Warszawa.
- BYSTROŃ J.S., 1924/1995, *Megalomania narodowa*, Warszawa.
- CHAŁASIŃSKI J., 1935, *Antagonizm polsko-niemiecki w osadzie fabrycznej „Kopalnia” na Górnym Śląsku. Studium socjologiczne*, Warszawa [odb. z „Przeglądu Socjologicznego” 1935, t. 3].
- CHAMOT M., 2003, *Entuzjazm i zwątpienie. Obraz własny Polaków w wybranej publicystyce prasowej trzech zaborów w latach 1864–1914*, Toruń.
- CHLEBDA W., 1995, *Fatum i nadzieja. Szkice do obrazu samoświadomości językowej współczesnych Rosjan*, Opole.
- CHLEBDA W., 2000, *Ile jest Mławy w Mławie? Pochodne nazw własnych w językowym obrazie świata Polaków*, [w:] *Język a kultura*, t. 13, A. Dąbrowska, J. Anusiewicz (red.), *Językowy obraz świata i kultura*, Wrocław, s. 247–259.
- CHLEBDA W., 2002, *Polak przed mentalną mapą świata*, „Etnolingwistyka” t. 14, s. 9–26.
- CHŁOPEK56, *Kongresówka i Małopolska czyli nowy polski Piemont, 2010*, mirosław.sz.salon24.pl/252682,kongresowka-i-malopolska-czyli-nowy-polski-piemont (dostęp: 23 VII 2013).
- CHOJNICKI Z., CZYŻ T., 1993, *Region i regionalizacja w geografii*, [w:] K. Handke (red.), *Region, regionalizm – pojęcia i rzeczywistość. Zbiór studiów*, Warszawa, s. 13–36.
- CIEŚLA W., 2013, *Ostatnia msza w Jasienicy*, „Newsweek Polska” z. 30, s. 10–13.
- CIEŚLIKOWA A., 1999, *Nazwy własne w procesie rekonstrukcji obrazu dawnego świata*, [w:] A. Pajdzińska, P. Krzyżanowski (red.), *Przeszłość w językowym obrazie świata*, Lublin, s. 269–276.
- CYGAN S., 2011, *Przejawy świadomości językowej mieszkańców wsi końca XX wieku na przykładzie Lasocina na Kielecczyźnie*, Kielce.
- CYRAN W., 1961, *Dlaczego giną w języku polskim formy czasu przyszłego złożone z bezokolicznikiem?*, „Język Polski” XLI, z. 3, s. 223–224.
- CZAJA D., 2011, *Galicja. Re-kreacja*, „Dwutygodnik.com”, dwutygodnik.com/artikul/2436-galicja-re-kreacja.html (dostęp: 23 VII 2013).
- CZARNECKA K., 2000, *Uczniowska odmiana współczesnej polszczyzny w świadomości jej użytkowników*, Poznań.
- CZELAKOWSKA A., 2007, *Kognitywna myśl o języku w pracach Jana Michała Rozwadowskiego*, „LingVaria” II, z. 2, s. 157–166.
- CZELAKOWSKA A., SKARŻYŃSKI M., 2011, *Materiały do dziejów polskiego językoznawstwa. Listy Jana Niecisława Baudouina de Courtenay, Jana Łosia, Kazimierza Nitscha, Jana Michała Rozwadowskiego, Henryka Ułaszyna*, Kraków, „Biblioteka Lingwariów” t. 11.
- DAMROSZ J., 1988, *Symbolika regionu jako wyznacznik odrębności*, [w:] D. Simonides (red.), *Symbolika regionów. Studia etnologiczno-folklorystyczne*, Opole, s. 9–28.
- DELES P., 2008, *Podróże oknem na świat. Kilka uwag o sposobach zbierania, przetwarzania i prezentowania informacji o ziemiach polskich na potrzeby angielskich przewodników turystycznych*, [w:] K. Stępnik, M. Rajewski (red.), *Komunikowanie i komunikacja na ziemiach polskich w latach 1795–1918*, Lublin, s. 43–56.
- DOLIŃSKI D., 2001, *Tożsamość społeczna jako generator stereotypowych sądów o innych*, [w:] M. Kofta, A. Jasińska-Kania (red.), *Stereotypy i uprzedzenia. Uwarunkowania psychologiczne i kulturowe*, Warszawa, s. 130–147.

- DOROSZEWSKI W., 1950, *Kryteria poprawności językowej*, Warszawa.
- DUBISZ S., 1999, *Z historii puryzmu i liberalizmu językowego*, [w:] W. Gruszczyński, J. Bralczyk, G. Majkowska (red.), *Polszczyzna w komunikowaniu publicznym*, Warszawa, s. 9–17.
- DUBISZ S., 2005, *Językowa dziewiętnastowieczność*, [w:] M. Czermińska et al. (red.), *Polonistyka w przebudowie*, t. II, Kraków, s. 584–600.
- DUBISZ S., 2007, *Komunikacja publiczna w dziejach polszczyzny*, [w:] *Język – historia – kultura (wykłady, studia, szkice)*, Warszawa, s. 33–67.
- DUBISZ S., GAJDA S. (red.), 2001, *Polszczyzna XX wieku. Ewolucja i perspektywy rozwoju*, Warszawa.
- DUNAJ B., 2001, *Rozwój systemu fonetyczno-fonologicznego polszczyzny w XX wieku*, [w:] S. Dubisz, S. Gajda (red.), *Polszczyzna XX wieku. Ewolucja i perspektywy rozwoju*, Warszawa, s. 75–81.
- DUNAJ B., 2010, *Zróżnicowanie regionalne współczesnej polszczyzny*, [w:] J. Gruchała, H. Kurek (red.), *Silva rerum philologicarum. Prace ofiarowane Profesor M. Strycharskiej-Brzezini z okazji Jej jubileuszu*, Kraków, „Biblioteka LingVariów” t. 10, s. 89–95.
- DUNAJ B., MYCAWKA M., 2006, *Regionalizmy leksykalne w badaniach polszczyzny miejskiej*, [w:] M. Święcicka (red.), *Miasto. Przestrzeń zróżnicowana językowo, kulturowo i społecznie*, Bydgoszcz, s. 64–76.
- DWORECKI Z., 1998, *Inteligencja polska w życiu politycznym miasta w latach Drugiej Rzeczypospolitej*, „Kronika Miasta Poznania” LXVI, z. 2: *Inteligencja poznańska, historia i wspomnienia*, s. 91–106.
- EG: *Wielka Ilustrowana Encyklopedia Powszechna*. Wydawnictwo „Guttenberga” Kraków, reprint wyd. 1929–1938, Warszawa 1992–1998.
- EJO: K. Polański (red.), *Encyklopedia językoznawstwa ogólnego*, Wrocław 1999.
- EJP: S. Urbańczyk (red.), *Encyklopedia języka polskiego*, Wrocław 1992.
- ES 1–4: *Encyklopedia socjologii*, t. 1: *A–J*, A. Kojder et al. (red.), Warszawa 1998, t. 2: *K–N*, H. Domański et al. (red.), Warszawa 1999; t. 3: *O–R*, H. Domański et al. (red.), Warszawa 2000; t. 4: *S–Ż*, K.W. Frieske et al. (red.), Warszawa 2002.
- FORUM.GAZETA.PL: forum.gazeta.pl/forum/w,410,138326256,,Dlaczego_krakowianie_wola_odpoczywac_na_poludniu_.html?v=2 (dostęp: 23 VII 2013).
- FURDAL A., 1965, *W sprawie zasięgu niektórych właściwości polskiego dialektu kulturalnego*, „Rozprawy Komisji Językowej WTN” t. V, s. 233–254.
- FURDAL A., 2005, *Język a problem tożsamości narodowej (polityka językowa)*, [w:] M. Czermińska et al. (red.), *Polonistyka w przebudowie*, t. II, Kraków, s. 187–192.
- FURDAL A., 2007, *Semiotyczne nawiązania onomastyki*, [w:] A. Cieślukowa, B. Czopek-Kopciuch, K. Skowronek (red.), *Nowe nazwy własne – nowe tendencje badawcze*, Kraków, s. 43–50.
- GAJDA S., 2001a, *Historia XX-wiecznej polszczyzny literackiej i jej odmian stylowych*, [w:] S. Dubisz, S. Gajda (red.), *Polszczyzna XX wieku. Ewolucja i perspektywy rozwoju*, Warszawa, s. 175–192.
- GAJDA S., 2001b, *Współczesna polska sytuacja językowa*, [w:] idem (red.), *Najnowsze dzieje języków słowiańskich. Język polski*, Opole, s. 17–63.
- GAJDA S., 2008, *Słowiańskie dyskursy tożsamościowe*, [w:] idem (red.), *Tożsamość a język w perspektywie slawistycznej*, Opole, s. 7–17.

- GEBEN K., 2003, *Świadomość i kompetencja językowa a warstwy leksykalne w idiolektach młodzieży polskiego pochodzenia na Wileńszczyźnie*, Warszawa.
- GOŁĄB Z., 1954, *O zróżnicowaniu wewnętrznym gwary podhalańskiej*, „Język Polski” XXXIV, z. 2, s. 85–111.
- GÓRNOWICZ H., 1988, *Wstęp do onomastyki*, Gdańsk.
- GREŃ Z., 2001, *Stereotypy jako fenomeny językowe*, [w:] M. Kofta, A. Jasińska-Kania (red.), *Stereotypy i uprzedzenia. Uwarunkowania psychologiczne i kulturowe*, Warszawa, s. 67–79.
- GRZELAK J., 2010, *Nazewnictwo ulic Szczecina w okresie 1945–1990 jako narzędzie formowania nowej, postępowej świadomości społecznej*, [w:] I. Sarnowska-Gieffing, M. Graf (red.), *Miasto w perspektywie onomastyki i historii*, Poznań, s. 337–356.
- HANDKE K., 1986, *Polszczyzna regionalna – problematyka i stan badań*, [w:] K. Handke (red.), *Polszczyzna regionalna Pomorza*, Wejherowo, t. 1, s. 7–20.
- HANDKE K., 1987, *O regionalizmie frekwencyjnym*, „Studia Polonistyczne” XIV/XV, s. 71–76.
- HANDKE K., 1993, *Pojęcie „region” a symbolika „środka”*, [w:] K. Handke (red.), *Region, regionalizm – pojęcia i rzeczywistość. Zbiór studiów*, Warszawa, s. 105–120.
- HANDKE K., 1997, *Interferencja wewnątrzjęzykowa a świadomość użytkowników*, [w:] E. Umińska-Tytoń (red.), *Interferencje w językach i dialektach słowiańskich*, Łódź, s. 7–12.
- HANDKE K., 2001, *Terytorialne odmiany polszczyzny*, [w:] J. Bartmiński (red.), *Współczesny język polski*, Lublin, s. 201–221.
- HEINZ A., 1978, *Dzieje językoznawstwa w zarysie*, Warszawa.
- HISTORYCY.ORG: historycy.org/index.php?showtopic [posty: Fiodor, Krzysztofer, Barkida] (dostęp: 23 VII 2013).
- HOŁDA R., 2006, *W Galicji, czyli w Europie*, „Małopolska” t. VIII, s. 29–36.
- HRYNIEWICZ J., 2008, *Regionalne zróżnicowanie ziem polskich w perspektywie europejskiej*, [w:] G. Gorzelak, A. Tucholska (red.), *Historyczno-kulturowe uwarunkowania rozwoju. Polska i Ukraina*, Warszawa, s. 35–58.
- HUMBOLDT W., 2004, *O różnicach w budowie ludzkich języków oraz ich wpływie na duchowy rozwój rodzaju ludzkiego*, [w:] G. Godlewski (red.), *Antropologia słowa. Zagadnienia i wybór tekstów*, Warszawa, s. 63–67.
- IDZIKOWSKA M., 2012, *Świadomość językowa a przejawy ekspresji na blogach o macierzyństwie*, [w:] M. Bugajski, M. Steciąg (red.), *Świadomość językowa w komunikowaniu*, Zielona Góra, s. 291–301.
- JARACZ M., 2007, *Stereotypy nazwisk polskich a współczesna świadomość językowa*, „LingVaria” II, z. 2, s. 67–77.
- JESPERSEN O., 1913, *Najlepsza wymowa*, „Język Polski” I, z. 4, s. 113–126; z. 5, s. 142–152; z. 6, s. 179–187.
- JSHERBURT, 2007, *Martin Pollack, Po Galicji*, <http://przemyski.blox.pl/2007/08/Po-Galicji.html> (dostęp: 23 VII 2013).
- JUREK D., 2013, *Nazwa województwo śląskie zaklamuje rzeczywistość*, rozmowę przeprowadził A. Dziedzic, „Dziennik Zachodni”, www.dziennikzachodni.pl/artykul/925649,dariusz-jurek-nazwa-wojewodztwo-slaskie-zaklamuje-rzeczywistosc (dostęp: 23 VI 2013).
- KALETA Z., 2005, *Teoria nazw własnych*, [w:] E. Rzetelska-Feleszko (red.), *Polskie nazwy własne. Encyklopedia*, Kraków, s. 15–36.

- KAMIŃSKA M., 2005, *Jak „obcych” nazywają łodzianie*, [w:] *Polszczyzna mówiona mieszkańców Łodzi i okolic w ujęciu socjolingwistycznym*, Łódź, s. 241–249 [przedr. z: „Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej” XXXI, 1993, s. 53–61].
- KAMIŃSKA-SZMAJ I., 1994, *Judzi, zohydza, ze czci odziera. Język propagandy politycznej w prasie 1919–1923*, Wrocław.
- KARAŚ H., 1996, *Rusycyzmy słownikowe w polszczyźnie okresu zaborów*, Warszawa.
- KARWICKA T., 1985, *Granice zaborów a czynnik różnicowania kulturalnego regionu*, „Rocznik Muzealny”, Muzeum Ziemi Kujawskiej i Dobrzyńskiej, Włocławek, t. 1, s. 85–89.
- KASPRZYK D., 2010, *Rola prasy prowincjonalnej w krzewieniu idei regionalizmu w II Rzeczypospolitej (na przykładzie gazet i czasopism płockich)*, [w:] K. Stępnik, M. Rajewski (red.), *Komunikowanie i komunikacja w dwudziestoleciu międzywojennym*, Lublin, s. 39–53.
- KĄŚ J., 1994, *Interferencja leksykalna słownictwa gwarowego i ogólnopolskiego (na przykładzie gwar orawskich)*, Kraków.
- KIENIEWICZ S., 1977, *Wpływ zaboru rosyjskiego na świadomość społeczeństwa polskiego*, „Dzieje Najnowsze” IX, z. 4, s. 105–115.
- KLEBANOWSKA B., 1981, *Poglądy przedstawicieli warszawskiej inteligencji na współczesną polszczyznę*, [w:] H. Kurkowska (red.), *Współczesna polszczyzna. Wybór zagadnień*, Warszawa, s. 364–377.
- KLEMENSIEWICZ Z., 1946, *Prawidła poprawnej wymowy*, wyd. 2, Kraków – Warszawa.
- KLEMENSIEWICZ Z., 1982, *O różnych odmianach współczesnej polszczyzny*, [w:] idem, *Składnia, stylistyka, pedagogika językowa*, A. Kałowska (oprac.), Warszawa, s. 353–432.
- KLEMENSIEWICZ Z., 2002, *Historia języka polskiego*, Warszawa.
- KLEMENSIEWICZ Z., LEHR-SPLAWIŃSKI T., URBAŃCZYK S., 1981, *Gramatyka historyczna języka polskiego*, Warszawa.
- KŁODNICKI Z., 2005, *Zróżnicowanie tradycyjnej kultury w Polsce a zachodnie wpływy cywilizacyjne*, [w:] L. Mróz, M. Zowczak, K. Waszczyńska (red.), *Regiony, granice, rubieże. Tom w darze dla profesora Mariana Prokopka*, Warszawa, s. 31–70.
- KŁOSKOWSKA A., 1991a, *Kultura*, [w:] eadem (red.), *Encyklopedia kultury polskiej XX wieku. Pojęcia i problemy wiedzy o kulturze*, Wrocław, s. 17–50.
- KŁOSKOWSKA A., 1991b, *Kultura narodowa*, [w:] eadem (red.), *Encyklopedia kultury polskiej XX wieku. Pojęcia i problemy wiedzy o kulturze*, Wrocław, s. 51–62.
- KŁOSKOWSKA A., 1996, *Kultury narodowe u korzeni*, Warszawa.
- KŁOSKOWSKA A., 2001, *Stereotypy a rzeczywistość narodowej identyfikacji i przyswojenia kultury*, [w:] M. Kofta, A. Jasińska-Kania (red.), *Stereotypy i uprzedzenia. Uwarunkowania psychologiczne i kulturowe*, Warszawa, s. 83–107.
- KOLBUSZEWSKI J., 1993, *Literackie oblicza regionalizmu*, [w:] K. Handke (red.), *Region, regionalizm – pojęcia i rzeczywistość. Zbiór studiów*, Warszawa, s. 181–194.
- KOSYL Cz., 1978, *Metaforyczne użycie nazw własnych*, [w:] M. Szymczak (red.), *Z zagadnień słownictwa współczesnego języka polskiego*, Wrocław, s. 133–143.
- KREJA B., 1982, *Z zagadnień kultury języka w Polsce niepodległej*, [w:] J. Rieger, M. Szymczak (red.), *Język i językoznawstwo polskie w sześćdziesięciolecie niepodległości (1918–1978). Materiały konferencji naukowej, Warszawa, 25 października 1978*, Wrocław, s. 161–167.
- KRUPSKA-PEREK A., 1997, *Integracja języka a integracja językowa*, [w:] E. Umińska-Tytoń (red.), *Interferencje w językach i dialektach słowiańskich*, Łódź, s. 13–19.

- KULAK T., 1998, *Podziały zaborowe a przeobrażenia tożsamości narodowej Polaków do 1918 r.*, „Wrocławskie Studia z Historii Najnowszej” t. VI, s. 7–20.
- KURCZ I., 2001, *Zmiana stereotypów: jej mechanizmy i granice*, [w:] M. Kofta, A. Jasińska-Kania (red.), *Stereotypy i uprzedzenia. Uwarunkowania psychologiczne i kulturowe*, Warszawa, s. 3–25.
- KUREK H., 1995, *Przemiany językowe wsi regionu krośnieńskiego. Studium socjolingwistyczne*, Kraków.
- KUREK H., 2008, *Polszczyzna mówiona inteligencji*, Kraków.
- KURKOWSKA H., 1981, *Próba charakterystyki socjolingwistycznej współczesnego języka polskiego*, [w:] eadem (red.), *Współczesna polszczyzna. Wybór zagadnień*, Warszawa, s. 7–46.
- KURYŁOWICZ J., 1956, *La position linguistique du nom propre*, „Onomastica” II, s. 1–14.
- KURZOWA Z., 1983, *Polszczyzna Lwowa i kresów południowo-wschodnich do 1939*, Warszawa – Kraków.
- KUTRZEBA S., 1988, *Polska odrodzona 1914–1939*, St. Grodziski (oprac.), Kraków.
- KWAŚNIEWSKI K., 1993, *Elementy teorii regionalizmu*, [w:] K. Handke (red.), *Region, regionalizm – pojęcia i rzeczywistość. Zbiór studiów*, Warszawa, s. 75–86.
- LECZYK M., 2006, *Druga Rzeczpospolita 1918–1939. Społeczeństwo, gospodarka, kultura, polityka*, Warszawa.
- LEHR-SPLAWIŃSKI T., 1978, *Język polski. Pochodzenie, powstanie, rozwój*, Warszawa.
- LUBAŚ W., 2008, *Jak język w krajach słowiańskich „utożsamia” / „identyfikuje” narodowość?*, [w:] S. Gajda (red.), *Tożsamość a język w perspektywie slawistycznej*, Opole, s. 133–148.
- LUBAŚ W., 2009, *Polityka językowa*, Opole.
- LUBAŚ W., 2013a, *Sposoby ujawniania społecznych wariantów współczesnej polszczyzny*, [w:] idem, *Studia socjolingwistyczne*, Opole, s. 115–122 [pierwotnie w: S. Urbańczyk (red.), *Język literacki i jego warianty*, Wrocław 1982, s. 73–82].
- LUBAŚ W., 2013b, *Społeczne typy kontaktu językowego a wariantowość języka*, [w:] idem, *Studia socjolingwistyczne*, Opole, s. 103–108.
- ŁĘPKOWSKI T., 1973, *Poglądy na jedno- i wieloetniczność narodu polskiego w pierwszej połowie XIX wieku*, [w:] Z. Stefanowska (red.), *Swojskość i cudzoziemszczyzna w dziejach kultury*, Warszawa, s. 232–245.
- MAĆKOWIAK K., 2011, *U źródeł polskiej świadomości językowej (X–XV wiek)*, Poznań.
- MAŁECKI M., NITSCH K., 1934, *Atlas językowy polskiego Podkarpacia*, cz. 2: *Wstęp, objaśnienia, wykazy wyrazów*, Kraków.
- MARKIEWICZ H., ROMANOWSKI A., 2005, *Skrzydlate słowa. Wielki słownik cytatów polskich i obcych*, Kraków.
- MARKOWSKI A., 2001, *Ewolucja normy w polszczyźnie XX wieku*, [w:] S. Dubisz, S. Gajda (red.), *Polszczyzna XX wieku. Ewolucja i perspektywy rozwoju*, Warszawa, s. 65–71.
- MARKOWSKI A., 2002, *Zapożyczenia dawne – dziś (stan z początku i końca XX wieku)*, [w:] W. Gruszczyński (red.), *Język narzędziem myślenia i działania. Materiały z konferencji zorganizowanej z okazji 100-lecia „Poradnika Językowego” (Warszawa, 10–11 maja 2001)*, Warszawa, s. 76–85.
- MARKOWSKI A., 2005a, *Językoznawstwo normatywne dziś i jutro*, [w:] M. Czermińska et al. (red.), *Polonistyka w przebudowie*, t. I, Kraków, s. 535–546.
- MARKOWSKI A., 2005b, *Kultura języka polskiego. Teoria. Zagadnienia leksykalne*, Warszawa.

- MAUERSBERG S., 1976, *Wpływ oświaty na integrację społeczeństwa II Rzeczypospolitej 1918–1939*, [w:] H. Zieliński (red.), *Drogi integracji społeczeństwa w Polsce XIX–XX w.*, Wrocław, s. 57–107.
- MILLER J., 2011, *Urzędnik to brzmi dumnie*, rozmowę przeprowadził M. Zając, „Tygodnik Powszechny” z. 29; tygodnik.onet.pl/kraj/urzednik-to-brzmi-dumnie/dh7pp (dostęp: 11 III 2014).
- MIŁOSZ Cz., 1999, *Wyprowa w dwudziestolecie*, Kraków.
- MIODUNKA W., 2003, *Moc języka i jej znaczenie w kontaktach językowych i kulturowych*, [w:] J. Bartmiński, J. Szadura (red.), *Warianty języka*, Lublin, s. 12–16.
- MIODUNKA W., 2011, *Między etniczno-genealogicznym a kulturowym rozumieniem narodu. O potrzebie historyczno-językowych badań polszczyzny jako języka obcego i drugiego*, „LingVaria” VI, z. 1, s. 179–203.
- MIRGA A., 1984, *Stereotyp jako model „prawdziwego swojego” i „obcego” (próba rekonstrukcji teoretycznej zjawiska stereotypu)*, „Zeszyty Naukowe UJ. Prace Etnograficzne” nr 19, s. 51–70.
- MISZCZUK A., 2008, *Wpływ uwarunkowań geopolitycznych na ewolucję podziału terytorialnego Polski w XX w.*, [w:] P. Eberhardt (red.), *Problematyka geopolityczna ziem polskich*, Warszawa, s. 297–317.
- MITOSEK Z., 2001, *Literatura i stereotypy (próba typologii i opisu relacji)*, [w:] M. Kofta, A. Jasińska-Kania (red.), *Stereotypy i uprzedzenia. Uwarunkowania psychologiczne i kulturowe*, Warszawa, s. 214–223.
- NAŁĘCZ D., 1978, *Inteligentkie nadzieje i rozczarowania*, [w:] A. Garlicki (red.), *Rok 1918 – tradycje i oczekiwania*, Warszawa, s. 91–125.
- NIEDŹWIEDZKI W., 1917, *Wyrzy cudzoziemskie zbyteczne w polszczyźnie*, Warszawa.
- NIEMIARA A., 1999, *Kulturowe motywacje semantycznego rozwoju słownictwa obcojęzycznego w polszczyźnie (na przykładzie niektórych dawnych pożyczek ruskich)*, [w:] A. Pajdzińska, P. Krzyżanowski (red.), *Przeszłość w językowym obrazie świata*, Lublin, s. 163–176.
- NIEMIARA A., 2009, *Kształty polskiej tożsamości. Potoczny dyskurs narodowy w perspektywie etnolingwistycznej (XVI–XX w.)*, Katowice.
- NOTKOWSKI A., 1978, *Lud polski i jego organizacje w drodze do Niepodległej*, [w:] A. Garlicki (red.), *Rok 1918 – tradycje i oczekiwania*, Warszawa, s. 41–89.
- OGONOWSKI J., 2000, *Uprawnienia językowe mniejszości narodowych w Rzeczypospolitej Polskiej 1918–1939*, Warszawa.
- OKONIOWA J., 2003, *Regionalizm dzisiaj i jego konsekwencje dla słowników, czyli o społecznych oczekiwaniach wobec leksykografii*, [w:] J. Sierociuk (red.), *Gwary dziś*, t. 2. *Regionalne słowniki i atlasy gwarowe*, Poznań, s. 141–146.
- OSSOWSKI S., 1967, *Analiza socjologiczna pojęcia ojczyzny*, [w:] idem, *Dzieła*, t. 3, Warszawa, s. 201–226.
- PELCOWA H., 2001, *Nazwy roślin w świadomości językowej ludności wiejskiej*, [w:] *Język a Kultura*, t. 16, A. Dąbrowska, I. Kamińska-Szmaj (red.), *Świat roślin w języku i kulturze*, Wrocław, s. 99–116.
- PELCOWA H., 2006, *Regionalizmy czy dialektyzmy – o zjawiskach językowych wspólnych miejskiej polszczyźnie mówionej i gwarom ludowym*, [w:] M. Święcicka (red.), *Miasto. Przestrzeń zróżnicowana językowo, kulturowo i społecznie*, Bydgoszcz, s. 87–103.

- PELCOWA H., 2012, *Spoleczne uwarunkowania gwar ludowych*, [w:] H. Kurek (red.), *Języki słowiańskie w ujęciu socjolingwistycznym. Prace przygotowane na XV Międzynarodowy Kongres Słowistów Mińsk 2013*, Kraków, „Biblioteka Ling Variów” t. 15, s. 183–194.
- PIECHOCKI J., 1937, *Ex re ciekawej powieści regionalnej*, „Wici Wielkopolskie” VII, nr 1, s. 3–4.
- PIŁATOWICZ J. (oprac.), 1988, *Antoni Ponikowski (1878–1949)*, [w:] *Sylwetki profesorów Politechniki Warszawskiej*, nr 54; bcpw.bg.pw.edu.pl/dlibra/publication?id=632&from=&dirids=1&tab=1&lp=1&QI=!D7B0BBD2E23E8208267D9E7D02508574-8 (dostęp: 15 II 2012).
- PIOTROWICZ A., 1991, *Typy regionalizmów leksykalnych*, Poznań.
- PIOTROWSKA-WOJACZYK A., 2011, *Regionalizmy leksykalne w słownikach doby nowopolskiej*, Poznań.
- PIOTROWSKI A., 1986, *Socjolingwistyka a socjologia: jakościowe i ilościowe podejście do teorii zależności między językiem a społeczeństwem*, „Kultura i Społeczeństwo” XXX, nr 3, s. 61–80.
- PISAREK W., 1975, *Wyobrażenia o polskich typach regionalnych*, „Zeszyty Prasoznawcze” XVI, nr 1, s. 73–78.
- PISAREK W., 2013, *Troska o kulturę języka polskiego wczoraj i dziś*, „Język Polski” XCIII, z. 5, s. 322–325.
- PISARKOWA K., 1994, *Konotacja semantyczna nazw narodowości*, [w:] eadem, *Z pragmatycznej stylistyki, semantyki i historii języka. Wybór zagadnień*, Kraków, s. 215–234 [pierwodruk w: „Zeszyty Prasoznawcze” XVII, 1976, nr 1, s. 5–26].
- PISKOZUB A., 2008, *Wspólnota cywilizacyjna mieszkańców Europy środkowo-wschodniej*, [w:] P. Eberhardt (red.), *Problematyka geopolityczna ziem polskich*, s. 187–216.
- PODRAZA A., 1999, *Małopolska jako region historyczny (rozważania na tle zainteresowań historią regionalną)*, „Małopolska” t. I, s. 11–36.
- POPOWSKA-TABORSKA H., 1999, *Językowe wykładniki opozycji swoi – obcy w procesie tworzenia etnicznej tożsamości*, [w:] J. Bartmiński (red.), *Językowy obraz świata*, Lublin, s. 57–63.
- PPR, 1926, *Polski Program Regionalizmu*, „Polska Oświata Pozaszkolna” nr 4/5, s. 221–223; ruch.ngo24.pl (dostęp: 12 II 2014).
- PROKOP-JANIEC E., 2011, *Przestrzeń, mapa, geografia kultury narodowej*, [w:] K. Stępnik, M. Gabryś (red.), *Nacjonalizm polski do 1939 r. Wizje kultury polskiej i europejskiej*, Lublin, s. 35–46.
- PRZĘCZEK S., 2006, *Miejsce regionalizmów leksykalnych w polszczyźnie ogólnej mieszkańców Myślenic*, [w:] M. Świąćicka (red.), *Miasto. Przestrzeń zróżnicowana językowo, kulturowo i społecznie*, Bydgoszcz, s. 204–230.
- PRZĘCZEK S., 2008, *Regionalizmy w mowie młodzieży szkolnej Myślenic*, [w:] M. Świąćicka (red.), *Miasto. Przestrzeń zróżnicowana językowo, kulturowo i społecznie 2*, s. 107–131.
- PRZYBYSZ-PIWKO M., 2005, *Świadomość językowa. Problem nie tylko lingwistyczny*, „Poradnik Językowy” z. 7, s. 42–47.
- QUASTHOFF U., 1998, *Etnocentryczne przetwarzanie informacji. Ambiwalencja funkcji stereotypów w komunikacji międzykulturowej*, [w:] *Język a kultura*, t. 12, J. Anusiewicz, J. Bartmiński (red.), *Stereotyp jako przedmiot lingwistyki. Teoria, metodologia, analizy empiryczne*, Wrocław, s. 11–30.

- RAK M., 2010, *Czym nie jest językowy obraz świata?*, [w:] R. Przybylska, J. Kaś, K. Sikora (red.), *Symbolae grammaticae in honorem Boguslai Dunaj*, Kraków, „Biblioteka LingVariów” t. 19, s. 485–495.
- RAPORT Z WYNIKÓW. *Narodowy spis powszechny ludności i mieszkań 2011*, GUS, Warszawa 2012; stat.gov.pl/gus/5840_13164_PLK_HTML.htm (dostęp: 3 I 2013).
- REICHAN J., WOŹNIAK K., 2004, *Polskie atlasy etnograficzne i dialektologiczne*, Kraków.
- RIEGER J., SZYMCAK M. (red.), 1982, *Język i językoznawstwo polskie w sześćdziesięcioleciu niepodległości (1918–1978). Materiały konferencji naukowej, Warszawa, 25 października 1978*, Wrocław.
- ROCZNIK STATYSTYKI RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ, IV, 1925/1926; Centralna Biblioteka Statystyczna, www.statlibr.gov.pl.
- ROSZKOWSKI W., 2003, *Najnowsza historia Polski 1914–1945*, Warszawa.
- RUTKOWSKI M., 2007, *Nazwy własne w strukturze metafory i metonimii. Proces deonimizacji*, Olsztyn.
- RYBICKA H., 1976, *Losy wyrazów obcych w języku polskim*, Warszawa.
- RZEPKA W.R., 1993, *Status regionalizmów w polszczyźnie XIX wieku*, [w:] K. Handke (red.), *Region, regionalizm – pojęcia i rzeczywistość. Zbiór studiów*, Warszawa, s. 133–150.
- RZEPKA W.R., 1999, *Rodowód polszczyzny Wielkopolan*, [w:] M. Gruchmanowa, B. Walczak (red.), *Słownik gwary miejskiej Poznania*, Warszawa – Poznań, s. 7–19.
- RZETELSKA-FELESZKO E., 1993, *Rola nazewnictwa w tworzeniu poczucia regionalnego*, [w:] K. Handke (red.), *Region, regionalizm – pojęcia i rzeczywistość. Zbiór studiów*, Warszawa, s. 151–160.
- RZETELSKA-FELESZKO E., 2001, *Nazwy własne*, [w:] J. Bartmiński (red.), *Współczesny język polski*, Lublin, s. 405–410.
- RZETELSKA-FELESZKO E., 2007, *Onomastyka kulturowa*, [w:] A. Cieślukowa, B. Czopek-Kopciuch, K. Skowronek (red.), *Nowe nazwy własne – nowe tendencje badawcze*, Kraków, s. 57–62.
- SAGAN-BIELAWA M., 2010a, *Język reklam i ogłoszeń drobnych w górnośląskiej prasie okresu międzywojennego*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis” f. 80, „Studia Linguistica” V, s. 222–228.
- SAGAN-BIELAWA M., 2010b, *Mapa II Rzeczypospolitej. Nazwy własne w czytankach szkolnych z lat 30. XX w.*, [w:] J. Gruchała, H. Kurek (red.), *Silva rerum philologicarum. Prace ofiarowane Profesor M. Strycharskiej-Brzezynie z okazji Jej jubileuszu*, Kraków, „Biblioteka LingVariów” t. 10, s. 331–337.
- SARNOWSKA-GIEFING I., 1999, *Antroponimia*, [w:] M. Gruchmanowa, B. Walczak (red.), *Słownik gwary miejskiej Poznania*, Warszawa – Poznań, s. 76–91.
- SCHAFF A., 1981, *Stereotypy a działanie ludzkie*, Warszawa.
- SCHERFER P., 1983, *Untersuchungen zum Sprachbewußtsein der Patois-Sprecher in der Franche-Comté (Ergebnisse und Methoden moderner Sprachwissenschaft)*, Tübingen.
- SCHMIDT J., 1997, *Stereotyp i granica. Pogranicze zaborów w mentalności współczesnych Wielkopolan, Międzychód*.
- SEBOR: W. BORYŚ, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Kraków 2005.
- SJP PWN: *Słownik języka polskiego PWN*, <http://sjp.pwn.pl> (dostęp: 15 V 2013).
- SKARGA B., 1973, „Czy pozytywizm jest kierunkiem antynarodowym?”, [w:] Z. Stefanowska (red.), *Swojskość i cudzoziemszczyzna w dziejach kultury*, Warszawa, s. 276–304.
- SKUDRZYK A., URBAN K., 2010, *Małe ojczyzny. Świadomość językowo-kulturowa społeczności lokalnych*, Katowice.

- SKUDRZYKOWA A., URBAN K., 2000, *Mały słownik terminów z zakresu socjolingwistyki i pragmatyki językowej*, Kraków – Warszawa.
- SŁONIMSKI A., 1924, *Drażliwość Żydów*, „Wiadomości Literackie” nr 35, s. 3.
- SMÓLKOWA T., 1982, *System językowy polszczyzny w okresie sześćdziesięciolecia*, [w:] J. Rieger, M. Szymczak (red.), *Język i językoznawstwo polskie w sześćdziesięcioleciu niepodległości (1918–1978). Materiały konferencji naukowej, Warszawa, 25 października 1978*, Wrocław, s. 227–231.
- SOBIERAJSKI Z., 2003, *Słownictwo i kultura ludowa Wielkopolski w świetle geolingwistyki i geoetnologii (Regionalizmy leksykalne Wielkopolski)*, [w:] J. Sierociuk (red.), *Gwary dziś*, t. 2: *Regionalne słowniki i atlasy gwarowe*, Poznań, s. 75–96.
- STATYSTYKA POLSKA, seria C, z. 94a, Warszawa 1938; Centralna Biblioteka Statystyczna, www.statlib.gov.pl.
- STIEBER Z., 1956, *Udział dialektów w formowaniu polskiego języka literackiego*, [w:] idem (red.), *Z dziejów powstawania języków narodowych i literackich*, Warszawa 1956, s. 97–120.
- SW: J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki (red.), *Słownik języka polskiego*, Warszawa 1900–1927.
- SUCHODOLSKI B., 1970, *Edukacja narodu 1918–1968*, Warszawa.
- SZACKA B., 1988, *Dzieci – szkoła – społeczna pamięć przeszłości*, „Kultura i Społeczeństwo” XXXII, nr 4, s. 163–175.
- SZCZEPANOWSKI S., 1888, *Nędza Galicji w cyfrach i program energicznego rozwoju gospodarstwa krajowego*, Lwów.
- SZTOMPKA P., 2009, *Socjologia. Analiza społeczeństwa*, Kraków.
- SZUL R., 2009, *Język – naród – państwo. Język jako zjawisko polityczne*, Warszawa.
- SZYMCHAK D., 2010, *Prasa wielkopolska jako medium komunikacyjne w dwudziestoleciu międzywojennym. Próba charakterystyki*, [w:] K. Stępnik, M. Rajewski (red.), *Komunikowanie i komunikacja w dwudziestoleciu międzywojennym*, Lublin, s. 25–38.
- ŚWIĘCH J., 1985, *Zróżnicowanie budownictwa ludowego na Kujawach jako rezultat podziałów rozbiorowych*, „Rocznik Muzealny” t. 1, Muzeum Ziemi Kujawskiej i Dobrzyńskiej, Włocławek, s. 91–98.
- ŚWIĘCICKA M., 2012, *Stereotyp w lingwistycznych badaniach przestrzeni miejskiej. Stan, metody, perspektywy*, [w:] H. Kurek (red.), *Języki słowiańskie w ujęciu socjolingwistycznym. Prace przygotowane na XV Międzynarodowy Kongres Słowistów, Mińsk 2013*, Kraków, „Biblioteka LingVariów” t. 15, s. 243–255.
- TAMBOR J., 2008, *Mowa Górnolązaków oraz ich świadomość językowa i etniczna*, Katowice.
- TAMBOR J., 2012, *Śląski język regionalny – społeczne zapotrzebowanie*, [w:] H. Kurek (red.), *Języki słowiańskie w ujęciu socjolingwistycznym. Prace przygotowane na XV Międzynarodowy Kongres Słowistów, Mińsk 2013*, Kraków, „Biblioteka LingVariów” t. 15, s. 257–267.
- TOKARSKI R., 1999, *Językowy obraz świata w metaforach potocznych*, [w:] J. Bartmiński (red.), *Językowy obraz świata*, Lublin, s. 65–81.
- TRAFAS K., 1998, *Nowe województwa w południowo-wschodniej Polsce*; sgpm.krakow.pl/artykuly/formatka.php?idwyb=218 (dostęp: 12 XI 2013).
- TRENTOWSKI B., 1847, *Wizerunki duszy narodowej z końca ostatniego szesnastolecia*, Paryż.
- TRZECIAKOWSKI L., 1977, *Wpływ zaboru pruskiego na świadomość społeczeństwa polskiego*, „Dzieje Najnowsze” IX, nr 4, s. 117–127.

- TYRPA A., 2009, *Regionalne uwarunkowania stereotypów etnicznych*, [w:] B. Dunaj, M. Rak (red.), *Polszczyzna mówiona ogólna i regionalna*, Kraków, „Biblioteka LingVariów” t. 5, s. 199–208.
- TYRPA A., 2011, *Cudzoziemcy i obce kraje w dialektach polskich*, Kraków.
- TYSZKA P., 2001, *Obraz przestrzeni miejskiej Krakowa XIV–XV w. w świadomości jego mieszkańców*, Lublin.
- UMIŃSKA-TYTOŃ E., 2011, *Polszczyzna dziewiętnastowiecznych salonów*, Łódź.
- URBAŃCZYK S., 1977, *Hierarchia kryteriów poprawności językowej we współczesnym języku polskim*, [w:] idem (red.), *Wariancja normy we współczesnych słowiańskich językach literackich*, Wrocław, s. 75–82.
- URBAŃCZYK S., 1993, *Dwieście lat polskiego językoznawstwa (1751–1950)*, Kraków.
- USJP: S. Dubisz (red.), *Uniwersalny słownik języka polskiego*, Warszawa 2003.
- USTAWA z dnia 7 października 1999 r. o języku polskim, „Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej” 1999, nr 90, poz. 999.
- UŹDZICKA M., 2009, *Charakterystyka stanu badań nad starannie ukształtowaną polszczyzną XIX wieku*, [w:] M. Hawrysz (red.), „Zielonogórskie seminaria językoznawcze 2006–2007”, Zielona Góra, s. 439–454.
- WALCZAK B., 1987, *Między snobizmem i modą a potrzebami języka, czyli o wyrazach obcego pochodzenia*, Poznań.
- WALCZAK B., 1988, *Z dziejów pewnego stereotypu nazewniczego (szlacheckie nazwiska na -ski, -cki)*, [w:] E. Homa (red.), *Onomastyka w dydaktyce szkolnej i społecznej*, Szczecin, s. 275–281.
- WALCZAK B., 1992, *Wpływy niemieckie w polszczyźnie Poznania*, „Kronika Miasta Poznania” LX, z. 1/2, s. 67–75.
- WALCZAK B., 1999, *Zarys dziejów języka polskiego*, Wrocław.
- WALCZAK B., 2010, *Najczęstsze nazwiska wielkopolskie*, [w:] I. Sarnowska-Gieffing, M. Graf (red.), *Miasto w perspektywie onomastyki i historii*, Poznań, s. 257–267.
- WALCZAK B., 2013, *Kultura języka polskiego dawniej i dziś*, „Język Polski” XCIII, z. 5, s. 333–338.
- WANIAKOWA J., 2005, *Regionalizmy a gwary na przykładzie nazw roślin*, „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego” LXI, s. 119–128.
- WERESZYCKI H., 1977, *Wpływ zaboru austriackiego na świadomość społeczeństwa polskiego*, „Dzieje Najnowsze” IX, nr 1, s. 87–101.
- WIĘCKOWSKA H., 1926, *Wskrzeszenie państwa polskiego*, „Wiadomości Literackie” nr 18, s. 5.
- WITASZEK-SAMBORSKA M., 1992, *Wyrazy obcego pochodzenia we współczesnej polszczyźnie (na podstawie słowników frekwencyjnych)*, Poznań.
- WOJTYŁA-ŚWIERZOWSKA M., 2007, *Nazwotwórstwo (nominacja) i animizacja. Nazwy pospolite i nazwy własne. Etymologia*, [w:] A. Cieślíkowa, B. Czopek-Kopciuch i K. Skowronek (red.), *Nowe nazwy własne – nowe tendencje badawcze*, Kraków, s. 51–56.
- WOLNICZ-PAWŁOWSKA E., 2006, *Pamięć przeszłości, projekcja przyszłości w nazwach własnych*, „Rozprawy Komisji Językowej ŁTN” LI, s. 363–374.
- WÓJCIKIEWICZ-BELINA K., 1938, *Atlas poglądowo-statystyczny 1931*, Bydgoszcz.
- WRÓBLEWSKI P., 1981, *Regionalizmy w języku inteligencji białostockiej*, [w:] H. Kurkowska (red.), *Współczesna polszczyzna. Wybór zagadnień*, Warszawa, s. 309–320.
- WSJP: *Wielki słownik języka polskiego*, <http://www.wsjp.pl> (dostęp: 15 V 2013).

- WSPP: A. Markowski (red.), *Wielki słownik poprawnej polszczyzny PWN*, Warszawa 2010.
- WYDERKA B., 2001, *Odmiany regionalne*, [w:] S. Gajda (red.), *Najnowsze dzieje języków słowiańskich. Język polski*, Opole, s. 422–439.
- WYDERKA B., 2005, *Odmiany regionalne czy regiony językowe?*, „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego” LXI, s. 59–66.
- WYSOCKA B., 1998, „Wygnańcy”, „napływowi autochtoni”, „echt Poznaniacy”. *Inteligencja w życiu kulturalnym Poznania w dwudziestoleciu międzywojennym*, „Kronika Miasta Poznania” LXVI, z. 2: *Inteligencja poznańska, historia i wspomnienia*, s. 107–119.
- ZABROCKI L., 1972, *Z teorii socjolingwistyki*, „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego” XXX, s. 17–25.
- ZARĘBA A., 1973, *Ze zjawisk współczesnego języka polskiego. Administracja a prowincjonalizmy*, „Język Polski” LIII, z. 4, s. 251–258.
- ZARYCKI T., 2008, *Kulturowo-polityczne uwarunkowania modernizacji Polski wschodniej i zachodniej*, [w:] G. Gorzelak, A. Tucholska (red.), *Historyczno-kulturowe uwarunkowania rozwoju. Polska i Ukraina*, Warszawa, s. 59–92.
- ZĄSKO-ZIELIŃSKA M., 2002, *Przez okno świadomości. Gatunki mowy w świadomości użytkowników języka*, Wrocław.
- ZGÓŁKA T., 1996, *Warstwy świadomości językowej*, [w:] E. Sękowska (red.), *Świadomość językowa – kompetencja – dydaktyka. Materiały ogólnopolskiej konferencji „Z badań nad kompetencją i świadomością językową dzieci i młodzieży”*, Warszawa, s. 13–19.
- ZIERHOFFEROWIE K. i Z., 2007, *Polska a Europa w świetle nazw geograficznych*, Poznań.
- ZNANIECKI F., 1930, *Studia nad antagonizmem do obcych*, „Przegląd Socjologiczny” t. I, s. 158–209.
- ZNANIECKI F., 1990, *Współczesne narody*, Warszawa.
- ZNANIECKI F., ZIÓŁKOWSKI J., 1984, *Czym jest dla ciebie miasto Poznań? Dwa konkursy: 1928/1964*, Warszawa – Poznań.
- ŻARNOWSKI J., 1978, „*Ojczyzną był język i mowa...*”. *Kultura polska a odbudowa niepodległości w 1918 r.*, Warszawa.

Biblioteka „LingVariów”

- t. 1: *Listy Jana Baudouina de Courtenay do Henryka Ułaszyna z lat 1898–1929*, oprac. M. Skarżyński i M. Smoczyńska, Kraków 2007.
- t. 2: *W kręgu języka. Materiały konferencji „Słowotwórstwo – słownictwo – polszczyzna kresowa” poświęconej pamięci Profesor Zofii Kurzowej*. Kraków 16–17 maja 2008 r., pod red. M. Skarżyńskiego i M. Szpiczakowskiej, Kraków 2009.
- t. 3: *Język z różnych stron widziany. Materiały ogólnopolskiej doktorancko-studenckiej konferencji naukowej „Z zagadnień metodologii badań językoznawczych”*, Kraków 10–11 marca 2008 r., pod red. M. Skarżyńskiego i A. Czelakowskiej, Kraków 2009.
- t. 4: J. Godyń, *Studia historycznojęzykowe, edytorskie, kulturalnojęzykowe*, Kraków 2009.
- t. 5: *Polszczyzna mówiona ogólna i regionalna. Materiały ogólnopolskiej konferencji naukowej*, Kraków, 25–26 września 2008 r., pod red. B. Dunaja i M. Raka, Kraków 2009.
- t. 6: A. Czelakowska, *Opisy fleksyjne w gramatykach polskich lat 1817–1939*, Kraków 2010.
- t. 7: H. Ułaszyn, *Z Kopiaowanej na katedry uniwersyteckie. Wspomnienia*. Z rękopisu opracował, opatrzył przypisami i wydał M. Skarżyński, Kraków 2010.
- t. 8: A. Czelakowska, M. Skarżyński, *Materiały do dziejów polskiego językoznawstwa. Listy Jana Baudouina de Courtenay, Jana Łosia, Kazimierza Nitscha, Jana Rozwadowskiego, Henryka Ułaszyna*, Kraków 2011.
- t. 9: *Symbolae grammaticae in honorem Bogusłai Dunaj*, pod red. R. Przybylskiej, J. Kąsia i K. Sikory, Kraków 2010.
- t.10: *Silva rerum philologicarum. Studia ofiarowane Profesor Marii Strycharskiej-Brzezynie z okazji Jej jubileuszu*, pod red. J.S. Gruchały i H. Kurek, Kraków 2010.
- t. 11: M. Rak, *Materiały etnograficzne z Podhala Ignacego Moczydłowskiego*, Kraków 2011.
- t. 12: T. Kurdyła, *Funkcje formantów rzeczownikowych w polszczyźnie ludowej (na przykładzie trzech wsi podkarpackich)*, Kraków 2011.
- t. 13: W. Cockiewicz, *Metaforyka Leśmiana. (Analiza lingwistyczna)*, Kraków 2011.
- t. 14: *Badania historycznojęzykowe. Stan, metodologia, perspektywy*, pod red. B. Dunaja i M. Raka, Kraków 2011.
- t. 15: *Języki słowiańskie w ujęciu socjolingwistycznym. Prace przygotowane na XV Międzynarodowy Kongres Słowistów, Mińsk 2013*, pod red. H. Kurek, Kraków 2012.
- t. 16: K. Tutak, *O dedykacjach w drukach polskich XVI i XVII w. (grafia i interpunkcja)*, Kraków 2013.

- t. 17:** *Badania dialektologiczne. Stan, perspektywy, metodologia. Materiały konferencji naukowej „Gwara i tekst”, Kraków, 27–28 września 2013 r.*, pod red. M. Raka i K. Sikory, Kraków 2014.
- t. 18:** M. Sagan-Bielawa, *Dziedzictwo pozaborowe. Społeczna świadomość językowa Polaków w Drugiej Rzeczypospolitej*, Kraków 2014.

Biblioteka „LingVariów”. Seria „Glottodydaktyka”

- t. 1:** *Programy nauczania języka polskiego jako obcego. Poziomy A1 – C2*. Praca zbiorowa pod red. I. Janowskiej, E. Lipińskiej, A. Rabiej, A. Seretny i P. Turka, Kraków 2011.
- t. 2:** T. Czerkies, *Tekst literacki w nauczaniu języka polskiego jako obcego (z elementami pedagogiki dyskursywnej)*, Kraków 2012.
- t. 3:** B. Ligara, W. Szupelak, *Lingwistyka i glottodydaktyka języków specjalistycznych na przykładzie języka biznesu. Podejście porównawcze*, Kraków 2012.
- t. 4:** A. Prizel-Kania, *Rozwijanie sprawności rozumienia ze słuchu w języku polskim jako obcym*, Kraków 2013.
- t. 5:** E. Lipińska, A. Seretny, *Integrowanie kompetencji lingwistycznych w glottodydaktyce. Na przykładzie nauczania języka polskiego jako obcego/drugiego. Poradnik metodyczny z ćwiczeniami*, Kraków 2013.
- t. 6:** P. E. Gębał, *Modele kształcenia nauczycieli języków obcych w Polsce i w Niemczech. W stronę glottodydaktyki porównawczej*, Kraków 2013.

Sprzedaż prowadzi
KSIĘGARNIA AKADEMICKA
ul. św. Anny 6, 31-008 Kraków
e-mail: akademicka@akademicka.pl

Księgarnia internetowa
www.akademicka.pl

www.akademicka.pl

